

972 [1,2]

6.3.39



Polonia

PODRÓŻY I ODKRYĆ.

HISTORIA

PODROZY I ODKRYC.



w Lit. J. V. Fleck & Co

Ubiór Naczelnika Zelandzkiego.

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773

<http://rcin.org.pl>
Wa5150380

6 U. S. 130
Kowano
Rokan

HISTORJA PODRÓŻY I ODKRYĆ

DOKONANYCH
NA MORZU I LĄDZIE
OD POZĄTKU XV WIEKU AŻ DO DNI NASZYCH.

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO

Wojciecha Szymańskiego.

(Wydanie drugie).

TOM I.



WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI S. H. MERZBACHA.

<http://rcin.org.pl>
1851.

HISTORIA

POBROŃY I ODKRYCIE

DOKUMENTY

NA MORZU I LĄDZIE

OD ROZKAZU W WIELKIM DO DZIŚNIA

WYDZIAŁ HISTORII

WARSZAWA

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

W Warszawie dnia (22 lipca) 3 sierpnia 1851 r.

Cenzor, **P. Dubrowski.**

972

WARSZAWA

WYDZIAŁ HISTORII

W Drukarni Gazety Codziennej.

NH-42676 (L.1) 175

NH-42677 (L.2) 175

HISTORJA

PODRÓŻY I ODKRYĆ.

ROZDZIAŁ I.

Pierwsze odkrycia Portugalczyków.

Rzeczy-pospolite włoskie.—Morska ich wyższość w średnich wiekach. Postępy żeglugi.—Odkrycie igły magnesowej.—Domysły iż pierwój już była znana Chińczykom i Arabom.—Pierwsza wzmianka że ja Europejczyk odkrył.—Hiszpanie przyzwyczajają się do zbytków wschodnich.—Ich wojny z Maurami.—Powody skłaniające do szukania przez morze drogi do Indji.—Portugalczycy czynią pierwsze próby.—Don Henryk.—Odkrycie Puerto-Santo i Madery.—Historja Machama.—Osiedlenie wysp Kanaryjskich.—Przyladek Bojador opłyniony.—Jeńcy wykupieni za prosek złoty.—Podróże Kada-Mosto.—Mieszkańcy wysp Kanaryjskich.—Maurowie z pustyni.—Okręta brane za duchy.—Handel soli u Murzynów.—Senegal.—Król Budomel.—Jego zdania religijne.—Opis kraju przyległego Zielonemu przyładkowi.—Śmierć Don Henryka.—Jego przymioty.

Nieprzerwany ciąg ważnych wypadków, zwrócił w średnich wiekach bacność narodów europejskich na Wschód. Grecja i Włochy nigdy zupełnie niestraciły z uwagi korzyści jakie im mógł zjednać handel z Indjami. Chociaż kru-

cyaty koniecznie musiały wznieść wielkie zaburzenia i dotkliwą zrodzić nędzę w krajach, w których brały początek, głównym skutkiem jednak jch było rozprzestrzenienie zakresu wyobrażeń ludzkich i rozszerzenie w Europie znajomości wszystkich zbytkowych przedmiotów rozmaitych krain wschodnich. Złe spowodowane naówczas przez wyprawy wyczerpując zasoby i opóźniając wewnętrzne rozwinięcie ludów europejskich, zostało później nagrodzone skutkami stosunków, jakie zawiązały się pomiędzy krajami tak oddalonymi od siebie. Uporczywość z jaką władcy Zachodu trwonili swe skarby aby wydrzeć ziemię świętą z rąk niewiernych, korzystną się stała szczególnie dla Wenecji i innych państw morskich włoskich, które same mogły przewozić wojska i dostarczać im wszelkich potrzeb do wykonywania działań. Ów wzrost bogactw w głównych rzeczach-pospolitych włoskich, nadał nowy popęd i korzystny kierunek jch kupieckiej czynności i przyczynił się do wzniesienia jch na ów wysoki stopień pomysłowości żeglarskiej, który niezadługo zwrócił na siebie uwagę i obudził współzawodnictwo niektórych potężnych królestw.

Chociaż przerywały działania handlowe wojny ciągle prowadzone przez zawistne sobie państwa Genui i Wenecji, spowodowały jednak bezpośrednie i ważne rezultata. I tak gdy walczyły pomiędzy sobą o pierwszeństwo na morzu, sztuka budowania okrętów wielkie poczyniła postępy, a te ulepszenia z jakich morze Adriatyckie pierwsze korzystało, niezadługo doszły aż do najdalszych pobrzęży Europy-Zachodniej.

Taka kraina jak Włochy, gdzie szlachta nawet poświęcała się handlowi, a wszystkie sztuki tyczące się żeglugi w jak największym były wzięciu, musiała naturalnie odkryć lub udoskonalic użytek narzędzi najpotrzebniejszych dla żeglarzy w jch podróżach. Pomiedzy wypadkami najbardziej odznaczającymi ową epokę postępu, trzeba wspomniec szczególnie o wynalazku igły magnesowej, dokonany według powszechnego zdania, około roku 1302. przez Flawiana Gioja, zrodzonego w Amalfi, dość znacznym i handlowym mieście państwa neapolitańskiego. Oschle i niedokładne opowiadania dziejopisów ówczesnych, nie dostarczają nam żadnych szczególow o życiu tego sławnego człowieka i okolicznościach ktore przygotowały lub towarzyszyły temu odkryciu, niepodobna więc z pewnością uważać go za tworcę kompasu mniej lub więcej znanego już od wieku.

Cudowny przymiot który magnes posiada przyciągania żelaza i własność obracania się zawsze ku północnemu bie-

gunowi, nieuszedł postrzeżeń pierwszych filozofów greckich. Niektórzy z nich niemogąc fizycznym wpływem wytłumaczyć owej niedościgłej tajemnicy natury, ośmielili się twierdzić że magnes posiada duszę, przypuszczenie widocznie ugruntowane na owym zdaniu że tylko istota duchowa może działać na ciało będące w niejakięj odległości, niepotrzebując mieć z niem bezpośrednio styczności. Biegunowość magnesu, to jest własność jego obracania się zawsze ku biegunom ziemi gdy jest wolno zawieszony w powietrzu, niebyła znaną starożytnym, lub przynajmniej żadnego oni z niej nie czynili użytku.

Niektórzy twierdzą iż Chińczycowic znali magnes na kilka wieków przed erą chrześcijańską; mniemania to opiera się jedynie na kilku ciemnych przytoczeniach, znajdujących się w pismach jch najdawniejszych pisarzy. Chińczycowic nieuczynili nigdy żadnego postępu w sztuce żeglarskiej, przypuściwszy nawet iż znali własności magnesu i pożytki do których można go zastosować, kiedy jednak nigdy nieumieli zręcznie używać kompasu, niepodobna bez najmocniejszych dowodów przypisywać im zaszczyt tego wynalazku.

Człowiek, krok tylko za krokiem i stopniowo wznosi się do wielkich odkryć; gdy też najwyższego dosięgnie szczytu odwróciwszy się ujrzy jak małą przestrzeń przebiegł, najmocniej wierzy iż koniecznie musi stanąć u kresu, przebiegnąwszy już jakąś część drogi, a jednakże dzieje sztuk aż nadto dowodzą jak wielki przedział dzieli pierwsze pożyteczne odkrycia od jch ostatecznego wydoskonalenia.

Twierdzą iż Arabowie używali, podobnie jak Chińczycowic kompasu do kierowania się przez owe niezmierzone piaszczyste pustynie dla większej pewności iż w godzinach modlitwy obracają twarz ku Mekce. Żegluga jednakże czyniła zawsze powolne postępy podobnie u Arabów jak i u innych narodów i niepozyskała nigdy owej przedsiębiorczej śmiałości jaką tak szczęśliwe odkrycie byłoby bezwątpienia natchnęło lud żeglarski. W szesnastym nawet wieku gdy Portugalczycowic pierwszy raz zwidzili morza Indyjskie, przekonali się iż Arabowie którzy wówczas byli głównymi żeglarzami na tych morzach, kierowali się jedynie podług biegu gwiazd lub opływając nadbrzeża, zupełnie nieznając użycia kompasu.

Niektórzy dziejopisowic wspominają że król Salomon i Hebrajczycowic znali kompas który wedle innych znany był także Indostańczykom. Lecz pominąwszy owe niczem nieugruntowane domniemania można przypuścić, iż na Wschodzie odkryty ten wynalazek, podobnie jak wiele innych po-

żytecznych, długo tam niejako rośliniał niedoszedłszy owej doskonałej dojrzałości, która sama nadać mu może wykonawczą użyteczność. Zjawiska przyrody są również częste i widoczne w Chinach jak we Włoszech, a zarody wszystkich sztuk i nauk obficie były rozsiane w całej naturze, pierwój nim je upłodnił jeniusz zachodu i niejako życie im nadał.

Chociaż przywłaszczony sobie przez nich zaszczyt wynalazku igły magnesowej, zupełnie im przypisany być nie może mamy jednakże wielkie powody do mniemania że Arabowie znali pierwsze zarody tego odkrycia. Najdawniejszy z europejskich pisarzy który wspomina o igle magnesowej w swoich dziełach, jest Gujot z Prowinu, trubadur czyli poeta prowanki, który czas niejakiś przepędził na dworze Fryderyka Rudo-brodego roku 1181. Poeta ów nietylko nadmienia o magnesie i podwójnej własności jaką tenże posiada obracania się ku biegunowi północnemu i pozostawania zawieszonym; lecz dodaje iż magnes służy żeglarzom do kierowania się po Oceanie.

Roku 1204, Kardynał Witry, wzmiankuje o nim powtórnie i to wyraźnie, jako o dobrze znanym przewodniku majątków. Od połowy trzynastego wieku, używanie igły magnesowej upowszechniło się ogólnie pomiędzy żeglarzami hiszpańskimi. A że dowiedziono jest dzisiaj, że nauka i poezya trubadurów, podobnie jak wszystkie postępy które naród hiszpański uczynił w trzynastym wieku w sztukach i naukach, biorą swój początek od cywilizacji maurytańskiej, można zatem wnosić że lud ten znał igłę magnesową.

W liście datowanym 1269 r., Piotr Adsiger doktor niemiecki, opisuje starannie i z wszelkimi szczegółami układ igły magnesowej czyli bussoli; a nadewszystko wzmiankuje o jej niewytłumaczonej dążności kierowania się bezustannie ku północnemu biegunowi. Oczywiście więc jest rzeczą iż Goja uważany być powinien nie za wynalazcę onę, lecz po prostu za uczonego który pokazał do czego użytą być może. Jednakże zmiana którą to narzędzie miało zdziałać w sztuce żeglarskiej niebyła chwilową, gdyż żeglarze przyjęli ją początkowo raczej jako pożyteczną towarzyszkę niżeli przewodniczkę jedyną.

Widzieliśmy w opowiadaniu Żeniego że w czternastym wieku, żeglarze skandynawscy używali igły magnesowej w swych wycieczkach po morzach zachodnich. Wielkie morskie rybołówstwa na morzach północnych, były wówczas równie jak za dni naszych główną szkołą w której kształcili się biegli i śmieli żeglarze; one spowodowały także ścisłe stosunki, pomiędzy miastami anzeatyckimi i handlowemi rze-

czami-pospolitemi włoskimi. Nie trzeba się też bynajmniej dziwić, że wszystkie postępy jakie Włosi czynili w sztuce budowania statków i żegludze, przechodziły natychmiast do ludów północnych, i że w piętnastym wieku już budowano w portach Anglij statki, równe wielkością i trwałością sławnym statkom weneckim.

Pomiędzy wypadkami, których ważny wpływ nadał kierunek czynnościom Europy Zachodniej, nienależy pominąć wojny Hiszpanów z Maurami. Arabowie przenieśli do Hiszpanji swoje zwyczaje wschodnie i swoją wspaniałość; rozszerzyły się ich działania handlowe jakieśmy to widzieli, prawie po całym dawnym świecie, od oceanu Atlantyckiego aż do Chin, od wnętrza Afryki aż do samego środka Syberji. W Hiszpanji przepych władców maurytańskich do najwyższego doszedł stopnia. Wszystkie ostre przepisy Koranu zdawało się iż utraciły w tym kraju wielką część swojej powagi, a religja niezdolała powściągnąć potrzeb powstałych z cywilizacji. Ogromny handel Arabów napełnił Hiszpanię płodami wschodu. Naród hiszpański niemógł więc uniknąć przejęcia zarazliwego przywiązania do zbytków nawet od swych nieprzyjaciół; zresztą stosunki jego z Maurami niezawsze były nieprzyjacielskie. a obyczaje świetnych dworów Sewilli i Grenady, były naśladowane przez władców chrześcijańskich Aragonu i Kastylji.

Znamienity wypadek wykazuje do jakiego stopnia Maurowie zachowali wystawne obyczaje wschodu i z jakim zbytkiem handel Lewantu zaspakał ich potrzeby. Po wielkiem zwycięstwie odniesionem przez Chryścian roku 1340 w pobliskości Taryfy nad połączonemi siłami królów Grenady i Maroku, ogromne łupy znalezione zostały w obozie zwyciężonych. Oprócz materji jedwabnych, złotogłowów i kosztownych kamieni które rozdzielili pomiędzy siebie zdobywcy, znaleziono tak wielką liczbę złota i srebra w monecie i sztabach, iż wartość tych kruszczów jak twierdzą spadła o szóstą część w całej Hiszpanji i Francji. W téjże samej epoce Hiszpanie nabyli upodobania do wszystkich rzadkich płodów Wschodu. Gdy Alfons XI wjeżdżał do Sewilli, ulice któremi przejeżdżał ozdobione były jedwabnemi i złotogłowemi draperjami, a po wszystkich domach paliły się najkosztowniejsze wonie. Prawo przeciwko zbytkom ustanowione przez tego monarchę, niezdolało wstrzymać nawet mężczyzn od zdobienia szat swoich perłami.

Niemożna wątpić że perły, wonie kosztowne i inne towary zbytku wschodniego były sprowadzone powiększej części przez Maurów i że kłótnie dwóch ludów stając się

z każdym dniem zjadliwszemi i nieubłagańszemi, czyniły dostarczanie tych wszystkich przedmiotów wówczas tak modnych, coraz bardziej niedostatecznemi. Targi Wenecji i Genui niemogły równie tak obficie być zaopatrywane i przedstawiać te same korzyści kupcom hiszpańskim co targi maurytańskie. Można więc przypuścić że wypędzenie Maurów z pół-wyspu Hiszpańskiego, było jedną z przyczyn które spowodowały szukanie nowego przejścia przez ocean do do Indji.

Portugalczykowie pierwsi wypędzili Maurów z ich posiadłości; a nieprzystając na tém ścigali ich jeszcze aż na brzegi afrykańskie. Jan I król portugalski w towarzystwie syna i znaczniejszych swoich rycerzy, wylądował na brzegi Afryki roku 1418 i zdobył na Maurach miasto Ceutę. Za powrotem oddał księstwo Wizeo piątemu swemu synowi, Don Henrykowi i mianował go gubernatorem swoich ostatnich zdobyczy, wynagradzając męstwo i talenta jakie on w tej wojnie okazał. Don Henryk był monarchą czynnym i rozumnym; połączał wiadomości mędrca z przymiotami doskonałego rycerza i może być uważanym za najuczeńszego człowieka swego czasu. Od najmłodszych lat powziął gwałtowną namiętność do przedsięwzięć morskich; w czasie swego pobytu w Afryce nabył od Maurów wiele wiadomości o środkowych narodach Afryki, a nadewszystko o Jalofach zamieszkujących brzegi Gwinei; wyciągnął z tego wniosek iż można przez ocean dostać się do tego ludu i postanowił z wytrwałością przewyciężyć wszystkie trudności podobnej żeglugi.

Roku 1412 to jest na trzy lata przed zdobyciem Ceuty, Don Henryk wysłał okręt na zwidzenie brzegów afrykańskich. Wyprawa ta która niespowodowała żadnych ważnych skutków, zasługuje jednak na uwagę gdyż była pierwszą odkryciową podróżą jaką Portugalczykowie przedsięwzięli. Książę wysyłał okręt corocznie z rozkazem posuwania się jak najdalej wzdłuż brzegów afrykańskich; a żeglarze ożywieni przykładem jego gorliwości, wkrótce opłynęli przylądek *Non*, który jak sama jego nazwa wskazuje, stanowił dotąd nieprzebytą granicę ich morskim wycieczkom. Lecz za tą zaporą inna daleko straszliwsza powstała przed nimi: śmiało wystający przylądek *Bojador*, gwałtowne jego napływy i najeżone skały wystające na kilka mil w głąb morza, zdały się być tamą do której nawet niepodobna się było przybliżyć bez niebezpieczeństwa, szczególnie dla żeglarzy nawykłych tylko do krążenia wzdłuż brzegów.

Roku 1418 Żuan Gonzales Zarkoi Tristram Vaz Texeira, dworzanie Don Henryka; widząc jak gwałtowną żądzą władca

jch pałał czynienia odkryć na afrykańskich brzegach, dobro-
wolnie przedsięwzięli wyprawę dla okrążenia przylądka Bo-
jador i dalszego żeglowania ku południowi. Okrążyli wybrzeże
podług zwyczaju i niespełniliby może zamierzonego celu
gdyby nie przypadek, gwałtownym bowiem wichrem, nagle
uniesionemi zostali na szerokie morze; utracili ziemię zupe-
łnie z oczu, już sądzili się za zgubionych niezawodnie, lecz
burza uciszyła się w nocy a nad świtem spostrzegli wyspę
niezbyt odległą od okrętu, téj nadali na pamiątkę szczęśliwe-
go swego oswobodzenia nazwę *Puerto-Santo*. Zachwyceni
tém odkryciem powrócili do Portugalji i opowiedzieli mo-
narsze wypadki swéj podróży i prosili o pozwolenie założenia
osady. Don Henryk chcąc jch wynagrodzić i widząc że po-
łożenie wyspy było dogodnym do ziszczenia jego zamiarów,
natychmiast przychylił się do tego żądania. Przygotowano
nową wyprawę złożoną z trzech okrętów: *Zarko*. *Waz* i *Bar-
tłomiej Perestrello*, inni dworzanie księżęcia odebrali rozkaz
założenia osady w *Puerto-Santo*; zabrali więc z sobą ładunek
wszelkiego ziarna i narzędzi potrzebnych do wykonania tego
przedsięwzięcia. Na nieszczęście mieli także z sobą kilku kró-
lików których puszczono na wyspę, one tak szybko się rozmno-
żyły iż po dwóch latach wyniszczyły wszelki ślad roślinności i
zmusiły powstającą osadę do oddalenia.

Skoro dokonano osiedlenia, *Perestrello* wrócił do Portu-
galji dla zdania sprawy królowi. *Waz* i *Zarko* pozostali na
wyspie; w czasie swojego tam pobytu, postrzegali kiedy nie-
kiedy na widnokręgu punkt czarny, wprawdzie nie w każdéj
chwili zarówno wyraźny lecz niezmieniający nigdy swego
położenia. Wsiadłszy więc na statek, popłynęli ku niemu i
znaleźli wyspę niezmiernie obszerną zupełnie bezludną, lecz
okrytą nieprzebyteymi lasami, z powodu téj okoliczności na-
dali jej miano *Madera*. Starannie ją zwidziwszy wędrowni-
cy nasi powrócili do Portugalji i z takim zapałem opisywali
nową wyspę że Don Henryk postanowił założyć na niéj osa-
dę i wybrał wianą latorośl i trzcinę cukrową jako najzdadniej-
sze do uprawy.

Lecz portugalscy awanturnicy *Waz* i *Zarko*, tę tylko je-
dynie mieli zasługę iż znaleźli na nowo wyspę *Maderę*, podług
wszelkiego podobieństwa mało znaną żeglarzom w połowie
czternastego wieku. Twierdzą iż około 1344 r. Anglik zwa-
ny *Macham* z piękną *Anną Dorset*, chroniąc się przed gniewem
rodziców swojej kochanki, został przez nawałnicę wy-
rzucony na brzegi *Madery*. Wysiadł na ląd ze swymi przy-
jaciołmi, dla wypoczęcia po trudach podróży; lecz okręt na
którym przybył odpłynął, pozostawiając go wraz z towarzy-

szami. Anna Dorset umarła ze zmartwienia a Macham nie mogąc znieść tego ostatniego nieszczęścia w pięć dni po jej zgonie żyć przestał. Towarzysze którzy go przeżyli, wzniesli wielki krzyż drewniany z skromnym napisem, na wspólnym grobie nieszczęśliwych kochanków; potem zbudowawszy czołno dostali się do Maroko z kąd ich odesłano do Hiszpanji. Pomimo wszelkiej wątpliwości jaka może powstawać o autentyczności tego wypadku, ta legenda romantyczna jasno dowodzi że wyspa Madera już znaną była, wszyscy pisarze portugalscy zgadzają się i umieszczają na niej widowinę przygody, dodając że port i obwód Machiko brały swą nazwę od napisu znalezionej na grobowcu Machama.

Około roku 1395 kilku awanturników z Biskai, Andaluzji i Gwipuzkoi, utworzyło pomiędzy sobą związek w Sewilli, a otrzymawszy upoważnienie od Henryka III króla Kastylji, uzbroili eskadrę z pięciu okrętów złożoną, zwidzili wyspy Kanaryjskie, rabując wszystkie zamieszkane miejsca i wprowadzając w niewolę króla i królowę Lanceroty wraz z siedmudziesięciu mieszkańcami. Naładowawszy okręta woskiem, skórami, dwoma głównymi płodami owjej wyspy, powrócili do Sewilli i uwiadomili króla jak łatwo jest podbić one. W kilka lat potem zarząd wysp Kanaryjskich monarcha Kastylski oddał wraz z królewskim tytułem baronowi normandzkemu Janowi Betancourt, który złożył hołd i przysięgę jako naczelnik owego państwa Janowi II roku 1412. Lecz ów baron jak się zdaje, nigdy niedokonał podbicia tych wysp, wkrótce albowiem następcy jego sprzedali wyspy Kanaryjskie Don Henrykowi portugalskiemu, za posiadłość wyspy Madery.

Godnym jest uwagi iż poprzednio przed Janem Betancourt, awanturnicy normandcy przebiegli zachodnie brzegi Afryki aż do Sierra-Leona i że baron nim stanowczo osiadł na wyspach, zwidził także nadbrzeże pomiędzy przylądkiem *Kantin* i *Rio-de-Ouro* po za przylądkiem *Bojador*; pojmał kilku niewolników, nabył wiadomości o pobliskich portach i powziął nawet zamiar wzniesienia tam twierdzy.

Lecz wiadomości w owjej epoce były tak niejednakowe i tak niedokładne, iż żeglarze portugalscy długo wątpili o wykonaniu tego co już dopięli korsarze normandcy. Nakoniec roku 1433 Gilianez rodem z Lagos, dokazał iż okrążył przylądek *Bojador*; a za powrotem doniósł wbrew publicznemu zdaniu, że za owym straszliwym przylądkiem morze było żeglowne a grunt i klimat najwyborniejsze. Nieco pierwej, Don Henryk otrzymał od papieża Marcina V ustąpienie, które za dni naszych byłoby dziwnem. Papież bowiem nadał na

wieczną własność koronie portugalskiej, wszystkie ziemie i wyspy dotąd znane, a nawet mogące być jeszcze odkryte między przylądkiem Bojador i Indjami Wschodnimi, nadto ustanowił zupełny odpust dla dusz tych wszystkich którzy zginą w owym przedsięwzięciu wydarcia obszernych krain z rąk niewiernych i pogan. Tym sposobem Henryk umiał obrócić na swoją korzyść ten zapal religijny, który był jedną z najpotężniejszych sprężyn jego wieku i pozyskał prócz wyłącznego posiadania swych odkryć, tytuł, którego ważność długo uznawały wszystkie dwory Europy.

Roku 1441, Don Henryk polecił Antoniemu Gonzales i Nunez Tristan dokonanie rozpoczętych już odkryć. Ten ostatni posunął się aż do *Białego przylądka*, około sto pięćdziesiąt mil po za przylądkiem Bojador. Portugalczycy pojмали w tej wyprawie w niewolę dziesięciu czy dwunastu Maurów: którzy przyrzekli złożyć znaczny okup za swe uwolnienie. W skutku tego, Gonzales wysłany został z rozkazem wysadzenia na ląd Maurów, w tem samym miejscu w którym ich pojmał. Skoro okręt przybił do brzegu i gdy się dowiedziano że na nim byli jeńcy, przyjaciele ich zebrali i złożyli okup który się składał z proszku złotego i czarnych niewolników, owych dwóch przedmiotów ciekawości dla Portugalczyków. Na pamiątkę otrzymanego złotego proszku, Gonzalw nadał miano *Rio-Ouro* czyli *Złota-rzeka* odno-dze morskiej w której okręt jego zarzucił kotwicę. Murzyni w liczbie blisko trzydziestu, uprowadzeni zostali do Lizbony, gdzie największe podziwienie wzbudzili pomiędzy ludem. Wnoszą iż w tej ostatniej podróży, Tristan odkrył wyspę *Arguin* i niektóre z wysp przylądka *Zielonego* i że zwidził całe pobrażie aż do *Sierra-Leone*.

Mała ilość złotego piasku przywieziona z Rio-de-Ouro, nadała nadzwyczajny popęd morskim przedsięwzięciom. Widok murzynów zwrócił uwagę publiczną na świat nowy gdyż przez dostanie się do krain zamieszkałych przez czarnych, Portugalczycy uderzający okazali dowód swych postępów w sztuce żeglarskiej. Gdy się zapuścili po za przylądek Non i znaleźli tylko niepłodne i bezładne pustynie; zaczęli się wówczas lękać czy zdanie uczonych, którzy uważali strefę gorącą jako niemieszkalną, nie było prawdziwem; lecz gdy się dostali do urodzajnych okolic przyległych Senegalowi i ujrzeli kraj coraz bardziej zaludniony, w miarę jak się posuwali ku południowi powstawała na nowo w nich ufność i przekonali się że natura nie stawiała im tak nieprzełamanego oporu jak początkowo mniemali.

Don Henryk widząc iż usiłowania jego otrzymują nie-

jaki skutek, usłuchał rady niektórych mieszkańców z Lagos którzy w widokach własnego interesu zaopatrzyli pięć statków 1444 r. i popłynęli ku brzegom Gwinei. Brak żywności zmusił ich do powrotu przed dokonaniem zamierzonego celu; lecz sprowadzili znaczną liczbę murzynów pojmanyh w niewolę w czasie podróży. Odgłos tych odkryć i wielkich korzyści jakie z nich ciągnięto zwabił do Portugalji mnóstwo cudzoziemców, a szczególnie Włochów poczytywanych wówczas za najbieglejszych żeglarzy. Monarcha przyjmował z największemi względami wszystkich, chętnie używając ich talentów i doświadczenia. Roku 1444 wysłał Wincentego Lagos i Aloizego Kada-Mosto Wenecjanina dla zwidzenia mórz afrykańskich. Ci żeglarze zwidziwszy wyspy Kanaryjskie i Maderę, skierowali ku przyładowi *Bialemu* i *Gambji*, gdzie znaleźli Genuńczyka Antoniego Nowa, który już rozpoznawał brzegi tamtejsze z rozkazu tego monarchy. Połączyli się z nim i razem powrócili. Kada-Mosto dokonawszy powtórnej wycieczki w roku 1446, ogłosił wkrótce w Portugalji opis swoich podróży, który wzbudził najwyższe zajęcie.

W dziele tém Kada-Mosto mówi o nadzwyczajnej pomysłności z jaką w samej kolebce zakwitły osady na Maderze i wyspach Kanaryjskich. Grunt oddawał siedmdziesiąt ziarn za jedno; winnice i plantacje trzcin cukrowych na Maderze wydawały już najobfitsze plony. *Orchil* do farbowania i piękne skóry kozie, wyprawdzano z wysp Kanaryjskich. Krajowcy wysp owych nadzwyczajną zwinność okazywali, albowiem byli przyzwyczajeni przebywać góry. Umieli skakać ze skały na skałę jak kozy. Rzucali kamienie z taką siłą i zręcznością iż prawie zawsze trafiali do celu jak gdyby mierzyli z ręcznej broni. Wyspy Kanaryjskie znacznie były zaludnione przed przybyciem Portugalczyków, gdyż liczono 9000 Gwau-szów czyli krajowców w Wielkiej-Kanaryj, a 15,000 na Teneryfie.

Kada-Mosto wspomina że Maurowie rozproszeni po pustyniach leżących naprzeciw wyspy Arguin, uczęszczają do krainy murzynów i zwidzają także nadbrzeża Barbarji, najbliższe morzu Śródziemnemu. W czasie tych wypraw, podróżują oni w licznych karawanach z wielką liczbą wielbłądów obładowanych srebrem, miedzią i innemi przedmiotami które sprzedają w Tombuktu i krainie murzyńskiej, przywoząc z tamtąd złoto i *melhegatt* czyli kardamonowe ziarna. Nadbrzeżni Arabowie posiadali także wielką liczbę koni barbaryjskich które prowadzili do krain murzyńskich i zamieniali z naczelnikami tamtejszymi na niewolników, biorąc od dziesię-

ciu do ośmnastu ludzi za każdego konia. Niektórzy z owych niewolników sprzedawani byli w Tunecie i w innych miastach na brzegach Barbaryjskich; drugich przewożono na wyspę Arguin i zbywano kupcom portugalskim którzy kupowali ich corocznie od siedmuset do ośmuset. Przed założeniem takowego handlu w Arguin, Portugalczycy mieli zwyczaj wysyłać corocznie cztery karawele do zatoki tej wyspy; osady owych statków wysiadały na ląd w nocy dobrze uzbrojone i uprowadzały mieszkańców w niewolę. Niekiedy nawet zapuszczano się w głąb kraju i porywano Arabów płci obojg, sprzedając ich potem jako niewolników w Portugalji.

Pokolenia arabskie koczujące na północ Senegalu, zwane są przez Kada-Mosta: *Azanhaji* lub *Włóczęgi pustyni*. Miały one szczególniejszy zwyczaj obwijania głowy chustką tak, iż jedna część zakrywała im nos i usta, bo poczytywali za nieprzyzwoitość okazywać one, chyba w chwili posiłku. Tuarykowie mieszkający w oazach Wielkiej Pustyni, tenże sam zachowują zwyczaj, ukrywają twarz, wszystkie jej rysy, wyjąwszy oczy.

Mnóstwo Azanhaisów uwiadomiło podróżnika weneckiego że gdy pierwszy raz ujrzeli statki z żaglami, mniemali iż to są wielkie ptaki z białymi skrzydłami przybywające z dalekich krajów; lecz gdy zwinięto żagle sądząc po długości statków i widząc je pływające po wodzie, wnosili że to były wielkie ryby. Inni brali je za duchy błędzące po nocy gdyż wieczorem postrzegano je na kotwicy w jednym miejscu, a nazajutrz rano znajdowano o sto mil z tamtąd.

Uwiadomiono Kada-Mosta że o 6 dni drogi od Hoden, znajduje się kraj zwany *Tegazza* z którego wyprowadzano corocznie niezmierną ilość soli, przewożąc ją na wielbłądach do Tombuktu, a z tamtąd do państwa Melli należącego do Murzynów. Przybywszy do tego państwa kupcy zbywali sól w przeciągu dni ośmiu i powracali z zyskanem za nią złotem. Upewniano naszego podróżnika że w krajach leżących pod równikiem, niekiedy upały tak były wielkie, iż zepsułyby zupełnie krew mieszkańców i wszyscy by wyginęli gdyby nieużywali soli. Z Melli ludzie przenosili tę sól na plecach nad brzeg pewnej przestrzeni wody. Kada-Mosto nie umie z pewnością powiedzieć czy to było morze, jezioro lub rzeka.

Gdy przybywali nad brzeg tej wody właściciele soli składali ją na kupy nagromadzone w jednej linii w niewielkiej odległości jedne od drugich i każdy szczególnym znakiem cechował należącą do niego kupę, poczem cała gromada od-

dała się o pół-dnia drogi z tamąd. Wówczas inni Murzyni którzy pod żadnym pozorem nie chcieli nigdy być widzianymi, przybywali czółnami do miejsca gdzie były nagromadzone kupy, a złożwszy na każdej pewną ilość złota, znów z kolei się oddalali. Po ich odejściu właściciele soli wracali i jeśli byli zadowoleni z kwoty zostawionej, zabierali złoto; jeśli nie, zostawiali oba te przedmioty i oddalali się powtórnie. „Tym sposobem mówi Kada-Mosto, handel odbywają chociaż się nie widzą i nie mówią ze sobą.

Zbliżając się do Senegalu nasz podróżny zdziwiony został nagłą zmianą jaką postrzegł. „Na południowym brzegu, mówi, ludzie są mocno czarni, wysocy, silni i kształtni; kraj pokryty piękną zielenością i owocowymi drzewami. Na brzegu północnym, przeciwnie, ludzie są śniadzi, chudzi, małego wzrostu a grunt niepłodny i nagi. Senegal, dodaje, podług zdania uczonych jest odnogą Gichonu który wypływając z raju ziemskiego, był nazwany Niger przez starożytnych, obiegłszy on całą Etyopję dzieli się na kilka odnóg zbliżając do oceanu od strony zachodniej. Nil który także jest znów inną odnogą Gichonu, wpada do morza Środkiego.“ Zdanie że główne rzeki Azji i Afryki wspólne mają źródło w jakimś odległym zakątku Etyopji, zdaje się iż niebardzo się zmieniło od czasów Lukana i Wirgiljusza aż do Kada-Mosta.

Blisko ośmdziesiąt mil po za Senegalem, nasz podróżny wstąpił na grunt naczelnika zwanego Budomel, którego jak się zdaje Portugalczycy znali doskonale, gdyż kupował wielkie mnóstwo europejskich towarów. Przyjął on Kada-Mosta z wszelkiemi względami, przybyli przez cztery tygodnie byli gościnnie podejmowani przez Murzynów. Stół Budomela podług zwyczaju krajowego, zaopatrywały jego żony, z których każda przysyłała mu codziennie pewną ilość półmisków. Jadał ze swymi dworzaczami na trawniku bez żadnej ceremonji. Kada-Mosto odważył się pewnego dnia oświadczyć mu w obec wszystkich że wiara Machometa była fałszywą, a rzymsko-katolicka jedynie prawdziwą. Wyrazy te do rozpaczy przywiodły Arabów; lecz król Budomel śmiał się z nich i odpowiedział nawet: „Że wiara chrześcijańska niezaprzeczenie była dobrą, gdyż nikt tylko sam Bóg mógł im nadać tyle bogactw i rozumu.“ Dodął jednak potem: „Ponieważ Bóg jest sprawiedliwy i chrześcijanie posiadają już wszystkie dobra ziemskie, Murzyni przeto prędzej pozyskają niebo.“ — Kobiety owego kraju, a szczególnie młode, wydały się Wenecjanom niezmiernie przyjemne i wesołe: lubią one nadzwyczajnie tańczyć i śpiewać przy świe-

tle księżycy. Opuszczając państwo króla Budomela, Kada-Mosto opłynął przylądek Zielony i wzdłuż wybrzeża posunął się ku południowi. „W kraju tym, mówi: grunt jest niezmiernie niski i okryty pięknymi drzewami ciągle zielonemi, gdyż nowe listki wyrastają nim stare opadną, nie więdną one tak jak drzewa europejskie, rosną po nad brzegiem tak iż zdają się poić wodą morską. — Pobrzeże jest najwspanialsze; niewiedziałem nic coby można z niem porównać, chociaż nieraz żeglowałem w wschodnich i zachodnich częściach Europy. Pobrzeże to w całej swęj rozciągłości jest zlewane mnóstwem maleńkich rzeczek, nieprzydatnych jednak handlowi, gdyż nie są spławnymi nawet dla najmniejszych statków.“ — Opowiadanie Kada-Mosta, nader jest zajmujące samo z siebie, a prócz tego okazuje jak świetne powodzenie uwieńczyło usiłowania portugalskiego księcia, gdyż za życia otrzymał dokładny i zupełny opis krain murzyńskich i cieszył się widokiem owocu światłych prac swoich, to jest rozgałęzionym handlem i kwitnącemi osadami.

Roku 1449 król Alfons nadał stryjowi swemu Don Henrykowi pozwolenie osiedlenia wysp Azorskich, które odkryte zostały na kilka lat pierwiej przez Flamandczyków i Portugalczyków. Osady na Zielonym przylądku, Maderze i wyspach Kanaryjskich, były szkołami w których kształcili się żeglarze, przedstawiały one wielką łatwość do rozszerzenia odkryć morskich. Corocznie wysyłano nowe wyprawy i granice żeglugi posuwały się ku południowi, zwolna wprawdzie lecz za to ciągle. Don Henryk przebywał kilka lat w Sagres na przylądku Świętego-Wincentego, a ocean Atlantycki rozciągając się przed jego oczyma ciągle mu przywodził na pamięć jedyny cel życzeń jego, to jest odkrycia jeograficzne. W owem to ulubionem schronieniu umarł 1463 r. w siedmdziesiątym roku życia, a śmierć jego zawiesiła na lat kilka wszelkie morskie przedsięwzięcia.

Przez pięćdziesiąt dwa lat ten książę poświęcał całą uwagę i ogromne dochody jakie posiadał na rozprzestrzenienie wiadomości jeograficznych i odkryć. Wprawdzie zbyt świetne powodzenia nie wynagrodziły jego wytrwałości; albowiem skończyły się one tylko na odkryciu 1500 mil brzegów afrykańskich i przed jego zgonem żaden z Portugalczyków nie dostał się do szóstego lub ósmego stopnia po za równik, lecz liczne usiłowania z rozkazu jego podjęte, utwierdziły go w tem przekonaniu, że można rozszerzyć zakres żeglugi ku południowi i usposobiły do walcze-

nia z niestrudzoną wytrwałością przeciw wszelkim przeszkodom napotykanym w wykonaniu jego zamiarów.

ROZDZIAŁ II.

Odkrycie przejścia około Przylądka Dobrej-Nadziei.

Portugalczykowie budują twierdzę na Pobrzeżu - Złotem. — Wzrost i upadek jednego z ich królików krajowych. — Przyzwolenie Papieża. — Podróż Diega-Kam. — Zwidza on Kongo. — Przywozi tamtejszych mieszkańców do Portugalji. — Król Kongo opiekuje się Chrzescianami. — Król Beninu pragnie mieć przy sobie misyonarzy. — Książę Ogan. — Ksiądz Jan w Afryce — Wytłumaczenie początku tej wiary. — Nowe wyprawy. — Bartłomiej Diaz odkrywa przylądek Dobrej-Nadziei. — Kowilham i Paywa wysłani do Indji. — Kowilham zwiadza Sofala. — Uznaje podobieństwo przeprawy. — Zatrzymany zostaje jako jeniec w Abissynji. — Wasko de Gama. — Przybycie jego do Mozambiku. — Kwiloa. — Melinda. — Sternik indyjski. — Dostaje się aż do Kalikutu. — Zamorin. — Statki u Maurów. — Niebezpieczeństwo na jakie naraża się Gama. — Unika go. — Jego przybycie do Lizbony. — Przyjęcie jakiego doznaje.

Po śmierci Don Henryka Portugalczykowie przestali przez czas jakiś posuwać się dalej wzdłuż afrykańskich brzegów, gdyż Alfons V wyłącznie był zajęty kłótniami z dworem kastylskim. Roku 1469 kupiec nazwiskiem Ferdynand Gomez wydzierżawił od króla Alfonsa handel Gwinei, za roczną opłatę 500 dukatów, zobowiązał się zarazem w czasie trwania zapewnionego sobie monopolium rozpoznać 500 mil południowych pobrzeży. Tym sposobem odkryte zostały kolejno wyspy: *Fernando Po*, *Książęca*, *Świętego-Tomasza* i *Annobon*; ta ostatnia leży o półtora stopnia po za równikiem.

Niepozostał nam żaden szczegółowy opis rozmaitych podróży w których uskutecznione zostały te ostatnie odkrycia. Lecz zdaje się rzeczą niezawodną że w perjodzie który upłynął pomiędzy zgonem Don Henryka (1463) i króla Alfonsa (1481), to jest przez przeciąg lat ośmnastu, żeglarze portugalscy posuwając się coraz dalej brzegami Afryki, rozpoznali całą Gwineję z jej zatokami *Benin* i

Biafra, wyspy przyległe i całe wybrzeże ciągnące się ku południowi aż do północnej granicy królestwa *Kongo*. Z wstąpieniem na tron portugalski Jana II r. 1481, z nowym zapalem rzucono się do zwidzania brzegów afrykańskich. Dopóki był Infantem czyli następcą tronu, czerpał on większą część swoich dochodów z zysków odnoszonych z handlu z Gwineją lub z przywozu złota z zatoki Mina. Jak tylko więc został królem, zajął się natychmiast ulepszeniem i rozszerzeniem tak kosztownej gałęzi handlu. W tym celu wydał rozkaz zbudowania twierdzy i kościoła niedaleko portu Mina. Wszystkie potrzebne ku temu materiały upakowano w Lizbonie na eskadrę, na którą zabrało się także 500 żołnierzy i 500 rozmaitych rzemieślników, a dowództwo jej powierzono Don Diegowi Azambuja oficerowi równie walecznemu jak doświadczonemu.

Skoro wyprawa dostała się na brzegi Gwinei, Azambuja wysłał z uwiadomieniem do Kamaransa murzyńskiego naczelnika tego obwodu o swoim przybyciu i prosząc go o posłuchanie. Nazajutrz rano Portugalczycy na łód wysiedli mając broń ukrytą pod suknią, z obawy aby krajowcy nienapadli ich ukradkiem. Postąpili wówczas z pewnym rodzajem wystawności ku wielkiemu drzewu niezbyt oddalonemu od murzyńskiej wioski Aldea, położenie miejsca tego zdało się im być stosowne do wzniesienia przyszłej warowni. Natychmiast chorągiew z królewskimi herbami Portugalji zatknięto nad drzewem i ołtarz wystawiono pod jego cieniem, cała osada wyprawy była obecna na mszy odbytej na intencję prędkiego nawrócenia krajowców i pomyślności kościoła mającego być wzniesionym w tym miejscu.

Zaledwie ukończono religijny obrzęd gdy ujrzano Kamaransa zbliżającego się z licznym orszakiem. Azambuja przygotował się na przyjęcie naczelnika murzyńskiego z jak największą uroczystością. Siadł na wysokim krześle podobnym do tronu, a wszystkich swoich towarzyszy uszykował tak przed sobą aby tworzyli pewien rodzaj wału. Murzyni uzbrojeni byli włóczniami, puklerzami, łukami i strzałami, a na głowach mieli skórzanne kaszkiety najeżone rybiemi zębami, które im nadawały pozór niezmiernie wojowniczy. Wyżsi naczelnicy różnili się od żołnierzy złotemi łańcuchami zawieszonemi na szyi i rozlicznemi ozdobami z tego kruszcu które mieli pozatykane we włosach, uszach, a nawet i brodach. Po wzajemnej zamianie podarunków i innych oznakach poważania i wspólnej ufności, Azambuja przez tłumacza przemówił do Kamaransa, wyjaśniając mu

cel swego poselstwa i wyprawy. Użył całej wymowy i wszelkich środków dla zjednania sobie przyjaźni czarnego naczelnika, okazania mu potęgi króla portugalskiego i przedstawienia w najkorzystniejszym świetle, czasowego zakładu jaki chciał wznieść na wybrzeżu. Kamaransa słuchał tej mowy z natężoną uwagą, a po krótkim namyśle dał odpowiedź w której objawił swe zdziwienie iż Portugalczycy chcą osiąść w jego kraju i starał się ich odwieść od tego zamiaru.

Niedowierzenie okazane przez Kamaransa, zakłopotaly niemało portugalskiego dowódcę i musiał użyć nadzwyczajnej zręczności dla nakłonienia rządcy czarnych że mu pozwolił wykonać odebrane rozkazy bez użycia gwałtownych środków. Gdy nazajutrz robotnicy zaczęli kopać fundamenta twierdzy którą zamierzono wystawić nad brzegiem, postrzegli ogromny odłam skały mogący być im bardzo przydatnym w robocie, wzięli się przeto do porznięcia go w kawałki. Nieszczęściem skała ta była przedmiotem czi dla Murzynów którzy natychmiast porwali się do broni, aby siłą odeprzeć bezbożną zaczepkę, kilku robotników zostało już zranionych, nim darami zdołano uśmierzyć słuszny gniew krajowców. Nakoniec po dwudziesto-dniowej pracy twierdza została ukończoną i otrzymała nazwę twierdzy Świętego Jerzego Mina. Postanowiono corocznie odprawiać uroczystą mszę w znajdującym się w niej kościółku na pamiątkę sławnego Don Henryka, Azambuja był gubernatorem tej twierdzy przez dwa lata i siedm miesięcy, a za powrotem do Portugalji otrzymał szczególniejsze dowody łaski królewskiej.

Przekonany o ważnych korzyściach z nowych odkryć poczynionych wzdłuż brzegów afrykańskich, a szczególnie z utworzenia drogi przez morze do Indji, król portugalski który dodał do swoich tytułów, tytuł władcy Gwinei, prosił Papieża o potwierdzenie ustąpień już uczynionych jego poprzednikowi Don Henrykowi. Najwyższy kapłan uradowany że znalazł porę okazania swęj władzy, wyraźnie zakazał wszystkim narodom chrześcijańskim przekraczać ogromne i nieskończone prawie granice, zakreślone przez niego koronie portugalskiej. W kilka też lat później gdy doszła wieść że mała liczba Anglików chciała przedsięwziąć podróż do Gwinei, król portugalski wysłał posła do Edwarda IV króla angielskiego z wytlómaczeniem ustąpiecia papieżkiego i nakłonienia by wzbronil swoim poddanym opływać brzegi Afryki. Monarcha angielski zadość uczynił temu przedstawieniu. Aż dotąd żeglarze portugalscy

w ciągu swych podróży wzdłuż zachodnich brzegów Afryki, wznosili tylko krzyże drewniane na pamiątkę swych odkryć, lecz król rozkazał im odtąd stawiać kamienne, na sześć stóp wysokie z wyrytym herbem Portugalji, nazwiskiem panującego monarchy, oraz żeglarza i datą odkrycia.

Roku 1484 Diego Kam czyli Kano, posunął się po za przylądek Świętej Katarzyny, punkt najodleglejszy do którego się przedarto pod panowaniem Alfonsa, dostał się on do ujścia znacznej rzeki zwanéj przez krajowców Zaira, później zaś Kongo. Diego popłynął tą rzeką, nieopodal jednak od morza; napotkał krajowców lecz nie mógł od nich otrzymać żadnej wiadomości, gdyż czarni tłumacze znajdujący się na jego statku, mowy ich nierozumieli; dowiedział się jednakże, za pomocą znaków, że okolica ta należała do króla mieszkającego w głębi kraju, w mieście zwaném Banza, (które Portugalczykowie później nazwali San-Salvador). Wysłał więc do tego miasta pod przewodnictwem krajowców kilku swych ludzi z bogatym darem dla króla i na powrót ich miał czekać. Lecz że niespodziewane okoliczności zatrzymały go daleko dłużej niżeli sobie zamierzył, postanowił przeto sam zawieść do Portugalji wiadomość o tém odkryciu, a pozyskawszy ufność krajowców, skłonił czterech z pomiędzy nich iż się zabrali wraz z nim na okręt.

Owi Afrykanie w czasie swéj podróży do Lizbony, dostatecznie nauczyli się po portugalsku i mogli Don Diegowi Kano udzielić potrzebnych objaśnień o swoim kraju i królestwach rozciągających się ku południowi. Król Portugalski uradowany tém odkryciem przyjął ich z dobrocią i wspaniałością prawdziwie monarchiczną. W następującym roku Diego Kano powrócił do rzeki Zairy albo Kongo i wysadził na ląd zabranych w przeszłym roku czterech krajowców i liczne dary które król Jan przysyłał ich monarchsze, z najusilniejszymi naleganiami by przyjął wiarę chrześcijańską.

Diego wysadziwszy na ląd Afrykanów i zabrawszy Portugalczyków których zostawił w czasie pierwszej swojej podróży, usiłował rozpoznać południowe brzegi rzeki Kongo. Jak daleko postąpił? dziejopisowie portugalscy stanowczo o tem niewspominają; zdaje się iż tylko dla braku żywności, czy téż w chęci zawiązania przyjaznych stosunków z królem Kongo, powrócił do rzeki Zairy i został od tego monarchy przyjęty z największemi względami. Opowiadania murzynów świeżo przybyłych z Portugalji i świętne dary króla Jana, głębokie uczyniły wrażenie na umyśle Afrykanina. Liczne on zadawał pytania Diegowi względem wiary chrześcijańskiej, a zadowolony tem co usłyszał, wysłał jednego z pierwszych

swoich urzędników nazwiskiem Kazuta w poselstwie do króla Jana, z usilnym błaganiem aby rozkazał ochrzcić jego posła i przysłał mu kilku duchownych którzyby nawrócili Afrykanów i skłonili ich do wyrzeczenia się bałwochwalczych błędów. Don Diego szczęśliwie przybył do Portugalji, a Kazut wkrótce wraz z całym orszakiem swoim został ochrzczony i przyjął imię Jana Sylwy.

Niezadługo potem Alfons Awiero przywiózł do Portugalji posła króla Beninu proszącego także o przysłanie misjonarzy którzyby nawrócili jego poddanych. Z pośpiechem zadość uczyniono temu żądaniu, a chociaż niestały i przebiegły Afrykanin stawiał misjonarzom wszelkie przeszkody, wielka jednakże liczba krajowców przyjęła wówczas wiarę chrześcijańską.

Poseł króla Beninu udzielił królowi Portugalskiemu następnych ciekawych objaśnień: O dwadzieścia księżyców. (blisko 250 mil) na wschód Beninu, przebywa monarcha potężny zwany Ogane któremu pogańscy naczelnicy tych krajów okazywali tę samą cześć co królowie europejscy papieżowi. Podług bardzo dawnego zwyczaju, po śmierci króla Beninu następca jego wysyłał posłów do Ogana z bogatemi dary, błagając aby mu potwierdził prawo do posiadłości której był dziedzicem. Ogan dawał mu w zamian kij i czapkę jedno i drugie z błyszczącej miedzi i wyobrażające niby berło i koronę. Ofiarował także krzyż z tego samego kruszcu dla noszenia go na szyi; gdyby nie te znaki, lud nie wierzyłby że król ma prawo rządzenia, a nawet że jest monarchą. W czasie pobytu posłów, Ogan był ukryty przed widokiem wszystkich po za jedwabną firanką, tylko był widzialnym dla jednej osoby; lecz gdy się z nim żegnali ukazywał im z po za firanki jedną nogę której jak największą cześć złożyć musieli. Otrzymali przytém małe krzyżyki z rozkazem oddania ich swojemu monarsze.

Uwiadomiony o tych wszystkich szczegółach król Hiszpański ani wątpił że ów Ogan był księdzem Janem, chrześcijańskim monarchą Wschodu którego tak długo napróżno szukano. Ciekawy ten błąd może być do pewnego stopnia wytłumaczonym gdyż mało jest bajek które by się nieopierały na historycznej zasadzie. Rubrukis mówi o księdzu Janie jako o mongolskim monarsze nawróconym na wiarę chrześcijańską, lecz którego dzieje tak były ciemne że nie mógł powziąć żadnego szczegółu o jego życiu. Pisarze wschodni wspominali niekiedy księdza Jana. Zdaje się iż pokolenie mongolskie Keraitów przyjęło wiarę chrześcijańską na początku XI wieku. Monarchowie tego pokolenia zależeli od

państwa chińskiego i dodawali do swego tytułu *Kohan* albo *Han* (król) wyraz chiński *Wang* mający toż samo znaczenie. Taki jest początek imienia *Ung-Han* albo *Wang-Han*, które nosili zwykle w XII i XIII wieku. Syryjczycy byli rozproszeni po całej Azji i prowadzili handel od morza Śródziemnego aż do Chin. Można więc wnosić że wielka ich liczba znajdowała się pomiędzy chrześcianami mongolskimi; tytuł więc *Wang-Han* który nosili królowie Keraitcy co do znaczenia mało się różni od wyrażenia syryjskiego *Jan kapłan*; i pod tém to mianem Europejczycy poznali chrześciańskiego władcę Azji Środkowej. Najdawniejsza wzmianka o księdzu Janie znajduje się w pewnym pisarzu XII wieku, który przekazane nam objaśnienia o tym kraju powziął od syryjskiego biskupa Gabala.

Wszyscy dawni podróżnicy zgadzają się w nadaniu tytułu księdza Jana mogolskiemu monarsze zwanemu *Ung* albo *Unk-Han*. Rubrukis wprawdzie przypuszcza że ksiądz Jan był bratem tego władcy, sądząc może że tym sposobem zdoła wytlómaczyć zamieszanie imion. Wszyscy inni podróżni umieszczali znowu posiadłości chrześciańskiego monarchy w Tartarii; lecz gdy Gengis-Han r. 1206 okazał na śmierć swego krewnego *Togrul-Unk-Hana* i gdy wiara i królestwo władców Keraitckich zniknęły w zaburzeniach zakłócających później Azyę, Europejczycy przenieśli króla Jana do wszystkich części Wschodu gdzie tylko mogli znaleźć jakie ślady wiary chrześciańskiej. Karpini i wielu innych wędrowników umieszczają tego bajecznego monarchę w Indjach.

W średnich wiekach nadawano pospolicie ogólną nazwę Indji wszystkim dalekim krainom Azji, leżącym na wschód lub południe. Starożytni zwali ogólnie Etyopją lub Indjami, wszystkie kraje Azji lub Afryki oblane oceanem Indyjskim. Jeografowie arabscy, perscy i tureccy, mianowali zarówno nazwą *Jemen* południową część Arabji sąsiednią morzom Indyjskim. Gdy przerwane zostały stosunki pomiędzy Europą i Wschodem przez wygnanie Franków z Syrji i gdy niemiano sposobności czynienia nowych poszukiwań względem historii księdza Jana, niedokładne wiadomości rozsiewane od kilku wieków o téj tajemniczój osobie stawały się coraz bardziej zawiłańszemi. Przypominano sobie tylko że posiadłości jego leżały gdzieś w Indjach. Głównym celem morskich przedsięwzięć Portugalczyków w XV wieku było odkrycie drogi do Indji przez ocean. W owéj epoce droga lądem szła przez Egipt, nie ma więc nic dziwnego że podróżni kraj ten przebiegający uważali księdza Jana jako pierwszego chrześciańskiego monarchę którego dotąd napotkali;

prócz tego Abissynja zwana niekiedy była *Indjami środkowemi* jak to potwierdza Marko-Polo, a monarchowie tego kraju łączyli nieraz w swojej osobie razem kapłańską i królewską godność. Nie żadna więc omyłka przeniosta księdza Jana z Tartarji do Abissynji i bynajmniej niepowstała u Portugalczyków

Roku 1444 Don-Pedro rejent Portugalji, wniósł na radzie aby wysłać kilka osób dla szukania królestwa księdza Jana i starać się o zawarcie przymierza z tym monarchą. Pochwalono ten wniosek, na nieszczęście okoliczności przeszkodziły jego wykonaniu. Lecz gdy postępy przedsięwzięć morskich wzdłuż afrykańskich brzegów zwiększyły powzięte nadzieje odkrycia drogi do Indji przez Ocean, zaczęto znowu myśleć o korzyściach jakieby wyniknęły z przymierza z księdzem Janem, a objaśnienia udzielone przez czarnego posła względem władcy zwanego Oganem, skłoniły rząd portugalski iż powrócił do dawnych zamiarów których zupełnie już był zaniechał. W podwójnym przeto celu pozyskania pewnych objaśnień względem portów indyjskich za pośrednictwem lądowej podróży i znalezienia księdza Jana, król portugalski rozkazał Franciszkanowi nazwiskiem Antoniemu Lisboa udać się do Indji przez Palestynę i Egipt. Lecz zakonnik ten nieumiał po arabsku niemógł zatem dostać się dalej jak tylko do Jerozolimy ząd powrócił do Portugalji, Chociaż ciemnota czy obawa wysłańca nadzieje króla zawiodły, ten jednak się przygotował natychmiast do czynienia nowych zabiegów morzem i lądem dla dopięcia swego celu. Polecił Kowillhamowi i Paiwie szukać przejścia do Indji przez stały ląd Afryki i Azji, uzbroił dwie duże karawelle każda o pięćdziesięciu beczkach z dodaniem małego statku z żywnością. Przeznaczone one były do czynienia nowych odkryć morskich i dowództwo ich oddano Bartłomiejowi Diaz; ta mała flota wyruszyła pod żagle przy końcu sierpnia 1486 r.

Przybywszy do Sierra-Parda, miasta leżącego blisko o dwa stopnie od południowego zwrotnika, a 120 mil od najdalszego punktu do którego dotarli poprzedni żeglarze, Diaz wznosił tam krzyż zdobny herbem portugalskim. Wówczas z odwagą godną wielkiego przedsięwzięcia puścił się morzem prosto ku południowi i niezadługo stracił ziemię z oczu. Popchnięty nakoniec ku wschodowi gwałtownymi burzami zbliżył się do zatoki którą nazwał *Dos Vaqueros* czyli *Zatoką Pasterzy* z powodu licznych stad owiec które krajowcy pasali na brzegu. Znajdował się w ówczas o 40 mil na wschód od przylądka który opłynął niepostrzegłszy nawet tego. Płynąc dalej ku wschodowi dostał się do wyspy którą nazwał

Santa-Cruz na pamiątkę drugiego krzyża który tam wystawił. Kiedy niekiedy wysadzał na ląd murzynów których zabrał ze sobą z Portugalji, ci byli przystrojeni w wspaniałe szaty aby zwracali na siebie uwagę krajowców i jednali poszanowanie. — Dał im także rozmaitego gatunku towary dla zamieniania ich za płody krajowe, zaleciwszy nadewszystko czynić poszukiwania względem księdza Jana; lecz dzicy tak byli bojaźliwi i nieśmiali że zadnej od nich wiadomości powziąć niebyło podobna. Gdy flotta dostała się do zatoki *Lagoa*, nieukontentowanie osady otwarcie wybuchło; wszyscy żądali wracać do kraju. Zapasy jakie mieli całkiem wyczerpano; a statek z żywnością zniknął w czasie nawałnicy. Diaz niewiedząc że już okrążył szukany przylądek, nakłonił powstańców aby jeszcze płynęli 25 mil dalej, przedstawiając im jak wielką okryli by się hańbą wracając do rodzinnego kraju niczego nieudowodniając. Portugalczycy przybyli nakoniec do ujścia rzeki którą nazwali *Rio do Infante* dzisiaj *Wielka rzeka Ryb*. Lecz jakąż była radość i zadziwienie Diaza i jego towarzyszy gdy wracając wzdłuż brzegów srodze zawiedzeni i nieukontentowani, postrzegli nagle ów przylądek którego tak długo nadaremnie szukali. Drugi krzyż na nim wzniesli i poświęcili to miejsce Świętemu Filipowi. Na uzupełnienie szczęścia napotkali i mały statek z żywnością zabłąkany śród burzy, czterech już tylko ludzi znajdowało się na nim gdyż resztę dzicy wymordowali na wybrzeżu. Diaz jak najakuratniej oznaczył położenie miejsca, a szczególnie przylądka, potem wrócił do Lizbony gdzie przybył w grudniu 1487, odkrywszy blisko 300 mil pobrażę. Na pamiątkę gwałtownych burz jakich doznał niedaleko południowego wzgórza, nadał mu miano *Cabo Tormentoso*, *Przylądek Nawałnic*. Lecz król lękając się zniechęcić żeglarzy tak przerażającą nazwą i spodziewając się znacznych korzyści z tego nowego odkrycia, nazwał go *Przylądkiem Dobrzej-Nadziei*.

W młodości Piotr Kowilham wojował z Kastyleczykami; gdy pokój zawarto wziął się do handlowych przedsięwzięć. Podczas bytności swiej w Afryce miał polecenie od króla zawrzeć traktaty z naczelnikami Maurów, jego wiadomości i zrzeczność zjednały mu niezadługo wielką wziętość. Król Jan wybrał go jako najzdolniejszego dla wyszukania króla Ogana czyli księdza Jana, którego państwo podług mniemania Portugalczyków leżało w Abissynji. Kowilham odebrał także rozkaz dowiadywać się wszędzie czy można dostać się morzem do Indji od przylądka Dobrzej-Nadziei który Diaz odkrył. Alfonsowi Pajwa polecono aby towarzyszył

Kowilhamowi. dwaj nasi podróżni wzięwszy od biskupa z Wizeo mapę na której Afryka wyrażoną była jako całkiem oblana od południa żeglowném morzem, wyruszyli z Lizbony w maju 1487 z zamiarem przebycia Egiptu. Ze dość biegle mówił po arabsku, Kowilham połączył się z karawaną kupców arabskich z Fez i Tremicen, którzy go wraz z towarzyszem przewieźli do Tor pod górę Synai w Arabji Skalistej, tam powzięli gruntowne wiadomości dotyczące się kalkuckiego handlu. Lecz rozłączyli się w arabskim porcie Aden; Pajwa udał się dla zwidzenia Abissynji, Kowilham zaś do Indji chcąc się zapewnić o prawdzie opowiadań kupców arabskich. On był najpierwszym Portugalczykiem który zwidził morza Indyjskie, nim zaszły wielkie handlowe zaburzenia. Zwidziwszy Kalkutę, Kananor i Goa, udał się do Sofala na wybrzeżu afrykańskiem, aby rozpoznać sam przez siebie sławne kopalnie złote tego kraju, tam powziął pierwsze niezawodne wiadomości o wyspie *Księżycowej* czyli *Madagaskar* jak ją później nazwano. Zadowolony ze swęj podróży już się przygotowywał wrócić do Portugalji, gdy w Kairze dowiedział się o śmierci Pajwy tamże zamordowanego. Postanowił więc natychmiast sam szukać księdza Jana; w tym zamiarze posłał przez żyda swojemu władcy zebrane uwagi i dziennik podróży z mapą którą mu Maur podarował i w towarzystwie innego żyda zwrócił swą podróż ku Abissynji. Negus czyli król tego kraju, przekonawszy się o jego wiadomościach i uzdatnieniu, zniewolił go siłą i namową do przepędzenia reszty życia w Abissynji. Kowilham ożenił się tam, zebrał znaczny majątek i dostąpił najwyższych godności. Roku 1525 gdy Rodryg Lima wysłany został jako poseł do Abissynji, Kowilham żył jeszcze chociaż już w podeszłym był wieku; gdyż trzydzieści-trzy lata upłynęło jak stanowczo osiadł w tym kraju. Stary Portugalczyk płakał z rozczulenia i radości na widok współ-rodaków którzy odjeżdżając napróżno prosili o pozwolenie wzięcia go z sobą.

Podczas swego długiego pobytu przy dworze abissyńskim, Kowilham często pisywał do króla portugalskiego. — W niektórych swych listach uwiadamił dawnego pana, że można dostać się do Indji morzem wypłynawszy z przylądku Dobrzej-Nadziei i twierdził że indyjscy i arabscy żeglarze bardzo dobrze znali ów przylądek. Jeśli zasługa opłynięcia przylądka należy się Waskowi de Gama, teoryczne jego odkrycie słusznie przypisać można Kowilhamowi.

Było więc w owej epoce ogólnie przyjętém zdaniem w całej Europie, że żadna ważna przeszkoda nieprzeszkadzała ze-

glarzom płynąć do Indji, okrążając Afrykę. Dziesięć lat upłynęło od odkrycia przylądka Dobrzej-Nadziei gdy Emanuel król Portugalski postanowił wysłać Wasko de Gama do Indji na czele floty złożonej z trzech okrętów i sześćdziesięciu ludzi. Ten wyruszywszy pod żagle 8 lipca 1497 udał się prosto ku wyspom przylądka Zielonego, minawszy je płynął dalej ku południowi i zarzucił kotwicę w zatoce *Świętej-Heleny* na zachodnim brzegu Afryki w niewielkiej odległości na północ od przylądka Dobrzej Nadziei. Opuściwszy tę zatokę dostał się w dwóch dniach do najdalszego południowego krańca Afryki; lecz gdy chciał płynąć na zachód, musiał walczyć z wiatrami południowo-wschodniemi wiejącemi przez całe lato w tych stronach. Majtkowie zniechęceni na chwilę owym niekorzystnym wypadkiem chcieli go zmusić do powrotu, lecz znalazł środki poskromienia niecierpliwych, a wytrwałość jego i zręczność przewyciężyły wszelkie zawady.

Płynąc ku wschodowi wzdłuż południowego brzegu Afryki, zarzucił kotwicę w zatoce *Świętego Błażeja* i przybył niezadługo potem do małej wysepki *De la Cruz*, na której skończyły się odkrycia Diaza. Wasko-de-Gama który chciał znaleźć krainy zwidzone przez Kowilhana, starał się najusilniej nigdy ziemi z oczu nie tracić i wszędzie wysadzał na ląd po kilku swoich ludzi aby się rozpatrzyli i wypytywali, a czasem nawet sam wysiadał. Lecz niemogąc się nic ważnego dowiedzieć od krajowców, płynął ciągle ku wschodowi, przepłynął nawet około kraju Sofala gdzie sądził że Kowilham znajdował się w tej chwili; nie spostrzegł jednak żadnego przedmiotu któryby zwrócił na siebie jego uwagę. Nakoniec na początku marca 1498 zarzucił kotwicę przed miastem *Mozambikiem* zamieszkanem wówczas przez Maurów prowadzących wielki handel z morzem Czerwonem i Indjami. Nadzieja korzyści zjednała zrazu Portugalczykom uprzejme przyjęcie; lecz skoro dowiedziano się że byli chrześcianami użyto wszelkich podstępów dla zgubienia ich. Gama zmuszony uciekać, zwrócił się na północ ku *Kwiloa*; majtek którego wziął z sobą z Mozambiku wskazał mu drogę. Lecz gdy się zbliżył do północnego brzegu tego miasta, prąd niedozwolił mu powrócić wzdłuż brzegów, popłynął zatem do *Mombasa*. To miasto lepiej zbudowane niżeli Mozambik, jeszcze znacznieszy prowadzące handel, również było przez Machometanów zamieszkanę którzy także z podstępna zawiścią obeszlą się z Portugalczykami. Gama odjechał nie otrzymawszy żadnego objaśnienia ani pomocy i posunawszy się ośmnaście mil dalej przybył do *Melindy*. Mo-

narcha owego kraju jak najuprzejmiej przyjął Gagę. Przy-
płynął ku flocie portugalskiej i prosił wodza aby wysiadł
na ląd i wzajemnie go odwiedził; lecz Gama nauczony do-
świadczeniem, wymówił się od tego zaproszenia, posłał tyl-
ko na swoje miejsce kilku oficerów których przyjęto naj-
zaszczytniej i najgościuniej.

Stało wówczas w porcie Melindy kilka statków indyj-
skich, a kilku chrześcian krajowców ostrzegło Gagę aby się
miał na ostrożności. Malemo-Kana Indjanin z Guzaraty,
którego król Melindy dał za sternika Ganie był jedynym
z najdoświadczeńszych żeglarzy na owych morzach; nieoka-
zał on najmniejszego podziwienia na widok astrolabu, któ-
rym Portugalczycy uważali południową wysokość słoń-
ca. Powiedział im nawet iż żeglarze na morzu Czerwoném
używają podobnych narzędzi.

Flotta Gamy udała się z Melindy do *Kalikutu* i dwa-
dzieścia trzy dni bawiła w drodze. To miasto wówczas
najbogatsze i najhandlowniejsze w całych Indiach, rządzone
było przez władcę nazywającego się Zamoryn. Posłowie
Gamy dokazali iż byli przedstawieni ministrom tego mo-
narchy. Pierwsze widzenie tak się udało szczęśliwie iż Por-
tugalczycy otrzymali natychmiast pozwolenie wpłynąć do
portu i Zamoryn skłonił się do przyjęcia Gamy z temi sa-
mymi honorami jakie zwykle czyniono posłom największych
monarchów. Lecz zdradzieckie postępowanie mahometa-
nów uczyniło Portugalczyków tak niedowierzającymi, że ofi-
cerowie floty błagali dowódcę aby się wyrzekł zamiaru
wylądowania i powierzenia swój osoby krajowcom.

Podczas narady w tym celu zebranej, brat jego Paweł
Gama przedstawiał z mocą niebezpieczeństwa na które się
narażał; lecz Wasko był nieubłagany. Oświadczył iż wysią-
dzie na ląd nazajutrz rano i na brata zdał dowództwo wy-
prawy w czasie swój nieobecności, zalecając nadewszystko
w razie gdyby złowrogie jego przepowiednie ziścić się mia-
ły, by się niemścił za śmierć jego lecz odpłynął natych-
miast z flotą uwiadomić króla o odkryciu Indji i nieszcze-
śliwym jego losie.

Nazajutrz rano Wasko de Gama wysiadł na ląd w to-
warzystwie dwunastu najsmielszych swych ludzi. Przyjęty
został z największą okazałością a ee musiał udać się jeszcze
pięć do sześciu mil po za Kalikut do wiejskiego mieszkania
Zamoryna, przebył przeto całe miasto w pośród niezmiernego
tłumu mieszkańców spoglądających na cudzoziemców z tém
żywszém zadziwieniem iż dotąd nigdy nie widziano w In-
djach podobnego ubioru jaki na sobie nosili. Admirał por-



ro Lit. J.V. Leck & C.

Hottentoci.

tugalski przybył nazajutrz do wiejskiego domu Zamoryna. Na pierwszém posłuchaniu był nader mile przyjęty i już pochlebiał sobie iż otrzyma dla swego kraju przywilej prowadzenia korzystnego handlu z Kalikutem. Lecz wypadki wkrótce zniweczyły jego nadzieje. Mozambijczycy i Mombazowie uważali Portugalczyków jako niebezpiecznych współubiegaczy i postanowili jeżeli można ich zgubić. Przedstawili przeto Zamorynowi, że ci cudzoziemcy byli morskimi rozbójnikami, którzy po to jedynie przybyli na morza indyjskie aby zakłócić spokojność jego państw i rabować jego poddanych. Te podszepty sprawiły pożądany skutek. Gama prócz tego nieprzywiózł ze sobą podarunku godnego tak wielkiego monarchy; rozmaite przedmioty które ofiarował ministrom, były w ich oczach tak mało warte, iż je z pogardą odrzucili. Nieukontentowanie z obu stron do takiego doszło stopnia, iż Gama lękał się że będzie zatrzymany jako więzień, a nawet może wraz z towarzyszami na śmierć zostanie skazany. W takim stanie rzeczy, odebrał tajemne ostrzeżenie, iż pod pozorem zgody nieprzyjaciele jego mają zamiar zwabić flotę w jedno miejsce, by łatwo ją zniszczyć mogli. Przesłał tę wiadomość swojemu bratu, który tak roztropnie postąpił, iż zniweczył zupełnie zamiary Maurów. Wasko ze swojej strony tyle dokazał wytrwałością i zręcznością iż odzyskał szacunek władcy indyjskiego i jego ministrów; rozpoczął na nowo przerwane z nimi układy i przekonał ich o wielkich korzyściach jakie odniosą przez zawarcie przymierza z Portugalczykami. W tak przyjaźnym usposobieniu, pozwolili mu powrócić do floty.

Skoro tylko Wasko de Gama dostał się na pokład swego statku, kazał wyruszyć pod żagle nie tracąc ani chwili; potem naprawiwszy swoje okręta na wyspach Angedywach, leżących nieco na północ Kalikutu, odplłynął do Europy by udzielić wiadomość o swoim nowém odkryciu. Przepływając około Melindy, zabrał na statek posła króla tego kraju, jedynego sprzymierzeńca którego Portugalczycy zjednali sobie. Okrążył przylądek Dobrzej-Nadziei w marcu 1419 i przybył do Lizbony we wrześniu tegoż roku, to jest we dwa lata blisko po swoim odjeździe. Król Emanuel przyjął Wasko de Gamę z jak największą wspaniałością, uczcił uroczystościami szczęśliwy jego powrót, nadał mu szlachectwo i mianował admirałem Indyjskim.

ROZDZIAŁ III.

Kolumb.

Jego rodzina. — Wychowanie. — Pierwsze podróże. — Osiada w Lizbonie. — Żeni się tam z córką Perestrella. — Rozmyśla nad podobieństwem udania się do Indji od Zachodu. — Zdania jego wieku. — Dowodzenia Kolumba. — Jego przekonanie. — Przedstawia swój plan rządowi Genueskiemu. — Stara się pozyskać opiekę króla Portugalskiego. — Ucieka do Hiszpanji. — Udaje się do dworu hiszpańskiego. — Posyła swego brata na dwór angielski. — Nadzieje jego zostają zawiedzione. — niespodziewa się pomyślnego skutku. — Królowa Izabella przyjmuje go jak najlepiej. — Wyprawa niezawodnie ma się odbyć. — Wsiada na okręt w Palos. — Szczegóły jego podróży. — Odkrycie ziemi. — Flotta zwidza Kubę — San-Domingo. — Rozbicie okrętu Kolumba. — Dobroć kacyka. — Wyrudowanie twierdzy. — Flotta odplywa do Europy. — Okropna burza. — Sposób jakiemu użył Kolumb dla dochowania pamiątki swego odkrycia. — Jego szczęśliwe przybycie do wysp Azorskich. — Powrót do Palos. — Zapal powszechny. — Udaje się do dworu. — Zaszczyty któremi absypuje go Ferdynand.

Odkrycie drogi do Indji około przylądka Dobrzej-Nadziei, poprzedzone było na kilka lat pierwiej więcj zadziwiającem odkryciem, dokonaniem na drugiej półkuli. Szczęśliwe powodzenie portugalskiego żeglarza, godnie zwieńczyło wytrwałą usilność jego współ-ziomków. Kolumb ze swojej strony Nowy Swiat odkrywając, niebył zachęcany opieką monarchów; nieszedł w ślady żadnego żeglarza: samą potęgą swego jenjusu i zapalu którego nikt nie podzielał, dokonał najsmielszego i najważniejszego przedsięwzięcia jakie nain dotąd przedstawiają dzieje społeczeństwa.

Młodość Kolumba całkiem jest nieznaną, dziejopisowie zgadzają się że ujrzał światło dzienne w państwie Genueskim roku 1441; małe wioseczki Kongoreo i Nerwi, wydzierają sobie wraz z miastami Genuą i Sawoną, zaszczyt że się w ich murach zrodził. Rodzina jego chociaż rozmailemi zmianami losu do nędzy przywiedziona, niegdyś zajmowała pierwsze miejsce pomiędzy szlachtą Placencji.

Dominik, ojciec młodego Krzysztofa Kolumba, posłał go do Pawji dla ukończenia nauk; to miasto było wówczas stolicą sztuk i nauk Włoch całych; lecz Krzysztof wkrótce opuścił uniwersytet dla rozpoczęcia zawodu żeglarskiego. Uczy-

nił jednak nadzwyczajne postępy i przez całe życie zachował upodobanie do nauk wyzwolonych, wiadomości jego w geometrii, astronomii i kosmografii, do których od dzieciństwa wyłączne okazywał upodobanie, daleko były rozciąglejsze niżeli kogokolwiek z współczesnych. Młody Kolumb odznaczył się niezadługo odwagą i talentami, już w roku 1473 był okrętowym kapitanem w marynarce króla neapolitańskiego, a we dwa lata później dowodził eskadrą galer genueńskich. Zaburzenia wybuchłe w kraju skłoniły go do szukania służby za granicą; udał się do Lizbony gdzie brat jego Bartłomiej zaszczytnie zarabiał na życie, rysując karty morskie. Portugalia słynęła wówczas ze swoich odkryć; mnóstwo Włochów a nadewszystko Genueńczyków, przybywało do tego królestwa, a ich nauka połączona z zamiłowaniem morskich podróży, nie mało się przyłożyła do postępów jeografii.

Kolumb niedługo pozostał bezczynnym; odbył na północ podróż niebezpieczną i trudną i doszedł aż do 73 stopnia szerokości, lub podług jego własnego wyrażenia zapuścił się sto mil dalej niżeli Tulea Ptolomeusza. — Najpodobniej do prawdy że Kolumb dostał się do brzegów Grenlandji. Przedsiębrał jeszcze kilka innych podróży do Gwinei, Anglii i wysp oceanu Atlantyckiego posiadanych przez Hiszpanją i Portugalią; stał się też wkrótce najbieglejszym żeglarzem swojego wieku. Zapisywał wszystkie postrzeżenia i porównywał je potem z systematami kosmografów starożytnych i tegoczesnych. Skreślał karty, globy i głęboko zastanawiał się nad nauką w której później miał działać tak wielką zmianę.

W czasie pobytu swego w Lizbonie, ożenił się z donną Filipiną, córką Pedra Perestrello sławnego sternika, któremu Don Pedro polecił założenie osady na wyspie Santo-Puerto. To małżeństwo zjednało mu posiadanie kart i papierów Perestrella i innych wstawionych żeglarzy, którzy byli spokrewnieni z rodziną jego żony. W częstych rozmowach z najbieglejszymi ziemioopisarzami, astronomami i żeglarzami których Lizbona wówczas posiadała, radził się ich względem możliwości odkrycia krajów Kataj i Zipangu, płynąc ku Zachodowi, a opisanych przez Marko-Pola. Marcin Behaim oraz inni uczeni na dworze Jana II, uczynili wniosek aby zastosować astrolab do żeglugi, dla uważania szerokości jeograficznej na pełnem morzu. Kolumb przewidział natychmias, że narzędzie to uwolni nadal żeglarzy od konieczności płynienia wzdłuż brzegów; pierwszy go użył i ustanowił zasady do oznaczenia położenia okrętów za pomocą długości i szerokości. Poważni autorowie nad których dziełami bezustannie się zastanawiał, a nadewszystko niekóre wypadki o jakich

się dowiedział; zgoła wszystko utwierdziło go w nadziei znalezienia owego Zipangu podróżników tegoczesnych, kierując się prosto ku zachodowi.

Wiadomości jeograficzne Włochów i innych ludów Europejskich przed Kolumbem, nieprzewyższały wiadomości starożytnych, a nadewszystko Ptolomeusza; dodawali po prostu do mapy tego ostatniego pisarza, krainy opisane przez Marka Polo, a leżące na wschód najodleglejszych krańców Azji znanych starożytnym. Lecz Ptolomeusz nadał zbyt wielką rozległość owej części świata, gdy więc pomnożono jego mapy wielkimi krainami Katalju i Zipangu, zajęto tym sposobem większą część półkuli ziemskiej. Z owych niedokładnych podań, Kolumb wyciągnął słuszny wniosek że posuwając się w przeciwnym kierunku, temu, którego się trzymał Marko Polo, to jest płynąć ku zachodowi możnaby się dostać do tych krain daleko krótszą drogą. Mappy Andrzeja Bianco i glob Marcina Beheima mieszczą Zipangu nader blisko brzegów Afryki, tak iż dzieląca je przestrzeń nie przenosi szóstej części obwodu ziemi; wyspy Azorskie znajdujące się na tychże samych mappach pomiędzy Zipangu i Afryką, zmniejszają jeszcze morze, które żeglarze powinni byli przebyć chcąc się tam udać.

W epoce w której żył Kolumb, wiara w istnienie wielkiej krainy zachodniej była bardzo pospolitą; widziano w XIV wieku niektóre mapy mieszczące wyspę Antyllę na oceanie Atlantyckim; w XV wieku napotykaemy wielką liczbę skazówek tego rodzaju. Zdaje się jakoby wszystkie umysły pomimowolnie prawie zwracały się ku temu wielkiemu celowi i przygotowywały jak to prawie zawsze się zdarza, odkrycie prawdy za pomocą szczęśliwych błędów. Mieszkańcy Madery i Puerto-Santo mniemali że postrzegają w pewnych epokach podczas najczystszeo nieba ziemię na widokregu od strony zachodniej, a zawsze w tymże samym kierunku. Dzisiaj nawet krajowcy wysp owych podzielają toż samo przekonanie. W połowie ostatniego wieku tak wyraźnie widziano owę urojoną ziemię, że okręt wyruszył pod żagle dla jej odkrycia, lecz tym razem podobnie jak i pierwój zniknęła nim się do niej zbliżono. Nazywano tę ziemię: *Święty Brandon*, od imienia świętego szkockiego; ta okoliczność naprowadza na domysł że owa bajka musiała być przyniesioną do Madery przez Normandów, którzy niezmiernie dawnemi podaniami potwierdzali wiarę w istnienie zachodnich krain. Dzisiaj mieszkańcy wysp Arran, leżących na zachód Irlandji, pochodzący od Normandów, wyobrażają sobie że kiedy niekiedy widzą brzegi wyspy szczęśliwej wznoszącej się z łona wód

i twierdzą że Irlandja była pierwotnie połączona z tą ziemią, dopóki niezostała w większej części pochłonią przez ocean, za odpokutowanie grzechów swoich mieszkańców.

Lecz Kolumb powziął inne objaśnienia, zdolne większy wpływ wyrzucić na jego zdanie. Pedro Torela krewny jego żony, pozbierał na brzegach Puerto-Santo kawałki drzewa zdobne rzeźbą, która widocznie nie mogła być wykonaną nożem, wyrzucone tam zostały silnym wiatrem zachodnim. Inni żeglarze zbierali prócz tego na oceanie Atlantyckim trzciny wielkości nadzwyczajnej i rozmaite rośliny niezdarzące się należeć do dawnego świata. Znalezione nakoniec na jednej z wysp Azorskich trupy ludzkie których rysy zupełnie różniły się od Afrykanów i Europejczyków, a które niezawodnie pochodziły z zachodu.

Wyspa Świętego Brandona, 7 miast, Antylja i inne urojone kraje zachodu niewielkie może wrażenie czyniły na Kolumbie; niepodobna jednak ażeby taki zapalenie jak on niezwracał najmniejszej uwagi na te bajki. Gminne owe podania ciągle przypominały mu ulubiony zamiar i coraz żywszą chęć wzniecały do ich ziszczenia. Lecz przytoczone wyżej uwagi przekonały go że płynąc na zachód napotka Zipangu albo inny kraj jaki.

Od tej chwili Kolumb zajął się wykonaniem swoich zamiarów. Własny jego majątek zbyt był szczupły aby mógł swoim kosztem przedsięwziąć wyprawę. Zagrzany miłością rodzinną ziemi, poddał plany swych odkryć pod rozpoznanie rządu krajowego. Lecz oddawna opuścił już Genuę; współziomkowie niepoznali się na jego zasłudze i z pogardą odrzucili jego wnioski. Udał się potem do króla Portugalji, który wyznaczył kommissyę dla rozpoznania tych planów; uznała ona całą ich ważność, lecz niegodnym podejściem, monarcha ów postanowił wykonać je tajemnie bez wiedzy ich wynalazcy. Sternik jednakże ku temu celowi wybrany nieposiadał potrzebnej zręczności do spełnienia zamiarów Kolumba. Niezdolny kierować swoim okrętem, skoro tylko ziemię utracił z oczu, długo na los się błąkał niewiedząc w którą stronę wiatr go popycha i z wielką trudnością dostał się napowrót do portu. Dla usprawiedliwienia się, nazwał Kolumba szalonym zapalcem, a ów wielki człowiek oburzony nikczemną niesprawiedliwością jakiej doznał, postanowił na zawsze Portugalją opuścić. Zapobiegając nadal podobnym nieprzyjemnościom. Kolumb umyślił ofiarować swoje usługi królom Hiszpanji i Anglii. Brat jego Bartłomiej wyjechał do Londynu gdzie jaknajlepiej był przyjęty; lecz układy jego przerwane zostały skutkiem zobowiązań jakie brał wówczas na siebie

mo tych tłumaczeń i przedstawień coraz bardziej zwiększało się nieukontentowanie. Niezadługo otwarty bunt wybuchł i nieposłuszni nalegali aby natychmiast powracano do Europy. Kolumb postąpił z rzadką roztropnością; zachęcał jednych przedstawieniem że ziemia nie może być daleką; innym groził gniewem królewskim. Wiatr jednakże coraz stawał się gwałtowniejszym; morze wzdymało się co chwila i niepodobna było płynąć ku zachodowi. Ta przymuszona zwłoka zgadzająca się z życzeniami majtków usmierzyła na chwilę powstanie. Codziennie widziano ptaki i łapano raki morskie w ziołach pływających po wierzchu wody. Korzystając z tych niezawodnych oznak pobliskości ziemi Kolumb uspokoił wszystkich umysły i skierował znowu ku zachodowi. Lecz cisza była tylko pozorną; szemrania powstały bardziej złowrogie niż kiedykolwiek. Majtkowie zaczęli się gromadzić i oświadczyli głośno iż uczynili zadość swęj powinności, posuwając się dalej na oceanie niż którykolwiek żeglarz dotąd śmiał to uczynić, że admirał chce ich poświęcić swęj dumie, że o własnej tylko myśląc sławie nietroszczy się o zgubę innych. Niektórzy wnosili nawet aby go wrzucić w morze a potem wrócić do Hiszpanji. Kolumb pojął niebezpieczeństwo swego położenia i użył wszelkich sposobów mogących ukoić nieukontentowanie towarzyszków, wystawił im skutki ich nieuległości, przytoczył zjawiska równie liczne jak niezawodne wskazujące bliskość ziemi; zapewniał że niezadługo znajdą przedmiot swych poszukiwań. Usmierzyło się nakoniec gwałtowne powstanie; lecz niespokojność i obawa nie były jeszcze zupełnie rozproszone.

Dnia 25 września przy samym zachodzie słońca Kolumb rozmawiał z Janem Pinzonem, gdy jeden z majtków zawołał: „Ziemia! ziemia!” wskazując na czarny punkt ku południo-zachodowi, oddalony blisko o dwadzieścia pięć mil. Okrętowa osada najżywszą uniesiona radością, zaczęła dzięki składać Bogu; obsypano admirała podziękowaniami i puszczono się natychmiast ku stronie w której postrzeżono ziemię; przez całą noc flotta płynęła w tym kierunku. O świcie wszystkich oczy zwróciły się ku południo-zachodowi; lecz ziemia która wczoraj wzniewiała tak wielkie uniesienia radości, zniknęła całkiem i z największym żalem skierowano napowrót ku zachodowi.

Dnia 1 października wyrachował Kolumb że się znajdują o siedmset mil na zachód od wysp Kanaryjskich. Nazajutrz nadzieja floty bardziej się ożywiła na widok ptaków liczniejszych jak dnia poprzedzającego, wielkie mnóstwo ryb otaczało statek; na trzeci dzień ptaki i ryby zniknęły zupełnie a maj-

tkowie sądzili że flotta opłynęła jakąś wyspę niepostrzegłszy jej. Żądali od admirała aby kazał zwrócić w prawo lub lewo dla szukania owych wysp niemianych; lecz Kolumb niezachwiany ciągle płynął ku zachodowi; to wszystko co widział nie wskazywało mu stanowczo w której stronie znajduje się ziemia. Stałość jego wzbudziła niechęć, wybuchnęło powstanie straszliwsze niżeli poprzednie; słowem, nie był od-tąd panem na flocie. Na szczęście sama Opatrzność przyszła mu w pomoc, 4 października, skazówki zwiastujące ziemię coraz się bardziej pomnażały, ptaki latały tak blisko okrętu że jeden z majtków zabił kilka kamieniami; w Hiszpanach powstała na nowo odwaga. Dnia 7 mniemano na statku *Santa-Marya* że postrzeżono ziemię, lecz po tylu zawodach nie śmiano już mieć nadziei. *Nina* płynąca na czele sądząc że to była istotnie ziemia, zaczęła strzelać z armat i wywiesiła chorągiew, Wielka była radość i poruszenie na całej flocie; lecz w miarę jak się posuwano mniemana ziemia coraz się bardziej zmniejszała i nakoniec zniknęła zupełnie. Wtenczas smutek i niespokojność wróciły z większą jeszcze siłą. Jednakże nieustannie latały po nad statkami niezmierne stada ptaków, a Kolumb utrzymywał iż rozróżnia pomiędzy niemi niektóre nieoddalające się nigdy bardzo od lądu, a zważając iż wszystkie dążyły ku południo-zachodowi, postanowił puścić się w tym kierunku. Oświadczył później załodze okrętowej iż niespodziewał się nigdy znaleźć bliżej ziemi jak o siedemset pięćdziesiąt mil i że nadeszła wreszcie chwila w której wierni jego towarzysze osiągną cel wszystkich swych życzeń.

Dnia 11 października oznaki bliskości ludu stały się widoczniejszymi. Trzcina zupełnie zielona przepłynęła około statku i niezadługo potem postrzeżono ryby przesiadujące w rozpadlinach skał. Pinta złowiła trzcinę bambusową i deskę poprosto wyłobioną. Zarzucono ołowiankę o zachodzie słońca która dostała do dna; wiatr stał się nieregularnym, a ta ostatnia okoliczność najzupełniej przekonała admirała że ziemia nie była daleką. Majtkowie zgromadzili się podług zwyczaju na modlitwę wieczorną. Po jej skończeniu Kolumb wezwał aby złożyli dzięki Bogu że ich zachował przez ciąg tak długiej i niebezpiecznej podróży i oświadczył że skazówki sąsiedztwa ziemi zbyt teraz były widoczne aby im można niewierzyć. Zalecił przeto by pilnie czuwali przez noc całą, gdyż niezawodnie odkryją ziemię przed wschodem słońca; przyrzekł aksamitną suknię temu który ją pierwszy ujrzy, oprócz pensyi 10,000 marawedów zapewnionej przez króla. Około dziesiątej z wieczora, Kolumb siedział na tyle okrętu; w tém postrzegł nagle światło które spiesźnie wskazał Pio-

trówi Gutierres. Przywołali oni natychmiast Szansa z Segowji, zbrojownika i puskarza, lecz nim ten nadszedł już owo światło zniknęło, jednak postrzegli je po dwakroć jeszcze. O drugiej po północy, Pinta płynąca na czele zwiastowała umówionym znakiem że także ziemię spostrzega. W nocy więc 11 października 1492 nastąpiło odkrycie Nowego-Swiata. Hiszpanie z utęsknieniem wyglądali dnia, gdyż pragnęli niecierpliwie ujrzeć ową ziemię tak długo upragnioną a której wielu z nich niespodziewało się nigdy zobaczyć. Nadszedł wreszcie dzień i zachwycone ich oczy postrzegły w dalekości pagórki i doliny okryte zielonością. Wszystkie trzy okręta ruszyły ku brzegowi o wschodzie słońca. Osada Pinty płynącej na czele, odspiewała *Te Deum* i wszyscy szczerze złożyli dzięki Bogu za pomyślny skutek podróży. Zbliżywszy się postrzegli mnóstwo krajowców zgromadzonych na lądzie. Kolumb wsiadł do szalupy z Alondzem i Janez Pinzonem mając w ręku sztandar królewski. Hiszpanie składający osadę trzech okrętów, wstąpili na ląd, wzniesli krzyż i rzucając się na kolana, ze łzami w oczach podziękowali Bogu za jego dobroć. Kolumb powstał, nazwał wyspę *San-Salvador* i objął ją w posiadłość w imieniu króla hiszpańskiego, w obec krajowców zdziwionych i milczących. Kastyljanie z kolei ogłosili go admirałem i wice-królem Indji, poprzysięgłszy posłuszeństwo. Uczucie sławy jaką na zawsze pozyskali, zwróciło ich w karby posłuszeństwa.

Wyspa którą Hiszpanie odkryli, zwaną była przez krajowców *Guanachani*, lecz odtąd zachowała miano *San-Salvador* które jej nadał Kolumb. Mieszkańcy zdawali się być prości i niezaczepni. Ogarnęło ich początkowo nadzwyczajne podziwienie gdy ujrzeli białą płęć Hiszpanów, ich brody i ubiór; lecz niedługo przybliżyli się do nich z ufnością i byli zachwyceni gdy nowo-przybyli ofiarowali im czapki różno-barwne, paciorki szklane i inne podobne drobnostki. Gdy admirał powrócił na statek, niektórzy towarzyszyli mu aż do czółen, inni rzucili się w pław i wkrótce ze wszystkich stron otoczyli szalupę. Męższczyźni i kobiety byli zupełnie nadzy, nie znali użytku żelaza i wielu z nich zraniło się z lekka, ściskając w ręku klingi pałaszy hiszpańskich. Nazajutrz przybyli na statki zamieniać bawelnę za szkielek i inne małej wartości przedmioty. Nosili zawieszane przy uszach małe blaszki złote które wkrótce zwróciły na siebie uwagę Hiszpanów. Pytano ich z kąd biorą to złoto, odpowiadali wskazując rękami na południe, dając przez to do zrozumienia że to złoto pochodzi z kraju położonego w tamtej stronie. Kolumb postanowił szukać tej nowej ziemi, lecz nim opuścił *Guanachani*, prze-

konał się po baczném rozpatrzeniu iż nieodniesionoby żadnej korzyści z założenia osady na tej wyspie. Zabrał z sobą siedmiu krajowców aby mu służyli za tłumaczy.

Flotta rozwinięwszy żagle i skierowawszy ku południowi, odkryła kolejno wyspy: *Poczęcia*, *Ferdynanda*, *Izabelli* i wiele innych. Im dalej posuwano się tem więcej otrzymywano szczegółowych i wyraźnych objaśnień o krainie obfitującej w złoto; uwiadomiono ich prócz tego iż się ona nazywała *Kuba*. Płynąc ciągle ku południowi, flotta przeszła pomiędzy małemi wyspami *Los Arenas* i *Los Miraporos* i odkryła 27 października brzegi *Kuby*, Hiszpanie okrążyli północną część tej wyspy, lecz wszędzie gdzie tylko usiłowali wysiąść, krajowcy natychmiast uciekali. Z wielkim trudem zaledwie Indjanie zabrani z *Guanahani*, zdołali rozmówić się z nimi i uspokoić ich trwogę. Owi tłumacze dowiedzieli się że wyspa *Kuba* wydaje złoto, lecz że to daleko obficie znajduje się w kraju leżącym bardziej ku wschodowi.

Hiszpanie mniemali na ówczas że ziemie które odkryli zawierały nieprzebrane skarby, o niczem przeto nie myśleli tylko o przywłaszczeniu sobie owych bogactw. Alondzo Pinzon dowódca *Pinty*, najszybciejszego statku z całej floty, chcąc pierwszy przybyć do ziemi złota, rozpuścił z wiatrem wszystkie swoje żagle i niezadługo stracono go z oczu. Kolumb pozostawszy z dwoma tylko okrętami, opuścił 5 grudnia wschodnie wybrzeże *Kuby* i dostał się niezadługo do kraju który mu tak pięknie opisywano; krajowcy zwali go *Hajti*; Kolumb nadał mu miano *Hispaniola*, lecz później nazwany został *San-Domingo*. Okręta stanęły początkowo w porcie Świętego-Mikołaja, lecz przekonawszy się iż ta część wyspy była zaledwie zaludnioną, opłynęły brzeg północny i zarzuciły kotwicę w niewielkiej odległości od miejsca na którym wzniosło się później miasto zwane przylądek *Francuzki*. Hiszpanie użyli wiele trudności nim zawiązali stosunki z krajowcami, którzy podobnie jak mieszkańcy *Kuby* uciekali przed nimi; lecz szczęśliwy wypadek zmienił niezadługo postać rzeczy. Hiszpanie uratowali Indjanina który z czółnem się przewrócił i bez ich pomocy byłby niezawodnie utonął. Przyjęto go na okręt i obsypanego względami odesłano na ląd. Uwiadomił on swoich rodaków o przyjęciu jakiego doznał, ci wkrótce nabrali ufności i tłumem cisnęli się do okrętów z owocami i inną żywnością. Zamieniali swe złoto za kawałki porcelany i inne bagatele niemające żadnej wartości. Rządca tameczny czyli *kacyk* (tak go bowiem poddani nazywali), zapragnął widzieć cudzoziemców o których tak wiele dobrego powiadano. Kolumb przyjął go jak najlepszego władca ten nazywał się *Gwa-*

kanagari i okryty był złotem i ozdobami; uwiadomił on Hiszpanów, że kruszec który tak nadzwyczajnie obudzał w nich uwielbienie, znajduje się w *Cibao*, krainie położonej nieco dalej ku wschodowi. Kolumb zwiedziony podobieństwem nazwisk, sądził zrazu że to było *Zipangu*. Lecz poznał później że *Cibao* brało swe miano od wielkiej góry znajdującej się w środku wyspy. Kolumb odwiedził kacyka w jego stolicy i był przyjęty z największemi honorami, zawiązała się pomiędzy nimi przyjaźń którą czas jeszcze bardziej utrwalił.

Wyruszywszy z Hispanioli, flotta zwróciła się ku wschodowi dla szukania złotych kopalni *Cibao*; 24 grudnia około jedenastej wieczorem gdy Kolumb tylko co się położył, okręt jego wpadł na piaski i pomimo wszelkich usiłowań, pekił niezadługo. Kolumb przeniósł się z resztą załogi na statek *Nina*. Kacyk wysłał natychmiast czółna na pomoc Hiszpanom, rozkazał ratować ich rzeczy. sam nawet oznaczył miejsce gdzie miały być złożone. Krajowcy najmniejszej niepopelnili kradzieży i starali się wynieść na ląd wszystko co tylko mogli zabrać ze statku. Gwakanagari przybył osobiście pocieszyć admirała, uwiadomił go w ciągu rozmowy że poddani jego wiele cierpią od napadających na nich Karaibów, ludu odważnego i okrutnego z wyspy sąsiedniej i że mieszkańcy *Hajty* uciekali początkowo przed Hiszpanami gdyż sądzili tych cudzoziemców równie niebezpiecznymi jak Karaibów. Admirał przyrzekł mu obronę przeciw jego nieprzyjaciołom, a korzystając z tej sposobności prosił o pozwolenie założenia osady na wyspie. Kacyk chętnie na to zezwolił, wybudowano natychmiast twierdzę z szczątków rozbitego okrętu. Kolumb wybrał trzydziestu ośmiu ludzi którym straż jej powierzył, pod wodzą *Diega-Arena*. Twierdza ta otrzymała miano *Natividad* i wznosiła się blisko trzy mile od miejsca na którem miasto *Kap* później założone zostało przy wejściu do małej zatoki zwanej dzisiaj zatoką *Karakola*. Kolumb pozostawił w twierdzy zapasy żywności, rozmaite przedmioty do zamiany i amunicją na przypadek napadu. Pożegnał się z przyjacielem swoim kacykiem, przyrzekłszy mu że niezadługo powróci.

Dnia 4 stycznia 1493 Kolumb odpłynął i zwrócił się naprzód na wschód, dla dokonania przeglądu północnej części wyspy. Po drodze spotkał *Pintę* przy *Monte-Christo*. Udał że poprzestaje na wymówkach jakie mu dawał *Alondzo-Pinzon*, usprawiedliwiając swe nagłe z nim rozłączenie. Nakoniec 16 stycznia 1493 oba statki ruszyły do Hiszpanji. Początkowo najpiękniejsza pogoda sprzyjała żegludze, lecz wiatr gwałtowny powstał za zbliżeniem się do wysp *Azorskich* i *Alondzo Pinzon* znowu został rozłączony z Kolumbem. Ma-

ły statek admirała w największym był niebezpieczeństwie, nawałnica tak się stała gwałtowną że sam nawet Kolumb wątpił o możności wpłynienia do portu. Najbardziej się martwił że odkrycie jego wraz z nim zagrzebane zostanie w falach oceanu; użył przeto wszelkich środków aby je ochronić od zaguby. Spisano na dwóch arkuszach pergaminu cały rys podróży i umieszczono każdy arkusz w pudełku szczelnie zamkniętém aby woda nie mogła się do niego dostać. Jedno pudełko natychmiast wrzucono w morze, a drugie zostawiono na pokładzie, dopóki wraz ze statkiem pochłonięte nie zostanie; lecz Opatrzność ocaliła wielkiego męża. Wiatr ustał i wszelkie niebezpieczeństwo przemineło. Dnia 15 lutego ukazały się Azory i wkrótce okręt zarzucił kotwicę przed wyspą Świętej Maryi, gdzie go naprawiono. Opuszczając wyspy Azorskie, Kolumb nowęj doświadczył nawałnicy która go zagnała na rzekę Tagus; dopiero 15 marca wpłynął do portu Palos z kąd wyruszył przed siedmiu przeszło miesiącami, dokonawszy w tym przeciągu czasu ową pamiętną podróż której imię jego winno swą nieśmiertelną wziętość. Alondzo Pinzon w tymże samym czasie dostał się do jednego z północnych portów Hiszpanji i w kilka dni potem umarł.

Kolumb był przyjęty w Palos z największém uniesieniem radości. Uderzono we wszystkie dzwony, urzędnicy w towarzystwie najznakomitszych obywateli wyszli na jego przyjęcie z wynurzeniem podziwu jakie w nich obudziło powodzenie tak wielkie i niespodziane. Podróż jego do dworu była prawdziwym tryumfem; lud zewsząd dążył dla przypatrzenia się człowiekowi który dokonał tak nadzwyczajnego przedsięwzięcia. Odprawił wjazd uroczysty do Barcelony. Całe miasto wyszło na jego spotkanie. Kolumb szedł otoczony Indianami których przywiódł z sobą, wszyscy oni byli odziani w własnych swoich ubiorach. Kawalki złota i inne rzadkie i kosztowne przedmioty pochodzące z Ameryki niesiono przed nim w odkrytych koszykach, w takim orszaku doszedł aż do pałacu niezmiernemi tłumami otoczony. Ferdynand i Izabella siedząc na tronie, oczekiwali na jego przybycie. Skoro się tylko ukazał, król i królowa powstali; Kolumb ukląkł przed niemi, lecz mu rozkazali usiąść w swojej przytomności. Wówczas z skromnością i otwartością które cechują prawdziwą zasługę, opowiedział swoje podróże i odkrycia. Przedstawił towarzyszących mu Indian i kosztowne przedmioty jakie przywiódł ze sobą. Ferdynand niewypowiedzianą uniesiony radością z dokonania tak wielkiego przedsięwzięcia, potwierdził Kolumbowi wszystkie przywileje i pozwolił przyłączyć do herbów rodzinnych, herby królestw Ka-

stylji i Leonu z emblematami swych odkryć i nowych godności; poczem zając się rozkazał przygotowaniami do drugiej wyprawy przedsięwziąć się mianej dla uzupełnienia odkryć zaczętych pod tak szczęśliwą wróżbą.

ROZDZIAŁ IV

K o l u m b.

Powtórna podróż Kolumba. — Zapłał powszechny. — Jego przybycie do wysp Karaibskich. — Przybija do Hispanioli. — Znajduje twierdzę zniszczoną. — Los Hiszpanów których w niej pozostawił. — Zatożenie miasta Izabelli. — Kolumb płynie dalej ku zachodowi. — Odkrycie Jamajki. — Poczytuje wyspę Kubę za kraj azjatycki. — Powraca chory do Hispanioli. — Nieład w interessach. — Przybycie Bartłomieja Kolumba. — Zażalenia przesłane dworowi hiszpańskiemu. — Żuan Agwado mianowany kommissarzem. — Kolumb powraca do Hiszpanji. — Przyjęcie jakiego tam doznaje. — Jego trzecia podróż. — Odkrywa stały ład Ameryki. — Stan osady w San-Domingo. — Bobadilla mianowany gubernatorem. — Odsyła Kolumba do Hiszpanji w kajdanach. — Powszechne współczucie dla admirała. — Owando następuje po Bobadillu.

Odkrycie świata nowego przejęło Europę powszechną radością. Uważano Kolumba jako istotę przeznaczoną od Opatrzności do zdziałania wielkich rzeczy. Żegluga przez ocean pod takim przewodnikiem, niewzbudzała już ani obawy ani nieufności. Przeciwnie, podług powszechnego zdania, wiodła ona do niezawodnych i nieograniczonych bogactw. Zaszczyty któremi obsypali Kolumba wdzięczny król i królowa, złoto i rzadkie płody jakie przywiózł ze świata nowego, wszystko się to łączyło dla wzniecenia odwagi i dumy w jednych, a skąpstwa i chciwości w drugich. W czasie pierwszej wyprawy doświadczone największych trudności w przygotowaniu trzech małych statków; tak bowiem uważano to przedsięwzięcie za niepodobne do wykonania, że nigdy by nie uzupełniono potrzebnej liczby majtków, gdyby nie osobisty wpływ Pinzonów. Marcin Alondzo Pinzon najstarszy z rodziny, posiadał poważanie w Andaluzji. Z zapłałem chwycił się on przedsięwzięcia Kolumba; pożyczył mu pieniądze, zakupił potrzebne zapasy i sam nawet z broniem braci wsiadł na okręt

chcąc dzielić trudy i niebezpieczeństwa wyprawy; nieszczęściem chybił tylko że zapomniał względów przynależnych admirałowi. Przekonanie iż uczynił rzecz niegodną siebie, zwiększyło jego cierpienia i skróciło mu życie.

Kolumb podejmując przygotowania do drugiej wyprawy, niedoznał żadnych trudności; zebrał niezadługo flotę złożoną z siedemnastu statków to jest: trzech wielkich okrętów i czternastu karawell; wiódł z sobą tysiąc pięćset ludzi, powiększej części ochotników pełnych nadziei i zapału, pragnących zebrać pierwszy plon złota i sławy oczekującej ich w Nowym Świecie.

Dnia 25 grudnia o wschodzie słońca flotta wyruszyła pod żagle z zatoki Kadyksu. Tym razem admirał dążył ku przylądkowi Zielonemu, zamierzając udać się z tamąd drogą którą płynął w pierwszej swjej podróży. Dnia 13 października pominieli wyspę Żelazną, flotta pędzona pomyślnym wiatrem z lekka kierowała się ku zachodowi; 2 listopada odkryto wyspę którą nazwano *Doninika*, na pamiątkę że ją postrzeżono w niedzielę. Kolumb wówczas poznał wyspy Karaibskie i ich mieszkańców, ów naród który spokojni wyspiarze Hispanioli mu odmalowali za tak straszliwy. Gdy flotta okrążyła *Antylle* czyli *wyspy Wietrzne*, Hiszpanie musieli stoczyć z krajowcami kilka utarczek w których doświadczyli ich oporu i odwagi; niewiasty walczyły z równą rozpaczą jak mężczyźni.

W Gwadalupie Hiszpanie pierwszy raz ujrzeli rokoszny owoc ananasa i przejęci zostali zgrozą na widok jak dzieci piekła przy ogniu kawały ciała ludzkiego, lub je rozwieszali w swych chatach dla późniejszego zapasu. Okropność ta nieosłabiła jednak ich odwagi; pojмали kilku karaibów i uprowadzili ze sobą do Hispanioli, gdzie przybyli 22 listopada.

Zbliżywszy się do pobrzeża na którym zbudowano twierdzę Navidad, Hiszpanie będący na flocie z obawą oczekiwali na znaki współrodaków, zostawionych na wyspie w czasie pierwszej wyprawy; lecz ponure milczenie panujące wzdłuż brzegu, zwiastowało im jakieś nieszczęście i napełniło ich wielką obawą. Zadne czołno nie wypłynęło naprzeciw okrętom. Krajowcy tak uprzejmi, tak przychylni dawniej Hiszpanom, teraz stali na ustroniu; lecz wkrótce odgadniono powód tej tajemniczej obojętności, gdy znaleziono twierdzę Navidad obróconą w perzynę i załogę zupełnie zniszczoną przez Indjan.

Smutny los pierwszych osadników Hispanioli głęboko dotknął naszych awanturników; a przenikliwy umysł łatwo ujrzał w tych klęskach groźną przepowiednię przyszłych nieszczęść. Skoro tylko na nowo zawiązano stosunki z krajowcami, powzięto następujące wiadomości; zaledwie admirał

oddalił się od brzegów, załoga twierdzy zapominając wszelkiej karności, obeszła się z Indjanami z jak największem okrucieństwem. Ow lud który w swojej prostocie uważał nowoprzybyłych za istoty wyższego rzędu, teraz przestał się ich lękać i szanować. Wyuzdane nadużycia których się Hiszpanie dopuszczali, dowiodły ich nieprzyjaciołom że równie będzie rzeczą łatwą jak i potrzebną ich wyniszczyć. Błędy więc osadników stały się najbardziej nauczającą częścią owej tragicznej historii. Aby się nadal od tego uchronić, Kolumb postanowił w inném miejscu nową założyć osadę. Na ten cel wybrał płaszczynę z dobrym portem, niebardzo oddaloną od góry Cibao, która jak twierdzono zawierała w sobie obfite kopalnie złota. W tém to miejscu położył on fundamenta miasta któremu nadał miano Izabella. Gmachy publiczne jak na przykład kościoły i składy wzniesiono z kamienia; inne domy pobudowano z trzciny, gipsu i wszelkich materyałów jakie były pod ręką.

Przepatrzywszy potem w rozmaitych kierunkach głab kraju dla znalezienia kopalni złota i srebra, Kolumb usiłował zjednać sobie przyjaźń Indjan i natchnąć duchem porządku i pracowitości powstającą osadę; potem przygotował się do nowej odkryciowej podróży na zachodzie. Ustanowił juntę czyli radę, na czele której umieścił swego brata, ta w jego nieobecności miała samowładnie zarządzać. Ukończywszy to wszystko, wyruszył pod żagle 24 kwietnia 1494 z flotą złożoną z trzech małych statków. Zamierzył on rozpoznać dalsze brzegi Kuby, zacząwszy od miejsca na którem zakończył poszukiwania w czasie pierwszej podróży i posunąć się jak tylko można najdalej ku zachodowi, płynąc zawsze wzdłuż brzegów w mniemaniu iż one są częścią stałego lądu Azji.

W pięciu dniach admirał dostał się do wschodniego krańca Kuby, znanego dzisiaj pod nazwą przylądka *Maysi*; opłynął następnie południowe pobrzeże wyspy. Wszędzie gdzie tylko zatrzymywały się statki, Indjanie tłumnie się zbiegali dowożąc w czółnach owoce i żywność dla cudzoziemców, na których z podziwieniem i uwielbieniem patrzyli. Na zwykłe zapytanie: — „Gdziebyśmy mogli znaleźć złoto? — odpowiadali znakami że w wielkim kraju leżącym na południu. Wówczas Kolumb postanowił zmienić kierunek, 3 maja zwrócił się ku południowi i niezadługo potem ujrzał błękitne góry *Jamajki*. Hiszpanie zbliżając się do brzegów zdziwieni zostali widokiem urodzajności gruntu i urozmaiconych krajobrazów. Mieszkańcy zdali się im być bardziej wojennymi i przemysłniejszymi od mieszkańców Kuby czyli Hiszpanioli; budowa ich czółen zdobnych kształtą, rzeźbą wykazywała bardziej posu-

nioną sztukę; niektóre z tych członów zrobione z jednego pnia, miały więcęj nizeli dziewięćdziesiąt stóp długości.

Nieziściły się jednak nadzieje Hiszpanów, nie było złotych kopalni w Jamajce, a Kolumb dumny że tyle odkryć pomnożył jeszcze tą wspaniałą krainą, puścił się dla czynienia dalszych poszukiwań wzdłuż brzegów Kuby. Płynąc ciągle ku zachodowi trafił na grupę małych wysp z których jedne były suche i niepłodne, inne rozpościerały przed oczyma wszystkie cuda roślinności zwrotnikowej. Jak drzewa i kwiaty, podobnie ptaki i ryby jaśniały świetnemi barwy, które natura z takim upodobaniem rozsiewa w pięknych owych klimatach. Kolumb uniesiony ognistą wyobraźnią, mniemał początkowo iż znalazł wreszcie ów archipelag Indyjski przez Mandewilla i Marko-Pola tak świetnie opisany. Dowiedział się prócz tego od krajowców że na zachodzie znajduje się wielki kraj zwany *Mangon*, którego mieszkańcy chodzą w ubraniu. — Wniósł że to było Mangi podróżników weneckich. Skierował zatem ku zachodowi w nadziei że potrafi opłynąć kulę ziemską i powróci do Europy przejściem świeżo-odkrytym na około Afryki. Lecz trudność niebezpiecznej żeglugi wzdłuż krętego brzegu, odjęła wszelką odwagę jego towarzyszym; stątki znajdowały się w jak najgorszym stanie i niepodobieństwem było przynajmniej w obecnej chwili dalej płynąć. Kolumb jednakże nie chciał zaniechać swego ulubionego zamiaru, dopóki wszyscy majtkowie niepodpisali się i niepoświadczyli że w ich przekonaniu Kuba była lądem stałym, należącym do Indji. Ferdynand Perez-Lima sekretarz wyprawy, w obecności czterech świadków płynął od statku do statku, spisując nazwiska tych co podzielali zdanie admirała. Szczególny ten dokument dotąd jeszcze istnieje. Gdyby dwa lub trzy dni jeszcze dalej żeglował Kolumb, byłby się dostał do zachodniego krańca wyspy i poznał prawdę. Powracając do osady, flotta zatrzymała się znowu w Jamajce, a okrążywszy południowe jej brzegi, skierowała potem ku południowej stronie Hispanioli; lecz tam doznała licznych nawałnic i musiała ciągle walczyć z przeciwnemi wiatry. Ucichła nakoniec burza i Kolumb znowu puścił się na morze w zamiarze skierowania na zachód i odkrycia reszty wysp Karaibskich; lecz nadzwycię trudy nadwreżyły silne jego zdrowie. Wpadł w głęboki letarg i wstanie najzupełniejszej nieczułości przywieziono go do portu Izabelli.

Niezadługo po odpłynieniu Kolumba do Kuby, brat jego Bartłomiej Kolumb przybył do nowej osady. Szczęśliwy ten wypadek nie mało się przyczynił do przywrócenia zdrowia admirałowi. Bartłomiej Kolumb posiadał odwagę, wielkie

talenta i niezmiernie był czynny. Był oprócz tego biegłym i doświadczonym żeglarzem. Utrzymują nawet iż towarzyszył Bartłomiejowi Diaz w sławnej podróży odkrycia przylądka Dobrej-Nadziei. Wśród nieładu panującego w osadzie, pomoc takiego człowieka była dla Kolumba nieocenioną. Wkrótce też nadał mu tytuł Adelantada czyli wice-gubernatora. W czasie nieobecności Kolumba, wszystkie interesa nowej osady popadły w najopłakańsze zamieszanie; ludzie którzy z nim przybyli z Hiszpanji byli po większej części tylko chciwymi awanturnikami którzy się spodziewali bez trudów nagromadzić wielkie bogactwa, w kraju który im przesadzone opisy wystawiły jakoby w sobie zawierał wszystkie skarby przyrody. Lecz gdy doznali trudności i przeciwności, przeszli z największych uniesień do najzupełniejszego zniechęcenia; z największą trudnością zaledwie mogli się zaopatrzyć w pierwsze potrzeby, oskarżali więc Kolumba że był sprawcą tych wszystkich nieszczęść; najniespokojniejsi wznieśli zaburzenie, opanowali kilka okrętów stojących w porcie i odpłynęli do Hiszpanji. Pomiedzy zbiegami znajdował się brat Boyl franciszkanin, pierwszy opowiadacz Ewangelji w Indiach-Zachodnich; znalazłszy on sposobność wynurzył przed całym dworem swe uzalenia na zarząd Kolumba. Prezydent rady Indyjskiej, Fonseka biskup z Bajadoz, zacięty nieprzyjaciel admirała potwierdził te oskarżenia, wskutek czego wysłano kommissarza z poleceniem zbadania stanu osady. Urzędnik ów nazywał się Zuan Aguado i należał do strony przeciwniej admirałowi, zbierał więc wypadki do swego raportu w wyrażnym duchu nieprzyjaźni. Kolumb postanowił towarzyszyć mu do Hiszpanji w nadziei iż zdoła naprawić popełnione przez siebie błędy.

Gdy Kolumb ukazał się na dworze hiszpańskim, jak najzaszczytniej został przyjęty. Obraz nieładu panującego w osadzie, tchnący szczerością, jaki przedstawił królewskiej parze, widoczna jego troskliwość o dobro tego zakładu, rozsądne plany przyszłego ulepszenia, to wszystko zjednało mu ufność Ferdynanda i Izabelli, a potępiło nieprzyjaciół którzy go oczerniać śmieli. Posłano do Hispanioli statki naładowane żywnością i posiłkami w żołnierzach. Lecz dochody Hiszpanji tak wówczas były wyczerpane wojnami z Europą, iż dwa lata upłynęło nim zdołano uzbroić flotę dla przewiezienia admirała.

Nakoniec 30 maja 1498 Kolumb wypłynął z sześciu okrętami i rozpoczął trzecią podróż. W powtórnej wyprawie więc kierował się na południe niż w pierwszej i mniej ucierpiał od zmiennych wiatrów; tym razem dla uzupełnienia doświad-

czeń popłynął jeszcze bardziej w tym kierunku. Opuszczając wyspy Przylądka-Zielonego, skierował ku południo-zachodowi o pięć stopni od równika. Tam najzupełniejsza cisza zatrzymała jego okręta i dokuczające upały tak się stały gwałtownymi, że przypomniano nieszczęśliwym żeglarzom bajkę o owej strefie gorącej, którą prostopadłe promienie słońca czyniły niemieszkalną dla ludzi. Powietrze tak było ciężkie i tak przykro działające na nerwy iż po kilku dniach musiano zwrócić się ku północo-wschodowi. Dnia 30 czerwca postrzeżono ziemię, trzy szczyty gór okazały się na widnokręgu; zbliżywszy się do nich poznał Kolumb iż były u spodu ze sobą złączone; z powodu tej okoliczności nadał tej wyspie nazwę *Trynidad* czyli *Trójca*.

Zwróciwszy się potem w stronę południowo-zachodnią Kolumb wpłynął do wielkiej zatoki *Paria* i postrzegł ziemię ciągnącą się ku południowi jak tylko oko dosięgnąć mogło. Mniemał początkowo iż przybił do brzegu jakiej rozległej wyspy; lecz silne bałwany w głębi zatoki i bystry prąd wybiegający z niej ku północy, wkrótce zmieniły jego zdanie; wniósł przeto że zjawisko to pochodziło od wód wielkiej rzeki spływającej w morze na owych płaszczynach ukazujących się od południa, a mającej swe źródło w wielkich górach położonych w znacznej odległości, zapewne blisko równika. Rzeka której tym sposobem odkrył istnienie była to *Orenoka*. Kolumb z podziwieniem patrzył na płodność tej krainy, łagodne powietrze i piękną cerę mieszkańców, zwłaszcza gdy ich porównywał z Afrykanami znajdującymi się pod tymże samym stopniem szerokości. Kolumb wśród uniesień radości i zapału, mniemał iż znalazł raj ziemski i że owa wielka rzeka buchająca swe wody w zatokę *Paria* wypływała z ogrodów *Edenu*. Niezmierne mnóstwo pereł które krajowcy znosili Hiszpanom nie mało przyczyniło się także do rozpłomienia jego wyobraźni. Okręta doświadczyły trudności w przebyciu *Paszczeki Smoka* (tak zwano wązki kanał oddzielający przylądek *Paria* od wyspy świętej *Trójcy*). Oplynęły ląd stały na zachód aż do wysokości wyspy *Małgorzaty*, zkąd udały się prosto ku Hiszpanioli.

Przybywszy do miasta *San-Domingo* które z rozkazu Kolumba założone zostało przez jego brata adelantada, znalazł osadę pogrążoną w bezrządzie i nieładzie najzupełniejszym; przywrócił Roldana do urzędu alkada-majora czyli wielkiego-sędziego; temi pojednawczemi środkami przytłumił zewnątrz płomień powstania: lecz ogień niezgody tlał jeszcze w sercach; stronnictwa tak długo sobie nieprzyjazne, zachowywały tylko pozór spokojności. Każdy okręt odpływający do Hi-

szpanji wiozł z sobą nowe skargi i nowe szemrania; z drugiej strony depesze admirała uwiadamiające dwór o poczynionych odkryciach, nadmieniały także ciągle o powstaniach, nieporozumieniach z Indjanami, zagrażających istnieniu osady. Postanowiono zatem wysłać do Hispanioli urzędnika upoważnionego do objęcia tymczasowie najwyższej władzy i przywrócenia porządku. Poselstwo to powierzono Franciszkowi Bobadilla dworzanowi królewskiemu, był to człowiek słaby i gniewliwy; a że w podobnych okolicznościach interes własny nakazywał mu używać bez granic powierzonej sobie władzy, zaledwie więc przybył do Hispanioli, obszedł się z Kolumbem jak ze zbrodniarzem, rozkazał go przytrzymać i okuć w kajdany. Wielki ów człowiek tak został dotknięty tém niegodném obejściem się i nienawiścią jaką mu okazywano, że sądził iż Bobadilla nastaje na jego życie. Gdy Vallejo dowódca okrętu na którym miał admirał odpłynąć do Hiszpanji, wszedł do więzienia dla przeprowadzenia Kolumba na statek, ten mniemając że go chcą prowadzić na rusztowanie, zaczął wołać głosem rozpaczycy: — „Vallejo co zamysłasz ze mną zrobić?” Zaledwie powtarzane zapewnienia godnego oficiera, uspokoić go zdołały.

Przybywszy na statek niepozwoił aby mu zdjęto kajdany; silny ufnością swego jeniusza, pewny przyszłej sławy, dźwigał z dumą owe dowody niesprawiedliwości losu, nawet wynurzył życzenie aby je z nim razem w grobie złożono.

Gdy się dowiedziano w Hiszpanji że Kolumb wraca obciążony kajdanami, głośno oburzano się przeciwko tym co się tak niegodnie obeszli z człowiekiem tak wielkie mającym zasługi. Niesłychana ta surowość wykazała gwałtowność jego nieprzyjaciół. Wspaniałomyślna Izabella czuła bardzo wyrządzoną Kolumbowi niesprawiedliwość, a Ferdynand lubo nie zbyt mu przychylny, uległ jednak publicznemu zdaniu. Na rozkaz jego Kolumb wraz z braćmi natychmiast został uwolniony i przyjęty u dworu z oznakami największego poważania. Ferdynand słuchał z uprzejmością usprawiedliwienia admirała, zdawał się być zupełnie zadowolony, odwołał natychmiast Bobadilla i następcą jego mianował Don Mikołaja Owando człowieka pader godnego.

ROZDZIAŁ V.

Krysztof Kolumb i Ameryk Wespucjusz.

Czwarta podróż Kolumba. — Wypadki w Hispanioli. — Kolumb dostaje się do Honduras. — Zbiera wiadomości dotyczące Meksyku — Rozpoznaje pobrzeże Weragwa. — Cierpienia doznane w czasie wyprawy. — Rozbicie na brzegach Jamajki. — Śmiała podróż czótnem do Hispanioli. — Niedostatek w jakim się znajduje Kolumb. — Nieludzkie obejście Owanda. — Admirał otrzymuje nakoniec pomoc. — Powraca do Hiszpanji. — Jego zgon. — Cześć oddana jego zwłokom. — Zasluga jego odkryć. — Wyrażenia klassycznych autorów które sądzą iż są dotyczącemi Nowego-Swiata. — Podobne podania Basków i Bretonów. — Alondzo Hojeda wstępuje w ślady admirała. — Ameryk Wespucjusz nie słusznie dopomina się o zaszczyt odkrycia nowego łądu stałego. — Świadectwa majtków. — Powody które go skłoniły do nadania Nowemu-Swiatu swego nazwiska.

 Lubo Kolumbowi odjęto władzę w kraju przez niego odkrytym, jednak umysł jego niepozostał beczynnym, niezaniebdał on bynajmniej swego pierwszego zamiaru dostania się od zachodu do owych bogatych jndyjskich krajów które Marko-Polo i inni wędrownicy tak świetnie opisali. Błagał króla aby mu powierzył dowództwo nowej wyprawy, a świeże wypadki dzielnie poparły to żądanie. Na rok blisko pierwójnim Kolumb powrócił z Hispanioli, Wasko de Gama przybył do Lizbony odbywszy pierwszą podróż do Indji około przylądka Dobrej Nadziei, przywiózł ze sobą tak świetne opisy owych bogatych i ludnych krain, że wszystkie narody europejskie pałały chęcią zawiązania z niemi stosunków handlowych. Kolumb przyrzekł przeprowadzić flotę do Indji drogą daleko krótszą nizeli ta którą płynął Wasko de Gama. Zapewnił się że pobrzeże Karakas ciągnie się bardzo daleko na zachód; rozpoznał także w tymże samym położeniu południowe brzegi Kuby które jak sądził muszą należeć do łądu stałego; wnosił więc ztąd że Ocean zapełnia przestwór objęty między temi dwoma granicami i że cieśnina prowadząca środkiem owych mórz jndyjskich świezo odkrytych i zwidzonych przez Portugalczyków, znajdowała się gdzieś w kierunku Darienu; jakkolwiek było to błędne przypuszczenie dowodzi jednak przenikliwość jego umysłu.

Wyprawa którą Kolumb dowodził w czwartej swojej podróży składała się tylko z czterech małych karawel, z których największa mogła objąć zaledwie siedmdziesiąt beczek ładunku. Z tak słabą siłą postanowił zwidzić ocean Zachodni, i dokonać okrążenia kuli ziemskiej. Wyruszył z Kadyksu 9 maja 1502, a 15 czerwca przypłynął do *Martyniki* jednej z wysp *Wietrznych* czyli *Antyllów*. Przyjacielski list króla i królowej, radził aby nieprzybijał do Hispanioli gdzie obecność jego mogłaby znowu spowodować nowe zaburzenia. Lecz że jeden z jego statków niedosyć był szybkim, pragnął przeto postarać się o inny bądź przez zamianę, bądź za pieniądze; w tym celu skierował ku San-Domingo mając nadzieję że konieczna potrzeba usprawiedliwi to nieposłuszeństwo, lecz niedozwolono Kolumbowi wplynąć do portu; jako doświadczony żeglarz przewidywał nadejście gwałtownej burzy, a widząc że liczna flotta gotową była wyruszyć do Europy, ostrzegł Owanda o grożącym niebezpieczeństwie, nakłaniając aby się wstrzymał z odpłynięciem; bynajmniej na tę radę niezważano i jak tylko flotta wyszła z portu, gwałtowny uragan większą część jęj zniszczył. Okręt na którym znajdował się Bobadilla ze wszystkimi swojemi źle nabytymi bogactwy, zatonął; z całej tęg flotty ocalała tylko mała karawella niosąca na sobie skarby przez Kolumba zostawione na wyspie, niedoświadczwszy ona żadnego przypadku dopłynęła aż do Europy. Przyjaciele admirała przypisywali tę okoliczność wyraźnej nad nim opiece niebios, gdy tymczasem nieprzyjaciele oskarżali go iż użył nadprzyrodzonych sposobów dla wzniecenia wściekłości żywiołów. Cała tajemnica istotnie zależała na tém że umiał również dobrze chronić się przed niebezpieczeństwem jak i one przewidywać, potrafił przeto ocalić swą małą eskadrę przed gwałtownością uraganu który pochłoniął jego nieprzyjaciół.

Skoro tylko niebo się wypogodziło, Kolumb znowu w dalszą wyruszył podróż. Prąd zapędził go zrazu do Kuby, skąd płynął w prostym kierunku ku południo-zachodowi dopóki niedostał się do wyspy *Gwanaga* na pobrzeżu Honduras. Mieszkańcy tego kraju zdali mu się być więcej ucywilizowanymi niżeli inni dzicy Nowego-Swiata dotąd znani; używali naczyń miedzianych, nosili bawełniane suknie sztucznie wyrobione i rozmaitemi upstrzone kolorami. Pomiedzy tamtejszemi zwierzętami Kolumb uważał szczególnie *pekari* czyli świnkę amerykańską i długo-ogonowe małpy znajdujące się jedynie w tęg części świata. Krajowcy dali mu do zrozumienia że na zachodzie znajduje się kraj odznaczający się sztukami, bogactwem i ludnością. Wniósł że tym krajem musi być

Kataj i niebacząc na owe skazówki któreby go niezawodnie były doprowadziły do odkrycia *Meksyku*, Kolumb szukał tylko usilnie cieśniny która jak sądził leżała bardziej ku południowi. Płynął więc wzdłuż całego brzegu od *Truksillo* w *Honduras* aż do zatoki *Dariena* i zatrzymał się dopiero gdy przybył do punktu do którego dostał się szczęśliwy żeglarz *Bastidas*. W owej nadbrzeżnej podróży Kolumb wiele ucierpiał od wiatrów przeciwnych, prądów i nieprzyjaznych mu krajowców którzy z odwagą oparli się założeniu osady na brzegach *Weragwa*. Wielu Hiszpanów padło ofiarą tego nieszczęsnego przedsięwzięcia, zaledwie moc duszy i nadzwyczajne usiłowania *adelantady* ocalić zdołały od zupełnej zguby resztę wyprawy. Kłopoty i niewygody tak nadweryżyły zdrowie Kolumba że z trudnością mógł wyjść na pomost; statki małej jego eskadry tak były zniszczone że zaledwie mogły się na morzu utrzymać. Na dopełnienie niedoli zbliżając się do wyspy *Kuby*, zostali napadnięci tak gwałtowną burzą że chcąc uchronić się od zatonięcia, musieli dozwoilić statkowi wpaść na nadbrzeżne piaski *Jamajki*. Na szczęście dzicy przypłynęli niezadługo w czółnach i dostarczyli Hiszpanom wszystkich zapasów. *Adelantado* przedsięwziął wszelkie potrzebne środki dla utrzymania porządku pomiędzy majtkami coraz bardziej nieukontentowanymi, wczasie gdy admirał leżał wyniszczony fizycznymi i moralnymi cierpieniami których od tak dawna doznawał.

Indjanie zdudzeni ciąglem zaspakajaniem potrzeb cudzoziemców którzy tak stanowczo w ich kraju osiedli, zaprzestali dostarczać żywności. Obawa głodu wyniszczyła wszystkie uczucia powinności w sercach większej liczby majtków którzy niechcąc słuchać swych dowódców, przebiegali wyspę popełniając najokropniejsze gwałty na bezbronnych jej mieszkańcach. Zemsta krajowców, głód i własne ich niezgody, zagroziły Hiszpanom niezawodną zgubą. W tak opłakanem położeniu, *Diego-Mendez* i *Genuęńczyk Fiesko*, postanowili popłynąć do *Hispanioli* w czółnie które im sprzedali Indjanie dla uwiadomienia gubernatora o nieszczęśliwym stanie w jakim znajdował się Kolumb i jego towarzysze. Udało się to śmiałe przedsięwzięcie i odważni żeglarze dostali się do tej wyspy po czterodniowej podróży.

Lecz *Owando* ulegając poduszczeniom zazdrości i nienawiści, spóźnił się umyślnie z wyprawianiem okrętu na pomoc Kolumbowi. Posłał wręście mały statek z grzecznym listem; widok przyjacielskiego żagla spieszącego do lądu, wprawił w najżywsze uniesienie radości nieszczęśliwych rozbitek. Lecz jakież zniechęcenie i rozpacz ich ogarnęły gdy

sposzregli że statek krążył tylko opodal od brzegu niezblizając się do niego i niemyśląc im nieść najmniejszej pomocy. Kolumb ukrył jak mógł doznana zniewagę, potrafił nawet tak zręcznie wytłómaczyć tę nadzwyczajną okoliczność iż ożywił nadzieję w swych towarzyszach, a korzystając z zaćmienia księżyca, otrzymał od nieświadomych i zabobonnych krajowców obfite zapasy żywności.

Cierpienia tego wielkiego człowieka wzbudziły powszechne współczucie pomiędzy osadnikami San-Domingo. Postępowanie gubernatora który spóźnił się z udzieleniem pomocy, głośno i surowo zostało zganione. Chociaż bynajmniej niedbał o ocalenie życia Kolumbowi, Owando zarówno przebiegły polityk jak okrutny z natury, chciał jednak utrzymać swą osobistą popularność. Posłał więc okręt dla zabrania admirała i wiernych jego towarzyszy pędzących od roku najprzykrzejsze i pełne obawy życie na brzegach na których się okręt ich rozbił.

Kolumb przyjęty został w San-Domingo z najżywszemi uniesieniami radości. Nieszczęścia jego uspiły nienawiść publiczną, najmniejsze wspomnienie o przeszłej niezgodzie niepowiększyło obecnych cierpień tego znakomitego człowieka. Sam nawet Owando chociaż zranił serce admirała niesprawiedliwem i przykrém obejściem, teraz usiłował okazać mu najgłębsze uszanowanie.

Skoro tylko Kolumb cokolwiek przyszedł do zdrowia i mógł znieść trudy podróży, odpłynął natychmiast do Hiszpanji gdzie przybył 7 listopada 1504 r. Tak się zakończyły prace tego wielkiego żeglarza. W trzeciej podróży odkrył stały ląd Ameryki, a w czasie swojej czwartej i ostatniej wyprawy, przebywając w niektórych najbogatszych okolicach tej błogosławionej ziemi, otrzymał jak najdokładniejsze wiadomości o bogactwach Meksyku, którego niezmierne skarby miała niezadługo posiąć Hiszpanja. Pomimo długich i licznych wysług, zaszczytów i godności jakie sobie zawarował w umowie zawartej z Hiszpanją, Kolumb został przywiedziony do największej nędzy. Protektorka jego królowa Izabella umarła, a Ferdynand który zwykle tylko wtenczas słuchał głosu sprawiedliwości gdy tego własny jego wymagał interes, zaledwie zwrócił uwagę na słuszne jego żądania. Napróżno Kolumb odwoływał się do swęj władzy, jako wicekról Indji; król ciągle odwlekał wydanie stanowczej odpowiedzi na prośbę której zadość uczynić wcale nie miał zamiaru. Polityka ta osiągnęła zamierzony skutek. Moralne cierpienia tak dalece pogorszyły fizyczną słabość Kolumba że ten wielki człowiek umarł w Valladolid 12 maja 1506 r. Prócz in-

nych rozporządzeń, polecił w testamencie aby starszy syn jego Diego i wszyscy co po nim godność i tytuły odziedziczą, podpisawali po prostu „Admirał”, a to dla zachowania zawsze pamiątki założyciela ich rodziny. Wysokie dostojenstwa które piastować wzbroniono Kolumbowi, z małą odmianą przekazane zostały jego starszemu synowi Diegowi który ożenił się z siostrzenicą księcia Alwa i tym sposobem spokrewnił się z najpierwszemi rodzinami Hiszpanji.

Chociaż najzdolniejszy w dopięciu nadzwyczajnego przedsięwzięcia, jednak skory do uniesień i zapału charakter Kolumba, niedozwalał mu wypełniać delikatnych obowiązków gubernatora nowo powstającej osady. Jego zamiary coraz bardziej stawały się dziwniejszemi. Zawarłszy umowę z Ferdynandem i Izabellą, uczynił ślub iż powiedzie 50,000 wojska do Ziemi Świętej w siedm lat po zdobyciu Indji i że wydrze Jerozolimę z rąk niewiernych. Złoto było głównem przedmiotem jego poszukiwań w Nowym-Swiecie i trudno uwierzyć z jak wielką łatwowiernością i pośpiechem chwycił wszelkie objaśnienia podniecające jego nadzieje nagłego odkrycia niezmiernych bogactw. Ani trudy, ani zawody nie były zdolne ostudzić zapału, ani ślepego zaufania jakie odrazu wzbudził w swych stronnikach, był to tym większy powód do wstrętu jaki powzięli ku niemu gdy się przekonali o rzeczywistości swego położenia. Ufność jaką ciągle pokładał w swoich marzeniach, naraziła go na gorzkie pośmiewisko tych których zawiódł prostotę, na szemranie ich odpowiadał z dumą i surowością zapaleńca przekonanego doświadczeniem o prawdzie swoich urojeń. Jego stronnicy zniechęceni, mieli słuszny powód oskarżać go o nadzwyczajną surowość, gdyż zapal często usiłuje wykorzeniać występki gwałtownemi sposobami. Ferdynand i Izabella odejmując Kolumbowi zarząd Hispanioli do sprawowania którego nie posiadał potrzebnych zdolności, podali mu zarazem sposobność porzucenia stanu w którym życie jego co chwila na niebezpieczeństwo było narażone; królowa jednak nieprzestała przez cały ciąg swego życia okazywać powinych względów jeniuszowi i wielkim zasługom admirała. Po śmierci Izabelli odbierał jeszcze od Ferdynanda tyle oznak poważania, ile tylko zapaleniec spodziewać się może po zimnym i wyrachowanym monarsze.

Ciało Kolumba złożone początkowo w kościele N. Panny w Walladolid, później przeniesione do Sewilli, w roku 1536 wysłane zostało do Hispanioli, gdzie je pochowano przy wielkim ołtarzu w katedrze Świętego Dominika. Pozostawało tam aż do roku 1795 w którym Hiszpanie ustępując Francuzom Hispaniołę, nie chcieli pozostawić śmiertelnych zwłok czło-

wieka którego wspomnienie tak silnie łączyło się z najświetniejszym perjodem ich dziejów, postanowili przeto przenieść one na wyspę Kubę. Wszystkie obrzędy religijne, cała pompa wojskowa, zgoda co tylko zdolne było uczcić pamięć sławnego zmarłego, uświetniło ten obchód. Złożono zwłoki Kolumba w katedrze Hawańskiej, a ów ostatni hołd czci i poważania okazany jego sławie po upływie trzech wieków, wzbudził zapal równie wielki jak ten z którym przyjęty został za swoim powrotem po odkryciu Nowego-Swiata.

Potomstwo Kolumba długi czas cieszyło się bogactwami i szczytami. Syn jego Don-Diego w poparciu swoich żądań, musiał wieść długi proces przeciw celnej komorze która się domagała aby oznaczył wyraźnie które części Nowego-Swiata odkryte zostały przez jego ojca. Don-Ludwik syn Don-Diega odstąpił swych pretensji do wice-królestwa Indyjskiego za tytuły księcia de la Weragwa i margrabiego Jamajki; prawo zaś do dziesiątej części wszystkich dochodów z Indji, sprzedał za roczną pensję tysiąca złotych dublonów. Roku 1608 gdy linja mężka wygasła, tytuły i dochody rodzinne przeszły w ręce Don-Nuno-Gelwes de Porto-Gallo, pochodzącego od córki Don-Diega Kolumba. Gałęź więc szlachećnej rodziny Braganckiej odziedziczyła dostojęństwa admirała; książęta de Weragwa wzniesieni zostali r. 1712 do rzędu pierwszych grandów hiszpańskich. Tak ziściły się zwolna wszystkie nadzieje o jakich tylko niegdyś zamarzył Krysztof Kolumb. Lecz książę Weragwa został ogołoconym ze wszystkich swoich własności i przywiedzionym do ostatniej nędzy przez zmiany które wydarły Hiszpanji jej osady w Indjach-Zachodnich. Był zmuszony udać się do swego rządu dla otrzymania wynagrodzenia. Uczyniono zadosyć jego żądaniu i przed kilku laty przyznana mu została roczna pensja 24.000 dolarów z dochodów Kuby i Porto-Riko.

Ze wszystkich wielkich ludzi którzy ważne przysługi wyświadczyli ludzkości przez swe prace lub rozum, nima ani jednego któryby bardziej przewyższał ducha epoki w której mu żyć przeznaczono jak Kolumb. Zapal który go skłonił do przebycia oceanu dla szukania Nowego-Swiata wyłącznie tylko jego był udziałem; był prócz tego skutkiem dojrzałego i dobrze skierowanego namysłu; nakoniec sama biegłość z jaką skombinował wszystkie okoliczności świadczące o istnieniu zaatlantyckiej krainy jest już dostatecznym dowodem jego ogromnego jenuusu.

Odkrycie jednak Ameryki przygotowane zostało długim ciągiem wypadków. Wydoskonalenie kompasu, użycie astrolabu do mierzenia wysokości na morzu, śmiałość jaką na-

technionymi zostały wszystkie ludy przez odkrycia Portugalczyków, niewspominając już o szybkim i powszechnym rozwinięciu energii politycznej i naukowych spekulacji w Europie, doprowadziły epokę Kolumba do owego stanu dojrzałości w którym jeografia nie mogła pozostać ściśnioną w dawnych swoich granicach. lecz musiała koniecznie rozszerzyć się do całej kuli ziemskiej. Kabral żeglarz portugalski który powiódł flotę do Indji Wschodnich r. 1500, puścił się na pełne morze chroniąc się przed wiatrami panującymi na brzegach afrykańskich i wyrzucony został na brzegi Brazylii, zapal więc i śmiałość Kolumba poprzedziły tylko dwunasto laty to przypadkowe odkrycie; ta uwaga bynajmniej nie uwłacza zasłudze Kolumba, gdyż wyższość wielkiego człowieka na tém zależy aby się odróżniał od podobnych sobie, nie zaś na tém aby się od nich zupełnie oddzielał. Dopóki postępy towarzyskie zależą od postępów naukowych a nie od przypadku, spekulacje jeniałnego człowieka muszą koniecznie ściśle mieć związek z wyobrażeniami wielu innych odznaczających się umysłów jego wieku.

Nieumniejszylibyśmy także sławy Kolumba gdybyśmy mogli przypuścić, jak to uczyniło kilku uczonych, że Ameryka zwidzana już była w starożytności przez żeglarzy fenicyjskich i że błache wzmianki klassycznych pisarzy o krainach oceanowych z ich podanń wypływają. Lecz postępy Fenicjan w sztuce żeglarskiej podobnie jak i podania dochowane o nich przez autorów greckich i łacińskich, przedstawiają raczej krytyce ogólne kształty mitologii i teorii, niżeli osobiste rysy rzeczywistości.

Wiara w istnienie ziemi leżącej po za oceanem bardzo rozszerzoną była w starożytności i nie mamy żadnego powodu przypisywać jej początku bądź marzeniom Platona, bądź podaniom tegoczesnym o owych fizycznych rewolucjach które jak wnoszą oddzieliły dawny świat od nowego. Chociaż dowiedziono już że kula ziemska jest okrągłą, okrągłość ta jednak nie jest bynajmniej widoczną dla oczu gminu. Przypuszczenie że ziemia jest ogromną płaszczyzną czyni wprawdzie dziwne wrażenie na umyśle ludzkim, lecz otwiera dla wyobraźni pole bez granic i zawsze powinno być przenoszone nad inne od postrzegaczy.

A że nie łatwo powziąć myśl o świecie bez końca, nie zaś tém prostszego iż wyobrażano sobie że ziemska siedziba ludzi już się kończy nad brzegami oceanu. Jednakże aby ustalić granice oceanu znów potrzeba było wymyślić inny ład stały. Tak ziemia i woda następowały po sobie z kolei, granice których rozum nie mógł wynaleść ustalił przesąd i po-

dobnie jak w systemacie Indostańczyków liczba święta ustaliła granice świata. Teorja ta była tak naturalną iż byłoby prawdziwie zadziwiającą rzeczą gdyby starożytni nieuczynili wzmianki o krajach leżących po za oceanem i ten nie musiał nigdy się zastanawiać nad ciągle myślącym i czynnym umysłem ludzkim od pierwszych zaraz wieków cywilizacji, kto mógł popełnić błąd i upatrywać w owych przystosowaniach co innego jak zarody pierwotnej filozofji.

Północne narody w bardzo dawnych czasach przedsiębrały morskie wycieczki; odkryły one Grenlandję i podług wszelkiego podobieństwa dostały się także do sąsiednich brzegów Ameryki. Pomimo tego że zniszczoną została grenlandzka osada, morza te przebiegane od takiego mnóstwa okrętów, nie zostały jednak zupełnie zaniechane i można wnosić że już przed Kolumbem zwidzano Nowy-Swiat dla połowu ryb w które tak obfituje. Normandowie i Bretańczykowie żeglowali po tych samych wodach od roku 1504 albo na dwanaście lat tylko pierwój przed pierwszą podróżą Kolumba. Najlepsi ziemio pisarze XVI wieku jak np. Ortelius, Merkator, Witfliet, Pontanus i inni uważali za rzecz dowiedziona że Biskajczykowie przylądka Bretańskiego niedaleko Bajony i inni rybacy poławiający stokfisz w owej części Francji, odkryli nową ziemię jeszcze przed Kolumbem; ośmielili się nawet twierdzić że ci odważni żeglarze posunęli się aż do Kanady i że biskajski majtek uwiadomił Kolumba o ich podróży. Zdania te gruntowały się szczególnież na podaniach dochowanych pomiędzy rybakami biskajskimi.

Starożytnym odkryciom zbywa jednak zupełnie na pewnych dowodach. Don-Nawarette którego zdanie w podobnem razie zdaje się być stanowczem, sądzi że Biskajczykowie nieodkryli nowej ziemi przed rokiem 1526 i utrzymuje że dopiero zaczęli do niej uczęszczać w 1540 r.

Niezbyt dawno mieszkańcy Diep chcieli sobie przywłaszczyć zaszczyt odkrycia, jako najśmielsi i najbieglejsi żeglarze z całej Europy. Piszą że Diepczyk zwany Cousin, skłoniony domysłami swego współrodaka Déchalier którego Normandowie uważają za wynalazcę nauki hydrograficznej, odbył kilka długich podróży i odkrył r. 1488 ujście rzeki Amazonek z kąd w rok powrócił, wysiadłszy po drodze na Afrykańskich brzegach. Powiadają także iż niejaki Pinzon kapitan małego okrętu z wyprawy pana Cousin, wnosząc z nazwiska może był członkiem rodziny która się zabrała z Kolumbem na okręty w porcie Palos, a może nawet jest to ten sam który roku 1499 odbył wyprawę na rzekę Amazonek. Ostatnia ta okoliczność połączona z podobieństwem nazwisk i charakte-

rów nadaje domysłom pozór prawdy. Jednakże ponieważ archiwum diepskie pochłonięte zostało od pożaru 1694 r. i że teraz nieistnieje żaden oryginalny dokument dotyczący się podróży Cousina, przeto cała ta historia powinna być uważaną za bajeczną, pomimo wszelkiej zręczności z jaką na jej potwierdzenie zgromadzono świadectwa współczesnych pisarzy.

Tak więc zupełnie zbywa na dostatecznych dowodach do zaprzeczenia Kolumbowi odkrycia Ameryki. Chociażby nawet za czasów jego znajdowały się jakowe podania o istnieniu krain zaatlantycznych, niezmięjsza to bynajmniej oryginalności i śmiałości jego przedsięwzięcia.

Znaczna liczba osób odważyła się pójść w jego ślady i przepłynąć ocean; pominąwszy już powodzenia i osobiste przymioty tych śmiałych żeglarzy, szybkość z jaką owe wyprawy następowały jedne po drugich zasługuje na wyłączną wzmiankę w dziejach odkryć morskich.

Pomiędzy towarzyszącymi Kolumbowi w drugiej podróży, znajdował się Alondzo Hojeda, młodzieniec piękny, szczupły, lecz posiadający zadziwiającą siłę, zręczność i odwagę potrzebną do dokonania najśmielszych przedsięwzięć. Alondzo Hojeda odznaczył się w wojnach przeciw Maurom z Grenady. Zaczął wkrótce słynąć w Hispanioli, uczyniwszy wielką przysługę osadzie przez porwanie Kaonaby naczelnika Karaibskiego z pośrodku jego ludu. Znajdował się właśnie na dworze hiszpańskim gdy przybyły wiadomości od Kolumba donoszące o odkryciach które poczynił w trzeciej swojej podróży, żeglując wzdłuż brzegów Paria, jakowe słusznie uważał jako ląd stały i uwiadamiające o niezmiernym mnóstwie pereł które widział u krajowców. Hojeda powziął natychmiast zamiar udać się w ślady admirała dla korzystania z jego odkrycia, a że posiadał łaski u Fonseki projekt więc jego został przyjęty. Przygotował wyprawę złożoną z czterech okrętów i dopłynął do stałego lądu Ameryki południowej niedaleko równika, jednak nie tracąc brzegów z oczu; przepłynął około ujścia rzeki *Ezekwibo i Orenoki*, potem z wyspy Małgorzaty udał się ku Zachodowi i rozpoznał całe pobrzeże *Wenezueli* aż do przylądka *Wela*, zkąd przy pomyślnym wietrze puścił się do Hispanioli. W tej pierwszej wyprawie towarzyszył Hojedzie Florentczyk nazwiskiem Ameryk Wespucjusz który nadając swą nazwę nowemu stałemu lądowi, przywłaszczył sobie podstępem sławę niezaprzeczenie przynależną Kolumbowi. Wespucjusz posiadał wziętość jako doświadczony żeglarz i wyborny kosmograf. Niektórzy pisarze utrzymują iż towarzyszył Kolumbowi w pierwszej podróży do Nowego-Swiata, lecz pierwsza autentyczna wzmianka którą o nim uczyniono

w Hiszpanji, znajduje się w aktach z roku 1495. Był wówczas jak się zdaje kommissantem a może i handlowym współnikiem Berarda kupca Florenckiego osiadłego w Sewilli, poufatego przyjaciela Kolumba, który zwykle odbierał od rządu polecenie zaopatrywania okrętów wysyłanych do Hispanioli. Od roku 1500 to jest od podróży odbytej z Hojedą, aż do początku roku 1505 Ameryk Wespucjusz zostawał w służbie króla portugalskiego; przez ten czas miał zwidzić Indje Wschodnie czy też pobraża Brezylji. Powrócił potem do Hiszpanji i najlepiej został przyjęty gdyż wydzierano uzdatnionych ludzi współ-zawodniczemu dworowi. Po śmierci Kolumba król hiszpański chcąc wynagrodzić sobie tak wielką stratę, powołał do swych usług najbiegłego ówczesnego żeglarza i mianował Wespucjusza pierwszym sternikiem; lecz żadne ważne przedsięwzięcie nie zostało dokonane po tém mianowaniu; gdyż wyprawa przygotowana roku 1507 dla odkrycia przejścia zachodniego do wysp *Korzennych* powierzona Amerykowi Wespucjuszowi i Wincentemu Janez Pinzon, zaniechaną została w skutku przedstawień króla portugalskiego. Ameryk Wespucjusz umarł w służbie hiszpańskiej roku 1512.

Nawet tegoceśni ludzie zajmujący w naukach wysoki stopień, dopominali się by przywrócić Amerykowi Wespucjuszowi zaszczyt pierwszego odkrycia stałego lądu Nowego-Swiata. Żeglarz ten potrafił pozyskać już za życia przychylność Europy literackiej, gdyż opis który sam skreślił w języku włoskim, czterech pierwszych swoich podróży był w roku 1507 wydrukowany po łacinie, a poprzednio jeszcze wytłumaczony po francuzku i hiszpańsku. Opis ten zawiera niektóre okoliczności zdolne zastraszyć podejrzliwą krytykę i można nawet powątpiewać czy istotnie odprawił cztery podróże przez siebie opisane. Data bowiem którą naznacza pierwszej podróży w maju 1497 r. owa podstawa na której spoczywają mniemane jego tytuły do sławy, widocznie jest podstępniem kłamstwem; wszyscy ziemio-pisarze przyznają iż towarzyszył Hojedzie, a pierwszą odkryciową podróż tego śmiałego żeglarza autorowie hiszpańscy naznaczają jednoznacznie w roku 1499, to jest na rok pierwój przed podróżą w której Kolumb odkrył hrzegi Paria.

W długim i trudzącym procesie jaki w kilka lat później wytoczył się pomiędzy skarbem królewskim a Don-Diegiem Kolumbem, zeznania najznakomitszych ówczesnych żeglarzy którzy po większej części byli towarzyszami Kolumba, żywe rzuciły światło na wszystkie okoliczności pierwszych podróży do Nowego-Swiata. W niektórych dokumentach po dziś

tdzień jeszcze istniejących Hojeda oświadcza iż ruszył pod
 żagle 1499, zabrawszy ze sobą Zuana de la Cosa i Ameryka
 Wespucjusza jako sterników i że był pierwszym żeglarzem
 który po admirałe odbył odkryciową podróż. A przedsię-
 wziął ją dla tego jedynie jak powiada iż widział rysunki i map-
 py odkryć które Kolumb przysłał do Hiszpanji; dodaje także
 to co Wespucjusz umyślnie pominął, to jest że znalazł ślady
 admirała na wyspie *S. Trójcy* przy ujściu rzeki *Smoczrej*.
 W ciągu processu o którym wspomnieliśmy, stu-dzieńciami
 świadków pomiędzy którymi liczone Pinzona, Hojedę, Basti-
 dasa, Moralesa, Ledesma i wielu innych znakomitych żegla-
 rzy dowiodło że Krysstof Kolumb pierwszy odkrył Indje-Za-
 chodnie, ład stały i przesmyk Dariena; godnym jest także
 uwagi iż gdy głównem celem owego śledztwa było oznaczenie
 kto pierwszy dokonał tego odkrycia, a nikt wówczas nie po-
 myślał o pretensjach Ameryka Wespucjusza i wyjąwszy jedne-
 go Hojedę żaden z powołanych świadków najmniejszej o nim
 nieuczynił wzmianki.

Chociaż pretensje te na niczem się gruntowały. Florent-
 czyk jednak dokazał że w roku 1509 nadał swą nazwę Nowe-
 mu-Swiatu. Głębokie baśnie i pełne zapału marzenia Kolum-
 ba wydarły mu wielką część jego sławy. Uroił sobie że się
 dostał do Indji owej uprzywilejowanej ziemi zbytku i bogac-
 twa i bardzo by się może zmartwił gdyby się widział zru-
 szonym wyrzec tej ulubionej myśli, dla otrzymania sławy
 w nadaniu swej nazwy nowej części świata, do czego tak słusz-
 ne miał prawa. Zazdrość i obojętność hiszpańskiego dworu
 który zawsze prawie przyćmiewał sławę sług swoich, nie
 mało się przyczyniły do niesprawiedliwości jaką potomność
 wyrządziła temu wielkiemu człowiekowi. Ameryk Wespuc-
 jusz pierwszy ogłosił opis krain nowo-odkrytych, a społec-
 zeństwo hojnie mu wynagrodziło otrzymane od niego obja-
 śnienia.

ROZDZIAŁ VI.

Pierwsze odkrycia w Ameryce.

Zeglarze wstępujący w ślady Kolumba. — Wincenty Janecz Pinzon. — Odkrywa Brazylię i rzekę Amazonkę. — Przywozi do ojczyzny pierwszą sarygę widzianą w Europie. — Podróż Bastidasa. — Rozpoznaje brzegi Wenezeli i Kartageny. — Jego nieszczęścia. — Prowincja która mu nadaja. — Polityka dworu hiszpańskiego. — Zazdrość wzniecona przez Anglików i Portugalczyków. — Wyprawa Pinzona i Solisa do Ameryki południowej. — Powtórna podróż Solisa. — Jój cel. — Dostaje się do rzeki Plata. — Pożartym jest przez dzikich. — Hojeda usiłuje założyć osadę w Uraba. — Znajduje współzawodnika w Nikuesie. — Pobitym jest od Indjan. — Buduje San-Sebastian. — Jego cierpienia i śmierć. — Nędzny los Nikuesa. — Balboa pozostaje w Darien. — Przebywa przemyk Panama. — Odkrywa morze Południowe. — Pedrarias wydziera mu władzę. — Jego koniec nieszczęśliwy.

Odkrycie Ameryki napełniło wszystkich podziwieniem, a szczególnież wznieciło najżywszą ciekawość w uczonych. Obszerne te kraje tak długo nieznanne, przedstawiały najpotężniejszą ponętę najczynniejszemu skłonnościom umysłu ludzkiego, to jest zamiłowaniu nowości i zysku. Wyobraźnia utrzymuje i rozwija najślabsze nawet nadzieje a niedokładnie opisane krainy Nowego-Swiata, otwierały tej zdolności tak nieograniczone pole, że pośpiech i wytrwałość z jakieni przedsiębrano niebezpieczne wyprawy po Atlantyku idąc w ślady odkryć dotąd tak źle nagrodzonych, najmniejszego niepowinny wzbudzać podziwienia.

Jednakże, pomimo wielkiej liczby awanturników którzy się puścili tym nowym zawodem sławy i bogactw, Kolumb pozostał bez współzawodnika lub raczej sława jego jeszcze świetniej zajaśniała śmiałością niektórych żeglarzy którzy prawie wszyscy byli jego towarzyszami lub uczniami. W pierwszym rzędzie owych znakomitych ludzi, mymieniemy Wincentego Janecz Pinzona który towarzyszył admirałowi w pierwszej podróży. Wiadomość o odkryciu owego stałego lądu skłoniła Pinzona iż stanął na czele nowej wyprawy, a że talenta jego i doświadczenie wielką wzbudzały ufność, żadnej przeto niedoświadczył trudności w uzbrojeniu czterech karawel i nakłonieniu niektórych żeglarzy co zowiedzili z Kolum-

hem wybrzeże Paria, iż się zabrali na jego statki. Wyruszył pod żagle z Palos na początku grudnia 1499 roku. Opuściwszy wyspy przyładka Zielonego, puścił się na 300 mil ku południo-zachodowi, kierując się podług gwiazdy biegunowej, ciągle widocznej po nad widnokregiem. Gdy się tak znajdował pośród oceanu, powstała gwałtowna burza która pędziła przed sobą małą flotę z nadzwyczajną szybkością; gdy wiatr się uciszył i chmury rozeszły, żeglarze zdziwili się postrzegłszy że biegun północny był ukryty przed ich oczyma, gwiazdziste niebo całkiem widok swój zmieniło. Ponieważ nieznali jeszcze konstellacji południowego bieguna i nie mieli żadnego stałego punktu podług którego mogliby się kierować w swoich morskich podróżach, ogarnęła ich przeto zabobonna trwoga. Pinzon uporczywie jednak kierował ku stronie zachodnio-południowej i 20 stycznia 1500 r. znajdując się pod osmym stopniem szerokości południowej, odkrył ziemię, której nadał nazwę: *Najświętsza Marya Pociśzenia*. Wylądował natychmiast i objął kraj w posiadłość w imieniu korony Kastylskiej. Nie widziano żadnego mieszkańca, lecz Hiszpanie mniemali że postrzegają ślady stóp ludzkich z czego wnieśli że ziemia zaludnioną jest przez olbrzymów.

Pinzon jest więc pierwszym żeglarzem który przebył równik na morzach południowych, lecz jemu także niewątpliwie przynależy zasługa odkrycia Brezylji. Pedro Alwarcz Kabral admirał portugalski któremu niesłusznie przypisywano to odkrycie, płynąc z flotą do Indji i zboczywszy na zachód z drogi dla uniknienia zmiennych wiatrów ciągle wiejących w pewnej odległości od stałego lądu afrykańskiego, wyrzucony został przypadkowo przez burze na to wybrzeże które zwiedził przed trzema miesiącami Pinzon o dwa stopnie dalej ku północy. Zajął kraj w posiadłość w imieniu korony portugalskiej i nazwał go *Santa-Cruz*, które później zmieniono na imię Brezylji z powodu wielkiej obfitości drzewa ognistego koloru.

Zeglarz hiszpański kierował ku północy wzdłuż wybrzeża, począwszy od przyładka Świętego - Augustyna i zwidził ujście Maranonu czyli rzeki Amazonki, zlewającej do morza licznemi kanałami tak znaczną masę wody, iż odejmuje mu słoność w odległości kilku mil od lądu. Ogrom tej rzeki naprowadził Pinzona na myśl rozległego stałego lądu który skrapia wyspy pobliskie nadbrzeżom, zamieszkałe one były przez prostych i dobrych dzikich którzy podzielili się z nieznanymi wszystkim co posiadali. Wynagradzając też ich gościnność, Hiszpanie kilku przez zdradę uprowadzili w niewolę.

Ciągle posuwając się wzdłuż brzegów, Pinzon przebył cieśninę zwaną: *Paszczką Smoka* i zwrócił się ku Hispanioli; opuszczając tę wyspę wśród okropnej burzy utracił dwa statki i zawinął do Palos przy końcu września. Zaszczyt zwidzenia 200 mil nadbrzeży dotąd nieznanych, zbiór roślin lekarskich i korzeni wielkiej ceny; około 3,000 funtów farbierskiego drzewa w różnych kolorach, były jedyną korzyścią jaką odniósł ze swojej podróży. Pomiedzy próbkami zagranicznych zwierząt które przywiózł z sobą, znajdował się pewien gatunek *oposum* czyli *sarygi dydelfa*; zwierzę to jest z natury obdarzone pewnym rodzajem worka wiszącego pod brzuchem w którym nosi wszędzie swoje dzieci, dopóki nienabędą siły aby mogły same chodzić i bronić się.

Diego Lepe i Alondzo Velez Mendoza wkrótce poszli w ślady Pinzona. Lecz niczem niepomnożyli jego odkryć.

Przy końcu tegoż roku (1500) Rodryg Bastidas, w towarzystwie sławnego sternika Zuan de la Cosa, wyruszył z Kadyksu z dwoma małemi okrętami. Przepływając pomiędzy stałym lądem a wyspą *Gwadalupa*, zwrócił się ku zachodowi, przebył zatokę *Wenuzeli* aż do przylądka *Wela* krańca pierwszych odkryć. Puściwszy się potem wzdłuż brzegu ku zachodowi, rozpoznał ujście rzeki *Magdaleny*, port *Kartageny* i dostał się do zatoki *Uraba*, którą opłynął aż do przylądka *Świętego Blasa*. Przejrzał dalej wybrzeże aż do *Puerto del Retrete* pod dziesiątym stopniem szerokości północnej; w którym to porcie Kolumb w kilka miesięcy później zwalczony żywiołami, zakończył swoje odkryciowe podróże. — Ztamtąd Bastidas udał się do *Jamajki* dla naprawy okrętów, które przez długą wysługę i toczenie robaka zwanego *toredo*, stały się niezdatnemi do długiej podróży. Straszliwe orkany napadły na niego w tej przeprawie i szczęśliwie wyrzuciły na brzegi *Jamajki*, w chwili gdy właśnie stracił już nadzieję ocalenia swych wątlých statków. Bastidas dozwoiliwszy wypocząć majtkom i zaopatrzywszy się w żywność, ruszył do Hispanioli. Na małej wyspie leżącej blisko o milę od brzegu tej ostatniej, znalazł port bezpieczny i wygodny w którym wyładował swoje okręta i zajął się zupełną ich naprawą.

Roztropny Bastidas prowadząc handel korzystny z krajowcami lądu stałego, zebrał większą ilość złota, niewolników, drzewa farbierskiego i innych ciekawych przedmiotów, nizeli wszyscy inni żeglarze którzy przed nim zwidzili ocean Zachodni. Jak tylko ukończono naprawę statków, śmiały Bastidas puścił się z powrotem do Kadyksu, lecz zaledwie wyruszył, gwałtowna <http://www.znawca.org.pl> szukać schronie-

nia w jednym z przyładków Hispanioli, gdzie czekał uspokojenia burzy miesiąc cały w najokrutniejszej niepewności. Pewnego dnia wyruszył pod żagle, lecz nowe prądy zapędziły go do portu *Jaragwa*, a wśród okropnej nawałnicy okręta jego zatonięły. Wypadek ten wydarzył się jednak tak blisko brzegów że większa część kosztownego ładunku została ocalałą. Bobadilla gubernator wyspy dowiedziawszy się że uratowane skrzynie ze złotem ukryte zostały przez Bastidasa w zamiarze ukrzywdzenia skarbu królewskiego, zaczął najokropniej dokuczać nieszczęśliwym rozbitkom. Bastidas jednak wytrwałością i przebiegłością trudności te przezwyciężył i przybył nakoniec do Kadyksu w wrześniu r. 1502, po dwudziestu trzech miesiącach oddalenia, posiadając jeszcze pomimo wszelkich strat znaczną część skarbów. Dwór hiszpański wynagrodził go podobnie jak sternika Cosa, ustąpieniem mu przyszłych dochodów *Uraby*. Łatwość z jaką oddawano w posiadanie rozległe grunta Nowego-Swiata tym którzy się śmiało puszczali na ich zdobycie, dała powód do mnóstwa wypraw i rozwinęła niepospolite zdolności. Wspomniała ta rozrzutność była jednak wyrachowaną: monarchowie hiszpańscy pragnąc pozyskać dla swęj korony niezmierne bogactwa przez podbicie obszernych państw w stronach nowo odkrytych, a lękając się współzawodnictwa innych narodów, szczególnie Anglii i Portugalji, powzięli myśl przez zakładanie natychmiastowe osad na owych brzegach odjąć swym nieprzyjaciołom wszelkie prawo zaprzeczenia im tych posiadłości. Rozdawali przeto z hojnością nie niekosztującą całe prowincje tym wszystkim co przedsiębrali zakładać tam osady.

Portugalczykowie posiadali długi czas wyższość na morzu; odkryli przejście około przyładka Dobrej-Nadziei i jakieśmy już wyżej wspomnieli, Kabral płynąc z flotą do Indji Wschodnich, wyrzucony został przez hurzę na brzegi *Brezylii*. Kraj ten natychmiast zajął w posiadanie w imieniu swego monarchy albowiem ten był zakreślony sławną linią demarkacyjną bull papieżkich, która według konwencji roku 1494, rozciągała się na 376 mil na zachód wysp *Azorskich*.

Anglicy znowu ze swęj strony roku 1497 wysłali wyprawę do Nowego-Swiata pod dowództwem Sebastjana Kabot, który jak się zdaje przejrzał *Nową-Ziemie* i część ładu stałego około rzeki świętego Wawrzyńca. Wczasie pierwszej swojej odkryciowej podróży (1499), Hojeda spotkał angielskich żeglarzy niedaleko zatoki Marakaibo. Układ zawarty pomiędzy nim a rządem hiszpańskim w lipcu 1500 roku przed drugą jego podróżą, wyraźnie mu nakazywał: „aby się trzymał i rozpoznał odkryte przez siebie pobrzeża ciągnące się

jak się zdaje ze wschodu ku zachodowi, gdyż właśnie tę część lądu stałego Anglicy chcieli przepatrzeć; aby wszędzie wznosił maszty z herbami hiszpańskimi dla dowodu że już zwiłdził te strony, a przeto oparł się na tym punkcie wszelkim pokuszeniom Anglików." Obawa owych straszliwych współubiegaczy dręczyła i podlegała chciwą politykę dworu hiszpańskiego. Wincenty Yanez Pinzon otrzymał kraj który odkrył pomiędzy przylądkiem *Świętego Augustyna* i *Maranonem*. Bastidas i niezmordowany Hojeda podzielili pomiędzy siebie niezmierny przestwór pobraży rozciągających się pomiędzy *Parją* i *Darjenem*. Najlepsi żeglarze hiszpańscy: Wincenty Yanez Pinzon, Zuan de la Cosa, Ameryk Wespucjusz i Jan Diaz Solis, wezwani zostali do rady królewskiej, roku 1507 dla wskazania kierunku dalszym odkryciowym podróżom i podobieństwa znalezienia na zachodzie przejścia do Indji Wschodnich, wszyscy oświadczyli jak się przynajmniej zdaje że stały ląd południowy przedstawiał najobszerniejsze i najważniejsze pole przyszłym poszukiwaniom.

Pinzon i Solis którzy rozpoznali całe wybrzeże Południowej Ameryki od Paria aż do Darjenu, otrzymali dowództwo wyprawy dla przejrzenia zachodnich brzegów. W czerwcu 1508 roku wyruszyli ci żeglarze i w kilka miesięcy zawinęli do przylądka *Świętego Augustyna* na brzegach *Brezylji*, punktu po za który ledwie posunęły się ostatnie odkrycia. Trzymając się oni ciągle południowego brzegu, dopłynęli do 40 stopnia szerokości południowej, wszędzie wznosili krzyże i obejmowali kraj w posiadłość dla korony kastylskiej. Lecz nieporozumienie powstałe pomiędzy obu dowódcami przeszkodziło dalszym ich postępom. Spory te za powrotem Pinzona i Solisa do Hiszpanji w roku 1509, uległy sądowemu śledztwu i ten ostatni uznany za winnego, wtrącony został do więzienia. Dwór jednak oceniając jego talenta wkrótce go na wolność wypuścił a nawet po śmierci Ameryka Wespucjusza mianował pierwszym sternikiem.

Niezdługo otrzymał dowództwo nowej wyprawy i ruszył w podróż w listopadzie 1514 roku. Miał nadewszystko polecenie sobie dostać się do południowego brzegu przesmyku Darjenu z kąd Balboa postrzegł niedawno wielki ocean i wykonać dokładne i szczegółowe mapy krajów przez siebie odkrytych. Od przylądka *Świętego Augustyna*, Solis zwrócił się na południe i oznaczył położenie wszystkich przygórków z tą dokładnością na jaką mógł się zdobyć przy ówczesnych narzędziach. Znalazł wreszcie wielką zatokę poboczną wiodącą ku zachodowi i tę z powodu nadzwyczajnej słodyczy wody nazwał: *Mar dulce*. Wpłynąwszy do tej zatoki, to jest do

ujścia wielkiej rzeki la Plata, Solis wysiadł na brzeg z małą garstką ludzi dla przepatrzenia kraju i płodów jego. Lecz zaledwie posunął się na przód wpadł w zasadzkę Indian którzy go pojmwawszy wraz z pięciu innymi towarzyszami, zamordowali, upiekli i pożarli. Hiszpanie pozostali na okrętach przerażeni tém okrucieństwem, natychmiast odpłynęli z powrotém do kraju; gdyby nieokrutna śmierć, Solis byłby dopiął niezawodnie pożądanego celu i opłynął Amerykę Południową.

Odkrycie morza Południowego czyli oceanu Spokojnego dokonane niewiele co pierwiej przed tą wyprawą, przedstawiało wówczas dla żeglarzy wielkie pole do wytrwałości. Smiały Hojeda który się tak odznaczył w Hispanioli pod Kolumbem, a później w niejednej odkryciowej podróży, udał się 1501 roku do zatoki *Marakaibo* w zamiarze założenia osady; lecz dla zbyt gwałtownego jego charakteru wkrótce towarzysze powstali przeciw niemu i okuli go w kajdany. W takim położeniu pełen zaufania w swęj fizycznęj sile, rzucił się w morze chcąc dopłynąć do lądu aby ujsć przed zbuntowanymi. Lecz z powodu ciężkich kajdan byłby na zawsze zniknął pośród fal rozhukanych, lecz czótno wystąpienie mu na pomoc ocaliło go od niezawodnej śmierci.

Ten nadzwyczajny człowiek który dla swęj śmiałości, siły i niestrudzonej czynności, był zdolnym zatknąć sztandar panowania hiszpańskiego na nieznanach wybrzeżach, puścił się znowu w podróż dla założenia nowej osady na północnym brzegu Ameryki Południowej. Otrzymał bowiem od króla obszerny przestwór kraju zawarty pomiędzy środkiem zatoki Darien czyli *Uraba (to jest czóten)* i przylądkiem *Wela* i nazwał go: *Nową Andaluzją*. Lecz z oburzeniem ujrzał nowego współzawodnika w bogatym szlachcicu z Hispanioli nazwiskiem Nikuesa, który darowany sobie przez monarchę kraj od przylądka *Wela* aż do przylądka *Gracias a Dios* zabierając, wdierał się w część jego posiadłości. Pomiedzy towarzyszami Hojedy znajdowali się ludzie których imiona później świetnem zajaśniały blaskiem. Stary żeglarz Zuan de la Cosa był sternikiem, Balboa, Franciszek Pizaro, należeli do wyprawy; a tylko niespodziana choroba zmusiła Fernanda Korteza iż pozostał w Hispanioli.

Zaledwie dostał się na brzegi *Kartageny*, natychmiast stosownie do dawnych sobie poleceń, Hojeda zaczął nakłaniać Indian do przyjmowania wiary chrześcijańskiej, by się obchodzili z Hiszpanami jako z przyjaciółmi i sprzymierzeńcami i uznali władzę króla kastylskiego. Lecz prości krajowcy, niepojmując tak dziwacznych układów, odpowiedzieli

na nie silnym napadem, usiłując odpędzić na okręta owych nieznanomych których uważali jako niebezpiecznych nieprzyjaciół. Chociaż okropny huk i straszliwe działanie broni ognistej bardzo ich z początku przstraszały, wrócili jednak do boju z odwagą niepospolitą pomiędzy dzikimi Nowego-Swiata. Pomimo lepszego uzbrojenia i korzyści wynikających z karności, Hiszpanie jednak niepotrafili się oprzeć zatrutym strzałom i ogromnym maczugom Indjan. Wszyscy siedemdziesięciu padli ofiarą nierozsądku; pomiędzy poległymi, znajdował się sternik Zuan de la Cosa, a Hojeda jedynie spiesznęj ucieczce winien był swe ocalenie. Gdy pozostali na okrętach później wyprawili kilku majtków w czółnie do brzegu dla dowiedzenia się o losie swoich towarzyszy, ci znaleźli swego dowódcę ukrytego w małym lasku prawie umierającego z utrudzenia i głodu.

Nauczony świeżą klęską, Hojeda unikał odtąd wszelkich zejść z bitnymi krajowcami tych okolic i nakoniec dokazał swego i zbudował twierdzę której nadał nazwę: Święty Sebastian. Lecz wkrótce głód, choroby i wszelkie inne cierpienia tak powstały w tej nowej osadzie że Hojeda był zmuszony udać się do Hispanioli po żywność. Za przybyciem do tej wyspy dowiedział się iż wysłano mu już pomoc. Wiadomość ta ożywiła upadłą w nim nadzieję i pomimo cierpień i klęsk znowu zaczął przemyślać o bogactwach, potędze i władzy najwyższej. Nieszczęściem niezisiły się te marzenia, wkrótce umarł ze zgryzoty w tak ubogim stanie, że cały pozostały po nim majątek nie mógł wystarczyć na opłacenie kosztów pogrzebowych. Hojeda jak twierdzą napisał historję swego życia, lecz zazdrość i skąpstwo rządu hiszpańskiego dozwoliły spleśnić w archiwum krajowem owym zajmującym pamiętkom, obok pamiętników Yaneza Pinzon i wielu innych dawnych podróżników.

Również był nieszczęśliwym los Nikuesa; wyruszył z Hispanioli z czterema wielkimi okrętami i jedną karawellą; lecz zaledwie odbił od brzegów gwałtowna burza rozproszyła jego flotę; wyrzucony na obce brzegi z niesłychanemi trudami dostał się do Weragwa punktu umówionego zebrańia się całej wyprawy. Lecz głód, choroby i Indjanie wkrótce wyniszczyli większą część jego towarzyszy. W którąkolwiek udał się stronę bądź morzem bądź lądem, nowe spotykały go nieszczęścia. Przybył nareszcie do Darjenu spodziewając się znaleźć przytułek u spółrodaków. Balboa z razu niechciał go przyjąć, później dopiero dozwolił mu wysiąść na ląd, a wkrótce potem wyprawił go z siedemnastu jego towarzyszami na małym statku. Odtąd nikt o nim już nie słyszał.

Najważniejszym rezultatem tej wyprawy było założenie w Darjenie małej osady, którą oddano w zarząd Nunczowi Balboa. Przedsiębiorczy ten wojownik częste czyniąc wycieczki na grunta sąsiednich kacyków, dowiedział się od Indjan że o kilka dni drogi ztamtąd na południu obszerne znajduje się morze. Wniósł ztąd i słusznie że właśnie to było owe morze którego Kolumb tak długo nadaremnie szukał. Zagrzany nadzieją że dokona odkrycia na które ów wielki człowiek tak długo napróżno się silił i pragnąc co prędzej zebrać pierwszy plon zwycięstw w krainach które według opowiadania krajowców obfitowały w złoto, postanowił przebyć lądem przesmyk i osobiście sprawdzić tę ważną wiadomość.

Dla dopięcia tego zamiaru, trzeba było pokonać niezmierne trudności jakie mu stawiały natura i krajowcy. Musiał prowadzić swoje wojsko znękanę trudem i chorobami przez bagna, które dla ciągłych deszczów stały się prawie nieprzebytemi, przez góry okryte dziewiczymi lasami, przez wąwozy w których Indjanie od samej natury zabezpieczeni przeciw wrogom, co chwila wypuszczali na nich chmury strzał zatrutych. Lecz żadne naówczas klęski nie mogły znękać odwagi Hiszpanów. Balboa przewyciężył wszelkie zawady. Gdy się zbliżał do kresu swojej wyprawy, uprzedziwszy towarzyszy wybiegł na wierzchołek góry z kądem ujrzał z uniesieniem radości ocean bez granic spód jej zmywający. Rzucił się w morskie wały i objął w dziedzictwo dla korony kastylskiej całe morze Południowe. Działo się to w wrześniu 1513 r. Krajowcy dali mu do zrozumienia że od strony południa ciągnęła się ziemia bez końca i że była zamieszkałą przez potężne narody posiadające wielką mnogość złota i używające bydła do uprawy roli i zaprzęgu. Balboa mniemał po tej wiadomości o bogactwach i cywilizacji Peru, że się dostał do Indji do których Europejczycy tak wielką mieli chęć przedrzeć się, a niezgrabne rysy Lamy peruwiańskiego przez mieszkańców skreślone na piasku, które najpodobniejsze były do wielbłąda, utwierdziły go jeszcze hardziej w tym błędzie. Uniesiony radością wysłał natychmiast do Hiszpanji z uwiadomieniem o swych odkryciach, dopraszając się zarazem o rządztwo odpowiednie jego zasługom. Lecz dwór hiszpański był zawsze szcudrzejszym gdy szło o zachęcenie nizeli nagradzanie zasługi, przekładał przeto młodych awanturników nad starych i wysłużonych poddanych. Zarząd Darjenu powierzono Pedrariasowi Dawila który pałając ku Balboa nienawiścią jaką zwykle uczuwa słabość znająca się na sobie ku prawdziwej wyższości, ciągle przemyslał nad

zgubą swego współzawodnika. Znalazł nakoniec sposobność nasylenia swęj zemsty i bohatyrski Balboa publicznie został ścięty w Darjenie 1517 r.; przedstawił on w swęj osobie powtórny przykład nieszczęśliwego losu przeznaczzonego pierwszym zdobywcom Ameryki.

ROZDZIAŁ VII.

Odkrycia dokonane przez Hiszpanów i pierwsza podróż na około ziemi.

Diego Kolumb naczelnym rządcą osad. — Nowa energia. — Poncjusz Leon szuka źródła młodości. — Odkrywa Florydę. — Dostrzega prądy na wschodzie. — Wyprawa Garaya. — Kordob zwidza Jukutan. — Grijalwa odkrywa nowa Hiszpanję. — Ailton dostaje się aż do brzegów Karoliny. — Usiłuje założyć osadę — Smutne jego niepowodzenia. — Ferdynand Magellan. — Szczegółowe prawa Hiszpanji i Portugalji — Magellan zobowiązuje się przeprowadzić flotę na zachód aż do wysp Moluckich. — Zimuje na półwyspie Patagońskim. — Bunt na jego flocie. — Ostre jego postępowanie. — Opis krajowców. — Guanako — Magellan przedziera się na ocean Spokojny. — Przyhywa do wysp Filipińskich. — Nawraca króla Zebu i prowadzi za niego wojnę. — Zabity jest od wyspiarzy. — Zdradzieckie postępowanie króla Zebu. — Dwa okręta które uszły, dostają się do wysp Moluckich. Los statku Trinidad. — Okręt. — Wittorya opływa kulę ziemską. — Strata dnia jednego.

W czasie gdy to się działo na południowym stałym lądzie jeniusz odkryć działał w innym kierunku. Diego Kolumb syn sławnego admirała, przybył do Hispanioli r. 1509 mając sobie nadaną władzę z której wyzuto jego ojca. W tej podróży towarzyszyło mu mnóstwo bogatych i szlachetnych osób których obecność nadała nowe życie i nową sławę osadom hiszpańskim. Utworzono zakłady na Kubie i innych wyspach; wyprawy w celu przejrzania mórz sąsiednich z wielu miejsc razem wyruszyły. Roku 1512 Zuan Poncjusz z Leonu, gubernator *Porto-Riko*, wyprawiał trzy okręta na szukanie wyspy *Bajuka*, na której znajdować się miało źródło którego wody, podług twierdzenia Indian wracały zdrowie a nawet i młodość kąpiącym się w nich. Podobnym baśniom z łatwością wierzyli romantyczni awanturnicy owej epoki.

Poncjusz Leon nieodkrył cudownego źródła, lecz posunawszy się znacznie ku północno-zachodowi, trafił na ziemię której z powodu iż odkrytą została w dzień Wielko-nocny, nadał nazwę *Floryda*. Zwrócił uwagę na bystre prądy które nadpływając od wschodu, przechodzą około tego kraju; podróż jego wykazała żeglarzom hiszpańskim jak wielką odniosą korzyść wracając do Europy przez cieśninę *Bahama*.

Smiały opór dzikich przeszkodził Poncjuszowi Leon w założeniu osady na brzegach Florydy, nie wiele przeto zwieziano na jego odkrycie aż do roku 1519, w którym Franciszek Garay gubernator Jamajki, wysłał na północ cztery statki dla wykonania rozciąglejszych odkryć. Pineda dowódzca tej wyprawy, rozpoczynawszy swe poszukiwania od Florydy którą dotąd ciągle uważano za wyspę, opłynął całe pobrzeże ku zachodowi aż do *Wera-Kruz* w *Nowej Hiszpanji*. Opisując narody które widział w ciągu swojej żeglugi, bardziej jeszcze powodował się przesadą nizeli inni ówczesni podróżnicy; niektórzy z owych Indian podług niego byli olbrzymami, inni zaś mieli tylko wzrost zwyczajny.

Podróż Pinedy uzupełniła znajomość zatoki Meksykańskiej, gdyż odkrycia dokonane już na zachodzie obudziły ciekawość Garaja i nakłoniły do nowych usiłowań.

Roku 1519, Franciszek Ferdynand z Korduby, wyruszył z Kuby i ciągle żeglując ku zachodowi, zwidził większą część północnych brzegów *Jukatán* i wrócił do Hawanny z wiadomościami otrzymanymi od zamożnego i ucywilizowanego indiańskiego narodu, przebywającego na zachód pobrzeża które zwidził. W następnym roku, Zuan Grijalwa wypłynął z tego samego portu dla uzupełnienia odkryć rozpoczętych przez Kordobę. Posunawszy się za granice dotąd znane żeglarzom, przybył do kraju zwanego od mieszkańców *Kimpeza*. Dalej zawiął do małej wyspy nieopodal od brzegu, zdobnej pięknymi plantacjami; w pośrodku jej znajdowało się kilka świątyń kamiennych walących się w gruzy, do których się wchodziło po długim ciągu schodów, w jednej z nich przewyższającej wszystkie wysokością, znajdowało się bożyszcze któremu zabijano ludzi na ofiarę. Im dalej Grijalwa płynął ku zachodowi, tym bardziej kraj wydawał mu się zamożniejszym i ucywilizowańszym. Białe domki zbudowane z kamienia i rozrzucone po brzegu, przypominały Hiszpanom rodzinny kraj i z tego powodu nadali oni tej ziemi obiecanej po chlebne miano *Nowej-Hiszpanji*. Z łatwością weszli w stosunki handlowe z krajowcami którzy byli uprzejmi i spokojni. Zebrano wielkie mnóstwo złota. Grijalwa otrzymał nawet od jednego Kacyka całą zbroję, zrobioną z tego kosztu-

wnego kruszczu. Zgromadziwszy skarb dość znaczny i rozszerzywszy swe odkrycia ku północy, aż po za *Panuko*, wrócił do Kuby, mając nadzieję że znowu wkrótce powróci do swęj ziemi bogactw, dla ściągnięcia nowego haraczu od słabych i dobroduszych jej mieszkańców.

W przeciągu dwudziestu sześciu lat, licząc od dnia w którym Ameryka została odkrytą, Hiszpanie pracowali z nadzwyczajną czynnością nad rozszerzeniem swęj znajomości Nowego Świata. Pozakładali liczne osady wznaczných odległościach jedne od drugich; nieczyniąc żadnego usiłowania prawdziwie narodowego, pchnięci jedynie dumą niektórych osób, rozpoznali rozległe i nierówne pobrzeże owego wielkiego stałego lądu, od rzeki *la Plata* aż do ostatnich krańców Florydy. W miarę nabywania nowych wiadomości, śmiałość ich i ciekawość zdawały się zwiększać. Wydarzały się często nadspodziewane wypadki, rozszerzające zakres ich wiadomości jeograficznych. Łukasz Wasquez de Aillon, wyruszył roku 1520 z Hispanioli, w celu polowania na niewolników na wyspach Bahama, lecz gdy się niepowiódł ten główny cel jego podróży, zwrócił swą żeglugę ku północy i odkrył część Ameryki północnej, zawierającą się w granicach obu *Karolin*. Znalazł tam licznych mieszkańców skłonnych do pokoju. Zrazu wielka trwoga ogarnęła dzikich na niezwykły widok Hiszpanów i ich statków, lecz gdy przeszło to pierwsze zadziwienie, tłumem weszli na okręty dla zaspokojenia ciekawości jaką w nich wzbudzali owi nieznajomi goście. Hiszpanie upatrzywszy czas, nagle podnieśli kotwice i uprowadzili nieszczęśliwych Indjan z rodzinnej ziemi, zabrawszy ich w niewolę. Dumny tém powodzeniem Aillon, udał się do dworu hiszpańskiego dla otrzymania kraju który odkrył. Natychmiast uczyniono zadosyć jego żądaniu, postanowił on założyć tam własnym kosztem osadę oddaloną od Hispanioli blisko o ośmset mil, a to w przeciągu trzech lat, licząc od daty otrzymanego ustąpienia, to jest przed r. 1528. Starał się dopełnić warunki: przygotował wyprawę złożoną z sześciu statków, na które pięćset zabrał osób, wysiadł przy ujściu rzeki pod 33° 40' szerokości (zapewne dzisiejszej *Georges Town*) i zaczął budować miasto. Lecz choroby, potrzeby i nieustanne napady Indjan zniechęciły jego ludzi. Sam Aillon padł z innymi ofiarą niezdrowego klimatu. Z owych pięćuset ludzi którzy towarzyszyli nieszczęśliwemu dowódcy, w krótkim czasie zaledwie pozostało tylko pięćdziesięciu; słabe te szczątki przerażone szybką śmiertelnością która się w ich szyki zakradła, opuściły zgubną krainę i dostały się do Hispanioli.

Krótko przed temi wypadkami dokonano ważnego odkry-

cia na półkuli południowej, które rokowało nader świetne korzyści i wielce pomnażało tryumf narodu hiszpańskiego. Fernando Magalhaens lub jak go pospoliciej nazywano Magellan, dowódca portugalski, zniechęcony iż go w zupełnym zostawiono zapomnieniu po długich wysługach w Indiach wschodnich i niemogąc otrzymać od monarchy łaski do której czuł że miał prawo, postanowił opuścić na zawsze kraj w którym najchlubniejsze usiłowania tak źle nagradzano. Podobny człowiek mógł być pewny najlepszego przyjęcia u dworu hiszpańskiego. Zaproszony potajemnie wyjechał roku 1517 do Valladolid gdzie Karol V wówczas przebywał. Magellan odpowiedział na wszystkie zapytania tego monarchy dotyczące się położenia wysp Moluckich i silnie dowodził że Hiszpania ma polityczne prawo do tych wysp zamożnych. Bulla przez którą papież Alexander VI pragnął pogodzić wymagania roszczone przez Hiszpanów i Portugalczyków, oznaczała za granicę ich posiadłości linię pociągniętą od jednego bieguna do drugiego na sto mil ku zachodowi od wysp Azorskich, tak że wszystkie kraje odkryte o 180 stopni na zachód tej linii, należyć miały prawnie do Hiszpanów, a na wschód w równymże wymiarze do Portugalczyków. Ten sposób oznaczenia z wszelką pewnością granicy na oceanie Atlantyckim, nie mógł być zastosowany do drugiej półkuli ziemskiej. Niebyło żadnego zdolnego jeografa któryby mógł oznaczyć na niej niezawodne stopnie długości. Ci którzy się odwoływali do Ptolomeusza i mniemali że Chiny leżą o 180 stopni od wysp Kanaryjskich, zdolni byli wierzyć że wyspy *Moluckie* czyli *Korzennic*, znajdują się po za obrębem kuli ziemskiej, nadanym Portugalczykom przez papieża, a zatem że należą do Hiszpanji, jeśli się do nich przybędzie od zachodu. Traktat z 1494 r. którym oba współzawodnicze dwory zgodziły się posunąć graniczną linię o 185 mil na zachód wysp Azorskich, chociaż otwierał Portugalji drogę do Brazyliji, zwiększał również prawa Hiszpanji do wschodniej pół kuli ziemskiej i zrządał nowy nieład w prawie, na mocy którego obie strony kontraktujące tak śmiało dopominały się o posiadanie każdego kraju. Nigdy jeszcze spekulacje polityczne nie zostały bardziej zawiedzione przez niewiadość jeografów.

Magellan popierając prawa Hiszpanji do wysp *Moluckich*, twierdził że do nich dopłynie od zachodu; był bowiem przekonany że istnieje przejście na około stałego lądu amerykańskiego; wniosek jego przyjęto i przygotowano flotę dla dokonania tego wielkiego przedsięwzięcia; składała się ona z pięciu okrętów i dwustu trzydziestu ludzi osady. Magellan wywiesił swoje bandery na statku *Trinidad*. Zuan z Kartageny

dowodził statkiem *Święty-Antoni*, Ludwik *Mendoza Wittorya*, Gaspard *Kwesada Niepokalanem Poczęciem*, na pokładzie którego także się znajdował jako porucznik Sebastyan del Kano, który otrzymał zaszczyt przyprowadzenia napowrót Wittorji gdy ta odbyła godną pamięci żeglugę na około kuli ziemskiej, nakoniec małym statkiem *Santiago* dowodził Roderyk *Serrano*. Po skończonych przygotowaniach, flotta wyruszyła z San-Lukar 20 września 1519 i przybyła bez żadnego przypadku do brzegów Brezylji. Zmierzając dalej zwolna ku południowi, Magellan wpłynął w kwietniu, blisko pod 50 stopniem szerokości południowej, do bezpiecznej i wygodnej przystani którą nazwał portem *Świętego-Juljana*. Postanowił przepędzić tam zimę, która w tej części świata niezmiernie jest ostrą i trwa od początku maja aż do września. Lecz surowa oszczędność w rozdzielaniu żywności i cierpienia wynikające z zimnego i burzliwego klimatu, zniechęciły oficerów wyprawy już i tak nie zbyt chętnie ulegających rozkazom cudzoziemca. Zaczęli narzekać na niedostatek i niebezpieczeństwa na jakie są narażeni zostając bezczynnymi na nieznanymi i niepłodnych brzegach, wśród najśrodszej pory roku. Domagali się aby ich odwieziono napowrót do Hiszpanji; lecz Magellan odmówił spełnienia tego żądania podnieśli przeciw niemu sztandar buntu. W tak trudnym położeniu Magellan postąpił z odwagą godną wielkiego przedsięwzięcia które chciał jakim bądź kolwiek kosztem dokonać; na nieszczęście to go doprowadziło do zdrad i gwałtowności, a tych żadne okoliczności wymówić niezdolają. Wysłał do Ludwika Mendozy przywódcy nieukontentowanych, posła z zleceniem przebiccia go w czasie rozmowy; okrutny ten rozkaz został wykonany, a osada jego okrętu poddała się natychmiast; Kwesada zginął nazajutrz, a Zuan z Kartageny zostawiony na lądzie znalazł może zgon okropniejszy niżeli inni współwinowajcy.

Flotta zostawała przez dwa miesiące w porcie Świętego Juljana; przez cały ten czas niepostrzeżono ani jednego krajowca, nakoniec pewnego dnia gdy się najmniej tego spodziewano, mężczyzna olbrzymiego wzrostu i prawie zupełnie nagi, ukazał się w niewielkiej odległości od okrętów. Śpiewał i tańczył nader dziwacznie posypując głowę kurzem. Natychmiast wysłano na ląd majtka z rozkazem iżby zupełnie naśladował wszystkie poruszenia tego człowieka; ta uprzejmość pożądana sprawiła skutek, gdyż dziki natychmiast udał się na okręt Magellana. Często wskazywał na niebo jak gdyby się pytał czy Hiszpanie z niego zstąpili. „Był tak wysoki, mówi Pigafetta dziejopis wyprawy, że nasze głowy dostawały mu zaledwie do pasa, głos zaś miał podobny do ryku wołu.

Krajowcy zebrali się wówczas tłumnie na pobrzeżu zdziwieni widokiem tak wielkich statków a małych ludzi." Jeden z nich często wchodził na okręt, nauczone go pacierza i nareszcie ochrzczono i nadano nazwę Zuana Gingat.

Niewidziano razem nigdy więcej jak ośmnastu krajowców, ci dzicy mieli ze sobą czworo zwierząt które prowadzili na postrońkach, używali ich do polowania na inne tegoż rodzaju stworzenia. Zwierze to należało do rodzaju lam. Krajowcy zwali go guanako, co spowodowało nadanie mu nazwy: *Camelus guanacus* przez tegoczesnych naturalistów. Ze skóry jego krajowcy wyrabiali niezgrabne obuwie i dla tego od Magellana nazwani zostali Patagonami, co znaczy po hiszpańsku: *źle obuci*.

Magellan przytłumiwszy bunt, opuścił port świętego Juliana w październiku 1520 r., w kilka dni później dostał się do cieśniny noszącej po dziś dzień sławną nazwę jego. Niepodobna opisać radości żeglarzy hiszpańskich gdy znaleźli otwarte przejście na zachodzie. Okręt San-Antonio samowolnie wyprzedził eskadrę w powrocie do Hiszpanji. Santiago rozbił się przed kilku dniami pierwój. Z trzema więc tylko okrętami, Magellan 28 listopada wypłynął z cieśniny na obszerny ocean ów jedyny cel tak długich jego poszukiwań.

Nazwa morza Południowego nadana temu oceanowi przez Balboa, który tylko widział małą jego częśćkę oblewającą południowe brzegi przesmyku Dariena i nazwa oceanu Spokojnego przyjęła od Hiszpanów żeglujących po spokojnych morzach Peru i Chili, są obie zbyt ograniczone dla tego najogromniejszego połączenia wód jakie się znajduje na kuli ziemskiej. Magellan potrzebował trzech miesięcy i dwudziestu dni na przebycie owego oceanu od cieśniny noszącej jego nazwę aż do wysp Filipińskich, gdzie przybył 16 marca 1521 r. Rzecz godna uwagi że Magellan w ciągu swęj długiej podróży po morzach na których później odkryto liczne wyspy zaludnione, dwie z takowych tylko napotkał; jedna i druga tak były na pozór opuszczone że je nazwał: *Desventuradas* czyli *Nieszczęśliwe*. Wątpią ażeby później zwidzane były one kiedy przez Europejczyków.

Dostawszy się do grupy która później otrzymała nazwę wysp *Filipińskich*, Magellan dobrze został przyjęty od króla tamtejszego Zebu, monarcha ten sam się uznał wazalem króla hiszpańskiego i przyjął wiarę chrześcijańską z znaczną częścią swojego ludu. Dziki z Malaki który towarzyszył wyprawie hiszpańskiej, służył za tłumacza w owęj okoliczności; handlarze bowiem tego archipelagu znają prawie wszystkie dialekta indyjskie. Z natury śmiały Magellan, uniesiony zapalem nie-

rozważnie ofiarował się bronie nowo nawróconego chrześciana przeciw wszystkim jego nieprzyjaciołom. Ofiara ta została przyjęta; oddział doborowy Hiszpanów dowodzony przez samego Magellana wyruszył przeciw sąsiedniemu władcy nieprzyjacielowi króla Zebu. Lecz zaledwie wojownicy europejscy wkroczyli na nieprzyjacielską ziemię, otoczeni zostali od niezmiernego tłumu który ciskał na nich kamieniami; Hiszpanie bronili się przez cały dzień; Magellan ugodzony w głowę poległ. Tak zginął ofiarą swęj śmiałości, człowiek którego jemuś i wielka odwaga zdolne były dokonać największych przedsięwzięć. Wyprawa którą kierował zostawiła po za sobą bardzo daleko wszystkie poprzednie, a to pod względem śmiałości pomysłu i sposobu jej wykonania. Magellan w najwyższym stopniu posiadał sztukę rozkazywania; buntownicze usposobienie jego officerów pochodzące z narodowej odrazy, niewkradło się nigdy pomiędzy majtków, uważali oni zawsze admirała z względami przynależnymi wyższej istocie.

Po śmierci Magellana, Zebu zapominając zarazem nowęj wiary i przyjaźni okazywanęj Hiszpanom, kazał zdradziecko wszystkich będących na wyspie pozabijać. Pozostali na statkach dowiedziawszy się o nędznym losie współtowarzyszów i wodza, widząc się w niedostatecznej liczbie do kierowania trzema okrętami, spalili statek Niepokalane Poczęcie, a z dwoma pozostałemi wyruszyli dla szukania wysp *Moluckich*. Przybyli do rozmaitych punktów wschodniego brzegu *Borneo*, przepłynęli na północ *Celebes* i dostali się nareszcie do *Tidor* jednęj z wysp *Moluckich*, byli od monarchy tamtejszego przyjęci z radością gdy się dowiedział że są nieprzyjaciołmi Portugalczyków którzy opiekowali się królem Ternatu jego przeciwnikiem. Okręt *Trinidad* już zaczynający brać wodę w siebie pozostawiono w *Tidor* dla naprawy; a gdy był w stanie puścić się na morze zamierzono wrócić na brzegi amerykańskie przez ocean Spokojny, lecz Hiszpanie miotani przeciwnymi wiatrami okrążyli znowu wyspy *Moluckie* i przybyli do nich w tak zupełnym stanie zniszczenia że Portugalczycy z łatwością zabrali wszystkich w niewolę. Tymczasem *Wittorya* pod dowództwem *Sebastjana del Kano* okrążyła przylądek *Dobrej Nadziei* i przybyła 6 września 1522 do *San-Lukas*. Tak się ukończyła pierwsza podróż na około świata, która trwała lat trzy i dni czternaście.

Można sobie wyobrazić z szczegółów przeczytanego dzieła czem była sztuka żeglarska przed Kolumbem. Częstemi rozbiciami i wielką stratą ludzi opłacano nieraz odkrycie dwustu lub trzystu mil pobrzczy. Postępy Hiszpanów na brze-

gach Nowego-Swiata mogaby być poczytywane za nader szybkie, jeśli cenić one będziemy pod względem zapału i wytrwałości których wymagało ich dokonanie, lecz znów nadzwyczaj powolnemi jeśli porównamy one z tém co by można było dokonać w epoce w której żeglarstwo zostało wydoskonalone. Jednak zdaje się że w czasie podróży Magellana wielkie ono już uczyniło postępy i znacznie ulepszone zostało. Kierunek mu nadany przez tego wielkiego żeglarza równie był zręczny jak jenjusz jego ufny i śmiały; sposoby przyjęte przez zwyczajnych żeglarzy niekrepowały nigdy, popędu jego pomysłów. Zamiar przezimowania w porcie *Świętego Juliana* który tak przestraszył jego officerów poprzednio usposobionych do buntu, sam przez się już dowodzi energji i oryginalności jego umysłu.

Wittorya wyciągnięta na ład, przez czas długi była zachowywaną jako pomnik dokonania najznakomitszej podróży. Sternikom rozkazano aby nadesłali do dworu swoje dzienniki, a majków każdego z osobna badano pod względem wypadków podróży. Przy pomocy tych materiałów napisano z polecenia cesarza Karola V, dzieje wyprawy ze wszystkimi szczegółami, lecz rękopism ów musiał ulec zniszczeniu przez pożar podczas zaburzeń Rzymu 1527 r., i świat byłby nigdy nie wiedział o szczegółach tej nadzwyczajnej podróży Magellana, gdyby nie opis Antoniego Pigafetty, szlachcica z Wincencji, który towarzyszył temu admirałowi (*). Pigafetta był dowcipnym postrzegaczem lecz nadzwyczaj łatwowiernym. Bardzo zajmującym w jego opowiadaniu jest obraz wyspiarzy morza Południowego, dotąd nieznanych Europejczykom. Jemu także winni jesteśmy pierwsze słowniki języków które mi mówiły ludy od niego widziane.

Ponieważ *Wittorya* opłynęła świat na około ze wschodu na zachód, to jest z codziennym biegiem słońca, a zatem gwiazda ta odbyła względnie do okrętu obrót daleko mniejszy niżeli względnie do jakiegokolwiek stałego punktu na kuli ziemskiej, to też gdy Sebastyan del Kano dostał się do San-Lukas, nader się zdziwił iż mu brakowało jednego dnia do rachuby. Brał za 5 września, dzień który we wszystkich kalendarzach

*) Dzieje pierwszej podróży na około świata które jakieśmy powiedzieli winni jesteśmy Pigafecie, znane tylko były ze skrócen i wyjątków aż do początku XIX wieku. W owej epoce dopiero zupełny rękopism tego dzieła znaleziony został przez Amorettego w bibliotece Ambrozjańskiej w Medjolanie. Jansen ogłosił go w Paryżu 1801 r.

europęjskich był 6 tegoż samego miesiąca. Okoliczność ta tak łatwa do wytłumaczenia, wprowadziła w kłopot ówczesnych uczonych i spowodowała niejedną bezzasadną teorię.

ROZDZIAŁ VIII.

Fernando Korteż.

Wychowanie Korteza. — Przybywa do Kuby — Mianowany wodzem wyprawy przeciwko Nowej-Hiszpanji. — Buduje Wera-Kruz. — Początek jego podbojów. — Zwycięza Tlaskalanów. — Rzeź w Holula. — Hiszpania wchodzi do miasta Meksyku. — Niebezpieczne te położenie. — Korteż bierze w niewolę Montezumę. — Porażka Narwacza. — Powstanie Meksykanów. — Zgon Montezumy. — Bitwa pod Otumba. — Tryumf Hiszpanów. — Poddanie się Meksyku. — Alwarado idzie przeciw Guatemala. — Wyprawa De-Oli. — Korteż prowadzi wojsko z Meksyku do Honduras. — Ugoda w Badajoz. — Loyas jest wysłany z flotą do wysp Moluckich. — Jego los — Podróż statku Pataka. — Korteż posyła Saawedrę w pomoc Loyasowi. — Podziwienie Portugalczyków. — Saawedra odkrywa nową Gwineję i inne wyspy. — Jego los. — Korteż staje się przedmiotem politycznej zazdrości. — Wraca do Hiszpanji. — Jak tam jest przyjęty. — Powraca do Meksyku z władzą bardziej ograniczoną. — Odkrywa Kalifornię. — Traci majątek na niepotrzebnych wyprawach. — Powraca do Hiszpanji. — Jego wojna w Afryce. — Dwór go opuszcza — Jego śmierć.

Wielkie rewolucje w dziejach społeczeństwa, zwykle wykrywają moc charakterów i talenta, tym sposobem przedstawiają obraz najgodniejszy uwagi. Odkrycie Ameryki najważniejszy może z wypadków jaki przedstawiają dzieje świata, usprawiedliwia najzupełniej tę uwagę. Na nowym stałym lądzie, Hiszpanie wiedzeni byli do zwycięstw przez szereg bohaterów których wielkie zamiary i nieugięta odwaga najzupełniej odpowiadały ogromowi widowni na jakiej ukazywali się przed oczami świata. Pomiedzy najznakomitszymi liczyć należy Fernanda Korteza. Sławny ten człowiek urodził się r. 1485 w Medelinie mieście Estremadury, z szlachetnej lecz ubogiej rodziny. Przeznaczony do prawnictwa, dobre otrzymał wychowanie, lecz w miarę jak wzrastał prócz nadzwyczajnego zapału i burzliwego charakteru, nie wielką okazywał zdolność do nauk i życia szkolnego, obrał zatem wojskowość. Włochy były wówczas najpotężniejszymi szrankami

ludzi wzdychających do sławy wojkowej: choroba wstrzymała jedynie Korteza ze nieposzedł szukać szczęścia w tym zawodzie. Przeznaczeniem jego było spełnić daleko ważniejsze czyny niż te jakie mógł dokazać w wojnach europejskich. Roku 1504 odpłynął do Hiszpanii gdzie go jaknajlepiej przyjął gubernator Owando który był dalekim jego krewnym. Z powodu zdrowia niemógł z Hojedą udać się na wyprawę do Urabe, w której Balboa, Pizarro i tylu innych, co tak świetnie później się odznaczyli w sprawie Nowego-Swiata, towarzyszyli nieszczęśliwemu wodzowi.

Roku 1511 Kortez wyruszył z Diegiem Welaskezem na wyprawę do Kuby i pozyskał szacunek tego wojownika, przez swą staranną baczność na najdrobniejsze szczegóły wojskowe. Gwałtowność młodych lat jego ustąpiła nawyknienu do wytrwałej czynności, a swobodne ułożenie łatwo mu pozyskiwało ufność współtowarzyszów broni. Gdy Grijalwa powrócił z odkrytej przez siebie *Nowej-Hiszpanji*, Welaskez przyprosił natychmiast wyprawę dla zdobycia tego kraju; lecz charakteru słabego, podejrzliwego, z zalem oddałby tak ważne zlecenia w ręce człowieka który się już poprzednio chlubilnie odznaczył. Zakłopotany wyborem z powodu poduszczenia zazdrości, ogłosił nareszcie Fernanda Korteza, który wsiadł na okręt 18 listopada 1518; towarzyszyło mu dziesięć statków, a na tych znajdowało się od 600 do 700 ludzi, ośmnaście koni i kilka armat. Za ledwie odbił od brzegu, Welaskez załował iż oddał tak liczne siły pod rozkazy człowieka którego zarówno obawiał się jak talentów tak i skrytych zamiarów; lecz już było zapóźno błąd ten poprawić. Kortez ufny w przywiązaniu swych żołnierzy w dalszą puścił się drogę.

W marcu 1519, Hiszpanie wylądowali na brzegach Meksyku. Indjanie patrzeli ze strachem i uwielbieniem na tych nieznanym gości. Wielkość ich statków, gromy artylerji, a nadewszystko siła i szybkość koni, napełniały ich podziwieniem i zmuszały patrzeć na Hiszpanów z zabobonnem uszanowaniem z którego przebiegli Europejczycy korzystać umieli. Kortez dowiedział się wkrótce że ten kraj należał do Montezumy którego obszerne państwo rozciągało się od jednego morza do drugiego i mieściło w sobie posiadłości trzydziestu potężnych kacyków. Wódz hiszpański usilnie domagał się aby go stawiono przed tym monarchą, lecz z przeczności czy też może z przeczucia Meksykanie wszelkiemi podstępami starali się odwieść Korteza od tego zamiaru. Dwór nadesłał mu wspaniałe dary składające się z złotych i srebrnych narzędzi cudownie wypracowanych, z materji bawełnianych i obrazów z piór ułożonych. Im bardziej jednak Meksykanie

okazywali do jakiego stopnia cywilizacji i zamożności doszli, tém uporczywiej Hiszpanie usiłovali dostać się w głąb ich państwa. Bohaterski Korteż nietrwożąc się bynajmniej udzieleni sobie objaśnieniami o potędze i charakterze Montezumy, który mógł wyprowadzić w pole dwakroć sto-tysięcy ludzi, postanowił raczej pokonać wszystkie niebezpieczeństwa niż porzucić łup tak zaszczytny i natychmiast przedsięwziął zdobyc godną swęj śmiałej dumy.

Rozpoczął przygotowania od wzniesienia miasta *Wera-Kruz*, spalił wszystkie okręty pozostawiając towarzyszom wybór pomiędzy zwycięstwem lub zgubą, zjednął sobie kilku niechętnych kacyków oburzonych gwałtownym charakterem Montezumy. Po tych ostrożnościach zaczął się zapuszczać w głąb kraju z małym wojskiem, składającem się z pięciuset ludzi, sześciu armat i piętnastu koni. Jedni tylko mieszkańcy Tlaskali ośmielili się stawić mu opór; dzicy owi republikanie którzy szczęśliwie zniweczyli wszelkie usiłowania Meksykańów chcących ich podbić, zostali wówczas zupełnie pokonani w trzech bitwach przez garszkę Hiszpanów którzy nieokupili nawet znaczną stratą tego zwycięstwa. Waleczni Tlaskalanie zmuszeni byli błagać o pokój i z zaciętych przeciwników z radością stali się sprzymierzeńcami tych, których doświadczyli niezachwianego męstwa. Tak wzmocniony związkiem narodu którego dawna nienawiść ku Meksykanom była dla niego zakładem wierności, Korteż postępował ku stolicy Montezumy; monarcha ten lękając się stawić otwarty opór Hiszpanom, wysłał do nich z uwiadomieniem że będą przyjęci w jego państwie jako przyjaciele. Istotnie doznali największej uprzejmości w Cholula; lecz znowu podejrzenia Korteza na nowo powstały gdy otrzymał ostrzeżenie od swych sprzymierzeńców z Tlaskali: kazawszy uwięzić kapłanów meksykańskich dowiedział się od nich iż go postanowiono tajemnie wraz z wszystkimi towarzyszami życia pozbawić. Hiszpanie do wściekłości przywiedzeni, sześć tysięcy Cholulanów w pięć wycieli. Indianie równie zostali zdziwieni przenikliwością zdobywców jak ich siłami i nadzwyczajnością broni.

Co do Hiszpanów ci mniej omamieni byli swoim powodzeniem jak widokiem zamożnej prawie bez granic płaszczyny Meksyku, jej obszernego jeziora otoczonego ludnemi miastami i wspaniałej stolicy wznoszącej się niedaleko brzegu na wyspie malowniczej; wszystko to im urzeczywistniało najpiękniejsze marzenia poetycznej wyobraźni. Za każdym krokiem znajdowali nowy powód podziwiania bogactw kraju i własnej śmiałości. Montezuma przyjął ich z szumną okazałością i wszelkimi oznakami przychylności. Lud patrzył na

nich jak na istoty nadprzyrodzone i składał Kortezowi którego nazywał synem słońca, cześć pełną uszanowania i uległości.

Najpierwszém staraniem Korteza było obwarowanie się w pałacu który mu oddano na mieszkanie, a jedyną myślą wyszukanie sposobów dla przywłaszczenia sobie tego obszernego i zamożnego państwa. Nowy jednak wypadek zagroził zniweczeniem dumnych jego planów. Wódz meksykański stosownie do tajemnych rozkazów Montezumy, napadł na słabą załogę zostawioną w *Wera-Kruz*, a lubo odparty zabił jednak kilku Hiszpanów i jednego pojmał w niewolę. Skazano niešťczęśliwego na śmierć, a głowę jego obsyłano po wszystkich głównych miastach państwa, dla przekonania ludu że jego zdobywcy chociaż tak straszni i groźni nie byli jednak nieśmiertelnymi. Przesądna obawa jaką Hiszpanie natchnęli krajowców a która stanowiła podstawę ich władzy, została tym sposobem narażoną na upadek. Skoro bowiem raz zniknął urok któremu winni byli swoją wyższość, wystawieni zostali na niechybną zgubę pomimo przewagi swych oręży i karności wojennej, wściekli nieprzyjaciele gromili ich swoim mnóstwem.

Kortez ujrawszy niebezpieczeństwo takiego położenia, postanowił uprzędzić skutki swęj zuchwałości czynem śmielszym od wszystkich na jakie się dotąd odważył. Udał się w towarzystwie swoich officerów do pałacu Montezumy i na próżno usiłując zniewolić go namową, zmusił gwałtem i groźbą że się udał za nim do głównej kwatery Hiszpanów. Raz zostawszy panem jego osoby, ogarnął rzeczywiście całą powagę rządu. Wódz meksykański który napadł na *Wera-Kruz*, wydany jego zemście, został żywcem spalony. Zdobywca doskonale przewidywał że krwawe widoki zdolne są umocnić zahobonne wrazenia, polityka więc jego skazywała na karę najhardziej odznaczających się z pomiędzy tych co śmieli powątpiewać o nienaruszoności Hiszpanów. Montezuma tymczasowo obciążony kajdanami, był zmuszony sam się uznać za lennika cesarza Karola V. Do tego upokorzenia przydał podarunek 600,000 mark czystego złota, prócz znacznego mnóstwa klejnotów. Groźny Kortez wyzuwszy z władzy i bogactw uciemiężonego władcę niemógł żadnym sposobem skłonić go do odmienienia wiary. Hiszpanie jednak wstrzymali obmierzłe obrzędy z ciał ludzkich i na miejsce ogromnych kup czaszek zdobiących świątynie tamtejsze zawiesili obrazy świętych i Boga Rodzicy.

Tryumf Korteza zdawał się już odtąd być pewnym, gdy się nagle dowiedziało że wojsko hiszpańskie wylądowało pod

rozkazami Narweza którego Welazkez przysłał dla odebrania mu władzy. Wystąpił przeciw tej nowej zawadzie z zwykłą sobie śmiałością. Zostawiwszy w Meksyku dwustu ludzi pod rozkazami swego zastępcy, resztę sił swoich poprowadził z największym pośpiechem przeciw Narwezowi. Spór został wkrótce rozstrzygnięty. Narwez wpadł w ręce współzawodnika a wojsko jego z radością przeszło pod sztandary zwycięzcy. Za ledwie Kortez wrócił do stolicy nowe wybuchnęły zamieszania. Meksykanie powstali z większym zapalem niżeli kiedykolwiek. Montezuma narzędzie woli Hiszpanów, zraniony został od rozjadłych poddanych w chwili gdy chciał do nich przemówić, nowe to upokorzenie tak go mocno dotknęło, że zamorzył się głodem. Atakowano teraz Hiszpanów z wielką natarczywością i jedna tylko ucieczka mogła ich ocalić. Wyruszyli przeto pewnej nocy w nadziei iż przebędą drogi wiodące z Meksyku nad brzegi jeziora, nim nieprzyjaciele dowiedzą się o tem poruszeniu. Lecz baczni Meksykanie z taką wściekłością rzucili się na swoich ciemiężców, że ci pomimo waleczności z jaką się bronili, utracili wszystkie konie, armaty i kilku najwaleczniejszych żołnierzy. Kortez i jego towarzysze przebywszy wzniosłości panujące nad płaszczyną *Otumba*, ujrzeli ogromne wojska gotowe na ich przyjęcie. Na widok ten o mało nieosłabła odwaga Hiszpanów, lecz bohaterski zapal ich wodza nigdy świetniej się nieokazał jak w tych rozpacznych okolicznościach. Niedawno czasu swoim żołnierzom rozpatrzył się w straszliwej massie nieprzyjaciół, rzucił się z wyborowym orszakiem w szuki przeciwników, zdobył świętą chorągiew Meksykanów i bez wielkiej straty najzupełniejsze odniósł zwycięstwo. Sławna ta bitwa w której garstka Hiszpanów rozproszyła zebrane siły państwa meksykańskiego, stoczona była 7 lipca 1520 r. Następnego dnia Kortez dostał się do *Tlaskala*, którego mieszkańcy pozostali mu wiernymi wśród największych klęsk jego. Towarzysze Korteza sądzili że im niepozostaje jak tylko porzucić nierówną walkę w której ich liczba i zapasy poddać niemogły. Lecz Kortez uparł się zdobyć państwo meksykańskie; użył agentów dla zaopatrzenia się w żywność i do zaciągnięcia żołnierzy pomiędzy awanturnikami w osadach hiszpańskich. Rozgłos o dokonanych czynach i łupach bogatych zdobytych w *Otumba*, wielką ich liczbę ściągnął pod jego sztandary. W sześć miesięcy po nieszczęsnem cofnięciu się z pod murów Meksyku, znowu przeciw temu grodowi wyruszył z pięciuset Hiszpanami i dziewięciu armatami, nie licząc dość znacznego korpusu posiłkowych *Tlaskalanów*. *Gwatinozin* nowy cesarz, bronil miasta z nadzwyczajną odwagą,

przez kilka miesięcy niweczył wszelkie usiłowania Korteza, który wystawiwszy kilka brygantyn całkiem opanował jezioro. Lecz nareszcie artylerya hiszpańska odniosła górę. Gwałtownie uciekając w czółnie został pojmany w niewolę z żoną i dziećmi, a los cesarstwa meksykańskiego zupełnie rozstrzygnęło poddanie się stolicy 13 sierpnia 1521.

Przy końcu oblężenia Kortez widział 200,000 Indian zebranych pod swojemi chorągwiemi, to nadzwyczajne powodzenie winien był swojej polityce i odwadze. Opis zwycięstw przesłany przez niego do Europy, zjednał mu pochwały dworu hiszpańskiego. Karol V niezważając na skargi Welażkeza mianował Korteza gubernatorem i generałem-kapitanem Meksyku. Wdzięczny monarcha nadał zarazem swemu generałowi na własność dolinę Gwaksaka z tytułem margrabiego i znacznemi dochodami. —

Jak tylko Kortez ujrzał władzę swoją uświęconą zezwoleniem królewskiem, z nowym zapałem zajął się ustaleniem swęj zdobyczy przez ustanowienie regularnej policyi, budowanie nowych miast i zachętę hojnie udzielaną dla sztuk kwitnących w czasie pokoju. Zaledwie zakończył walki z Meksykami, wysłał natychmiast rozmaite wyprawy dla najdokładniejszego rozpoznania ich pięknej krainy. Alwarado i Sandomal dwaj jego najsmielsi podwładni, przebiegli kraje leżące wzdłuż morza Południowego, wszędzie odbierając hołd uległości od mieszkańców i wydzierając im złoto, jedyny przedmiot dla którego na wszelkie niebezpieczeństwa narażali się zdobywcy Nowego-Swiata. Alwarado poniósł na południe zwycięzki swój oręż aż do prowincji *Gwatemala*, gdzie zbudował miasto *San-Jago*. W tej wyprawie przeszedł około 200 mil krajów dotąd nieznanych, przebywając wzgórza siarczyste i rzeki tak gorące że jego żołnierze zaledwie one wbród przepływać mogli.

Około tego czasu Kortez dowiedział się że prowincje *Higuera*s i *Honduras* zawierały w sobie bogate kopalnie. Niektórzy żeglarze donieśli mu iż w owych krajach rybacy miejscowi, przywiązywali do swych sieci kawały złota zaledwie pomieszanego z miedzią; twierdzili także że można w téj stronie znaleźć przesmyk czyli przejście komunikacyjne z oceanem Spokojnym. Kortez postanowił wysłać morzem wyprawę aż do *Honduras*; uzbroiwszy więc kilka statków oddał je pod dowództwo Krystowala Oli. Ten za przybyciem swoim do *Honduras* założył osadę która przybrała miano *El Triumpho de la Cruz*; lecz powodowany osobistą nieprzyjaźnią przeciw Kortezowi, zrucił natychmiast jarzmo jego władzy; wojska które miał dowodził były także niezadowolone iż

złoto wydarte krajowcom nieodpowiadało ich chciwemu oczekiwaniu. Każde ściąganie opłat znachodziło jak największy opór. Niektóre pokolenia indiańskie z którymi walczone, nosiły broje utkane z bawełny bardzo skuteczne przeciw dzirytom hiszpańskim. Korteż postanowił wówczas osobiście poprowadzić swe siły przeciw zbuntowanemu generałowi. Pierwszą swoją wyprawę przeciwko Honduras wysłał morzem, aby uniknęła znużenia lądowego pochodu; lecz teraz zamierzył narazić się na wszelkie trudy które mógł napotkać przebywając niezmierny przestwór dzikich krajin dotąd niezwiędzanych. Gdy przybył do *Tabasko*, otrzymał od kacyka tej prowincji mapę odmalowaną na bawełnianej materji, na której oznaczone były wszystkie miasta, rzeki i góry całego kraju aż do *Nikaragwa*. Korteż musiał rozwinąć wszystkie pomysły swego płodnego jenjusz, dla pokonania trudności swojej wyprawy. Z mapą indyjską i kompasem żeglarskim, przeprowadził wojsko przez lasy tak gęste iż całkiem nieprzepuszczwały promieni słonecznych; a jeśli przypadkiem trafiono na wzgórek z którego można było dojrzec niejaką rozległość kraju, to znów spostrzegano w dalekości nieskończoną, ciąg tychże samych lasów bez najmniejszej drogi; żołnierze Korteza już zupełnie zwątpili o swoim ocaleniu, lecz wytrwałość i zrećność jego przewyciężyły wszystkie zawady jakie mu stawiała przyroda, dostał się aż do wybrzeża Honduras po nadzwyczajnie spiesznem przebyciu około 500 mil. De Oli został na śmierć skazany, a Hiszpanie osiedli w tym kraju z radością poddali się zdobywcy Meksyku.

W tymże czasie odbyła się niedaleko Badajoz konferencja dla rozważenia słuszności roszczeń Hiszpanji i Portugalji do wysp Moluckich. Z obu stron przedstawiano mapy, na których kraje o jakie spór wiedziono, wyrażone były jako przypadające właściwym swoim posiadaczom. Po dość długich sporach taż junta w Badajoz rozwiązała się nie niepostanowiwszy, gdyż każda strona przyznawała sobie wygraną. Król francuzki usłyszawszy o tych sporach i wielkiem mnóstwie złota które przywożono z Nowego-Swiata do Hiszpanji, miał wyrzec jak powiadają te słowa: »Ponieważ królowie Hiszpanji i Portugalji świat pomiędzy siebie dzielą, bardzobym pragnął aby mi pokazano testament naszego ojca Adama, abym zobaczył w jakich wyrazach mianuje ich swymi wyłącznymi dziedzicami.«

Przy rozwiązaniu junty, dwór Hiszpański postanowił utrzymać swe prawa do wysp Moluckich; przygotował niezwłocznie flotę złożoną z sześciu okrętów pod dowództwem Garcyi de Loyasa kawalera malltańskiego. Sebastian del Ka-

no który już raz świat opłynął i wielu innych dawniejszych towarzyszy Magellana zabrało się na okręta tej floty która miała 450 ludzi osady; wyprawa wypłynęła z Korunny w lipcu 1525. W styczniu roku następnego przybyła do cieśniny Magellana gdzie poświęcono cztery miesiące dla skutecznego przejścia na ocean Spokojny. W ciągu tego czasu małą tylko liczbę widziano krajowców, a że i ci okazywali nieprzyjazne zamiary, niewchodzono przeto z nimi w żadne stosunki. Znalezione trupy niektórych z tych dzikich którzy jak się zdawało musieli pomrzeć z zimna. Hiszpanie wnosili że cieśnina ma 55 mil długości. Szerokość swą zaś zmieniała od 1 do 4 mil. W niektórych jej częściach nadbrzeżne góry tak były wielkie iż zdawały się dosięgać nieba; promienie słońca wcale niedochodziły do tych miejsc, przeto zimno było w nich niezmierne, śnieg nigdy nie topniał i przybierał błękitną barwę. Jednak pomimo srogości klimatu, drzewa rosną tam obficie na pochyłościach wystawionych na działanie słonecznych promieni, a prócz innych korzeni znajduje się tam pewien gatunek cynamonu którego cokolwiek Hiszpanie przywieźli ze sobą.

Flotta niewiele upłynęła drogi na Wielkim oceanie gdy została napadniętą od gwałtownej nawałnicy, *Pataka pinassa* którą dowodził Jago Gwewara i drugi mały statek odłączony zostały zupełnie od większych okrętów. Położenie ich było nader rozpaczne, gdyż nie miały żadnych zapasów, albowiem pobierały tylko codzienną żywność z admirałskiego okrętu. Wtak niebezpiecznej okoliczności, Gwewara postanowił skierować ku Nowej-Hiszpanji. Całem ich utrzymaniem były ptaki które zaplątywały się przypadkiem pomiędzy linami. Szczęściem znajdowały się na *Patace* kogut i kura, ta ostatnia skoro tylko okręt dostał się do cieplejszej strefy, zaczęła codziennie znosić jajka; kapitan drugiego statku ofiarował Gwewarze 1000 dukatów za oba te ptaki, lecz on odmówił, albowiem te jajka były całą żywnością chorych. Nakoniec po kilku tygodniach nadzwyczajnych cierpień ujrano ziemię, lecz w miarę jak się do niej zbliżano widzieli zgromadzających się dzikich uzbrojonych. Brzeg był tak niski i najeżony skałami, że niepodobniestwem się zdawało aby okręta mogły do niego dopłynąć; prócz tego niewiedziano czy krajowcy w przyjaznych oczekują ich zamiarach. Lecz ostateczność nakazała chwycić się najrozpaczniejszych środków. Zuan Arrayzaga poświęciwszy się dla dobra ogółu, ofiarował się dostać do piaszczystego brzegu w próżnej skrzyni. Niedaleko jeszcze odpłynął, gdy ten statek nowego wynalazku nagle się przewrócił; natenczas postanowił wplaw puścić się do lądu, lecz wkrótce siły zaczęły go opuszczać i byłby niezawodnie znalazł zgon wśród bałwanów

gdyby nie Indianie którzy mu pospieszyli na pomoc. Wyciągnięty na brzeg ujrzał się pomiędzy 20,000 dzikich, uzbrojonych w łuki i strzały. Nadzwyczajna trwoga go ogarnęła zrazu, ta jednak później zmieniła się w radość gdy kacyk wskazując palcem na krzyż niedaleko wzniesiony, wyrzekł te wyrazy: *Sancta Marya!* Arrayzaga dowiedział się wówczas iż przybył do *Tekoantepek* na wybrzeżu meksykańskiem. Posłano natychmiast żywność na Patakę, Gwewara wysiadłszy na łąd stawiony został przed Kortezem. Buwa która Patakę zwróciła z jej drogi, rozproszyła i inne okręta floty Loyasa; on sam umarł zbliżając się do równika, a sławny sternik Sebastian del Kano zaledwie go cztery dni przeżył. Okręta przybyły do wysp *Złodziejskich* pod dowództwem Salazara. Znalazły tam Hiszpana z floty Magellana który nauczył się języka dzikich. Płynąc dalej ku wyspom *Moluckim*, Hiszpanie rozpoczęli nieprzyjacielskie kroki przeciw Portugalczykom, a utraciwszy swoje statki wyginęli prawie wszyscy w bitwach lub zostali w niewolę pojmami. Ferdynand de la Torre i kilka innych osób z floty Loyasa powróciło z wysp Moluckich do Europy w ciągu r. 1534, opłynawszy całą kulę ziemską.

Kortez uwiadomiony przez dwór hiszpański o wyruszeniu wyprawy Loyasa, pragnął się czynnie do niej przyłożyć, jak się tylko więc dowiedział od Arrayzagi że admirał już przebył ocean Spokojny, uzbroił trzy karawelle które oddał pod dowództwo Alwara Saawedra biegłego i przedsiębiorczego wojownika. W październiku 1526 r. Saawedra wypłynął z *Jawatlancio* w Meksyku i odkrywwszy grupę wysp które nazywał *Królewskimi* przybył do *Mindanao*, a później do wysp *Moluckich* gdzie Hiszpanie i Portugalczycy wiedli z sobą straszliwą walkę. Nader się zdziwiono gdy spytany z kąd przybywa odpowiedział że z Nowej-Hiszpanji. Za pierwszym zjawieniem się Hiszpanów na tych morzach, Portugalczycy nie mogli wcale pojąć jak ich współzawodnicy płynąc na zachód, mogli się dostać do tych dalekich krain, do których oni przybywali w zupełnie przeciwnym kierunku. Lecz gdy Saawedra oświadczył iż przepłynął ocean począwszy od Nowej-Hiszpanji która jak sądził była odległą od 1025 mil, niechciano temu wierzyć, tak dalece niewiadomość stosunków geograficznych które istnieć mogły pomiędzy dawnym i nowym światem, głęboko jeszcze była wkorzeniona.

Dowódca hiszpański zabrawszy na swój okręt wszystkich towarzyszy Magellana i Loyasa którzy żyli jeszcze na wyspach indyjskich, wypłynął z *Tidor* w czerwcu 1528 r. z powrotem do Meksyku. Po sto dwudziesto-pięć milowej żegludze zarzucił kotwicę przy jakichś wyspach *Złoty*ch któ-

rych opis przez niego dokonany już dziś nieistnieje; lecz z wielu słusznych powodów niektórzy mniemają że one są częścią ziemi *Papusów* czyli *Nowej-Gwincii*. Mieszkańcy byli czarni i zupełnie nadzy. Chcąc dokonać swojej podróży do *Nowej-Hiszpanji*, Saawedra dostał się do kilku wysp na oceanie Atlantyckim i mocno został zdziwiony gdy znalazł na nich mieszkańców płowych i dosyć pięknych; wszyscy byli ponakłóvani i pomalowani od stóp do głowy, to go spowodowało do nazwania tych wysp *Pintados*. Przeciwnie wiatry zwróciły go znów do wysp *Moluckich* z kądem usiłował dostać się do *Panama* z ładunkiem gwoździ, lecz tym razem równie jak za pierwszym zamysł jego niepowiódł się. Umarł w ciągu podróży a okręt jego wrócił do *Tidor*.

Dwór hiszpański którego polityka na tém zależała aby zachęcać w każdym awanturniku żądzę podbojów a potem uprzędać go i niedozwalać by ustalał swą potęgę i władzę, wkrótce zaczął patrzeć zawistnym okiem na powodzenia Korteza. Skargi jego nieprzyjaciół jaknajlepiej przyjęto i wyznaczono kommissarzy którzyby wyprowadzili śledztwo co do jego postępowania. Obrażony tak niegodnym obejściem i przekonany iż nieotrzyma sprawiedliwości w Nowym-Swiecie, gdzie wszystkie szlachetne uczucia oddawna już stłumiono nawykniem do grabieży i gwałtów, zdobywca Meksyku postanowił wrócić do Hiszpanji i osobiście uuiewinnić swoje postępowanie przed cesarzem. Ukazał się w Toledzie otoczony świetnym orszakiem i wielkim przepychem dla dania wyobrażenia o bogactwach i zamożności krajów przyłączonych przez siebie do korony hiszpańskiej. Kilku szlachetnych Meksykanów znajdowało się w jego usługach. Okazałość ta sprawiła pożądany skutek. Kortez teraz margrabia *del Valle de Guaxaca*, przyjęty został przez cesarza z jaknajwiększymi oznakami łaski i szacunku; lecz chociaż nieprzyjaciele jego musieli umilknąć, jednak nieubłagana polityka rządu nie rozbroiła się prawością jego postępowania. Odjęto mu władzę i Antonio Mendoza mianowany został wice-królem Nowej-Hiszpanji, gdy tymczasem margrabiemu zostawiono tytuł jeneralnego kapitana i admirała mórz południowych. Przedsiębiorczy duch Korteza ograniczony tym sposobem w swoich działaniach, widząc zamknięty dla siebie zawód wszelkich politycznych podbojów, z zapalem rzucił się do odkryć wprost tylko jeograficznych. Obszerne to pole stało dla niego otworem, tam umysł jego mógł znaleźć szlachetne zajęcie, sławę i zaszczytne nagrody.

W czasie jego podróży do Hiszpanji, Nunez Guzman wyruszył z wojskiem z Meksyku ku północy-zachodowi, nagro-

madził w pochodzie swoim niezmierną ilość złota i odebrał hołd uległości od wielu kacyków, nadał nazwę *Nowej-Galicji* górzystemu krajowi na którym wstrzymał swój dalszy marsz ku północy. Korteż pragnąc z dokładnością poznać pobrzeża leżące w tymże samym kierunku, uzbroił w *Akapulko* flotę i oddał ją pod rozkazy Hurtada Mendozy, lecz gwałtowne nawałnice i złe postępowanie przełożonych którym powierzono jej kierunek, były powodem że wyprawa ta zupełnie się nieudała. Później roku 1536 Korteż wystawił drugą i osobiście nią dowodził, po wytrzymaniu wielu kłesk i cierpień odkrył półwysep *Kalifornji*, posunąwszy się przeszło na 25 mil w zatokę tegoż imienia, nazywaną także morzem *Rumianem*. Hiszpanie jeszcze przechowują jej miano od tego który ją odkrył i nazywają morzem *Korteza*. W sześć lat później gdy wice-król Mendozza wysłał wyprawę dla czynienia dalszych odkryć, officerowie należący do niej twierdzili iż się posunęli do czterdziestego stopnia szerokości, gdzie widzieli na pobrzeżu góry okryte śniegiem i napotkali statki z pozłaczanemi masztami i przodami ozdobionemi srebrem. Jeśli można wierzyć wynalazcom owych pięknych bajek, okręty te miały pochodzić z Japonji lub Chin.

Dwa okręta przez Korteza w tymże samym czasie wysłane z pomocą Pizarrowi, miały rozkaz udać się z *Peru* do wysp *Moluckich* i pomyślnie tę podróż dokonały. Zeglowały one przeszło 500 mil po morzu Spokojném, nienatrafiwszy żadnego lądu, dostały się nareszcie do licznych wysp. Wyprawy te które tak mało odpowiedziały swemu celowi, kosztować miały Korteza jak twierdzą przeszło 300,000 koron złotych; lecz spodziewał się on że wspaniałość monarchy wynagrodzi mu poniesione w tych przedsięwzięciach straty; miał nadzieję otrzymać na powrót włości które mu wydarte zostały w czasie pierwszego zawieszenia jego władzy. Z tą podwójną nadzieją przybył do Hiszpanji około r. 1540: lecz interesowne wyrachowanie dworu hiszpańskiego za nic liczyło podobne przysługi. Karol V obojętnie go przyjął i niby żądań jego niezrozumiał. Korteż towarzyszył cesarzowi w sławnej wyprawie przeciw Algierowi; okręt na którym płynął rozbił się a gdy chciał wplaw dostać się do brzegu, utracił najkosztowniejsze swoje klejnoty. W bitwie ubito pod nim konia i po raz ostatni odznaczył się w boju. Karol V tak ubliżająco z nim się obszedł że mu niechciał nawet dać posłuchania. Korteż przecisnął się pewnego dnia przez tłumy dworzan i stanął na stopniu karety cesarskiej. Karol V zdziwiony tą śmiałością spytał kto on jest. „Jestem, — odpowiedział zdobywca Meksyku, — człowiek który przydał do korony Waszej Królew-

skiej Mości więcej prowincji, nizeli przodkowie twoi miast ci zostawili." Dumna ta odpowiedź rozdrażniła tylko monarchę i dozwolono Kortezeowi zgasnąć w zapomnieniu. Zdrowie tego nadzwyczajnego człowieka już i tak wyniszczone trudami, szybko niknęło, umarł on niedaleko od Sewilli, 2 grudnia w 1547 a w 72 roku życia. Zwłoki jego pochowano z wielką okazałością w kaplicy książąt Medina-Sidonja, lecz później przeniesione zostały do Nowej-Hiszpanji, stósownie do życzenia objawionego w jego testamencie. Tytuły Korteza przeszły przez małżeńskie związki na książąt Monte-Leone, posiadających także ogromne dobra w Meksyku aż do zaburzeń które świeżo Nowy-Swiat zakłócały.

ROZDZIAŁ IX.

Zdobycie Peru.

Nowe usiłowania Hiszpanów.—Potaczenie się Pizarra, Almagra i Luka.—Pierwsze pokuszenie się Pizarra na Peru.—Bierze w niewolę Inkasa. Hiszpanie przywłaszczają sobie ogromne skarby.—Inkas zostaje zabity.—Almagro napada Chili.—Cierpienia Hiszpanów.—Bunt Peruwian.—Wojna domowa pomiędzy Almagrem i Pizarrem.—Almagro zwyciężony i zabity.—Waldiwia przedziera się aż do południowych granic Chili.—Nadzwyczajna podróż Wadilla.—Benalkazar zajmuje Kwito.—Wyprawa Alwarada.—Gonzalez Pizarro szuka kraju cynamonowego.—Trudności podróży.—Gonzalez przybywa do kraju cynamonowego i śmiało ku wschodowi się posuwa.—Cierpienia wyprawy.—Franciszek Orellana wsiada na statek na rzece Maranon.—Płynięcie tą rzeką aż do oceanu.—Upowszechnienie baśnie dotyczące się Eldorado i kraju Amazonek.—Los Orellana.—Powrót Gonzalwa Pizarro do Kwito.—Bunt stronników Almagra.—Śmierć Franciszka Pizarro.

Powodzenia Korteza prawie ziszczyły nadzieje powzięte o bogactwach Nowego-Swiata i ożywiły awanturniczego ducha który mniemano że już gasnął. Zręczną polityką, szybkimi pomysłami i odwagą dokonał on w owej części świata pierwszą zdobycz którą Hiszpanie słusznie mogli się chlubić. Zamiast ograniczyć się na założeniu osady lub odkryciu krajów nowych i urodzajnych, napadł i podbił potężne państwo. Zdobycie Meksyku jasno dowiodło, jak wielka istniała nieró-

wność w odwadze, sile i uzbrojeniu, pomiędzy wojownikiem amerykańskim a wojownikiem europejskim. Broń i karność Hiszpanów, ochroniła ich przed napadami słabych nieprzyjaciół; ci przeciwnie niewiedzieli jak się oprzeć gradowi kul lub natarciu jazdy. Tej to różnicy i zdradzieckiemu postępowaniu Korteza który ukazywał się zawsze jako poseł chcący zawrzeć pokój, należy raczej przypisać upadek Meksyku, aniżeli opieszałości i błędom Montezumy. Kortez z garstką żołnierzy kilkakrotnie pobił walecznych Tlaskalanów którzy tak długo opierali się wszelkim usiłowaniom Meksykańczyków, chcących ich ujarzmić. Pokonał pod Otumba niezmierne zastępy Meksykanów zgromadzone w chwili gdy lud ten pod wielu względami zaprzestał się już obawiać Hiszpanów i gdy przeciw nim pałał najwłaściwiejszą nienawiścią. Niemożna prócz tego przypuszczać aby polityczne swe rachuby władca meksykański mógł tak daleko posunąć, iżby przewidział ów nadzwyczajny wypadek jakim było przybycie Hiszpanów lub że mógł swoją przezornością odwrócić skutki wypadku, którego szczegóły nietylko przechodziły jego doświadczenie ale nawet pojęcie.

Łatwość z jaką tak wielkiego podboju dokonano, pobudziła awanturników hiszpańskich do szlachetniejszych czynów niż te do których dotąd nawykli. Balboa przepłynąwszy przesmyk Darien, przybył do *Panamy* na morzu Południowym, tam powziął wiadomość o wielkim narodzie osiadłym daleko ku południowi, który do wysokiego stopnia był posuniętym w cywilizacji i posiadał obficie kosztowne kruszcze jakich szukano. Pochlebne opisy ziemi peruwiańskiej, spowodowały nie jedno przedsięwzięcie, lecz rozległa przestrzeń kraju rozciągającego się pomiędzy osadami *Panamy* i północnymi prowincjami *Peru*, której Hiszpanie nadali nazwę *Tierra-Firma*, stawiała tyle przeszkód ich pochodowi iż żadnym sposobem niemogli do niej się dostać. Bezpożyteczne pochody przy nieustających deszczach, w klimacie śmiercią grożącym, przez ponure lasy które nagromadzona roślinność czyniła prawie nieprzebyte, wyniszczyły zdrowie i znękały odwagę tych co przeżyć zdołali takie wysilenia, do tego stopnia, że ostudziły w nich zapał do dalszych odkryć na południu; utracono już nawet wszelką nadzieję względem tej strony. Jednakże pomiędzy Hiszpanami osiadłymi w *Panama* znajdowało się trzech ludzi których duszy nie znękać niemogło. Byli to: Franciszek Pizarro, Diego de Almagro i Fernando Luka. Pierwszy był naturalnym synem szlachcica którego przybrał nazwisko; nieodebrał żadnego wychowania i wzrosł w *Tripulilla* mieście *Estremadury* pilnu-

jąc trzody chlewniej. Jednakże wrodzona moc charakteru owego młodzieńca pchnęła go do szukania czynniejszego zawodu; wojny włoskie były dla niego widowiskiem w której rozwinął swoje doświadczenie i talenta. Posłużywszy tam lat kilka wsiadł na okręt dla dostania się do Ameryki, owego miejsca ogólnej schadzki ludzi śmiałych i niezamożnych; należał do nieszczęsnej wyprawy Hojedy. Almagro był waleczny i prawy żołnierz nawykły rozkazywać; nieposiadał jednak ani pomysłów do tworzenia planów, ani przebiegłości politycznej tak potrzebnej by mógł sam przedsięwziąć wyprawy zaborów. Luka bogaty zakonnik, nader pragnął zostać duchownym naczelnikiem jakiego rozległego kraju któryby kto inny mieczem zdobył. Tacy to byli ludzie którzy przedsięwzięli zawojować państwo Peru. Każdy z nich poświęcał cały majątek na to niepewne przedsięwzięcie. Pizarro najmniej ze wszystkich trzech bogaty, ofiarował się przyjmując najniebezpieczniejsze stanowisko i zostać wodzem tej zuchwałej wyprawy.

Dwaj współnicy oddali pod jego rozkazy jeden statek osadzony 112 ludźmi; było to bardzo mało w stosunku co zamierzono dokazać. Pizarro nieznający wcale żeglugi na morzach jakie miał przebyć, rozpoczął swoją podróż w porze roku w której wiatry zupełnie były przeciwne kierunkowi jego na południe. Zawinął w kilku miejscach do brzegów Terra-Firma; lecz wszędzie znalazł kraj okryty bagniskami i lasami nieprzebytymi których sam widok już odejmował chęć zapuszczenia się w ich gęstwiny. Trudy podróży, brak żywności i choroby właściwe klimatowi, znacznie zmniejszyły liczbę jego ludzi, którzy pomimo przykładu wodza zawsze nieugiętego w powziętem raz postanowieniu, wpadali w zniechęcenie i rozpacz. Almagro idący za Pizarrem z szczupłemi posiłkami, również jak tamten był nieszczęśliwym. Nakoniec połączwszy oni słabe szczątki obu wojsk swoich, schronili się na małą wysepkę *Gallo*, z kąd Almagro powrócił do *Panama* dla zaciągnięcia świeżych wojsk i przygotowania zapasów potrzebnych do nowej wyprawy. Lecz pomimo wszelkich ostrożności obu dowódców, narzekania żołnierzy którzy tak wiele ucierpieli w ostatniej wyprawie, doszły do osady i wzniciły powszechne oburzenie pomiędzy najszanowniejszemi jej mieszkańcami. Nadzieje powzięte przez Pizarra nędznie zmarniały, on sam tak znieawidzony został iż krążyły pomiędzy gminem ballady w których nazywano go rzeźnikiem a Almagra pastuchem. Pedro de los Rios nowy gubernator Panamy, dzieląc ogólne oburzenie, nie tylko niepozwolił awanturnikom zaciągać ochotników w krajach zostających pod jego

władzą, ale nawet wysłał statek do wyspy Gorgony gdzie się znajdował Pizarro, dla zabrania tych którzy zdołali się oprzeć niezdrowemu klimatowi. Pizarro zakreślił szpadą na piasku linię oświadczając wszystkim którzy chcą go opuścić i porzucić nadzieję nowych zdobyczy, aby za takową bez zwłoki przeszli; wyjąwszy dwunastu wszyscy to uczynili. Pizarro pozostawszy na wyspie ze swymi śmiałymi towarzyszami, wytrzymał przez kilka miesięcy wszelki niedostatek i brak schronienia. Przybył nareszcie statek z Panamy z posiłkami, a Pizarro którego odwaga raczej była rozdrażnioną niżeli osłabioną doznanymi cierpieniami, postanowił natychmiast ruszyć do Peru. Po dwudziesto-dniowym pochodzie dostał się do kraju tak długo szukanego. Przybywszy do kilku punktów nadbrzeżnych, Hiszpanie nadzwyczajnie zostali zdziwieni i uradowani oznakami przemysłu i zamożności które u ludu tego postrzegli, lecz niebyli dość silnymi aby mogli założyć tam osadę; zapewniwszy się więc tylko o bogactwach państwa peruwiańskiego, wrócili roku 1527 do Panamy. Trzy lata prawie upłynęły od pierwszej wyprawy wysłanej na zdobycie Peru i zasoby stowarzyszonych były zupełnie prawie wyczerpanemi na wydatki daremnych przedsięwzięć; a jednak ci dalekiemi byli od zaniechania zamiarów których jak się zdawało nie mogli nigdy dokonać. Pierwszy cień powodzenia aczkolwiek nieco opóźnionego, żywym promieniem oświecał przyszłość przyobiecana ich usiłowaniami, a zwycięzka nadzieja zastąpiła miejsce wszelkiej rachuby.

Pizarro odpłynął do Hiszpanji dla otrzymania od korony kastylskiej pozwolenia zdobycia Peru; zezwolono na wszystkie jego żądania; został mianowany gubernatorem i jeneralnym kapitanem wszystkich krajów jakie opanować zdoła w rozległości stu mil na południu rzeki *San-Jago*. Nim opuścił Hiszpanję dostał nieco pieniędzy od Korteza który zebrawszy już znaczny majątek w Nowym-Swiecie, pragnął dopomódz dawnemu towarzyszowi wstępującemu w tenże sam zawód który on przebiegał (*). Wuj Pizarra, Franciszek Alcantara i trzech jego bracia: Ferdynand, Zuan i Gonzales z których tylko pierwszy był prawym synem ich ojca i niejakie otrzymał wychowanie, udali się za nim i swe losy z jego losami połączyli.

Pizarro wróciwszy do Panamy znalazł Almagra zagniewa-

(*) Może istniały nawet jakie rodzinne stosunki pomiędzy Kortezem i Pizarrem; matka bowiem Korteza nazywała się Karolina Pizarro.

nego iż tak zdradziecko zapomniano o nim w ostatnich układach. Albowiem gdy Luka stosownie do umowy otrzymał biskupią godność, Almagrowi oddano tylko dowództwo twierdzy a stopień wice-gubernatora jaki sobie zastrzegł wydarty mu został przez zazdrość współtowarzyszów. Pizarro zdołał jednak uspokoić gniew tego prostego żołnierza, którego płochy umysł niebył przystępnym dla żadnych trwałych wrażeń. Znowu na nowo zaprzysiężono związek i zajęto się przygotowaniem do przedsięwzięcia o którego powodzeniu żaden z nich niewątpił.

Lecz chociaż napad na Peru uświęcony powagą monarszą niebył już ukradkowym pomysłem dwóch lub trzech nieznanych osób, z trudnością jednak zdołano zebrać dostateczną liczbę ludzi do wykonania przedsięwzięcia które powszechnie za niebezpieczne poczytywano. Wyprawa na zdobycie tak wielkiego państwa składała się tym razem z trzech małych okrętów z osadą osmdziesięciu żołnierzy, pomiędzy którymi trzydziestu sześciu było konnicy. Z takimi siłami Pizarro ruszył pod żagle 15 lutego 1531, zostawiwszy Almagra dla zbierania posiłków. Po szczęśliwej trzynasto-dniowej przeprawie, wpłynął do zatoki *Świętego Macieja*, a potem puścił się natychmiast ku południowi. Przybywszy do prowincji Koaka, Hiszpanie podeszli miasto peruwiańskie w którym znaleźli wielką moc złota i srebra. Pizarro uradowany tak szczęśliwym początkiem, przesłał natychmiast znaczne summy do Panamy i Nikaragwy dla znęcenia nowych żołnierzy odgłosem szybkich swoich powodzeń; wkrótce też kilka oddziałów połączyło się z nim pod dowództwem Sebastjana Benalkazar i Fernanda Soto, obu znamienitych officerów.

Pizarro naśladowując politykę Korteza posuwał się ciągle w środek państwa peruwiańskiego przedstawiając Inkasowi że jest posłem potężnego monarchy wysłanym w najprzyjaźniejszych zamiarach. Atahualpa panujący Inkas, ukołyszany tym fałszywym pozorem, przesłał dary Pizarrowi dla okazania mu swojej przyjaźni i dozwolił bez przeszkody podstąpić aż do *Kaksamalka* pobytu swego dworu, gdzie kilka publicznych gmachów i wały usypane z ziemi bezpieczną tworzyły zachronę przeciwko wszelkiemu napadowi. Przybywszy tam Pizarro uszykował swe wojsko oczekując Atahualpy który wynurzył chęć odwiedzenia Hiszpanów. Dniana następnego zaraz o wschodzie słońca ogólne poruszenie powstało w obozie peruwiańskim; Atahualpa chciał omamić cudzoziemców nadzwyczajną okazałością; Pizarro ze swjej strony nie tracąc z pamięci Korteza i losu Montezumy, postanowił od razu rozstrzygnąć los Peru pojmaniem w niewolę monarchy. Nakoniec Hiszpanie

ujrzeli zbliżający się orszak. Czterech łaufrów jednostajnie ubranych biegło na czele i torowało drogę Inkasowi, potem zbliżał się sam Inka niesiony na tronie i ubrany w piórach osadzonych w ozdobach złotych i srebrnych; główniejsi dworzanie postępowali za nim z równą okazałością. Tłumy śpiewaków i tancerzy biegły w około orszaku królewskiego, a trzydzieści tysięcy wojska zamykało ten pochód tryumfalny.

Hiszpanie w szyku bojowym oczekiwali w milczeniu na Peruwiańczyków. Gdy Inka się zbliżył, ojciec Walwerd kapelan wyprawy, wystąpił kilka kroków naprzód i zaczął mowę w celu nakłonienia Inkasa Peru aby wraz z chrztem przyjął lenne jarzmo króla hiszpańskiego. Atahualpa widząc że się nie ma czego obawiać garsztki Hiszpanów stojącej przed nim, odpowiedział z pogardą. Natychmiast dano hasło ataku; Pizarro z wyborem swych żołnierzy rzucił się naprzód dla pochwycenia Inkasa, który pomimo gorliwości z jaką Peruwianie go bronili, został pojmany w niewolę. Hiszpanie niezmierny śup zabrali na pobojuwisku, a pierwsze to powodzenie zdawało się urzeczywistniać powzięte nadzieje najzapaleńszych wyobraźni.

Niektórzy dziejopisarze tłumacząc łatwość z jaką Hiszpanie zdobyli Peru, nadmieniają o niezgodach panujących wówczas w rodzinie królewskiej, które miały osłabić potęgę tego państwa. Lecz wojenna wyższość Europejczyków nad prostymi krajowcami Ameryki i użycie najpodlejszych podstępów zdrady taką im nadały siłę, że Peruwianie chociażby nawet nierozdzieleni wewnętrznymi zaburzeniami niemogli im stawić oporu. Każdy to pozna kto tylko zechce się zastanowić że 160 Hiszpanów mając tylko 3 armaty, posunęło się jednak w sam środek państwa, gwałtem i podstępem uprowadziło Inkasa, pobiło 30.000 Peruwian z których trupem legło 4.000 na placu, niestraciwszy ani jednego ze swoich.

Uwięziony Inka zamierzył odzyskać wolność nasyceniem pociągu Hiszpanów do złota. Pokój w którym był zamknięty, 22 stóp długości a 16 szerokości mający, zobowiązał się on napełnić złotem tak wysoko jak tylko ręką będzie mógł dostać. Pizarro przyjął tę ofiarę niemyśląc dotrzymać umowy i wypuścić jeńca gdy okup otrzyma. Chciwi Hiszpanie niemogąc dłużej wstrzymać swęj niecierpliwości na widok tak niezmiernych skarbów, postanowili rozszarpać one pierwiej jeszcze nim przyrzeczona kwota uzupełnioną zostanie. To co otrzymali licząc podług terażniejszej niżonej ceny kruszczów, przenosiłoby dzisiaj 120,000,000 złotych; każdy z kawalerzystów dostał około 320,000 złotych, piechotni opiątą część

mniej otrzymali. Niektórzy żołnierze Pizarra ujrzawszy się nagle nad wszelkie swe nadzieje bogatszymi, postanowili nie narażać się dłużej na niebezpieczne igrzysko przygód. domagali się przeto aby ich odesłano. Dowódca pozwolił im odpłynąć pewnym będąc iż gdy rozgłoszą nagłe swoje zubożenie się znęca pod jego sztandary tłumy nowych wojowników.

Gdy Atahualpa wyczerpał wszystkie sposoby i stał się dla Hiszpanów tylko nieużytecznym narzędziem do wyciskania bogactw swego królestwa, postanowili odebrać mu życie. Zdobywcy Meksyku i Peru niezem się nieróżnili od gromady rozbójników. jedyną ich zasadą, jedynym celem było nagromadzenie największej ilości łupów. Ich ciemnota i gburstwo najlepiej się wykazywały w szyderczem naśladowaniu wyroków sprawiedliwości. Zarzuty czynione Atahualpie były śmieszniejsze jedne od drugich, został jednak uznany za winnego i żywcem spalony. Gdyby jednak zezwolił na przyjęcie chrztu, miano zmienić karę i tylko go zadusić. Pizarro łatwo uspokoił bunty powstałe po zgonie monarchy peruwiańskiego. Założył w korzystnem położeniu miasto *Los-Reyes*, znane później pod nazwą *Lima*, pochodzącą od zepsutego wyrazu *Rimaka* jakie nosiła dolina na której zostało wzniesione. Dwór hiszpański zdziwiony niezmiernym ogromem bogactw jakie przypadły koronie z podziału Pizarra, wynagrodził szczęśliwego zdobywcę przyłączeniem jeszcze 35 mil brzegów do nadanego mu już kraju i ozdobił go tytułem margrabiego.

Almagro który dla osobistych powodów gorliwie popierał okrutny wyrok zgonu Atahualpy, przedsięwziął potem przygotowania do zdobycia Chili, którego to kraju 50 mil brzegów odstąpionych mu zostało przez dwór hiszpański. Posuwając się ku południowi dla opanowania tej prowincji, Hiszpanie musieli wytrzymać całą srogość klimatu niezdrowszego od innych w których dotąd przebywali. W górzystych okolicach przez które przedarli się w głąb Chili mrozy tak były dokuczliwe, że wiele ludzi i koni wymarzło. W 5 miesięcy później gdy wojsko powracało do Peru, znajdowano trupy w tem samem położeniu i stanie w jakim one zostawiono. Almagro natrafił w mieszkańcach Peru na plemie silne i odważne które lubo w bitwie niemogło wytrzymać natarcia żołnierzy hiszpańskich niełatwém jednak było do ujarznienia. Dzieci owi odziani w skóry fok albo wilków morskich unieli z nadzwyczajną zręcznością używać łuku i strzał. Hiszpanie niewiedzieli jeszcze jakim sposobem mogliby ustalić swoją zdobycz gdy nieprzewidziane wypadki odwołały Almagra do Peru.

Posiadanie *Kusko* stolicy Inkasów długo było przedmio-

tem sporów pomiędzy nim a Pizarrem: lecz ten ostatni z zwykłą sobie przebiegłością nakłonił go że poprzestał na zdobyciu Chili. Wkrótce jednak gdy nadania królewskie nadeszły i Almagro się przekonał że miasto Kusko znajduje się na gruncie jemu udzielonem, a bardziej jeszcze gdy się dowiedział że Peruwianie chwycili za oręż dla zgromienia Hiszpanów samą swą mnogością, że już nawet oblegli Kusko z wyborem sił swoich; postanowił ocalić współrodaków od nieuchronnej zagłady, a bardziej jeszcze wydrzeć z rąk nieprzyjaciela miasto które nad wszystkie inne przekładał, z pośpiechem więc wrócił do Peru, a unikając niebezpiecznego klimatu gór, utracił wielką liczbę swych ludzi w spiekłych pustyniach nadmorskich pobrzeży które przebywał z powrotem. Za przybyciem Almagra do Kusko już Peruwianie byli panami połowy miasta, gdy tymczasem garstka Hiszpanów pod wodzą Gonzalesa i Ferdynanda Pizarra uporeczywie drugiej połowy broniła; rozproszył wojsko peruwiańskie, pojmał w niewolę Pizarra i objął w posiadłość ulubione sobie miasto. Na meszczęście tryumf ten krótko był trwałym. Przebiegły gubernator dopóty układał się dopóki nie wydobyl dwóch braci swoich z rąk Almagra poczem otwarcie zaczął się gotować do roztrzygnięcia nieporozumień orężem. Almagro przywalony słabościami podeszłego wieku, niemógł w walce stoczonej rozwinąć zwykłej sobie waleczności, został pokonany i pojmany w niewolę. Chociaż niemiano się już czego obawiać od zgrzybiałego starca, zwłaszcza gdy stronnictwo jego nieistniało, jednak nienawiść osobista i zemsta wydały wyrok śmierci na niego. Zachwiała się odwaga żołnierza ustóp haniebnego rusztowania, zniżył się aż do proszenia o życie lecz znalazłszy swych wrogów nieubłagany, odzyskał męstwo na chwilę zachwiane i poddał się losowi z stałością godną jego wielkiej sławy.

Po zgonie Almagra zarząd Chili oddany został Pedrowi Waldiwi który posunął się w tym kraju aż do czterdziestego stopnia szerokości południowej. W tymże czasie Hiszpanie w Ameryce Południowej rozszerzali swe odkrycia w innych kierunkach z zadziwiającym pośpiechem i wytrwałością. Roku 1537 Wadillo z garstką żołnierzy udał się do *Uraba* nad zatoką *Darien* aż do południowych granic Peru, to jest przebył przestwór 600 mil. Pochód ten powiększej części odbyty przez góry i dzikie lasy, uważany był wówczas za najbardziej nadzwyczajny ze wszystkich dotąd dokonanych. Roku 1533 Benalkazar oficer Pizarra podbił prowincję *Kwito*; jednak niedługo się cieszył posiadaniem tej krainy, powstał przeciw niemu groźny współzawodnik, Alvarado który chlu-

bnie odznaczył się pod rozkazami Korteza i miał sobie oddane w zarząd prowincye południowe *Nowej-Hispanji*; chciwy nowych zdobyczy, postanowił pozyskać miasto Kwito które uważał za prawnie do niego należące. Naszedł ów kraj pięciuset ludźmi i opuściwszy wybrzeże dla udania się za biegiem rzeki *Gwajakwil*, przedarł się aż do wzniosłych płaszczyz srodkowych. Przybywszy w góry żołnierze jego musieli niezmiernie znosić trudy; przenikliwe mrozy, zawieje śniegu lub w ich braku nadzwyczajne deszcze, stawiały im ciągle zapory w pochodzie. Niekiedy byli jakby całkiem zasypani deszczem popiołów które jak później się dowiedzieli wyrzucały wulkany o 40 mil odległe. Wielka ich liczba padła ofiarą trudów i braku żywności. Gdy nakoniec wojsko Alwarady połączyło się z wojskiem Benalkazara, obie strony poznały jak wielkiem byłoby szaleństwem walczyć o urojone posiadanie kraju który połączone ich siły nietylko niezdolałyby podbić ale nawet w całości przebić. Postanowiono więc zgodzić się i Alwarado przystał na oddalenie się z wojskiem pod warunkiem że będzie miał sobie wyliczoną kwotę dość znaczną któraby nietylko mu wynagrodziła koszta wyprawy, lecz i wyrzeczenie się wszelkich dalszych nadziei.

W kilka lat później wyruszyła z Kwito wyprawa daleko ważniejsza do co swych rezultatów jeograficznych, której towarzyszyły nadzwyczaj romansowe przygody. Podług twierdzenia Indian kraj górzysty leżący na wschód tego miasta obfitował w płody aromatyczne a szczególnie w cynamon, z tego to powodu Hiszpanie nadali mu miano *Los Canelos*. Trudność przedarcia się do tych krain dzikich i odległych, nieprzychylność pokoleń indyjskich, pochod przez niedostępne lasy i góry wiecznie śniegiem okryte, to wszystko nieodstraszyło Gonzalwa Pizarro który właśnie wówczas otrzymał zarząd prowincji Kwito. Wyruszył więc on w 1540 r. z 350 Hiszpanami z których połowa tworzyła jazdę i z 4000 Indian. Hiszpanie przechodząc kraj *Kwito* doznali kilkakrotnie straszliwego trzęsienia ziemi, roztworzyła się ona w wielu miejscach i pochłoneła więcej niż 500 krajowców. Ogólne to wzburzenie natury udzieliło się nawet atmosferze. Błyskawice, grzmoty i pioruny bez ustanku trzaskały, deszcz tak nawalnym lał potokami, iż zatopił wszystkie doliny niezostawwszy żadnego śladu komunikacji Hiszpanom z krajem uprawnym przez co byli wystawieni na głód najokropniejszy. Musieli przechodzić najwyższe łańcuchy Andów, a w tych wysokościach prawie niedostępnych mrozy panowały tak dokuczliwe, że wyginęła większa część ich indyjskich sprzymierzeńców. Gonzalw przybył nareszcie do prowincji *Zunako*, gdzie znalazł

drzewo cynamonowe obficie rosnące. Całe lasy były niemi napelnione, krajowcy prowadzili tą rośliną korzystny handel, zamieniając ją za żywność i wszelkie przedmioty jakich tylko potrzebowali.

Z Zumako Gonzalw udał się dla przejrzenia kraju na wschodzie leżącego. Szedł za biegiem rzeki aż do miejsca w którym potok spadał z wysokości przeszło 600 stóp. Łoskot tego wodospadu o trzy mil wyraznie słyszeć się dawał. Hiszpanie uszli 25 mil brzegiem tej rzeki nieznalazszy punktu w którymby ją mogli przebyć. Nakoniec dotarli do miejsca w którym skały w znacznej wysokości wybiegały po nad jej łożysko i tak szczytami swojemi stykały się iż z łatwością było można urządzić przez nie most tymczasowy przerzuceniem pni z jednego brzegu na drugi. Przeszedłszy tę rzekę Hiszpanie musieli jeszcze przebywać kraj płaski przerywany jeziorami i trzaskawiskami, w niektórych miejscach tak zarosły gęstemi gajami, iż ledwie z nader wielkim trudem mogli przez nie drogę sobie torować. A wśród tego wszystkiego dzikie owoce były ich jedynym pokarmem; Gonzalw osądził za rzecz konieczną zbudować czółno dla popłynienia wzdłuż brzegu w celu szukania żywności, miało ono zarazem służyć do przewiezienia pakuńków i chorych. Każdy bez względu na stopień wziął się do roboty. Użyto starej bielizny do zatykania szpar, a gumną której dostarczył pewien gatunek drzew pospolitych w tych lasach, zastąpiono smołę i żywice. Ufny w korzyściach które mógł osiągnąć z tego statku, Gonzalw zapuszczał się coraz dalej na przekór wszelkim trudnościom pochód jego tamującym; przebył tym sposobem więcej niż sto mil ciągle idąc z biegiem rzeki, aż gdy w braku korzonków i jagód któremi dotąd żywili się jego ludzie został zmuszony chwycić się śmiałego środka dla ocalenia wojska ginącego już z głodu. Gonzalw polecił Franciszkowi Orellana jednemu z pierwszych swoich oficerów puścić się co prędzej rzeką dla wyszukania żywności której gdy dostateczny zapas zabierze na swój statek by wracał i takową wyładował w miejscu w którym stosownie do objaśnień udzielonych przez Indyan dwie wielkie rzeki miały się łączyć z sobą.

Ruszył Orellana i znalazł objaśnienia dotyczące spływu obu rzek jak najdokładniejszemi. Rzeka którą płynął była hol-downiezką wielkiej rzeki *Maranon* może *Napo* która w miejscu gdzie dotarł Orellana łączy się z głównem korytem i przybiera nazwę rzeki *Amazonek*. Lecz w całej podróży nie napotkał ani ludnych wiosek ani pól uprawnych; widział tylko w około albo zalane płaszczyny lub pępne samotnie

nieprzybytych lasów. Ciekawość i chęć odkryć skłoniły Orellana iż się puścił dalej z biegiem wspaniałej rzeki niebacząc na rozkazy Pizarra. Zresztą może samą nawet potrzebą został zmuszony do tego kroku. Wyniszczeni jego majtkowie niemogli żadnym sposobem walczyć przeciw prądowi i połączyć się z głównym korpusem wyprawy; gdyby nawet tego dokazał na cóżby się to zdało, kiedy nie zaopatrzył się w żadne zapasy. Wracając do Pizarra niezmięszylby w niczem jego przykrego położenia, owszem wystawiłby się na zgubę która nieochybnie tamtemu groziła; gdy przeciwnie puszczając się dalej wzdłuż brzegu, oddział którym dowodził może uniknie tej klęski, a on dokona jakiego nowego odkrycia które nagrodzi niepowodzenie tej wyprawy. Ostatniego dnia roku 1540 Hiszpanie którymi dowodził zjadłszy swoje trzewiki i kilka sioდეł ugotowanych z dzikimi ziołami, rozpoczęli awanturniczą podróż i puścili się z biegiem rzeki niewiedząc wcale gdzie ta ich poniesie. Nader niedokładne opisy które nam pozostały z podróży Orellana pełne są niedorzecznych bajek i fantastycznej przesady zgadzających się ze śmiałością owej wyprawy i przesadami wieku w którym dokonana została. Wielu z jego towarzyszy poległo w bitwach które musiał staczać z wojowniczymi plemionami napotykanemi po drodze. Po niepodobnych do uwierzenia cierpieniach i trudach jakie tylko wytrzymałość wyśównywająca jego talentom mogła przewyciężyć, dotarł do morza w sierpniu 1541 i płynąc rzeką więcej niż 500 mil. doprowadził wódkę swoją nawę aż do osady *Kubagwa*. Tam nabył okręt i powrócił do Hiszpanji gdzie opowiedział doznane przez siebie przygody. On pierwszy rozsiał wieść o Eldoradzie kraju bajecznie bogatym. Twierdził że istnieją narody składające się z wojowniczych kobiet mieszkających nad brzegiem rzeki którą przebył, z którego to powodu nazwał ją rzeką Amazonek. Niektórzy nadali jej nazwę *Orellana* dla uczczenia znakomitego awanturnika który pierwszy przepłynął ją w całej długości; lecz miano *Maranon* zdaje się być najdawniejsze i najpewniejsze, albowiem Janez Pinzon już pierwiej uwiadomił o niem Europę. Orellana otrzymał od rządu hiszpańskiego rozległy przestwór płodnego kraju odkrytego przez siebie; powrócił w r. 1549 z znaczną liczbą towarzyszy dla założenia tam osady; lecz zmarł niezadługo uległszy wpływowi wilgotnego klimatu. Osada będąca jeszcze w kolebce, rozpierzchła się natychmiast po zgonie swego przywódcy.

Rozpacz ogarnęła Gonzalwa Pizarro gdy przybywszy do zbiegu rzek *Napo* i *Maranon* nieznał żadnego śladu Orellana którego spodziewał się tam zastać z obfitemi zapasami.

Widząc się od niego opuszczonym nagle przejrzał okropność swojego położenia. Znajdował się o 200 mil od Kwito od którego oddzielały go puste lasy w których niemógł się spodziewać ani schronienia ani żywności. Trudy które z współtowarzyszami już przewyciężył zwiększały się teraz znacznie w oczach zniechęconych i osłabionych długim ciągiem cierpień i niedostatku. Pozostał mu tylko spieszny odwrót. Podwładni jego przywiedzeni do najokropniejszej ostateczności, zjadłszy konie i psy, zaczęli jeść siodła, pochwy od pałaszy, najprostsze korzenie, a nawet igady które mogli pochwytać. Nareszcie po wytrzymaniu niepodobnych do uwierzenia cierpień, dostał się do Peru, blisko po dwóch latach swojej tam nieobecności; przyprowadził tylko ze sobą 80 Hiszpanów, jedyny szczątek z 350 ludzi którzy się z nim razem puścili. Twierdzą niektórzy że przesto 4,000 Indyan zginęło w tej oplakanej wyprawie.

W nieobecności Gonzalwa Pizarro zasły nader ważne wypadki. Niektórzy zniechęceni samo wolnem postępowaniem Franciszka Pizarro a w liczbie tych byli wszyscy stronnicy Almagra, zgromadzili się na około syna owego nieszczęśliwego wodza który tym sposobem stał się środkowym punktem wspólnego oporu. Młody Almagro połączył z starannem wychowaniem wspaniałość i szczerść w obejściu które jego ojca uczyniły bożyszczem żołnierzy. Stronnictwo to szybko się zwiększało, a gubernator ufny w postrachu który imię jego wzbudzało, chociaż uwiadomiony o niebezpieczeństwie żadnych jednak nieprzedsiębrał ostrożności. Nareszcie 26 czerwca 1541 r. poległ w napadzie broniąc się walecznie przeciw licznym napastnikom.

ROZDZIAŁ X.

Zdobycie Hiszpanów.

Portugalczykowie zaniedbują Brazylię.—Diego Alvarez rozbija się z swoim statkiem na pobrzeżach tego kraju; dzieci obchodzą się z nim jak najlepiej i mianują swoim kacykiem.—Zwizda Europę i powraca do Brazylii.—Założenie osady Janeiro.—Sebastian Kobot pływie rzeką la Plata. Dostaje się w górę rzeki Parana.—Pedro Mendoza zakłada miasto Buenos Ayres—Ayolas pływie w górę rzeki Paragwai i przez góry dostaje się do Peru.—Yrata uzupełnia swoje odkrycie.—Narwaez przedsiębierze zdobycie Florydy.—Przenika aż do Apalaszu.—Jego nieszczęśliwy odwrót.—Przygody jego podskarbiego Alvarez Nunez.—Dzieci oburzają się na widok kanibalizmu Hiszpanów.—Alvarez trudni się handlem i doktorstwem pomiędzy Indyjczykami.—Odbija podróż z Florydy do Meksyku—Floryda jest nadana Fernandowi de Soto.—Opiakany los jego.—Alvarez Nunez ogłoszony gubernatorem la Platy.—Jego podróż z pobrzeża do Parana.—Nędzny koniec jego rządów.—Podróż Marka Nizza aż do Ciwola.—Wyprawa Alarchona i Koronada dla szukania siedmiu miast.—Zawód.—Mniemanie wynalazek statku parowego przez Garaya.—Szybki upadek całego zapatu politycznego wosadach hiszpańskich.

Przez zdobycie Meksyku i Peru Hiszpanie stali się panami obszernych krain w których istniał pewien stopień organizacji towarzyskiej, a w skutek tego i stosunki mniej więcej ściśle pomiędzy rozmaitemi prowincjami. Nabycie krajów posiadających korzyści wewnętrznej komunikacji zwiększyło czynność zdobywców a zarazem i ich władzę. Oddalenie od środka władzy, oraz zapal wzbudzony dokonaniem romansowych przedsięwzięć osłabia zwykle węzły karności; dla tego też pierwsi awanturnicy rozproszeni w Ameryce tu i owdzie po rozległych krainach gdzie cudowne obrazy wspaniałej natury mocno działały na ich wyobraźnię, nieraz zapomnieli że są jeszcze hiszpańskimi poddanymi i tworzyli najdziwaczniejsze i najśmielsze plany niepodległych zdobyczy. Nie w Peru to i Meksyku jedynie okazywał się ów duch wolności nieznającej granic, rozlał się on z równą siłą po rozmaitych częściach Nowego Świata i gdyby istniały jeszcze inne państwa równie zamożne i ludne, bohaterowie ci niezawodnieby je podbili. Energia z którą kilka tysięcy Europejczyków rozbiegło się ako zwycięzców po całym lądzie Nowego-Swiata zaraz po jego odkryciu, może się liczyć do najosobliwszych zjawisk dziejów rodu ludzkiego. Lecz na óż się przyda opowiada-

nie wszystkich szczegółów rozmaitych wypraw przedsiębra-
nych w celu osiedlenia i zbadania tej płodnej części świata? Czytelnik wkrótce zdruziałby się powtarzaniem jednychże wy-
padków, łatwych zwycięstw odniesionych nad Indyanami i
okrucieństw bez żadnego powodu popełnionych przez Hi-
szpanów. Dostateczną będzie rzeczą i odpowiednią przed-
miotowi tego dzieła dać krótką wiadomość o ludziach którzy
najlepiej obznajmili Europę z całą rozległością Nowego-
Świata.

Chociaż Portugalczycy z gorliwością popierali swoje pra-
wa do władzy nad Brezylją, zaniedbali jednak przez wiele lat
objąć w posiadłość ten kraj gdy im został ustąpiony. Posia-
dłości na wschodzie z większym daleko skutkiem pociągały
ku sobie ich narodowe usiłowania i prywatne przedsięwzię-
cia. Okręty wszystkich narodów udawały się bez różnicy do
brzegów Brezylji dla ciągnięcia drzewa farbiarskiego i gdyby nie
wypadek nader zajmujący który na chwilę zwrócił uwagę na
ten kraj, zdawał się on być przeznaczonym do pozostania
neutralnym gruntem na którym wszysej kupcy europejscy
naznaczali sobie schadzki. Awanturnik portugalski zwany
Diego Alvarez, rodem z Wiana, udawszy się tam po ładunek
farbiarskiego drzewa, rozbił się na mieliznach przy półno-
cnych brzegach *Bahji*. Kilku ludzi z jego okrętowej osady
zatoneęło, inni schwytani, zostali pożarci przez dzikich. Diego
chcąc uniknąć podobnego losu usiłował przekonać Indyan
że może być im użyteczny, o ile mógł uchronił szczątki roz-
zbiecia i do tego stopnia potrafił zjednać sobie przychylność
dzikich że darowali mu życie. Pomiedzy przedmiotami które
szczęśliwie na brzeg sprowadził, znajdowało się kilka baryłek
prochu i karabin. W kilka dni zabił ptaka w obecności nie-
których krajowców i z tego powodu został od nich nazwany
Karamuru czyli człowiek ognisty. Odtąd wziętość jego
utrwaloną została pomiędzy dzikimi, a że przyrzekł wojować
z ich nieprzyjaciółmi, udali się więc pod jego rozkazami prze-
ciw narodowi *Tapuyasów*. Lecz sława *Karamura* już go po-
przedziła, *Tapuyasowie* uciekli zostawwszy kraj na łup swo-
im przeciwnikom. Raz wieclony w pokolenie indyjskie do-
stąpił wkrótce stopnia do którego zdolności jego nadawały
mu prawo i z niewolnika stał się władcą. Zasłużył kilka có-
rek różnych naczelników którzy się chlubili z tego spokre-
wnienia i jeszcze po dziś dzień najpierwsze rodziny w *Bahji*
wywodzą swój początek od tego szczęśliwego awanturnika.
Po kilkoletniem pobycie zabrał się na okręt francuzki z *Para-*
gwazą najulubieńszą z żon swoich. Inne tak były strapione
myślą jego utraty. Iz powzięły zamiśl pław puścić się za

statkiem który go uwoził; jedna z nich szczególnie uparła się dokonać tego szalonego przedsięwzięcia, lecz straciwszy siły nieszczęśliwa zginęła w rozhukanych falach. Jak tylko Diego dostał się do Francji i gdy usłyszano o jego nadzwyczajnych przygodach najlepiej był przyjęty u dworu, lecz niedozwolono mu udać się do Portugalji jak sobie zamierzył. Znalazł jednak sposobność przesłania swemu królowi wszelkich objaśnień dotyczących kraju który zwiedził, nader one były przydatne do założenia osady. Aczkolwiek pragnął wyłącznie korzystać z jego doświadczenia dwór francuzki, jednak nie sprzeciwiał się jego powrotowi do Brezylji. Wyruszył więc tam zabrawszy z sobą pomiędzy innymi rzeczami kilka armat i znaczny zapas amunicji w zamiarze utrwalenia swego wpływu nad pokoleniami krajowców. Pomimo szczęśliwej wróżby którą przygody Diega powinny były wzniesić w rządzie portugalskim, niezwracał on jednak wcale uwagi na owe posiadłości amerykańskie aż do 1531 r. w którym pierwsza osada Brezyljska założoną została przez Marcina Alfonsa Suza. Krajowcy żadnego mu niestawili oporu, zbudował miasto *Janeiro*; on pierwszy wprowadził trzcinę cukrową do swej osady, a szybki wzrost jej uprawy wróżył już pomyslną przyszłość temu nader ważnemu płodowi.

Hiszpanie których szaf awanturńczy zamknięty był w granicach Nowego Świata z większą daleko gorliwością osiedlili państwa nad którymi pragnęli panować. Okrutny los Solisa odwlekał na czas jakiś założenie nowej osady nad wielką rzeką której nadał swe imię. Dopiero około roku 1526 zaczęto znowu pomysł ten rozważać. Tegoż samego roku Diego Garcia wysłany został z jednym statkiem na rzekę Solisa; lecz opóźniwszy się nieco na wyspach Kanaryjskich, wyprzedzony został w wykonaniu swych odkryć przez Sebastjana Kabot. Sławny ów żeglarz wyruszył z Hiszpanji w kilka miesięcy później niżeli Garcia, ze czterema statkami i poleceniem dostania się do Indji Wschodnich przez cieśninę Magellana. Przybywszy do ujścia rzeki gdzie Solis życie utracił, znalazł dwóch Hiszpanów którzy opuścili sztandary owego dowódcy i piętnastu innych maruderów pozostałych z poprzednich wypraw. Ci ludzie jednozgodnie opisywali kraj leżący powyżej rzeki jako nadzwyczajnie urodzajny i obfitujący w kosztowne kruszce; z łatwością nakłonili Kabota że zostawiwszy wielkie okręta na kotwicy w tym punkcie gdzie później *Buenos-Ayres* zostało wzniesione, przepłynął rzekę w małych czółnach. Udał się potem brzegiem rzeki *Parana* aż do wodospadów znajdujących się pod 27^o 27' 20" szerokości, przepędził tam cały miesiąc z Indianami *Gwaranisami* i wrócił po całoro-

cznym oddaleniu. Nie upłynął jak piętnaście mil na rzecę *Paragwai*, gdy spotkał Garciasa rozszczęgającego sobie do tego kraju prawo bez żadnego podziału, wyprawa więc Kabota widocznie miała polecenie udać się do Indji Wschodnich.

Jednak oba współzawodnicy zgodzili się razem czynić dalsze odkrycia. W czasie trwania tych umów Kabot upatrzył sposobność przesłania cesarzowi opisu swojej podróży; a otrzymawszy od dzikich w zamian za kilka drobnostek ozdoby złote i srebrne, korzystał z tej błahszej okoliczności i przedstawił ten kraj jako obfitujący w drogie kruszcze; z powodu owych mniemanych bogactw, nadał nazwę tej rzecze *La Plata* którą dotąd jeszcze zachowuje, chociaż już wiadomo że okoliczna kraina nieposiada żadnych kruszczów. Król Hiszpański zadowolony postępowaniem Kabota, polecił aby dalsze czynił podboje, a nawet przyrzekł mu pomoc. Dwór obawiał się aby niedawno odkryte bogactwa w Meksyku nieostudziły zapału w szukaczach przygód. A ponieważ skarb królewski był naówczas wyniszczony, przeto zdobycz i zarząd zamożnej krainy *la Plata* bez trudności powierzone zostały *Pedrowi Mendozie*, zamożnemu szlachcicowi który przedsięwziął własnym kosztem wszelkie potrzebne przygotowania; w skutku tego *Sebastjan Kabot* powrócił do Hiszpanji w ciągu 1530 r.

Mendoza wyruszył dla objęcia zarządu z 14 statkami i 2500 ludzi. Wkrótce po swoim przybyciu na rzekę *la Plata* 1535 r. założył miasto *Buenos-Ayres*. Wkrótce i *Zuan Ayolas* posłany został dla wybrania nieco powyżej nad tą samą rzeką, położenia korzystnego na zakład osady. Płynął on w górę *Paragwai* przez mil blisko 500 aż prawie do 21° szerokości; tam zostawił dowództwo swoich okrętów *Dominikowi Martinez Yrala* któremu polecił aby czekał jego powrotu przez sześć miesięcy, sam zaś zwrócił się ku zachodowi z 200 Hiszpanami w zamiarze dostania się aż do *Peru*. Przeszedł kraj *Skakasów* i *Szykitasów* i dostał się istotnie r. 1537 do granic tego państwa, a otrzymawszy posiłki od rządcy tej prowincji z powrotem puścił się do *Paragwai*. Lecz sześć miesięcy minęło i *Yrala* odpłynął. *Ayolas* sam pozostawiony zniechęcił ku sobie narody Indyjskie, pochwycony od *Mbasasów* zamordowany został ze wszystkimi swymi towarzyszami. W dwanaście lat później, *Yrala* na przekór wszelkim przeszkodom chciał dokonać powtórnie teje samej podróży. Płynąc w górę *Paragwai* aż do 17° szerokości, dostał się przez góry do rzeki *Guapay* i wytrzymał nadzwyczajne trudy, zaprowadził komunikacyę pomiędzy *Peru* i zależącą od niego prowincyą *La Plata*.

Rozmaite okoliczności spowodowały iż najliczniejsze wyprawy awanturników hiszpańskich skierowane były ku stałemu lądowi Ameryki Południowej. Nie wielu z nich puściło się ku północy, a cierpienia jakich tam doznali, odwróciły innych od udania się ich śladem. Narwez ów oficer wysłany przez Welazkeza dla odjęcia Kortezowi władzy nad Nową-Hiszpanją, który jakieśmy to już powiedzieli pojmany został w niewolę przez tego śmiałego wodza, pragnął zatrzeć jakim znakomitym czynem swoją porażkę; pozyskał godność adelantady z rozkazem podbicia dla korony hiszpańskiej rozległych prowincji, rozciągających się od przylądka *Palmowego* aż do przylądka *Florydy*; zgromadził około 600 ludzi i wyruszył z San-Lukar w czerwcu 1527 r. Podskarbidem tej wyprawy był Alwar Nunez przewany *Krowia-Głowa*, którego szczególniejsze przygody nader zajmującym czynią opis wyprawy później przez niego wypracowany. Narwez oczekując w Kubie na świeże zapasy był narażony ze swymi towarzyszami na działania straszliwych uraganów rzadko widzianych w innych częściach świata. Dony zostały powalone jedne na drugie, a przelekli mieszkańcy szukając schronienia w lasach, jeszcze bardziej zostali zgrozą przejęci gdy ujrzeli największe drzewa wydarte z korzeniami rozrzucone tu i owdzie gwałtownością wichrów. Okręta tak ucierpiały w czasie tej burzy że postanowiono przez zimę zaniechać wszelkich dalszych działań.

W lutym roku 1528 flotta wyruszyła pod żagle, a po wielu nawałnicach zawinęła do brzegów Florydy. Hiszpanie zajęli kraj w posiadanie ze zwykłymi uroczystościami. lecz nie znaleźli nic takiego co by mogło nasycić ich chciwość. Krajowcy badani o ozdoby złote które postrzegano w ich ubiorze wszyscy jednozgodnie wymieniali *Apalasz*, kraj bardzo daleko w głąbi leżący, jako miejsce z którego pochodziły owe stroje. Narwez niemając żadnej gruntownej wiadomości o kraju i morzach przyległych, radząc się tylko natchnieniom swych urojonych nadziei, postanowił w głąb się zapuścić i opanować *Apalasz*. Rozsądny Alwaro silnie mu przedstawiał niebezpieczeństwo rozpoczęcia tak trudnej podróży bez przewodnika, bez zapasów żywności, bez zapewnienia sobie portu do którego by mógł flotę swoją wprowadzić. Lecz gdy mu obelżywie wyrzucano jego przezorność, oświadczył że dzielić będzie z swymi współrodakami wszystkie niebezpieczeństwa.

Dnia 1 maja 1528 roku Hiszpanie rozpoczęli swój pochód w głąb kraju mając żywności tylko na dzień jeden. Gdy ją spożyli, zaspakajali głód korzonkami i owocami dzikiej palmy. Szli przez dni piętnaście nie trafiwszy na żadną okolicę zamie-

szkaną. Dostali się nareszcie do wioski indyjskiej i znaleźli przewodników którzy zobowiązali się doprowadzić ich do Apalaszu. Kraj przez który musieli przechodzić był dziki, niekiedy górzysty, lecz najczęściej okryty głębokimi bagniskami które z powodu drzew poobalanych stawały się nieprzebytemi prawie. Nakoniec 26 czerwca znużeni Hiszpanie przybyli do indyjskiej wioski która jak im powiedziano była Apalaszem. Bez najmniejszej trudności ją opanowali; lecz zaledwie kilka dni pobyli, przekonali się o nicości swoich zamiarów. Indjanie zaczajeni po lasach śledzili wszystkie ich poruszenia. Stan kraju czynił niepotrzebnem i niepodobnem zapuszczanie się dalsze; a hasło odwrotu, wystawiano się na gorsze jeszcze wypadki wojny z Indjanami; lecz ostatni ten środek stał się nieuchronnym. Hiszpanie opuściwszy mniemane skarby w Apalasz, zwrócili się ku nadbrzeżnemu krajowi *Aute*, zwanemu teraz przystanią *Świętego Marka*. Tam dopiero oczekiwali ich niesłychane cierpienia. Trzecia część legła pod strzałami indyjskimi, a z tych którzy ocalili połowa wyniszczona trudem i głodem, padła pastwą najstraszliwszych chorób.

Przybywszy Hiszpanie w tak smutnem położeniu nad brzeg morza, postrzegli że bnie idąc do miejsca w którym znajdują swoje statki, sami siebie skazaliby na zupełną zagubę. Pozostawał im tylko jeden środek, zbudować statki i puścić się na wszelkie niebezpieczeństwa morza; z koszul poseszywanych porobiono żagle, a liny z włóknistej kory palmowej. Co trzy dni zabijano konia a mięso jego rozdzielano w małych kawałkach pomiędzy robotników i chorych. Tak usilnie pracowano że w sześciu tygodniach ukończono pięć czółen i puszczone się na morze, ale lubo w nich tak byli natłoczeni że brzeg statków na kilka tylko cali zaledwo wznosił się nad wodę, w rozpaczę jednak odważyli się na wszystko. Przez kilka tygodni znosząc wszelkie okropności niedostatku i niebezpieczeństw, dopiero w jednej z nadbrzeżnych wiosek indyjskich pozyskali liche wsparcie; lecz poróżniwszy się z krajowcami, musieli znowu co prędzej zabrać się na statki. W tak rozpacznych okolicznościach Narwaez złożył najwyższą władzę której niemógł już sprawować ku wspólnemu dobru. A że czółno jego najlepiej było urządzone, puścił się przeto przodem zostawiwszy swych towarzyszy ich własnemu losowi. Po kilku dniach niewypowiedzianych cierpień, szalupa dowodzona przez Alwara, zawinęła do małej wyspy na którą strudzona osada zaledwie zaczęła się zdołała. Indjanie wzruszeni nędznym stanem Hiszpanów, dostarczyli im w obfitości ryb i owoców. Alwarcz zaopatrzwszy się w żywność już miał ruszyć w dal-

szą drogę gdy bałwan zatopił czołno jego ze wszystkimi ubiorami; trzech ludzi zginęło w czasie tego przypadku, a reszta pozostałych nago na brzegu już tylko całą nadzieję mogła pokładać w dzikich którzy wspaniałomyślnie dzielili się z nimi lichymi swemi zapasami. Niektórzy z Hiszpanów co byli obecnymi w Meksyku obrzędem religijnym i zabijaniu jeńców, przez długi czas uczuwali raczej odrazę niż wdzięczność za starania których nieszczęśliwi dla nich krajowcy, sądząc że skoro powrócą do zdrowia natychmiast od nich pożartymi zostaną. Wspaniałomyślność dzikich większą była niżeli ich możność, za nadejściem zimy zaczęli już uczuwać męczarnie głodu, a Hiszpanie naturalnie doznali najpierwej onego skutków. Kilku towarzyszy Narweaza wyrzuconych na też same brzegi, do takiej ostateczności zostało przywiedzionych że sami jedni drugich pożerali; podobne czyny oburzyły Indian którzy odtąd postradawszy wszelką ku Hiszpanom przychylność, zaczęli się z nimi obchodzić jak najsurowiej, poczytując ich za główną przyczynę głodu i wszelkich nieszczęść jakie się złążyły na wyspę.

Alvarez uszedł nareście i dostał się na ląd stały, tam założył dziwaczny handel; nosił w głąb kraju muszle i inne morskie płody, w zamian za które dostawał czerwoną okrę używaną przez dzikich do malowania ciała, skóry, trzcinę i ostre krzemienie do strzał. Przepędziwszy kilka lat w tem położeniu, Alvarez znudzony dobrowolnem wygnaniem, postanowił narazić się na wszelkie niebezpieczeństwa aby tylko powrócić do rodzinnego kraju; dwaj jego towarzysze Andrzej Dorant i Alonzo Kastyljo odważyli się wraz z nim wykonać ten śmiały zamiar i zapuścić się w kraje dotąd niezwidzane, zaludnione dzikimi pokoleniami. Musieli wiele wycierpieć w początkach swojej podróży. Lud na który najpierwej natrafili był najokrutniejszym ze wszystkich dotąd widzianych; nieszczęśliwi Hiszpanie pojmani w niewolę musieli się żywić gadami, robakami, ościami ryb a nawet i drzewem. Dzieci w których moc popadli żyli w zupełnem stanie spodlenia, obcy wszelkim uczuciom, porzucali bez litości wszystkie dzieci płci żeńskiej. Z nadejściem lata gdy lasy zaczęły się owocami pokrywać, Alwar z swymi towarzyszami ujść zdołał podczas uroczystości którą dziecy obchodzili z nadejściem owej pory chwilowej obfitości. Naród indyjski do którego później przybył lepiej go przyjął gdy się dał poznać z swemi lekarskimi talentami; dmuchając na chorych lub szepcząc tajemnicze wyrazy dokonał mnóstwa zadziwiających uleceń. Trzej Hiszpanie czczeni jako synowie słońca, otoczeni byli w całej swojej podróży przez tłum wielbicieli którzy głosili ich talenta i eno-

ty, zabobonny ten zapał Indyan udzielał się z pokolenia do pokolenia. Alwarcz postępując coraz dalej ku zachodowi przebył wielką rzekę *Missisipi* i zapuścił się w pustynie oddzielające podziś dzień jeszcze Meksyk od Stanów-Zjednoczonych. Gdy się dopytywał o Chrześcian odpowiadano mu że ci przemierzają w stronie południowo zachodniej, lecz ostrzegano go aby z nimi unikał wszelkich stosunków jako z ludem zdradzieckim i okrutnym. Wkrótce sam uznał słuszność tego mniemania, bo gdy się zbliżył do granic meksykańskich, zaledwie zdołał oprzeć się pojmaniu Indyan którzy byli jego przewodnikami, a gdy Hiszpanom wyrzucił to postępowanie sam został uwięziony i doznał sroższego obojęcia się od współrodaków niżeli od dzikich narodów pomiędzy którymi podróżował. Gdy przybył jednak w głąb kraju osadnicy obficie go zaopatrzyli we wszystko. Następnego roku odpłynął do Europy i stanął w Lizbonie w sierpniu 1537.

Za powrotem do Hiszpanji Alwarcz żądał aby mu przyznano grunta i tytuł gubernatora Florydy, miał do tego niezaprzeczone prawa, lecz go uprzedził Hernando Soto, jeden z najznakomitszych wodzów Pizarra, który wróciwszy do Hiszpanji po zdobyciu Peru z ogromnym majątkiem i wielką sławą, za pomocą dobrze skierowanych datków u dworu, pozyskał względy monarchy, nauczonego nieraz doznany brakiem w skarbie ile cenić należy zamożnego, bogatego. Bogactwa jego były tak wielkie, wziętość tak głośna, że urządził i uzbroił 10 statków na które zabrał 900 ludzi wyćwiczonych już w wojennem rzemiośle.

W maju roku 1539 Soto wylądował na brzegi Florydy lecz zawiódł się zupełnie co do nadziei pozyskania ufności krajowych naczelników, nie bowiem niemożło przezwyteńczyć wstępu jaki w nich wzbudzało samo imie Hiszpana. Stoczywszy kilka walk bezowocnych, zapuściwszy się dość głęboko ku północno-zachodowi bez znalezienia jednak owych skarbów srebra i złota na które tyle rachował, ujarzmiwszy kilka narodów indyjskich, nie mogąc jednak ani jednej założyć osady, umarł Soto w czwartym roku nieszczęśliwej swojej wyprawy. Współtowarzysze po śmierci jego, wyniszczeni trudami zupełnie stracili odwagę; postanowili nareszcie utorować sobie drogę do morskiego brzegu, a ścigani od Indyan których ta ucieczka ośmieliła, spiesźnie wsiedli na okręty i odpłynęli do Meksyku. Byli tam z dobrocią przyjęci, lecz zniechęceni doznany zawodem, przez długi czas nie śmieli osiąść pomiędzy ludem spokojnym i przemyślnym.

Alwarcz Nunez którego słuszne domaganie się o zarząd Florydy dwór nie bacząc nominalnie mianowany został roku 1540

po Mendozie gubernatorem w Buenos-Ayres. Straciwszy on dwa okręta przy brzegach Brazylii, postanowił odbyć dalszą drogę lądem. Puścił się w górę rzeki Ytabuku leżącej naprzeciw wyspy Świętej Katarzyny, dostał się do łańcucha gór pustych które przeszedł w dziewiętnastu dniach i przybył do urodzajnego kraju Gwaranisów. Tam kupił czółna na które wsadził chorych kazawszy im płynąć z biegiem Parany, a sam z resztą swego orszaku szedł dalej lądem i po cztero-miesięcznym pochodzie stanął zdrow w swojej stolicy. Władzę jego niedługo tam szanowano. Gorliwość z jaką bronił Indian przeciw ich ciemiężcom oburzyła osadników, powstałi przeciw niemu 1544 i odesłali go jako więźnia do Hiszpanji. Po ośmiu latach dopiero trybunał wziął do odsądzenia ten proces; wprawdzie uznano Alwara za niewinnego lecz potwarców jego nieukarano, nieprzywrócono mu najwyższej władzy i niewynagrodzono doznanych cierpień.

Przybycie Alwara Nunez do północno-zachodniej granicy Meksyku po odbyciu tak nadzwyczajnej podróży, pomiędzy tyłu dzikimi ludami i objaśnienia jakie o nich udzielił, wzbudziły w Nowej-Hiszpanji wielką chęć rozszerzenia wiadomości geograficznych dotyczących owego kraju. Wice-król don Antonio Mendoza posłał Marka Nizza franciszkanina by przepatrzył jak tylko zdoła najdalej kraje leżące ku północy. Roku 1539 zakonnik ten powrócił z cudownymi szczegółami o istnieniu ludu tak zamożnego że najprostsze sprzęty jakich używał były ze złota i srebra. Cewola czyli Cibola jedno z główniejszych miast podług jego zdania miało około 20,000 domów po większej części zbudowanych z kamieni na kilka piątr wysokich. Ów zakonnik potajemnie objął w posiadanie ten kraj. Opowiadanie Nizza napełniło cały Meksyk nadzieją; przygotowano dwie wyprawy, pierwsza popłynęła morzem pod dowództwem Ferdynanda Alarchon, druga pod rozkazami Waskeza Koronado lądem udać się miała i opanować siedm miast. Koronado i jego wojsko niezmiernie trudy wycierpieli przebywając najeżone góry i piaszczyste pustynie. Droga była przykrzejszą i daleko dłuższą niżeli sobie wyobrażali. Gdy przybyli do Ciwola, zamiast wielkiego miasta napełnionego złotem i srebrem, znaleźli wioskę mającą około 400 domów, wściekłość ich z powodu zawiedzionej nadziei granic nie miała. Koronado dowiedziawszy się że Kwiwira miasto nadmorskie, było najbardziej zaludnione w tej części Ameryki, puścił się 150 mil aby się dostać do niego. Znalazł je w istocie wyższym daleko od siedmiu miast których sława była tak rozgłosną. Nieprzesadny opis Koronady i ślady dawnego wykształcenia znalezione w tych prowincjach amerykańskich.

zdają się go wolnym czynić od zarzutu rozmyślnego kłamstwa, a jednak chociaż Kwiwira długo była celem przedsięwzięć Hiszpanów, niemogli oni znaleźć ani miasta, ani kraju noszącego podobną nazwę. Szczególny gatunek owiec (tak bowiem Koronado nazwał zwierzęta) które według niego stanowiły jedyne bogactwo tejkrainy, dotąd jeszcze prawie nieznaną jest naturalistom. Wyprawa morską pod dowództwem Alarchona powróciła niedokonawszy żadnego ważnego odkrycia. Bajeczne miasto Ciwola umieszczone było na dawnych mapach pod 37^o szerokości północnej. Kwiwira miała leżeć o 4 stopnie dalej ku północy, w tem właśnie miejscu w którym tameczni dziejopisowicze mieszczą kolebkę narodu meksykańskiego.

Nadzwyczajna energia rozwinięta w osadach przez awanturników hiszpańskich, udzieliła stolicy chwilowego popędu i zwróciła szczególną bacność na handel i sztuki mające związek z żeglarstwem. Od roku 1517 zakonnicy z Hiszpanii nalegali na dwór o wprowadzenie handlu zupełnie wolnego pomiędzy Hiszpanją i Indjami Zachodnimi. Mądra ta rada wznowiona została z większą usilnością 1527. Pół trzecia wieku upłynęło nim ów rząd podejrzliwy zdołał się wyrzec ściśniętych przywilei. Szkody zrządzone w okrętach żeglujących na morzach Indji Zachodnich przez robaczki toczące drzewo, (sam Kolumb doświadczył tego w czwartej swojej podróży), przekonały o potrzebie pobijania spodu okrętów blachą kruszczową; już 1514 Hiszpanie użyli na ten koniec ołowiu. Historycy hiszpańscy XVI wieku z największym dopominają się zapałem o pierwszeństwo odkrycia statków parowych; roszczenia swe opierają następującym wykładzie dokumentów znalezionych w archiwach królewskich w Simankas.

„Roku 1543 Blasko Garay kapitan okrętu zobowiązał się cesarzowi Karolowi V zbudować maszynę zdolną poruszać okręta bez użycia żagli i wiosel, nawet podczas ciszy. Pomiędzy oporu jakiego doznał jego pomysł, cesarz chciał być świadkiem doświadczeń, odbyły się one w porcie Barcelony 17 czerwca 1542. Garay niechciał wytkumaczyć składu swojej maszyny, a jeszcze bardziej wystawić ją na widok publiczny; lecz dowiedziona jest rzeczą że takowa się składała z kotła napełnionego wrzącą wodą która poruszała dwa koła przyprawione zewnątrz po obu bokach okrętu. Doświadczenie to wykonano z statkiem Trynidad naładowanym 200 beczkami zboża.

„Osoby którym cesarz polecił bliższe rozpoznanie tego wynalazku, oddały mu należne pochwały. Jednak podskarbi Renwago który zdaje się być <http://impr.org.pl> Blaska Garaya,

twierdził że okręt z podobną machiną może tylko upłynąć dwie mile co trzy godziny, że skład jej jest kosztowny i zbyt skomplikowany; nakoniec iż zagraża widocznem niebezpieczeństwem w razie pęknięcia kotła. Inni kommissarze cesarscy utrzymywali przeciwnie że okręt zbudowany wedle nowego systematu ubiegnie najmniej milę na godzinę. Wraz z ukończeniem doświadczeń Garay zabrał aparat ze statku; wiązanie tylko złożono w arsenałe barcellońskim, reszta pozostała w jego ręku. Pomimo zarzutów Rawaga, cesarz okazał wielką przychylność dla pomysłu Garaya, lecz uwaga jego w owym czasie zwróconą była na inne nader ważne przedmioty.

Posunięto jednak Garaya na wyższy stopień, wyliczono mu znaczną kwotę pieniężną nielicząc w to wydatków jakie skarb poniósł na doświadczenia wykonane w Barcelonie i kilka innych łask jeszcze mu udzielono. Jeśli przypuścimy że ów wynalazek był to samo co nasze maszyny parowe, o czem jednak wątpić należy, czy podobna mieścić w dziejach pożytecznych wynalazków odkrycie już w kolebce skazane na zapomnienie nim jeszcze zostało poznane. Ludzie biegli którzy za naszych czasów doprowadzili do najwyższej doskonałości ową cudowną siłę poruszającą, bynajmniej sławy swojej nie są winni poprzednim odkryciom Hiszpana o którym nawet nigdy niesłyszeli. Sam nawet naród hiszpański mylnieby się szczycił wynalazkiem Garaya; im bardziej bowiem podziwiamy jenjusz wynalazcy, tem bardziej go żałujemy że się urodził pod rządem którego ograniczone widoki pozbawiając go sławy do jakiej miał prawo, wydarły całej ludzkości korzyść jego wynalazku. Lecz nie pierwszy to raz zazdrośna polityka rządu hiszpańskiego przytłumiła zapal publiczny i wstrzymała postęp oświaty. Zadziwiająca śmiałość i czynność jaką rozwinęli zdobywcy Nowego-Swiata, była udziałem kilku awanturników po większej części od nikogo niezależnych. Dwór hiszpański puścił wolne cugle osobistem przedsięwzięciom, a za miały udział w odniesionych korzyściach stał się współwinowajcą wszystkich gwałtów i zbrodni, które były ich skutkiem; lecz gdy ów rodzaj wyuzdania ustał, zniknęła zarazem i czynność osadników hiszpańskich. Te same przyczyny które w XVI wieku sparaliżowały energię Hiszpanji, wywarły zgubny wpływ swój na jej posiadłości zachodnie. Skoro tylko porządek i władza przywrócone zostały w osadach, wpadły one w pewien rodzaj otępienia i nie można się dość wydziwić widząc jak po owej szczęśliwej gorliwości okazanej przez Hiszpanów początkowo w dokona-

niu coraz nowych odkryć jeograficznych, nastąpiła obojętność z jaką się na nie zapatrywali w następných wiekach.

ROZDZIAŁ XI.

Zdobycze Portugalczyków.

Polityka portugalska w stosunku podbojów w Indjach.—Kabrał z flota tam wystany — Odkrywa Brezylję.— Los Bartłomieja Diaz.— Powodzenie i powrót Kabrała.— Zuan de Nawa odkrywa wyspy Wniebowzięcia i Święta-Helenę — Powtórna podróż Gamy — Odkrywa wyspy Szeszelskie — Wincenty Sodrez zwidza morze Czerwone.— Wyprawa pod rozkazami Franciszka Albukierka.— Portugalczycy otrzymują pozwolenie wyładowania w Chinach — Almejda pierwszy wice-król — Jego powodzenie i smutny koniec.— Zwycięstwa Alfonsa Albukierka — Zdobywa Goa, Kalikut, Malakkę i Ormuz — Jego śmierć — Odkrycie wysp Trystan-Acunha, Sumatry i Madagaskaru — Pierwsze zwidzenie Cejlanu — Serrano odkrywa wyspy Moluckie — Britto zakłada na nich osadę.— Handel zaprowadzony z Chinami — Przygoda posła Pereiro,

Widzieliśmy w poprzednich rozdziałach jak szybko Hiszpanie dokonali odkrycia i podboju Nowego-Swiata; skoro tylko dowiedziano się że miesięczna a najwięcej sześćio tygodniowa podróż przez ocean Atlantycki, doprowadzić może do krajów obfitych i nadzwyczajnie rozległych, natychmiast wszystkie trudności żeglugi znikły i znalazło się tysiące osób gotowych narazić swoje majątki i życia; żegluga bowiem tak wówczas jeszcze była niedoskonałą, że większa część tych co dalekie przedsiębrali podróże była pewną swęj zguby. Głównym powodem wszystkich przedsięwzięć były w początkach rozgłośne bogactwa Indji. Żądza dostania się do źródła tych wszystkich skarbów obłąkała nawet rozum samego Kolumba i ukryła przed nim prawdziwą naturę własnych jego odkryć. Portugalczycy tymczasem znaleźli tak długo szukane przejście naokoło przylądka Dobrej-Nadziei i puścili się z zapałem na dalsze odkrycia. Dwór lizboński przez długi czas zakładał swą dumę na zachęcaniu morskich przedsięwzięć, a gdy ów cel wielkich usiłowań został dopięty, z równym zapałem zajęło się rozgłaszaniem tych odkryć. Zamiast

trzymania się polityki którą Hiszpanja przyjęła w Nowym-Swiecie, odstąpienia Indji za sumę przyszłych korzyści kilku osobom na wszystko się puszczającym, dwór lizboński chciał utrzymać władzę i utrwalić swoje interessa na wschodzie za pomocą siły zbrojnej. Wydatki spowodowane uzbrojeniem wyprawy Gamy, wzbudziły żywe nieukontentowanie lecz szczęśliwe jej powodzenie tak zwycięzko zmieniło uczucia ludu, że ci nawet którzy dawniej głośno utrzymywali iż podróż do Indji jest szalonym urojeniem, liczyli się teraz do najzapaleńszych stronników przyszłych korzyści. Wkrótce po powrocie Wasko de Gamy, wydane zostały rozkazy do przygotowania powtórnej wyprawy jeszcze groźniejszej; flotta przeznaczona do Indji liczyła trzystaście statków obficie zaopatrzonych we wszystko. Dowództwo jej powierzono Pedrowi Alwarczowi Kabral który zabrał ze sobą znaczną liczbę duchownych dla nawracania narodów wschodnich i 1200 żołnierzy dla odparcia wszelkich nieprzyjacielskich kroków. Kabral wiedząc jakich trudności i opóźnienia doznać musi przy brzegach afrykańskich od wiatrów i prądów przeciwnych, postanowił płynąć jak tylko będzie mógł naj- j na zachód od stałego lądu, dopóki nieprzybędzie ku przylądkowi Dobrej-Nadziei, ciągle trzymał się więc kierunku południowo-zachodniego i pod 17° szerokości południowej odkrył ziemię którą nazwał *Santa-Kruz*. Objął ją w posiadłość dla korony portugalskiej; krzyż wzniesiony z tego powodu jeszcze dotąd jest starannie zachowywany w Brezylji. To odkrycie tak mu się wydawało ważnem iż wysłał natychmiast okręt do Portugalji z uwiadomieniem; a chociaż Wincety Yanez Pinzon kilku miesiącami pierwej zwiłdził już to samo wybrzeże, dwór hiszpański nieupominał się jednak o swoje pierwszeństwo; prawa Portugalji do najwyższej władzy w Brezylji nigdy niebyły jej zaprzeczane. Tak to Kabral z zadziwiającą przenikliwością obrał od razu drogę która po dziś dzień jeszcze uznana jest za najlepszą dla dostania się do Indji; jego odwaga tem bardziej jest zadziwiająca, gdy ją porównywani z płonącymi strachami które przed kilku laty wstrzymywały Portugalczyków i dozwalały im odbywać tylko krótkie i przykre podróże wzdłuż brzegów afrykańskich.

Powodzenie które odznaczyło początek podróży Kabrała, zmieniło się wkrótce w najsrozsze kłeski. Udając się z Brezylji do przylądka Dobrej-Nadziei, flotta jego z najstraszliwszemi musiała walczyć burzami. Wściekłe uragany i wzburzone morza trapiły ją bez przerwy przez dni dwadzieścia. Cztery okręta zatoneły, jednym z nich dowodził Bartłomiej Diaz śmiały i nieulekły żeglarz, który pierwszy odkrył przy-

ładek Dobrej-Nadziei. Nie było mu przeznaczono poznać w całej obszerności ważność odkrycia do którego się tak skutecznie przyłożył.

Kabral długo pozostał w Mozambiku dla naprawy rozpierzętych szczątków swojej floty, a potem popłynął do Indji. Chociaż tylko sześć miał okrętów, dosyć był silny aby wzbudzić niejaką obawę. Przyjęty też został z uszanowaniem i względami od wszystkich tamtejszych władców. Zamoryn kalikucki poznawszy teraz straszliwą potęgę Portugalczyków, pragnął puścić w niepamięć dwójznaną uprzejmość z jaką przyjął Gamę i w tym celu podarował Kabralowi pałac wraz z tytułem własności onego, skreślonym złotem literami; dozwolił mu umieścić na nim chorągiew z herbem portugalskim, zgodził się na utworzenie konsulatu i otwarcie składów dla kupna i wymiany towarów. Niedługo jednak trwały owe oznaki przyjaźni. Faktor Porrea i pięćdziesięciu Portugalczyków z nim pozostałych, padło ofiarą gminnego zaburzenia które spowodowali swem nierozważnem zuchwałstwem. Kabral popłynął potem ku *Kochin*, *Cejlan* i *Kananor*, wszędzie odbierając oznaki przyjaźni od słabych rządów owych krain. Naładowawszy okręta bogatym ładunkiem, odpłynął do Portugalji zabrawszy z sobą posłów wysłanych przez owych trzech monarchów. Opłynął przyładek bez żadnej trudności i przybył do Lizbony w lipcu 1501. Chociaż odkrył Brazylię, pomimo biegłości i odwagi jakieni odznaczył swe postępowanie w Indjach, przyjęty został z powodu znacznych strat z tą oziębłością jakiej zwykle doznają wątpliwe powodzenia.

Na kilka miesięcy przed powrotem Kabrała, król portugalski wysłał na jego spotkanie Zuana de Nawa z eskadrą złożoną z czterech okrętów. Ten admirał odkrył wyspę *Wniebowzięcia* pod 8° szerokości południowej. Pomiął się on z flotą Kabrała i przybył zdrów do Indji, a dokonane tam przez niego czyny zwiększyły wojenną sławę Portugalczyków. Pobił liczną flotę wysłaną przeciw sobie przez Zamoryna kalikuckiego, zdobył bogate łupy w Kananor i Kochinie, a powracając do Portugalji odkrył wyspę *Świętej Heleny* którą tak pochlebnie opisał, że admirałowie portugalscy otrzymali rozkaz zaopatrywania się przy niej w świeże zapasy żywności i wody w swoich podróżach na przyszłość.

Jeśli dotąd odbyte trzy podróże do Indji znacznych nieprzyniosły korzyści, zrodziły jednak wielkie nadzieje. Niedoznawano teraz trudności w zebraniu kapitałów potrzebnych do przygotowania nowych wypraw, a król przekonany o potrzebie wystania znacznej siły zbrojnej tam gdzie przewidy-

wano znaleźć zajadły opór, rozkazał uzbroić dwadzieścia wielkich okrętów. Wasko de Gama dał się nakłonić i opuścił swoje ustronie dla objęcia dowództwa nad tą flotą. Z początkiem wiosny r. 1502 wyruszył z Lizbony i przybył bez przypadku do Kwiloa; zmusił króla tego miasta iż się uznał hołdownikiem Portugalji i przyrzekł płacić rocznie 200 koron złotych. Z Kwiloa przebywając ocean aż do Indji, natrafił w drodze na grupę wysp którym nadał miano: *Wysp Admiralskich*; składają one część grupy bardziej dzisiaj znanej pod nazwą *Sejshellów*.

Gdy admirał portugalski ukazał się na morzach indyjskich na czele sił tak ogromnych, sprzymierzeni władcy Kananoru i Kochinu przyjęli go z najwyższemi powinszowaniami. Chrześcianie indyjscy lub jak ich pospoliciej nazywają: chrześcianie z wyspy Świętego Tomasza, błagali go aby gdy będzie wracał do Europy zostawił im eskadrę dla ich obrony. Chętnie zadosyć uczynił temu żądaniu. Zamoryn kalikucki uzbrajał tymczasem flotę przeznaczoną przeciw Portugalczykom; lecz Gama odniósł nad nim łatwe i zupełne zwycięstwo. Zabrano dwa okręta na których znaleziono ogromne skarby; gdyż pomnąwszy naczynia złote i srebrne wielkiej wartości, znaleziono na jednym z nich bożyszcze szczerozłote wążące przeszło sześćdziesiąt funtów, miało ono oczy z wielkich szmaragdów a na piersiach rubin tak duży jak orzech laskowy. Wasko de Gama naładowawszy swoje okręta najkosztowniejszemi płodami Indji, bez żadnego przypadku wrócił do Lizbony. Przyjęto go z uniesieniami radości; a haracz króla Kwiloa uroczyście przed nim niesiono w srebrnej wanience.

Wincenty Sodrez pozostał na morzach indyjskich z sześciu wielkimi statkami. A że głównym jego celem było zбо-gacenie się, zaniedbawszy więc zupełnie interessów swoich sprzymierzeńców na brzegach Malabarskich, krążył tylko po morzu Czerwonem jak prawdziwy korsarz. Był on pierwszym Portugalczykiem który zwidził wyspę *Sokotora* i opłynął brzegi *Arabji Szczęśliwej*. Lecz zapomniawszy przestrogi aby się niezapuszczał na morza arabskie dopóki się nieskończy pora nawalnic, zatonął ze wszystkimi swojemi skarbami.

Roku 1503 Franciszek Albukierk przeprowadził do Indji flotę złożoną z 9 statków, siostrzeniec jego Alfons Albukierk który kiedyś miał zostać tak sławnym, dowodził jednym jej oddziałem. Od pierwszego zjawienia się Portugalczyków na morzach wschodnich, stali się oni przedmiotem zazdrości i wojny pomiędzy tamtejszemi władcami, jedni z nich postanowili odeprzeć niebezpiecznych gości, drudzy zaś pragnęli

przyjąć ich jak najlepiej. Król Kochinu był w liczbie tych ostatnich. Pierwszeństwo jakie ciągle okazywał cudzoziemcom sprowadziło na niego pomstę Zamoryna kalikuckiego, nieubłaganego wroga Portugalczyków, władca Kochinu niemogąc się oprzeć tak potężnemu nieprzyjacielowi, ratował się ucieczką i opuścił swoje państwo. Za przybyciem Albuquerka zwycięstwo odwróciło się od Zamoryna, wojska jego wypędzone zostały z Kochinu i zbiegły monarcha znowu tron odzyskał. Pełen wdzięczności za tak ważną przysługę, pozwolił Portugalczykom zbudować twierdzę w swoim państwie, ta wkrótce ukończoną i nazwaną została *San-Jago*; w tymże czasie wzniesiono kościół chrześcijański na cześć Świętego Bartłomieja. Tym to sposobem Portugalczycy jak świadczą ich własni dziejopisarze opanowali władzę duchowną i świecką jaką później w Indiach wywierali. Albuquerkowie zostawiawszy trzy okręta i załogę 150 ludzi w twierdzy Kochin, odpłynęli do Europy z nadwyzwyczajnie bogatym ładunkiem. Odtąd nie już nie słyszano o Franciszku i okrętach zostających pod jego rozkazami, Alfons tylko przybył zdrów do Lizbony; złożył on królowi pomiędzy innemi rzeczami, czterdzieści funtów ogromnych pereł i dyament nadwyzwyczajnej wielkości.

Rozpocząwszy podbój Indji, król portugalski osądził za rzecz potrzebną stwierdzić pierwsze swoje zabiegi przybraniem pozorów najwyższej władzy. Mianował więc Don Franciszka Almejda, odważnego i doświadczonego człowieka, jeneralnym rządcą swoich posiadłości wschodnich z tytułem wice-króla Indji. Almejda wyruszył z Lizbony w marcu 1507 ze znaczną flotą i zdobywszy szturmie miasto Mombaza na wschodnim brzegu Afryki, którego mieszkańców zabrał w niewolę, przybył do Indji bez przypadku. Te powodzenia usprawiedliwiły wysokie mniemanie jakie powzięto o jego talentach. Pod jego zarządem władza Portugalczyków szybko wzrastała w posiadłościach indyjskich, rozszerzyli oni swoje odkrycia we wszystkich kierunkach i tak dalece posunęli swoją zarozumiałość, iż zatrzymywali wszystkie okręta nieopatrzony paszportem lub kartą wolnego przejścia z podpisem wice-króla. Almejda utracił syna w morskiej bitwie z Egipcjanami sprzymierzonymi z Zamorynem i innymi nieprzyjaciółmi Portugalji, postanowił pomścić się. Wyruszył zatem z Kananor z dziewiętnastu okrętami, uderzył na Dabul i zburzył to miasto. Udał się potem do Diu którym rządził wówczas Malek-Azz i znalazł tam połączone floty Egipcyan, mieszkańców Kambaju i Kalikutu, uderzył na nie i odniósł zupełne zwycięstwo nieokupivszy go znaczną stratą. Całe

wybrzeże pomiędzy Diu i Kochinem zostało podbite, władza wice-króla zmiesiona a zarząd Indji przeszedł w ręce Alfonsa Albukierka. Almejda z wielką trudnością złożył swoje doświadczenia i odpłynął do Europy w listopadzie 1509. Przepływając około przylądka Dobrej-Nadziei, radował się iż się niesprawdziły przepowiednie wróżbiarek kochińskich które mu obwieściły że umrze pierwszej nim ujrzy to miejsce. Wkrótce okręta jego zarzuciły kotwice w zatoce Saldanha, nieco na północ przylądka, a on wysiadłszy na ląd poległ z pięćdziesięciu towarzyszami w bitwie którą stoczył z dzikimi krajowcami. Nieszczęsny los Almejdy szczerzy żal wzbudził w Portugalji.

Alfons Albukierk następca Almejdy dostąpił w Indji wielkiej wziętości. Lubo się niepowiodły napady na Ormuz w zatoce perskiej, dowiodły jednak śmiałości jego pomysłów. Piastując najwyższą władzę rozwinął zarazem dumę bez granic i nadzwyczajną czynność. Najpierwszem jego dziełem było uderzenie na *Kalikut* który obrócił w perzynę. Powiódł potem swoje wojsko przeciw *Goa*, miastu najhandlowniczszemu w Indjach i zdobył je. Maurowie posiadacze Malaki, przez kilka tylko dni opierali się napadom Portugalczyków; zostali wymordowani lub wygnani z miasta które zaludniono natychmiast krajowcami. Zwycięzcy znaleźli tam łup tak bogaty że piąta część jaką przeznaczono dla monarchy, kupioną została na miejscu przez kupców za ogromną sumę 200.000 sztab złota. Prawdopodobnie dziejopisowie portugalscy twierdzą że Albukierk zdobył w tej okoliczności 3.000 armat. Zbudowawszy w Malace twierdzę i kościół, skierował ku brzegom Malabaru; lecz przepływając około Sumatry napadnięty został przez okropną burzę która zatopiła większą część floty i prawie wszystkie bogactwa. Statek na którym sam płynął, uderzył o skałę i w chwili gdy z niego miał przesiadać do głównej szalupy, ujrzał młodzieńca spadającego z wierzchołka masztu w morze; Albukierk rzucił się za nim i ocalił go; przez ten czyn większy pozyskał szacunek u współtowarzyszów niż gdyby najświetniejsze odniósł zwycięstwo.

Portugalczykowie aby stać się zupełnemi panami handlu indyjskiego już tylko potrzebowali zdobyć Ormuz. Albukierk na czele znacznych sił postanowił zamiar ten wykonać. Władca Ormuz uległ od razu; oddał Albukierkowi cytadelę wraz z całą artylerją, najpiękniejsze domy miasta przeznaczył na składy towarów i zezwolił aby chorągiew portugalską wywieszono po nad jego własnym pałacem. Wkrótce po powrocie swoim do *Goa*, w grudniu 1515, Albukierk wpadł w gwałtowną chorobę i po kilku dniach umarł, mając 63 lat

wieku. Współrodacy przez wdzięczność nadali mu przydom-
mek *Wielkiego*; całą jednak jego zasługę stanowiło szczęście
które mu ciągle sprzyjało. Był to żołnierz waleczny który
nieznał i niezanował ani praw narodów ani praw ludzkości.
Interessa portugalskie w Indiach wzrosły w jego rękę do
najwyższego szczytu pomysłności i zaczęły się chylić do
upadku wkrótce po jego śmierci, co dziejopisarze płocho
przypisywali nieudolności jego następców. Władza ugrun-
towana na gwałtach nie może być stałą. Zamierzył on zni-
szczyć Egipt odwracając bieg Nilu ku Abissynji, chciał także
złupić Mekkę wysyłając przeciw niej z zatoki Perskiej wy-
prawę złożoną z trzechset jezdnych.

Szkic któryśmy skreślili początku i postępów panowania
portugalskiego w Indiach, wykazuje jakim sposobem założo-
ne zostały podstawy owego politycznego zakładu, za pomocą
którego dowcip i czynność europejska potrafiły ciągnąć ko-
rzyści z całego Wschodu. Jak tylko Portugalczycy osiedlili
się w Indiach i postanowili utrzymywać flotę na tantych
morzach, z nowym zapałem zapragnęli dostać się do owego
bogatego kraju, który nadzieje ich wskazywały im leżący po-
za znanymi dotąd jeograficznymi granicami; nieustawali
w swych szczęśliwych poszukiwaniach, o jakich poweźmiem
istotne wyobrażenie przypominając sobie pokrótce i chrono-
logicznym porządkiem rozmaite ich odkrycia.

Roku 1506 gdy Alfons Albukierk przybył do Indji, burza
rozproszyła jego flotę. Trystan Acunha jeden z jego ofi-
cerów tak dalece zapędzony został ku południowi że okręto-
wa jego osada wkrótce narażoną została na najdokuczliwsze
mrozy. Napotkał on wówczas samotne wyspy, dotąd noszą-
ce jego nazwę, a które są tylko zamieszkane przez kilka rodzin
angielskich. W tymże samym czasie Alwar Telez uniesiony
daleko na wschód, przybył do Sumatry z kąd pówrócił na
pobrzeża arabskie i tym sposobem rozpoczął niedokładne
rozpoznania archipelagu indyjskiego. Nakoniec też sama bu-
rza zagnała Emanuela Meneses ku *Madagaskarowi* który
nazwał wyspą *Świętego Wawrzyńca*.

Soarez odkrył wkrótce potem *Maldywy* które natych-
miast zwróciły na siebie uwagę chciwych Portugalczyków.
Lecz że niezdolali nigdy stałe się na nich osiedlić, udawali
przeto że niemi pogardzają. Lorenzo Almejda syn wice-króla
odkrył Ceylan r. 1506 i wystawił tam kolumnę z napisem
wyrażającym iż zabrał tę wyspę w posiadłość w imieniu króla
portugalskiego. Wszedł także w układy z monarchą tamtej-
szym który zobowiązał się płacić roczny haracz składający
się z znacznej ilości dynamonu. Sekweira z polecenia Almejdy

wysłany w r. 1509 zwiłdził *Sumatrę* rządzoną naówczas podobnie jak dzisiaj przez wielką liczbę małych księząt którzy w niustannych zostając z sobą kłótniach tak byli usposobieni do walk ciągłych iż Portugalczycy nie mogli nic dokazać. Wyspa ta, mówi Galvano: jest pierwszą ziemią na której widzieliśmy iż ciała ludzkie były jedzone przez lud zwany Bakas, przemieszkujący w górach i mających zwyczaj złoceńia swych zębów. Utrzymują oni iż ciało czarnych jest smaczniejsze niżeli białych. Woły, krowy i drób w tym kraju mają mięso tak czarne jak atrament." Chociaż powszechnie przypisują Sekweirze iż pierwszy dostał się do *Malakki*, wnosić jednak wypada że go tam poprzedzili inni jego współrodacy. W istocie, niepodobna wierzyć aby Portugalczycy tak długo zylekali zwiłdzenie owego wielkiego punktu działań handlowych do którego już przed pięciu laty pierwsi zamierzili wysłać wyprawę, gdyż flotta na której się znajdował Ameryk Wespucyusz w ostatniej swojej podróży r. 1504, (zapewne ta którą dowodził Koelho), zdaje się iż miała cel udać się do *Malakki*

Wyspy *Moluckie* czyli *Korzenne* chociaż były przedmiotem długich poszukiwań, dopiero jednak odkryte zostały przez Portugalczyków r. 1511. W tymże czasie Franciszek Serrano i Diego Abreu, otrzymali polecenie od Albukierka posunąć odkrycia swoje ku wschodowi, rozłączeni przez burzę, pierwszy zapędzony został aż do *Ternatu*, drugi zaś zwiłdził wyspę *Amboinę*. Ośm lat upłynęło na tych odkryciach i przez cały ten czas jak najgościnniej byli od krajowców przyjmowani. Serrano zginął powracając do Portugalji. Roku 1521 Portugalczycy wypłynęli dla objęcia w posiadłość *wysp Korzennych*. Silną wyprawę uzbrojoną w tym celu oddano pod rozkazy Jerzego Britto; wódz ten wysiadłszy na brzegach *Sumatry* dla zrabowania świątyni mieszczącej w sobie jak twierdzono niezmierne bogactwa, utracił życie; a dowództwo przeszło w ręce Antoniego Britto. Gdy oficer ten przybył do *wysp Moluckich*, taką była prostota krajowców, że każdy z nich błagał z zapalem Portugalczyków aby wybrali jego miasto dla założenia wojennego stanowiska. *Ternat* otrzymał nakoniec ów niebezpieczny zaszczyt: zbudowano w niem twierdzę, a że rozwolnienie obyczajów zwiększa się zwykle przez oddalenie najwyższej władzy czuwającej nad niemi; przeto Portugalczycy na wyspach *Moluckich* przeszli swych współrodaków z *Indji Zachodnich* w przesładowaniach religijnych i krwawych wydzierstwach. Britto nie mało zdziwił się znalazłszy na *wyspach Moluckich* kilku towarzyszy *Magellana* którzy się tam dostali w czasie pierwszej podróży

odbytej przez tego żeglarza na około świata; rozkazał ich pochwycić i wtrącić do więzienia, a wypiarze zaledwie poznawszy Europejczyków ujrzeli zarazem ochydny obraz ich bratobójczych niezgód.

Soarez objąwszy po Albukierku rządy Indyi, pierwszy pojął potrzebę zawiązania handlu z Chinami. W tym celu r. 1517 wysłał eskadrę złożoną z 8 okrętów naładowanych towarami, pod wodzą Andrady który przybył do Kantonu wraz z Tomaszem Perez mającym tytuł ambasadora. Chińczycy z niedowierzaniem spoglądali na przybyłych cudzoziemców. Dwom tylko statkom na których znajdowali się Andrada i Perez, dozwolono popłynąć w górę rzeki aż do samego Kantonu. Pierwszy zupełną pozyskał ufność Chinczyków łagodnem obejściem, prawem postępowaniem, a bardziej wydanem uwiadomieniem że wszyscy mający jakiegokolwiek pretensye do jego podkomendnych mogą się udać do niego z swemi zażaleniami, a otrzymają niezawodne zadosyć uczynienie. W tymże czasie Perez dążył do Pekinu. Pomyślnie dotąd szły rzeczy gdy Portugalczycy pozostali przy ujściu rzeki, niemogąc nawet przez krótki czas powściągnąć swej zwyczajnej chciwości, zaczęli prowadzić handel z Chińczykami i okazywać względem nich owe prostackie i samowolne obejście jakiego zwykle używali w handlowych stosunkach z innymi wschodnimi narodami. Gubernator tej prowincyi dowiedziawszy się o ich nadużyciach, zgromadził wielką liczbę statków i otoczył flotę portugalską i byłby ją pewno opanował gdyby nie nagła burza która rozproszywszy okręta ujść im dozwoliła. Perez wśród tych wypadków wracając od dworu, padł ofiarą złego postępowania swych współrodaków; obciążony kajdanami został odesłany do Kantonu; tam nędzne włócił życie w więzieniu przez lat kilkanaście aż śmierć położyła koniec jego cierpieniom.

Roku 1542 trzech żeglarze portugalscy: Antoni Mota, Franciszek Zeimoro i Antoni Pexoto, uciekwszy z okrętu przebywającego przy brzegach siamskich i wsiadłszy na statek chiński puścili się ku Wschodowi. Burze zagnały ich aż do Japonji i byli pierwszymi Europejczykami którzy się dostali do tego kraju. Tegoż samego roku zwidził Japonję inny portugalski awanturnik, a którego przygody stanowiąc będą przedmiot następnego rozdziału.

ROZDZIAŁ XII.

Ferdynand Mendez Pinto.

Pierwsze przygody Mendeza Pinto—Odplywa do Indyi—Zwidza Abisynja — Przeprowadzony jako jeniec do Mocha — Sprzedany jako niewolnik—Wykupiony udaje się do Goa—Posłany w poselstwie do Baltasów — Osobliwości Sumatry—Plynie ku Aaru. — Rozbicie i niewola — Jego nieszczęścia — Wykupiony udaje się do Patana — Napadnięty przez morskich rozbójników—Ucieka im—Zostaje sam rozbójnikiem — Porwanie obłubienicy — Rozbicie przy wyspach Żłodziejskich — Szczególniejsze uwolnienie — Śmierć Koja-Acem. — Plynie dla szukania Kalempluy—Jego przygody w czasie podróży — Rozbicie statku—Odesłany jako więzien do Nankinu.—Uwagi nad Chińczykami — Udaje się do Pekinu. — Znajduje tam współwyznawców — Skazany do robót w Kwansy — Napad Tatarów — Jak się z nim oni obchodzą—Przybywa do Kochinchiny—Wchodzi w służbę morskiego rozbójnika—Opuszczony w Japonji — Leczy syna króla Bungo—Jest odesłany—Rozbiju się na wielkim Lekujo — Na śmierć skazany — Winien swe ocalenie litości kobiet. — Poselstwo do Pegu i Awy — Bożyszcze Tinagoogo — Pinto zostaje Jezuitą — Uwagi nad jego dziejami.

Portugalczykowie raz ugruntowawszy swoje panowanie na wschodzie, niewydalali się już dla zaspokojenia płonnej ciekawości lub w szlachetniejszym celu powiększenia wiadomości dotyczących kształtu kuli ziemskiej. Zamożność kraju i niedołężność krajowców, wznieciły w nich najwystępniejsze żądze. Skąpstwo podżegane fanatyzmem religijnym, stało się główną przyczyną ich czynności i od tej chwili nie należy ich uważać jako biegłych i śmiałych żeglarzy, lecz za drapieżnych awanturników, zbrojnych kupców, rozbójników i misjonarzy. Pozostał nam opis życia jednego z najdziwaczniejszych z owej znakomitej epoki; w nim znajdziemy nietylko wierny opis wiadomości jeograficznych Portugalczyków w XVI wieku, lecz nadto dokładny i żywy obraz ich sposobu życia.

Ferdynand Mendez Pinto, autor i bohater tej biografji był jednym z pierwszych Europejczyków którzy zwidzili Japonją, a chociaż wzmianki jeograficzne które dzieło jego zawiera, zbyt często są ciemne i niezrozumiałe, rzucił on jednak żywe światło na dzieje ziemio-pisarstwa, obeznawszy nas z zwyczajami i charakterem swoich współrodaków, którzy

najpierwsi przedarli się w najodleglejsze krainy Wschodu. Mendez Pinto urodzony z szlachejnych rodziców w portugalskiem mieście Monte-mor-Ovelho; mając lat jedenaście albo dwanaście był wzięty przez wuję swego do Lizbony, który go umieścił w usługach znakomitej damy. Tam popełniwszy jakąś zbrodnię, lub jak się sam wyraża: „gdy się mu przytrafił wypadek przez który o mało nieutracił życia.” Zmuszony uciekać, wsiadł w Pedra w małe czółno mające wyruszyć na morze; lecz zaledwie stracił ziemię z oczu, czółno zostało pochwycone przez francuzkiego rozbójnika, który porzucając niezadługo tę zdobycz dla daleko ważniejszej wysadził na ląd nieszczęśliwych brańców, a między innymi i Mendezę Pinto, „okrytego sińcami z odebranych dnia wczorajszego pletni.” Po tej przygodzie wszedł w służbę Franciszka Faria który go polecił pewnemu komandorowi orderu świętego Jakóba; lecz niezadowolony utrzymaniem udzielanem służącym po wielkich domach, opuścił swego pana i postanowił odbyć podróż do Indyi, gdyż jak sądził był to najlepszy i najkrótszy sposób wydobywania się z nędzy. W marcu 1527, rozpoczął swoją podróż i przyłączył się w Diu do wyprawy wyruszającej na morze Czerwone. Poselstwo które ona przewoziła było bardzo dobrze przyjęte na dworze abissińskim. Pinto odwiedził matkę księdza Jana, zaspokoił ciekawość tej pani: „wymienieniem nazwiska papieża i ilu chrześcijaństwo ma monarchów.” Celem poselstwa było zawiązanie stosunków przy pomocy których możnaby zmniejszyć przewagę Turków na morzu Czerwonym. Portugalczycy postrzegli trzy okręta za którymi puścili się w pogoń; powstała bitwa, Turcy byli mocniejsi i z pięćdziesięciu czterech Portugalczyków, jedenastu tylko zostało przy życiu. Jeńcy wojenni przewiezieni do Mocha, byli oprowadzani po całym mieście okuci w łańcuchach. Lud wzburzony łzył nieszczęśliwych Chrześcijan. Wtrąceni potem do więzienia przepędzili w niem dni siedmnaście, dostając za całą żywność trochę kaszy owsianej i groch suchy rozmoczony w wodzie. Kilkakrotnie wyprowadzano ich na rynek dla sprzedania, lecz dzięki zaburzeniom nigdy nie było kupujących, z radością więc powracali do więzienia, tam przynajmniej czuli się bezpiecznymi. Gdy się uspokoiło, siedmiu Portugalczyków pozostałych przy życiu, nakoniec sprzedano jako niewolników. Mendez Pinto dostał się w ręce Greka renegata, który tak źle z nim się obchodził że kilka razy już chciał się otruć. Okrutny pan lękając się utracić swego niewolnika, odprzedał go Żydowi z którymi dostał się do Ormuz, tam został wykupiony przez portugalskiego gubernatora.

Tu zabrał się z wyprawą Pedra Waz-Kutinho z powrotem do Indyi. Pokonani Portugalczycy przez galere turecką na którą napadli, zamierzili powetować swe niepowodzenie na sprzymierzonej ze sobą królowej Onorze; lecz ta kazała ich zapewnić przez swego posła: „że tak została zamartwiona dowiedziawszy się o ich niepowodzeniu jak gdyby ją zmuszono jeść mięso krowie na głównej bramie świątyni w której ojciec jej był pochowany.” Eskadra portugalska pośpieszyła do Goa, tam Mendez Pinto wszedł w służbę Pedra Faria który płynął do Malakki dla objęcia urzędu gubernatora. Skoro tylko Faria przybył do swojej gubernji, posłańcy naczelników sąsiednich cisnęli się ku niemu dla otrzymania protekcyi. Pomiedzy innymi przybył także ambasador króla Battasów, narodu wojowniczego na wyspie Sumatra, z poleceniem oddania mu znacznej ilości kosztownego drzewa i listu pisanego na korze palmowej, błagania zarazem Portugalczyków o pomoc przeciwko mieszkańcom Achemu. Faria przychylił się do jego prośby i odesłał obdarzywszy włóczniami i innymi rysztunkami wojennymi, poczem tenże wyjechał z twierdzy wylewając łzy radości.

Wraz z powracającym posłem Battasów, osądzili Portugalczycy za rzecz potrzebną wysłać swego ajenta do Sumatry, wybrano na ten koniec Mendeza Pinto, któremu polecono przekonać się o stanie krajowców, a mianowicie wybać z nich co wiedzą dotyczącego się wyspy *Złotej*. Płynąc w górę jednej z rzek na wyspie Sumatra, Pinto postrzegł wielką liczbę dziwnych zwierząt, które przez uszanowanie dla swej prawdomówności lękał się jak mówi opisać. Zwierzęta te które zowie *kakeseitansami* najpodobniej do prawdy są to kazoary, mylnie im przypisuje chód podskakujący i lot podobny do lotu szarańczy. Widział także węże mające tak wielkie głowy jak głowa cielęcja, opowiadano mu że następującym sposobem na łup swój polują: „Wczołgają się na drzewo i okręciwszy ogon o jedną z gałęzi spuszczają głowę aż do ziemi; potem przytuliwszy do niej jedno ucho słuchają z nadzwyczajną bacnością najmniejszego szelestu; skoro przechodzi wół, niedźwiedź lub inne jakie zwierze, rzucają się na nie, okręcają, wciągają na drzewo i tam pożerają.” Łatwo poznać w tem opisie nieco przesadzonym węża zwanego *Boa constrictor*. Wielkie małpy które podług naszego pisarza napadają często na Murzynów i rozpędzają ich, są to zapewne straszliwe *Pongosy*.

Pinto przybywszy do dworu króla Battasów był przyjęty z oznakami największej uprzejmości. Człowieku z Malakki, mówiła mu stara niewiasta która go przedstawiała monar-

sze, twoje przybycie na dwór króla mojego pana tak jest mi przyjemne jak deszcz obfity zasiewom ryżowem w porze upałów, możesz wejść śmiało i niczego się nielekąć." Pinto uczynił królowi jak największe obietnice w imieniu Portugalczyków, obowiązując się dopóty go nieopuścić dopóki nie ujrzy powracającego zwycięzcą wszystkich nieprzyjaciół. Można sądzić o dyplomatycznej szczerości ambasadora z następujących własnych jego uwag: „Król ten dobrodusznie wierzył w prawdziwość wszystkich moich wyrazów, a najbardziej dla tego że się zgadzały z jego tajemnymi życzeniami; powstawszy też z tronu rzucił się na kolana przed szkieletem głowy krowiej przyczepionym do muru. Kwiaty zwieńczały złoczone rogi tej szczególniejszej relikwii." Pomimo pomocy przyrządzonej przez Portugalczyków, król Battasów niemógł się oprzeć swoim nieprzyjaciołom z Achemu którzy sami siebie mianowali wypijaczami gęstej krwi nędznych Kaffrów co przywłaszczyli sobie królestwa należące do innych w Indjach i na wyspach. Tak to energicznie wyrażała się sprawiedliwa nienawiść jaką uczuwali ku Portugalczykom. Pinto rzucając ową widownie zaburzeń, udał się w poselstwie do króla Aaru. Nim się jednak rozłączył z królem Battasów, dowiedział się od niego że wyspa *Zloła* leży po za rzeką *Kalendor* o 80 mil od Sumatry pod 5° szerokości południowej, że jest otoczona piaszczystemi zaspami i niebezpiecznemi prądami.

Powracając z krainy Aaru okręt na którym płynął rozbił się, Pinto wraz ze swoimi towarzyszami był zmuszony wlec się po gęstem błocie otaczającym pobrzeże, wystawiony na ukąszenia owadów, obawiając się co chwila by go nienapadły węże lub drapieżne zwierzęta przebywające w sąsiednich lasach. Jeden z współrodaków umarł na jego ręku, z trzema pozostałymi dostał się do małej rzeczki którą trzeba było wbród przechodzić. Dwaj ludzie postępujący przodem za ledwie dostali się na środek rzeki, pochwyceni zostali przez aligatorów i wciągnięci w głąb wody. Pinto i ostatni z jego towarzyszy postanowili zostać w morzu jako w miejscu według ich zdania najbezpieczniejszem. Na szczęście mały statek przepłynął około brzegów, wsiedli więc na niego aby powrócić do Malakki. Jednak majątkowie sądząc że dwaj Portugalczycy zakopali swe skarby, zaczęli ich bić chcąc zmusić do wskazania miejsca w którym one ukryli. Widząc że biciem nie wskórać niemogą mniemali że ich jeńcy połknęli złoto i w skutek tego dali zażyć towarzyszowi Mendeza Pinto tak znaczną dawkę emetyku że wskutku tego umarł w kilka dni później; Pinto uniknął jedynie tak okropnego ohejścia przez dowiedzioną niepotrzebę uczynionego doświadczenia.

Jednak zawleczono go na ląd umierającego prawie z głodu i wyniszczenia, a ponieważ w skutku osłabienia dość był złym niewolnikiem, niedawano mu przeto żywności i jak sam powiada: „puszczono na paszę jak konia.” Pewien kupiec machometński dowiedziawszy się że miał przyjaciół w Malace wykupił go za 42 złote.

Przyszędłszy w Malace do zdrówia, Pinto powrócił do Patana dla prowadzenia handlu w nadziei iż wynagrodzi sobie poniesiony uszczerbek. Antoni Faria kupiec w Patana, niemogąc znaleźć w jego obwodzie nabywcy na mnóstwo swoich towarów, postanowił wystać one do ludnego miasta *Lugor*. Naładowawszy więc wszystkie swoje bogactwa na statki, oddał one pod zarząd Pinto. W chwili gdy się już zbliżali do kresu podróży, napadnięci zostali przez rozbójników morskich którzy wymordowawszy osadę, zatopili okręt portugalski zabrawszy pierwiej z niego cały ładunek. Pinto i dwaj jego towarzysze rzuciwszy się w pław dostali się do brzegu przy ujściu rzeki *Lugor*. Tam z wielkim trudem utorowali sobie drogę przez głębokie bagniska, nadaremnie błagając aby statki płynące pod górę lub na dół rzeki zbliżyły się do brzegu i udzieliły im pomocy. Nakoniec przyjęci zostali na pokład jakiegoś okrętu, dowiedzieli się później że swe ocalenie byli winni pewnej damie krajowej, która wzruszona ich nieszczęściami ułatwiła naszym awanturnikom sposobność powrócenia do Patany.

Gdy Antoni Faria dowiedział się o losie swoich okrętów, rozpacz jego doszła do wściekłości. Niemógł wrócić do Malakki i pokazać się swoim wierzycielom w nędznym stanie do jakiego został przywiedziony. Wolał więc dla odzyskania swoich skarbów obrać najkrótszą drogę i został rozbójnikiem morskim, a pokrywając swoje sknerstwo pozorem uczciwości, przysięgł pomścić śmierć czterestu Portugalczyków zamordowanych na jego okręcie przez krajowych morskich rozbójników. Podeszła dama która uratowała Mendezę Pinto uwiadomiła go, że ci którym uszedł, walczyli pod rozkazami *Koja-Acem* rodem z Guzeratu niezblęganego nieprzyjaciela Portugalczyków. Faria łatwo zgromadził 55 zbójców gotowych mu wszędzie towarzyszyć. Pinto który nieśmiało powrócił do Malakki będąc tam winien 5,000 dukatów, acz zmusu jednak należał do ich liczby.

Ci bohaterowie nowego rodzaju, od samego początku swej włóczęgi mieli mnóstwo przygód które prawie wszystkie pomyslnym skutkiem uwięzione zostały. Porabowali miasta, pojmali w niewolę kilku krajowych morskich rozbójników. Pewnego dnia ujrżeli zbliżających się kilka dżonek; na jednej

z nich znajdowała się córka gubernatora z Kolem, narzeczona naczelnika sąsiedzkiego który miał przybyć na jej spotkanie. Narzeczona biorąc portugalskie okręta za statki przyszłego męża, posłała na nie list z wyrzutami obojętności, napisany stylem przenośni i porównań używanych na Wschodzie Zapewniała go: „że gdyby słabość jej pęci dozwalała toby tak poskoczyła naprzeciw niemu dla ucałowania leniwych nóg jego, jak zgłodniały sokoł leci za lękliwą czapłą.” Portugalczycy ukryli się zostawiwszy na pomoście tylko lękliwych majtków chińskich. Dżonka ślubna i inne towarzyszące jej bez żadnej trudności zostały pojmane. Oblubienicę, jej braci i 20 majtków wzięto w niewolę. Wkrótce oblubieniec ukazał się z pięciu dżonkami, a przepływając około Portugalczków, powitał ich huczną muzyką i radosnemi okrzykami, niedomyślając się że w tej chwili oni porwali mu żonę. Faria i jego towarzysze w ciągu półosma miesiąca opłynawszy wszystkie wybrzeża i niepowziawszy żadnej wiadomości o Kojacemie, postanowili przepędzić zimę w *Syamie* i łupy pomiędzy sobą rozdzielić. Zawarli w tym celu uroczystą ugodę, popłynęli ku wyspom *Złodziejskim*. Napadnieni tam zostali od gwałtownej burzy; około drugiej z północy wicher zerwał statki z kotwicy i zagnał one ku brzegom o które się rozbiły. Zatonęło 480 osób, a z 53 które zdołano ocalić, połowa zaledwie była Portugalczków.

Faria powtórnie przywiedziony do największej nędzy, niepoddął się rozpacz; upewniał swoich towarzyszy że Bóg zysła wtenczas klęski gdy chce obdarzyć większem szczęściem; że niepowinni wątpić iż w zamian 500,000 dukatów które stracili, ześle im przynajmniej połowę tej summy. Pewnego dnia gdy nasi awanturnicy zajęci byli w lesie zbieraniem dzikich owoców którymi się żywili, mały okręt zawinął do brzegu. Chińczycy do których należał, wysiedli na ląd i rozłożyli ogień dla wysuszenia swych sukien. Faria dawszy znak rzucił się ze swymi towarzyszami ku brzegowi, zabrano statek i puszczono się na nim natychmiast na morze. Chińczycy pochwyceni tak niespodzianie, złodowaciel z podziwu i zgrozy ujrawszy się opuszczonymi bez żadnej pomocy.

Bohaterowie nasi skierowawszy ku portowi Xingran, z nadejściem nocy podpłynęli do wielkiego czółna i wprowadzili je na pełne morze; wkrótce potem zawarli przymierze z chińskim rozbójnikiem, który przyrzekł wiernie im służyć za trzecią część pozyskanej zdobyczy. Pomoc tę w sam czas otrzymał Faria, dowiedział się bowiem o schronieniu swego śmiertelnego nieprzyjaciela Kojacema i wyruszył na jego spotkanie natychmiast. Obie strony zapalczywie z sobą walczyły,

lecz zwycięstwo pozostało przy Portugalczykach. Kōja Aema w kawalki rozsiekanego wrzucono w morze, a pięciu z jego majątków pozostałych przy życiu, osadzono na dnie okrętu aby na torturach odkryli tajemnicę gdzie zakopali swoje skarby. Zwycięzcy popłynęli do *Liampoo*, tam jak najzaszczytniej przyjęci byli przez kupców portugalskich.

W *Liampoo* Faria zapoznał się z chińskim rozbójnikiem zwanym Similo który mu najniedorzeczniejszych udzielił wiadomości o mniemanej wyspie *Kalempluy*, gdzie się miały znajdować groby siedemnastu monarchów chińskich, wszystkie ze szczerego złota, nie licząc ogromnych skarbów wszelkiego rodzaju. „Awanturnik portugalski, jak mówi nasz pisarz: postanowił wynaleźć i przywłaszczyć sobie te bogactwa.“ Niemożna zrozumieć z opowiadania Pinta, jakiej trzymano się drogi w tej wyprawie. Portugalczycy przybyli naprzód do przystani Buksipalem leżącej pod 49° szerokości północnej gdzie klimat był zimny a morze zawałone potworami których nasz autor nie śmie opisywać. Już od półtrzecia miesiąca zeglowali trzymając się ciągle drogi północno-wschodniej a *Kalempluy* jeszcze się nieukazywał. Portugalczycy wyrzucali Similaowi że kieruje ich statkiem na ślepo. a Faria gniewem uniesiony zagroził iż go zabije. Rozbójnik złękniomy uciekł, za jego przykładem poszło trzydziestu sześciu majątków chińskich. Faria pozbawiony przewodnika nie przestał jednak szukać grobów królewskich i przybył nakoniec do *Kalempluy* w opisie którego autor nasz daje nam wysokie wyobrażenie o swej imaginacyi

„Wyspa ta, jak mówi: ma blisko milę obwodu, cała jest otoczona tarasem jaspisowym, wzniesionym na dwadzieścia palm, kamienie tak są sztucznie z sobą połączone iż cały ten mur zdaje się być zrobionym z jednej tylko sztuki. W przedziałach dwudziesto łokciowych ustawione były na tym murze słupy miedziane, a na każdym z nich stał posąg niewiasty trzymającej urnę w ręku. Wewnątrz owej galerji były długie ciągi arkad, wież złożonych i potwórnych posągów lanych z kruszczu, oraz 360 pustelni, poświęconych bożyszczom całego roku. Faria natychmiast na ląd wysiadł i dostawszy się do jednej z owych pustelni zaczął zabierać pieniądze pomieszane z trupiami kośćmi; pieniądze te pochodziły jak mu powiedział przestraszony pustelnik z jałmużn złożonych wraz z trupami, dla ułatwienia im życia na księżycowym świecie, gdzie miały przebywać przez całą wieczność.

Faria rabując to święte miejsce wyznał iż ten czyn poczytuje za wielki grzech i głośno oświadczył że postanowił później odpokutować za tak ogromną zbrodnię. Rozsądny Chiń-

czyk odpowiedział mu na to: »że ten który znając swą winę nie może się powściągnąć od jej popełnienia, na daleko większe naraża się niebezpieczeństwo od tego który grzeszy przez niewiedomość.« Rozbójnicy portugalscy oddalili się wówczas na statki, postanowiwszy ze świtem znowu rozpocząć rabunek. Pinto powiada że ich grzechy niedozwoliły im rzecz tę szczęśliwie ukończyć.

Zaledwie wrócili na statek; ujrzeli ognie porozpalane na wyspie i usłyszeli dzwony zdające się bić na gwałt. Faria chciał powrócić na brzeg pomimo nocy która była ciemna, biegał tu i owdzie miotany szaloną żądzą porwania jeszcze jakiego kosztownego przedmiotu; lecz już było zapóźno, niebezpieczeństwo tak się stało grożącym że towarzysze musieli go gwałtem uprowadzić. Rozwinęli wszystkie żagle i dostali się na pełne morze omyleni w swych nadziejach i tak zawstydzeni, że zaledwie mogli kilka wyrazów przemówić do siebie przez resztę podróży. Po cało miesięcznej żegludze gwałtowny uragan napadł na nich w zatoce Nankinu, byli przywiedzeni do tej ostateczności że musieli dla ulżenia swoim statkom, pościnać maszty i wrzucić w morze skrzynie naładowane złotem. Około północy ludzie na okręcie Antonia Faria wydali okrzyk żałosny: »Boże! ulituj się nad nami!« a ze świtem postrzeżono iż statek ich zniknął. Drugi okręt był w najopłakańszym stanie, załoga onego próbując jedynego sposobu który jej pozostał pchnęła go ku brzegowi, o który rozbił się natychmiast. Czternastu Portugalczyków uratowało się, liczba utonionych wraz z majtkami chińskimi wynosiła trzydziestu sześciu. Okropny ten wypadek wydarzył się w poniedziałek 5 sierpnia r. 1540.

Rozbitki oziemle zostali przyjęci od Chińczyków; ilekroć razy Pinto i jego towarzysze przybywali do jakiego miasta, mogli być pewni że zostaną wypędzeni z niego kijami, chociaż udawali się za biednych Siamczyków. Nakoniec z innymi zbrodniarzami stawieni zostali przed sądem w Nankinie, który wydał wyrok aby im poobrzynano duże palce i oćwiczono biczami. Ostatnia klauzula wyroku natychmiast została wykonaną i to z taką surowością że dwóch z pomiędzy nich umarło pod razami. Z Nankinu który nasz autor obszernie opisuje, Portugalczycy posłani zostali do Pekinu, większą część drogi odbyli kanałami. W tej podróży wspólnie się znajdowali z chrześcianami krajowcami, których przodkowie jeszcze przed wiekiem, nawróceni byli przez misyonarza węgierskiego Mateusza Eskandel. Napotkali także córkę Tomasza Perez, nieszczęśliwego posła który przed kilku laty umarł w więzieniu chińskiem. Postrzeżenia czynnione przez Pinto o narodzie

chińskim są zarazem żywe i dokładne. Uważa on szczególnie wielkie mnóstwo mieszkańców przebywających na rzekach, opisuje używany przez nich sposób wychowywania ptaków wodnych, porządek panujący pomiędzy pospolitym gminem, zachętę udzielaną ich przemysłowi, urządzenie targowisk, metodę jaką posiadają do wykluwania jaj za pomocą sztucznego ciepła, zwyczaj jedzenia spiczastemi kijekami i wiele innych szczegółów. „Ośmieliłbym się powiedzieć jeśli świadectwo moje zasługuje na wiarę, że przez dwadzieścia i jeden lat w ciągu których przebiegłem większą część Azji, wśród ustawicznych nieszczęść, trudów i cierpień, widziałem w niektórych krajach cudowną obfitość, wiele pokarmów nam nieznanych i sądzę że w całej Europie nieznajdzie się ich tyle ile same Chiny wydają. Toż samo można powiedzieć o wszystkich łaskach które niebo zlało na ten klimat, jakoteż co się dotyczy łagodności powietrza, polityki, zamożności i rozległości kraju. Lecz największą ma on wyższość nad innymi przez sposób w jaki tam sprawiedliwość bywa wymierzana. Pod tym względem kraj ten tak jest dobrze urządzoney że ma prawo aby mu wszystkie inne tego zazdrościły.” Owe pochwały sprawiedliwości chińskiej, odznaczają się szczerością godną uwagi w ustach człowieka który tak często doznał jej surowości. On i towarzysze jego przybyli do Pekinu okuci w łańcuchy po trzech razem, tam na przywitanie każdy dostał po trzydzieści plag. Dziewięciu Portugalczyków którzy przeżyli to obojęcie, okuci, potem razem stawieni byli przed najwyższym trybunałem i skazani zostali na rok ciężkiej pracy w mieście zwanem Kwansy. Pinto udziela najdrobniejszych szczegółów o Pekinie w którym hawił półtrzecia miesiąca, najzupełniejszy opis tego miasta w języku chińskim, miał przywieźć jak twierdzi ze sobą do Portugalji. Portugalczycy już od ośmiu miesięcy byli więzieni gdy doszła wiadomość że król tatarski z wojskiem złożonem 1,800,000 ludzi napadł na Pekin i że część tego najezdniczego wojska ciągnęła już przeciw Kwansy. Miasto to wkrótce zostało opanowane; niewolnicy portugalscy dostali się w moc zdobywców. Wkrótce zdarzyła się im sposobność odznaczenia. Twierdza Niksiamkoo oparła się wszelkim usiłowaniom Tatarów, wówczas Jerzy Mendez najśmielszy z więźniów, oświadczył że ją potrafi opanować. Wódz tatarski przyjął tę ofiarę i Mendez z dwoma innymi Portugalczykami poprowadził do szturm znaczną część wojska. Od tej chwili Portugalczycy jak najzaszczytniej uważani byli w obozie tatarskim. Wódz oświadczył: „że prawie byli tak odważni jak Japończykowie.”

Gdy nasi awanturnicy stawieni zostali przed królem tatar-

skim pytał najpierwej onżąd przybywają; na to o iedzieli że kraj ich nazywa się Portugalja, że ich monarcha jest nadzwyczajnie potężnym i bogatym i że z Pekinu do jego stolicy najmniej 3 lata trzeba żeglować. Na tę odpowiedź król który nie miał najmniejszego wyobrażenia o rozległości kuli ziemskiej, wielkie okazał zadziwienie, kilkakrotnie zapytał: *Prikau? Prikau?* co ma znaczyć: wiele? wiele? Gdy go powtórnie upewniono że trzeba było najmniej przez lat trzy odbywać tę drogę, uczynił uwagę: „że w kraju o którym mówiono musi panować albo zbyt wielka duma, albo zbyt wielka niesprawiedliwość, kiedy jego mieszkańcy udają się na „icie ziem tak oddalonych.” Władca tatarski nieosiągnawszy skutku swoich usiłowań przeciw Chinom, nakazał odwrót wojska, uprowadziwszy jednak ze sobą Portugalczyków. W mieście zwanem Kwangino odwiedził króla tatarskiego Talapikor z Lechuny, który jak twierdzi Pinto jest papieżem owych krain. Wszystko co nasz pisarz powiada o Talapikorze, zupełnie się stosuje do wielkiego Lamy tybetańskiego. „Miało Lachuna, powiada nam, jest religijną stolicą pogan i pod niejakim względem prawie tem samem czem dla nas Rzym.” Portugalczycy otrzymawszy pozwolenie odjechania, przybyli z posłami kochinchińskimi aż na brzeg morza gdzie spodziewali się znaleźć okręt odpływający do Malaki. Omyleni w nadziei zmuszeni byli nająć mały statek aby ich przewiózł do Liampo. Lecz kłócili się z sobą przez całą podróż i tak postępowali zuchwale, że kapitan okrętowy porzucił ich na dzikiej wyspie z której wkrótce morski rozbójnik zabrał ich na swój okręt. Tak znówu rozpoczęli życie występne i rozpustne.

Pierwszą przygodą jakiej doznali była bitwa stoczona z morskim rozbójnikiem, utraciło w niej życie pięciu z ocalałych ośmiu Portugalczyków. Trzech pozostałych przeniesiono na dżonkę która wśród burzy o mało niezatonęła. Rozbójnik morski skierował ku wyspóm *Lekujos* czyli *Loochoo*; lecz wiatr przeciwny zwrócił go z zamierzonej drogi. Postrzegł nakoniec ziemię na której widział ognie porozpalane; pospieszył ku brzegowi i zarzucił kotwicę w bezpiecznej przystani. Kilku krajowców przybyło natychmiast na okręt; zbiegowie dowiedzieli się od nich że zawinęli do *Taniksunaa* jednej z wysp Japońskich. Nautakim czyli rządcą tej wyspy, badał Portugalczyków o osobliwości ich kraju. „Najpierwej się pytał czy to prawda co się dowiedział od Chińczyków i Lekujosów, że Portugalja była bogatszą i rozleglejszą od Chin; cośmy natychmiast potwierdzili. Powtóre czy istotnie nasz król podbił na morzu większą część świata; i tośmy mu po-

twierdzili. Po trzecie, czy można było temu wierzyć że nasz król posiadał jak mówiono tyle złotych i srebrnych pieniędzy iż miał niemi więcej niż dwa tysiące domów napelnionych aż po same dachy. Na to odpowiedzielismy że niemożemy z pewnością oznaczyć ilości jego domów, gdyż królestwo Portugalskie tak jest obszerne, zamożne i ludne iż niepodobna wiedzieć o wszystkich jego zasobach."

Jeden z Portugalczyków zwany Diego Zeimoto podarował gubernatorowi strzelbę, której robotę Japończykowie natychmiast naśladowali tak sztucznie że r. 1556 gdy nasz autor powtórnie zwidził te wyspy, liczone już na nich przeszło 30,000 sztuk ognistej broni. Król Bungo życzył sobie widzieć cudzoziemców, przeto Mendez Pinto został do niego postany, lecz na dworze tego monarchy doznał nader smutnego wypadku. Bawił się niekiedy strzelaniem na ptaki; dzicy niewiedząc z czego się proch robi, przypisywali czarom strasliwą potęgę jego strzelby. Pewnego dnia syn króla Bungu wziął ową broń, nabił ją aż po sam otwór i wystrzelił do drzewa; lecz lufa pękła i mocno zranila w rękę młodego księcia. Lud w mniemaniu że książę poległ ofiarą czarodziejskich sztuk Pinta, natychmiast zażądał zemsty. Nasz biedny awanturnik niewiedząc innego sposobu ocalenia życia, musiał odegrać rolę doktora. Zobaczywszy iż rana nie jest niebezpieczną, oświadczył że ją zeszyje jak tylko będzie mógł najlepiej, siedmiu ściegami. Biegły chirurg byłby zapewne mniej ich użył. Pokrywszy potem ranę szarpnią umaczaną w białku, mocno ją zawiązał a po dwudziestu dniach książę zupełnie został wyleczony. Wprędce rozszerzyła się doktorska wziętość Pinta i zjednała mu podarunki wynoszące najmniej 1,500 dukatów. Rozbójnik morski na którego statku co tylko przybył, wyruszał pod żagle. Portugalczycy zabrali się z nim do Liampoo, gdzie zdrowo się dostali.

Gdy Pinto i towarzysze jego opowiedzieli współrodakom tam mieszkającym o zamożności ziemi Japońskiej, którą odkryli, jak wielki tam znajdują pokup towary zagraniczne; wiadomość ta tak wielki wzbudziła zapal iż w piętnaście dni później dziewięć dżonek wyłynęło do Japonji po większej części źle urządzonych do odbycia tej podróży i bez sterników którzyby niemi kierowali. Siedm z owych statków zatoneło w czasie pierwszej przeprawy, a na nich więcej niż 600 osób. Zatonione towary warte były więcej niż 300,000 koron. Dżonka na której nasz pisarz się znajdował, rozbiła się o skały przy wielkiem Lekujo i większa część jej osady zatoneła, 24 osób uratowało się a pomiędzy nimi kilka kobiet. Wyspiarze jak się zdaje wiedzieli dobrze o postępowaniu Por-

tugalczyków, gdyż zaledwie Pinto i jego towarzysze stawieni zostali przed rządcą ten ich zapytał: „Dlaczego ich współziomkowie podczas wzięcia Malaki gdzie ich znęcała nadzwyczajna chciwość, tak nielitościwie wymordowali jej ludność?” Już mieli jednak być uwolnionymi gdy kupiec chiński oskarżył ich o morski rozbój, twierdząc że Portugalczykowie wiskają się w głąb krajów pod pozorem prowadzenia w nim handlu a istotnie dla opanowania go jako rozbójnicy mordując wszystko co tylko się im opierać zechce. Obwinienie to tak wielkie wrażenie uczyniło na monarsze iż rozkazał po ćwiertować Portugalczyków i pozawieszać ich członki na publicznych gościńcach.

Gdy ten wyrok ogłoszono, kobiety portugalskie swą rozpaczą wzruszyły serca litościwych wyspiarzy. Damy z Lekujo otoczyły na śmierć skazanych i postanowiły błagać za nimi. Napisały list do matki królewskiej którą nazywały świętą perłą, utworzoną w największej muszli wód najgłębszych; zaklinały aby się ulitowała nad cudzoziemcami i wstawiła się usilnie za nimi. Litość niewieścia niepozostała bez skutku: uwolniono Portugalczyków i dano im okręt na którym do Chin odpłynęli. „Tym to sposobem, mówi Pinto, opuściliśmy *Pungo*, stolicę wyspy Lekujo. Mieszkańcy, dodaje on, niemają wielkiego pociągu do sztuki wojennej, a wojsko ich nędznie jest urządzone.”

Pinto przybył do Liampoo, z kąd wrócił do Malaki w niezamoznym stanie. Gubernator Pedro Faria pragnąc być mu użytecznym posłał go do Martabanu z zleceniem zawarcia pokoju z królem owego kraju; tam wśród zaburzeń Mendez Pinto pojmany w niewolę z kilku innymi Portugalczykami, został sprowadzony do Awy, z kąd towarzyszył posłowi króla Bramy aż do *Timplan* stolicy *Kalaminchama* czyli *Władcy stonia białego*.

Odbył tę podróż w nikczemnej odzieży niewolnika. Kraj który przebył udając się do *Timplan* bardzo mało jeszcze jest znany, a nazwy które nadaje rozmaitym miejscom tak widocznie są poprzekręcane że niewiele można się dowiedzieć z jego opowiadania. Opis uroczystości czyli jarmarku pogan w pagodzie *Tinagoogoo* zgadza się zupełnie z tem wszystkiem co wiemy iż się dzieje w *Jaggernaut*. Zabobonni rzucają się pod koła świętych wozów, ranią się nożami rzucając pomiędzy tłumy kawały ciała swojego. Posąg *Tinagoogoo* miał włosy murzyńskie, podług twierdzenia naszego podróżnika, są one główną i wyłączną cechą wyobrażeń Budhy.

Powróciwszy do Malakki, Pinto był w stanie prowadzić handel z wyspami i znowu zbierał majątek tyle razy tracony,

lecz spokojność i pomyślność niebyły udziałem jego awanturniczego życia. Może zresztą należy przypisać płochości i niestałości jego charakteru ów zbieg okoliczności co go wciągały do wszystkich zaburzeń i życie jego uczyniły nieprzerwanym ciągiem osobliwych przygód. Wszedł w Malakę do zakonu Jezuitów i dokonał opisanie Siam i Pegu, widocznie w celu zachęcania misyonarzy do nawracania tamtejszych mieszkańców.

Siamczycy mają zwyczaj wykrzykiwać za każdym kichnięciem: *Sam ropi!* czyli *Trzy i jeden!* To tajemnicze wyrażenie podług naszego pobożnego pisarza wykazuje wielkie ich usposobienie do zostania chrześcianami. Zwidził on później Chinę i towarzyszył do Japonji w 1556 r. misyonarzowi Belkujor; musiał dobrze wykonać dane sobie polecenia gdyż otrzymał pochlebne świadectwo zasług swoich od gubernatora Malaki. Lecz dwór mało zważał na jego przygody gdyż im niewierzył; uskarża się on gorzko iż doznawszy najdolegliwszej nędzy przez lat dwadzieścia w usługach kraju, nieotrzymał żadnej nagrody. Przez długi czas wcale nieufano opowiadaniu Mendeza Pinto; lecz stopniowo jak głębszej nabyliśmy znajomości krajów zwidzanych przez niego, zwolna zaczął odzyskiwać swą wziętość i niepodobna teraz uważać jego podróży za płonne urojenia. Upięknia on wprawdzie niekiedy swoje przygody, lecz wolność której sobie dozwala, równie jak sprzeczności jakich się dopuszcza nie w jednym miejscu, mogą być wybaczone człowiekowi nieuczonemu, piszącemu z pamięci, którego smak obiawia tajemniczy powab jaki zawsze uczuwa niewiadomość ku wszystkiemu co się niedaje wytłumaczyć. Książka jego prócz tego mniej się odznacza przesadą, jak mnożstwem wypadków i szczegółów opowiadanych z zadziwiającem podobieństwem do prawdy. Gdy nam przytacza swoje rozmowy z Chińczykami i innymi mieszkańcami wschodu, niezawodnie przyzywa wyobraźni w pomoc. Trzeba jednak na to pomnieć że spędził kilka lat pomiędzy awanturnikami wszystkich narodów, że rzadko był bez tłumacza, że we wszystkich opisach zachowuje przyzwyczajenie języka i obyczajów wschodnich, z wiernością której nie mógłby posiadać gdyby ich niezgłębiał w samejże naturze. Nigdzie nieszczyli się zbyteczną odwagą; przeciwnie przedstawia się nam zawsze jako najmniej znaczący pomiędzy swoimi rodakami. Wprawdzie ani on, ani oni niemogą się bardzo szczylić z ról odegranych w przytoczonych przez niego przygodach. Prostota i koloryt stylu równie jak różnorodność ustępów wielce przyczyniły się do powodzenia jego dzieła, które długi czas uważane było w Portugalji za utwór klasyczny.

ROZDZIAŁ XIII.

Podróże na Północ.

*Podróż Sebastyaną Kabot — Pierwsze odkrycie Nowej-Ziemi — Korte-
realowie — Podróże Francuzów — Kanada — Pierwsze wyprawy Angli-
ków — Pierwsze usiłowania znalezienia przejścia północno-wschodniego —
Los Sir Hugona Willughby — Ryszard Chancellor udaje się do Moskwy —
Jak tam jest przyjęty — Stefan Barrów dostaje się do cieśniny Waigatz —
Frobisher szuka przez morze przejścia północno-zachodniego — Ziemia lo-
dowata — Sprowadza do Anglii Eskimosa — Mniemany kruszec złoty — Po-
wtórna jego podróż — Ładuje swoje okręta kruszczem — Wypływa po raz
trzeci dla założenia osady — Zawód — Podróż Sir Humfreja Gilbert —
Okręta zaopatrzone w rozmaite zabawki — Zakładła osadę w Nowej-Zie-
mi — Czynn dalsze odkrycia i umiera.*

Zdobywcy Hiszpanów i Portugalczyków w Nowym-Swie-
cie i na Wschodzie, przedstawiają tak świetny ciąg wypadków
i odkryć iż zajmować zawsze będą pierwsze miejsce w dzie-
jach prac geograficznych. Lecz gdy ich dokonywano inne
narody baczna zwracały uwagę na owe działania i rachowały
korzyści jakie mogą wyniknąć z rozprzestrzenienia znajomo-
ści kuli ziemskiej. Odkrycia te i działania nieszybko po sobie
następowały, lecz cierpliwość i wytrwałość w usiłowaniach
miały je w końcu doprowadzić do korzystniejszych daleko
postępów. Anglja szczególnie odznaczyła się jako szkoła
smiałych i biegłych żeglarzy.

Jan Gawott albo Kabot rodem z Wenecji, przybył do
Anglii i osiadł w Bristolu pod panowaniem Henryka VII. Mo-
narcha ów niespodziewając się już zawrzeć układów z Ko-
lumbem, chętnie udzielił swojej protekcyi awanturnikowi we-
neckiemu, którego wziętość jako sternika bynajmniej niebyła
nizszą od wziętości sławnego Genuńczyka. Nadał patentem
z dnia 5 marca 1496, Kabotowi i trzem jego synom: Ludwi-
kowi, Sebastyanowi i Sancyuszowi, pozwolenie udania się dla
szukania ziem nieznanych, podbijania ich i zakładania osad.
W opisach które nam pozostały podróży przedsięwziętych na
mocy owych przyzwoleń królewskich, znajdujemy nadzwyz-
czajne sprzeczności. Jeden tylko Sebastyan Kabot, udziela
nam nieco pewnych objaśnień. W raporcie jego adresowa-

nym do legata papieżkiego w Hiszpanji, mówi: „że znając kształt kuli ziemskiej, wiedział dobrze iż gdy uda się ku północo-zachodowi, to przybędzie niezawodnie do Indyi drogą daleko krótszą; poddał więc swój plan monarsze z rozkazu którego dwie karawelle natychmiast zaopatrzone we wszystkie potrzeby do podróży którą rozpoczął jeśli dobrze pamięta, w pierwszych dniach lata r. 1496. Zaczął więc płynąć ku północo-zachodowi niespodziewając się natrafić na inną ziemię prócz Katalju czyli Chin i zamierzając ztamąd skierować do Indyi; lecz po kilku dniach postrzegł że ziemia ciągnie się dalej ku północy, co mu wielką nieprzyjemność sprawiło. Jednak żeglując wzdłuż brzegów dla widzenia czy nieznajdzie jakiej zatoki za pomocą której mógłby okrążyć ląd stały, sprawdził iż ziemia ciągnie się aż do 56° pod biegun północny. Widząc że w tem miejscu ziemia zwraca się ku wschodowi, zwątpił o znalezieniu przejścia, zwrócił się więc napowrót i płynąc wzdłuż brzegów tego lądu aż do równika (zawsze w zamiarze odkrycia przejścia do Indyi), przybył do owej części lądu stałego którą teraz nazywają Florydą. Gdy mu zaczęło brakować żywności powrócił do Anglii gdzie znalazł lud niezmiernie zaburzony, gotujący się do prowadzenia wojny ze Szkocją; to znacznie przyczyniło się do zaniebdania jego podróży.”

Bardzo podobnem jest do prawdy że Jan Kabot i syn jego odkryli w czasie tej pierwszej wyprawy wyspę teraz zwaną *Nowa-Ziemia*, której nadali imię *Prima-vista*. Zdaje się iż przywieźli ze sobą do Anglii trzech krajowców; „ci dżicy, jak mówi, okryci byli skórami zwierząt, jedli mięso surowe i mówili językiem którego nikt niemógł zrozumieć; podobni zresztą byli z sposobu życia do dzikich zwierząt które król niezadługo potem otrzymał. Ramusio przytacza że Kabot dopłynął aż do 67° i pół szerokości północnej i znajdujemy wzmiankę w innym współczesnym pisarzu iż natrafił na pokolenie indyjskie u których wielka znajdowała się obfitość miedzi. Sebastyan Kabot odbył r. 1516 wraz z Johnem Pert podróż do *Porto-Riko*, a potem wrócił do Hiszpanji, żądł przewodniczyć do *Rio de la Plata* owej wyprawie o której wspomnieliśmy wyżej. Lecz w r. 1548 za Henryka VIII, Kabot powrócił do Anglii i przy wstąpieniu na tron Edwarda VI, mianowany został od młodego monarchy naczelnym sternikiem, z dożywotnią pensją 500 marków czyli 166 liwrow, 13 szelingów i 4 denarów na rok; wspaniała nagroda jak na ową epokę i prawdziwie zasłużona. Kabot umieszczony na czele towarzystwa awanturników handlowych, przez swoje gorliwość, dojrzały sąd, jak również i wielkie doświadczenie, na-

der się przyczynił do wzbudzenia i skierowania owego ducha przedsięwzięć morskich przez który Anglja wzniosła się do tej wyższości na morzu jaką obecnie posiada

Odkrycia Kabota zwróciły niezadługo uwagę Hiszpanów i Portugalczyków którzy najbardziej się obawiali aby im niezaprzeczono panowania na morzach. Zresztą ani wątpić można że któryś portugalski żeglarz musiał odkryć *Nową Ziemię* daleko pierwiej przed Kabotem. Jan Waz Košta Kortereal zwidził morza północne z rozkazu Alfonsa V około roku 1463 i odkrył ziemię *Baccalhaos* czyli *Ziemię Stokfiszową*, później nazwaną *Nową-Ziemią*. Mamy nawet powody mniemać że nie tylko Portugalczycy mieli zwyczaj poławiać na owych sławnych hakach, lecz że tam nawet także pozakładali osady przy końcu XV wieku. Gaspar syn Jana Kortereal, wyruszył z Lizbony r. 1500 i żeglując od wysp Azorskich ku północy, odkrył pod 60° ziemię którą nazwał *Terra Verde* po angielsku *Greenlande*. Według własnego jego opowiadania zdaje się iż cały rok spędziwszy w tej podróży, odkrył pomiędzy zachodem a północo-zachodem ląd stały, dotąd nieznany reszcie świata; że przebiegł blisko ośmset mil jego wybrzeży; że wedle jego wniosków ziemia ta przyległa była krainom do których Wenecyanie już się zbliżyli i położoną była pod samym prawie północnym biegunem; nakoniec że niemógł posunąć się dalej będąc zatrzymanym wielkimi lodowemi górami zawałającemi morze i nagromadzonemi śniegami. Wielki ów kraj odkryty przez Kortereala jest widocznie ziemią dzisiaj znaną pod nazwą *Labradoru*, a której pisarze XVI wieku nadawali nieraz miano *Corterealis*.

Gaspar Kortereal ośmielony temi odkryciami, będąc prawie pewnym iż dokona odkrycia przejścia do Indyi w stronie północno-zachodniej, z łatwością otrzymał od króla pozwolenie przedsięwzięcia powtórnej podróży; wyruszył z Lizbony w maju 1501 roku i więcej już do niej niepowrócił. Podróż jego pomysłą była aż do *Greenlandyi*, tam nawalnica rozjączyła okręty; towarzyszowi jego udało się wrócić do Portugalji, lecz o Korterealu niemiano odtąd żadnej wiadomości.

Brat jego Michał Kortereal w roku następnym wyruszył dla szukania go zabrawszy ze sobą trzy okręty. Gdy przybył na wybrzeża ziemi nowo odkrytej, poprzerzynane mnóstwem zatok i rzek, okręta rozdzieliły się dla bliższego ich przepatrzenia, naznaczywszy dzień 20 sierpnia na zebranie się w miejscu oznaczonym. Dwa okręty stawily się podług umowy, lecz Michał Kortereal nieukazał się więcej i nigdy niepowzięto wiadomości co się z nim stało. Wasko Eanes Kortereal wielki mistrz dworu królewskiego, niemogąc się pocieszyć po

stracie braci, postanowił udać się za nimi dla wykrycia tajemnicy los ich oceniającej. Lecz król który już z tej rodziny utracił dwóch najszacowniejszych sług swoich, chciał przynajmniej ocalić trzeciego i żadnym sposobem niemożna go było nakłonić do dania zezwolenia na tę niebezpieczną wyprawę.

Te podróże lubo tak nieszczęsne dla tych co nimi kierowali, oswoiły jednak żeglarzy portugalskich z oceanem północnym i niemają się przyczyniły do postępu odkryć w tym kierunku. Obfite rybołówstwo urządzone zostało przez Portugalczków na hakach Nowej-Ziemi, gdzie się nieraz zbierało po 300 okrętów przybyłych z samych tylko portów Viana i Aveiro. To nowe źródło pomyślności otworzone usiłowaniami i rzec można poświęceniem się Korterealów, wyszło dopiero po poddaniu się Portugalji obcemu berłu.

Sam tylko naród francuzki zdawał się być długo obojętny na ową miłość sławy co wiodła inne narody w zawód odkryć jeograficznych. Francuzi jednak nie pogardzali zyskami handlowemi i nie tracąc czasu umieli bardzo korzystać z odkryć dokonanych przez sąsiadów. Roku 1508 żeglarz z Diepp zwany Aubert czyli Hubert, udał się do Nowej-Ziemi żądn przywiózł jednego krajowca, którego pokazywano w Paryżu całemu dworowi. Lecz po tej podróży niesłyszemy już o żadnem odkryciu dokonanem przez Francuzów aż do r. 1534, wktórem Jakób Kartier zwiidził rzekę Świętego Wawrzyńca; i tam bezwątpienia wyprzedzony został przez Kortereala i żeglarza hiszpańskiego Welasko. Kartier uwiadamia nas że od krajowców mieszkających na północnych brzegach rzeki Sgo Wawrzyńca, wioski czyli nagromadzenia domów zwane były Kanada; miano to później Europejczykowie nadali całemu krajowi. Długo tej nazwie przypisywano jeszcze bardziej urojony początek. Mówiono że gdy Hiszpanie wpłynęli po raz pierwszy na tę rzekę, szukając napróżno śladów drogich kruszców, zawołali omyleni: *Aca nada!* co ma znaczyć: *Nic tutaj!* i że dzicy nauczywszy się owych wyrazów, powtarzali one często Europejczykom później do nich przybyłym, a którzy je niesłusznie wzięli za nazwę ich kraju.

Zapał do odkryć ostygł także w Anglii w początkach XVI wieku, lub co bardziej do prawdy podobne, że ponieważ pierwsze usiłowania ich podróżników nie zostały uwieńczyone świetnem powodzeniem, przeto niezwróciły na siebie uwagi współczesnych dziejopisów. Pierwszą wyprawę na którą sami pokusili się Anglicy, winni byli namowom Roberta Thorne, bogatego kupca z Brystolu, który długo przebywając w Sewilli, przejął się zapalem odkryć jeograficznych. Mówią iż dor-

dzał królowi Henrykowi VIII „z ważnych powodów, aby wysłał okręty ku północnemu biegunowi dla czynienia odkryć.” Dokonano istotnie podobnej podróży w owej epoce. Dziejopisowicie wspominają: „że król Henryk VIII posłał dwa piękne okręty uzbrojone i w żywność zaopatrzone, na których znajdowało się kilku biegłych ludzi, dla szukania odległych krain; wypłynęły one z Tamizy 20 maja 1527 r.” Tyle tylko wiemy o tej podróży że jeden z owych statków wyrzucony został na północ Nowej-Ziemi. Roku 1536, znów uczynił nowe przedstawienie o przedsięwzięcie odkryciowej podróży w stronie północno-zachodniej Ameryki, jeden z mieszkańców Londynu nazwiskiem Hore, „człowiek wysokiego wzrostu, pełen odwagi i poświęcający się kosmograficznej nauce.” Rzecz godna uwagi że z 120 osób które z nim odplynęły, trzydzieści było wyszło z uniwersytetów i szkół prawa; z czego można stanowczo twierdzić że jedynie żądza rozszerzenia dziedziny nauk była bardziej przedmiotem wzmiankowej podróży niż spekulacje handlowe; lecz wyprawa ta nieszczęśliwy miała koniec. Za przybyciem swoim do Nowej-Ziemi, podróżni nasi tak wielkiego głodu doznali, że byli zmuszeni żywić się ciałem ludzkim. Gdy niektórzy zbierali w lasach korzonki na pożywienie, drudzy zdradziecko napadłszy na swoich towarzyszy zamordowali kilku z nich i pożarli. Kapitan dowiedziawszy się o tym wypadku, chciał naprowadzić osadę okrętową na drogę powinności; ożywił jej nadzieje i starał się nakłonić do poddania smutnemu przeznaczeniu. Lecz głód do tego doszedł już stopnia że ciągnęli losy który z nich ma dobrowolnie śmierć ponieść dla ocalenia pozostałych towarzyszy. Tegoż samego wieczora statek francuzki zawinął do brzegów; Anglicy podstępem o którego szczegółach nie wiemy, opanowali go i powrócili do ojczyzny. Później król Henryk VIII szczerze wynagrodził Francuzom poniesione szkody i przebaczył gwałty jakich się dopuścili awanturnicy angielscy w chwili ostatecznej potrzeby.

Handel zagraniczny Anglików w wieku XVI niczego nie ciągnął się dalej jak do Flandryi; udawali się oni prócz tego za rybołówstwem ku brzegom Nowej-Ziemi. Lecz obecność i rady Sebastjana Kabota doskonale znającego śmiałe żeglugi Hiszpanów, rozprzestrzeniły widoki, rozpfomieniły dumę owego narodu który czuł dobrze do czego jest zdolnym. Doświadczony ten żeglarz został mianowany przez Edwarda VI wielkim sternikiem Anglii, oraz gubernatorem handlowym i naczelnikiem kompanji kupieckiej zebranej w celu odkrywania krajów, państw, wysp i miast nieznanych. Z jego to porady i pod jego kierunkiem, przedsięwzięto w roku 1533

podróż, której celem było odkrycie północno-wschodniego przejścia do Katalaju czyli Chin. Urządzono do tej wyprawy trzy okręty których dowódcą mianowany został sir Hugon Willoughby. Ryszard Chancellor pierwszy sternik floty, dowodził statkiem *Edward Bonawentura*. Dowódcy owej wyprawy niewątpiąc bynajmniej o jej powodzeniu, niepominęli żadnej ostrożności które wówczas uważano za potrzebne dla ochrony okrętów przeznaczonych żeglować po morzach Indyjskich; rozkazali przeto swoje statki pokryć i obić ołowiem dla zabezpieczenia ich od robaków tak szkodliwych w klimatach gorących drewnianemu pokryciu. Jest to pierwszy przykład w Anglii obijania statków kruszczem. Oddawna jak wiemy ostrożność ta znaną była żeglarzom hiszpańskim.

Gdy okręty stały na kotwicy przy Greenwich gdzie wówczas dwór przebywał, majtkowie odbierali najpochlebniejsze oznaki łaski królewskiej. Lecz ta wyprawa zaczęta pod tak szczęśliwą wróżbą w jak najopłakanym sposobie się zakończyła. Odważny Willoughby i jego współnicy, kupcy, oficerowie i cała osada okrętowa, jak również 70 osób znajdujących się na statku *Bona Confidencja*, wyginęli marnie z zimna i głodu na pustych i niepłodnych wschodnich brzegach Laponji, przy ujściu rzeki zwanej Arzina, niedaleko od przystani Kegor. Okręta i trupy pomarłych odkryte dopiero zostały w następnym roku przez kilku rosyjskich rybaków; z papierów znalezionych na okręcie admirałskim, a szczególnie z daty jego testamentu, dowiedziano się że większa część osób które się zabrały na owe dwa okręty żyła jeszcze w styczniu 1554 r. Wpłynęły one na rzekę 18 września roku poprzedzającego. Niezdaje się aby spisywano regularne dzienniki na owych statkach. Księga sir Hugona Willoughby zawierała w sobie zaledwie kilka-wierszową wzmiankę o okropnem położeniu w jakim się znajdowali.

„Zostając w tej przystani przeszło tydzień i widząc że rok się kończy wśród niepogody, mrozu, śniegu i deszczów jakby w najcięższej zimie, osądziliśmy za rzecz najlepszą tam przezimować. W tym celu wysłaliśmy trzech ludzi w stronę południowo-zachodnią aby odkryli pobyt krajowców, lecz ci przez trzy dni tułając się wszędzie, nieznaleźli nikogo. Potem wyprawiliśmy trzech innych na zachód i ci po cztero-dniowej podróży z niczem powrócili. Nareszcie wysłaliśmy znowu trzech w kierunku południowo-wschodnim, powrócili oni po trzech dniach nienatrafiwszy na żaden ślad ludzi lub mieszkań ludzkich.”

Sternik Ryszard Chancellor szczęśliwszym był w swojej

podróży. Zdaje się iż ciągle dążył ku północy i wedle jego własnego wyrażenia: „tak daleko płynął w tej nieznannej części świata iż przybył nareszcie do miejsca w którym nie było nocy, gdyż blask pogodnego słońca obijał się ciągle o rozległe i groźne morze.” Wpłynął nareszcie do wielkiej zatoki, gdzie znalazł krajowców których przybycie jego zdawało się przestraszać; lecz gdy się później przekonali „o nadzwyczajnej łagodności, uprzejmości cudzoziemców, przynosili żywność i weszli z nimi w bliższe stosunki.” Chancelor bardzo zręcznie ułatwił swoje negocjacje i odważył się przedsięwziąć blisko 750 milową podróż dla dostania się do Moskwy, uprzejmie tam został przyjęty. Jego to pośrednictwo położyło węgielny kamień do owych handlowych stosunków które odtąd istnieją bez przerwy między Anglią i Rosyją.

Następnej wiosny Chancelor ruszył z Archangelu i przybył szczęśliwie do Anglii, przywiozłszy z sobą list pisany przez Cara Iwana Wasilewicza do Edwarda VI. Szczęśliwe powodzenie Chancelora i widoki zawiazania stosunków handlowych z rozległym państwem, wynagrodziły w oczach publiczności nieszczęścia Willoughbego i chybienie głównego celu wyprawy zostającej pod jego dowództwem. Wydano nowy patent towarzystwu kupieckiemu i Ryszard Chancelor z dwoma kommissarzami wysłany został dla ułożenia z Carem Rosyjskim przywilejów handlowych, jakimi by się temu monarsze podobało obdarzyć nowo-ustanowione towarzystwo. Naszym awanturnikom prócz tego polecono by niepoprzestając na osiągnięciu li tylko handlowych korzyści, zebrali wszelkie objaśnienia i dowiedzieli się jaką drogą można się dostać czy to lądem czy morzem z Rosyi do Chin.

Gdy tak przygotowywano powtórna wyprawę Chancelora do Rosyi, niezaniechano jednak szukania przejścia północno-wschodniego. Stefan Barrow który towarzyszył Chancelorowi w poprzedniej podróży, wypłynął w kwietniu 1556 r. na małym statku dla przejrzenia mór północnych. W ostatnich dniach lipca Barrow i jego towarzysze przybyli do wyspy *Waigatz*, tam się dowiedzieli od Rosyan że przeciwne wybrzeża nazywają się *Nowa-Zemla* czyli *Nowa-Ziemia*, a krajowcy owych wielkich wysp *Samojedami*; że niemieszkają oni w chatach, lecz pod namiotami zrobionemi z skór jelenich. Zawijając Anglicy do lądu postrzegli mnóstwo bożyszczy tego ludu; były one niezgrabnie wyciosane i w niektórych miejscach krwią zbroczone. Gwałtowność wiatrów wschodnich niedozwoliła naszym awanturnikom posunąć się dalej; przeto przezimowawszy w Kolmagro, następnego roku powrócili do Anglii. Chancelor tymczasem odbył korzystnie swoje posel-

stwo do Archangela i Moskwy. Gdy wracał w r. 1556 do Anglii, towarzyszył mu Osip Neped ambasador cesarski. Podróż ich nader była niepomysłna, z czterech bowiem statków składających flotę, trzy się rozbiły, a czwarty na którym płynął Chancellor i ambasador rossyjski, zapędzony został w zatokę Pitsligo na wschodnich brzegach Szkocji; Chancellor i większa część jego osady zatонуła; ambasador z wielką tylko trudnością zostało calony. Wjechał on do Londynu wśród nadzwyczajnej okazałości; obchodzono się z nim z największymi względami i poważaniem; odtąd też stosunki handlowe obu krajów zostały ugruntowane na stałych zasadach.

Usiłowania czynione w celu odkrycia przejścia do Indji w stronie północno-zachodniej, chociaż właściwego nieosiągnęły celu, przyniosły jednak już niezaprzeczone korzyści. Jak wszystkie pasowania się mocy i woli ludzkiej. Zresztą pomysłne skutki, równie jak i zawody takowych podróży, podniecały chęć dokonywania odkryć w nowych coraz kierunkach i zwracały umysły ku przejściu północno-zachodniemu dla dostania się do Indji Wschodnich i Katalaju, okrążając Amerykę, celem poparcia mniemania iż to przejście może być dokonaniem, przytaczano wiele sprawiedliwych postrzeżeń stwierdzonych opowiadaniem z których jedne były dwóznaczne, a większa część widocznie bajeczną. Marcin Frobisher żeglarz biegły i doświadczony, wniósł w siebie że ta podróż nietylko jest podobną do odbycia, lecz nawet i łatwą; starał się więc usilnie przez lat piętnaście o środki dokonania wyprawy na której polegały wszystkie jego nadzieje.

Nakoniec r. 1576 dzięki opiece Dudleja hrabiego Warwick, przygotowano dwa małe statki. W chwili gdy nasi awanturnicy przepływali przy Greenwich, królowa Elżbieta przestała im zachęcające pożegnanie i powiała chustką z gan ku, odpowiadając na ich ukłony. 11 lipca Frobisher odkrył ląd który sądził być *Ziemią Lodowatą Zenona*; lecz to co początywał za wyspę, było widocznie południową częścią Grenlandji. Z powodu pływających lodów musiał skierować bieg swój ku południo-zachodowi i dostał się do Labradoru. Płynąc ku północy wzdłuż tego pobrzeża, dostał się do cieśniny leżącej pod 63° 8' szerokości, którą później nazwano odnogą *Lumleya*. Frobisher przybył z powrotem do Anglii z października. Pozyskał szacunek wszystkich przez swoją wielką i znakomitą wyprawę, a szczególnie przez nadzieję jaką czynił prędkiego wynalezienia przejścia do Chin. Jeden z jego majątków przywiózł kamień na pamiątkę odbytej podróży do tak dalekich krain, który gdy żona owego żeglarza wrzuciła w ogień, postrzeżono iż ten na-

gle pokrył się złotą siatką. Wypadek ten wkrótce się rozgłosił, a złotnicy londyńscy przywołani dla rozbioru kamienia, potwierdzili iż takowy zawiera w sobie znaczną część złota. Tak nadzieja znalezienia kosztownych kruszców, pomnożyła jeszcze liczbę powodów które już i tak skłaniały do przedsięwzięcia odległych podróży i poszukiwań geograficznych. Królowa wyraźnie oświadczyła się że jest przychylną nowym wyprawom i Frobisher wyruszył powtórnie w maju 1577 r. z trzema okrętami. Słuszne on uczynił postrzeżenie że lód zawałający morza północne, musi się tworzyć w cieśninach lub morzach wewnętrznych pobliskich biegunowi, bo pełne morze nigdy niezamarza. Skierował ku cieśninie w której w swojej ostatniej podróży przebywał i szukał miejsca gdzie znaleziono ów mniemany złoty kruszec; lecz napróżno spłądrowano całą okolicę; gdyż dopiero odkryto mnóstwo tego kamienia na wyspach pobliskich. Anglicy zwiadzając cieśninę Frobishera, nigdy niemogli zawrzeć przyjacielskich stosunków z krajowcami. Schwytali dwie kobiety, jedną z nich starą i brzydką którą miano za czarownicę i puszczone natychmiast. Tym razem złoto a nie odkrycia było jawnym celem podróży; zajęto się więc pakowaniem i zabrano na okręta więcej niż dwieście beczek owego świeżącego kruszcu który poczytywano za okruchy złota. Gdy ukończono ładunek ruszono z powrotem, a chociaż gwałtowne burze nieraz statki naszych awanturników rozpraszały, zawinęli oni jednak szczęśliwie do rozmaitych portów angielskich.

Królowa i osoby które łożyły na koszt wyprawy, zachwycone były widząc: „że przywieziony kruszec posiadał wszystkie własności złota i nadzwyczajne obiecywał korzyści; ostatnia ta podróż zwiększyła także powzięte nadzieje znalezienia przejścia do Chin.” Królowa nadała nazwę *Meta incognita* nowo-odkrytemu krajowi i postanowiła założyć tam osadę. Przystosobiono w tym celu flotę złożoną z piętnastu okrętów, na które zabrano się sto osób dla utworzenia owej kolonii. W pierwszym roku trzy okręta miały tam pozostać. Dwanaście zaś innych przeznaczono do odwiezienia ładunku złotego kruszcu. Frobisher mianowany admirałem wyprawy, odebrał przy pożegnaniu z rąk królowej w nagrodę łańcuch złoty. Flota wyruszyła pod żagle 31 maja 1578. We trzy tygodnie później odkryła *Ziemię lodowatą*, którą z wszystkimi formalnościami zajęto w posiadłość, potem wprost udano się do cieśniny Frobishera. Dotąd podróż była szczęśliwa, lecz przeciwności i rozmaite przygody przeszkodziły założeniu osady. Gwałtowne burze rozproszyły flotę: masy lodu zawałyły cieśninę, maleńki statek na któ-

rym umieszczono drewniany domek przeznaczony na mieszkanie osadników, zdruzgotany pomiędzy bryłami lodu zatopił się; gęste mgły, śnieg obfity i gwałtowne nury stały się nadzwyczajnych klęsk powodem. Nakoniec po wytrzymaniu największych cierpień, postanowiono wrócić do Anglii, a wszelkie zamiary dotyczące osady odłożyć aż do następnego roku. Burze które bezkorzystną uczyniły tę pierwszą wyprawę ścigały ciągle flotę w jej powrocie; rozproszone okręty zawięły jednak przed początkiem października do rozmaitych miejsc angielskich brzegów.

Okręt zwany *Stos Bridgewater* wracając do Anglii odkrył wielką wyspę w stronie południowo-wschodniej Ziemi lodowatej, pod 57° i pół szerokości położoną; żeglował przez trzy dni wzdłuż jej brzegów, grunt zdawał się być urodzajnym, zarosłym lasami, zresztą zaś okrytym rozległymi płaszczynami. Stosownie do tych objaśnień, ową wyspę nakreślono na mappach naszych, lecz odtąd już nigdy jej niewidziano i zapewne nieistnieje, chociaż niedawno gdy zarzucono ołowiankę, natrafiono na jakowys grunt; to spowodowało wznowienie mniemania że ziemia lodowata Zenona i ląd który odkrył *Stos Bridgewater*, były jedną i tą samą wyspą pochłoniętą trzęsieniem ziemi.

Po pierwszej podróży której celem było odkrycie krajów nieznanych, nie się już niewiodło Frobisherowi. Gdy chciwe nadzieje jakie on wzniecił zostały zawiedzionemi, podróże te utraciły swój powab, on sam przez niejakiś czas w najzupełniejsze popadł zapomnienie. Lecz r. 1585 służył w Indiach Zachodnich pod rozkazami admirała Drake; we trzy lata później dowodził największym statkiem z całej floty która pokonała *Armadę*; w tejto niebezpiecznej okoliczności za odznaczenie się nadzwyczajnem mężstwem, pozyskał zaszczytny stopień kawalera. Gorliwość okazana przez Frobishera w szukaniu północno-zachodniego przejścia, podnieconą była według wszelkiego podobieństwa czytaniem dzieł sir Humfreja Gilberta, który dla świetnych swoich talentów i romantycznego charakteru tak się wślawił w owej epoce. Gdy się zastanowimy nad pierwszemi odkryciami Hiszpanów i Portugalczyków, widzimy awanturników ubogich i osławionych, szukających z gwałtownością

wśród krwi potoków niecnych korzyści połączonych z rozwiązłością nieznaną granic. Lecz żeglarze angielscy którzy pod panowaniem Elżbiety starali się rozpoznać rozmaite części świata, należeli w ogólności do klas wyższych i działali w zaszczytniejszych zupełnie widokach. Przedsiębrali najtrudniejsze wyprawy po morzach ciągle miotanych nawałnicami lub zawałonych lodami i to na statkach najnudziej zbudowanych; walczyli z trudami i wszelkimi przykrościami ostrego klimatu, powiększej części w nader dalekich widokach, często nawet bez żadnej nadziei pieniężnych korzyści. Sir Humfrey Gilbert posiadał ów szlachetny umysł który zamiłowaniem nauk i żądza sławy wciągają w zawód odkryć. Roku 1578 otrzymał patent królewski, upoważniający go do czynienia poszukiwań na zachodzie i obejmowania krajów niebędących dotąd posiadłością żadnego z książąt chrześcijańskich lub którego z ich poddanych. Ustąpienie to było uczynione na wieczność, z zastrzeżeniem jednak nieważności, gdyby w ciągu lat 6 od daty wydania patentu niekorzystano z niego. Dla zadosyć uczynienia temu warunkowi, sir Humfrey przygotował wyprawę r. 1583, w celu objęcia w posiadłość północnych części Ameryki i Ziemi-Nowej. W tymże czasie królowa Elżbieta wydała młodszemu bratu tego żeglarza, Adryanowi Gilbert, przywilej szukania przejścia do Chin i wysp Moluckich w kierunku północno-zachodnim, północno-wschodnim i wprost północnym i aby kompania której był prezesem, przybrała nazwę: konfraterni odkrycia przejścia północno-zachodniego.

Flota sir Humfreja składała się z pięciu okrętów, od 10 do 200 beczek, na których znajdowało się około 260 ludzi, pomiędzy którymi byli cieśle okrętowi, mularze, kowale i stolarze, nielicząc w to mineralogistów i złotników; „dla zabawy majtków i złudzenia dzikich ludów, zabrano także mnóstwo muzykantów, skoczków maurytańskich, cacek, szkiełek i tym podobnych drobnostek.” Mała ta flota zawinęła 30 lipca do brzegów *Nowej Ziemi*. Od tej epoki uważają że: „Portugalczycy a szczególnie Francuzi, prowadzą znaczne rybołówstwo na hakach *Nowej Ziemi*, gdzie częstokroć zgromadzonych bywa przeszło sto żagli należących do obu tych narodów.”

Wpłynąwszy do *Saint-John* objęto w posiadłość w imieniu królowej port i sto mil brzegu w rozmaitym kierunku. Wódz szczególniej zwracał uwagę na szukanie drogich kruszców.

Gdy osada została założoną przynajmniej napozór, sir Humfrej Gilbert wszedł na fregatę zwaną *Wiewiórka*, która w istocie była nędznem czółnem o dziesięciu beczkach, zabrawszy z sobą dwa inne statki, puścił się na południe dla czynienia nowych odkryć. Jeden z nich *Przyjemność*, rozbił się wkrótce na mieliżnach pobliskich wyspie *Kuniej*; z znajdujących się na nim stu ludzi, zaledwo dwunastu ocalałych zostało. Pomiedzy zatopionymi znajdowali się dziejopis i mineralogista wyprawy, ta okoliczność tak głębokie uczyniła wrażenie na umyśle sir Humfreja, który tylko marzył o sławie i bogactwach, że postanowił natychmiast wrócić do Anglii; lecz że mała jego fregata niezdolną była odbyć takową podróż, błagano go przeto aby się na widoczne nienarażał niebezpieczeństwo i przesiadł na *Złotą Łanię*. Odważny kawaler na to odpowiedział: „Ze przetrzymawszy z swoją małą osadą tyle burz i niebezpieczeństw, niechce jej opuszczać w chwili powrotu do ojczyzny.“ Gdy oba statki pominęły wyspy *Azorskie*, widziano fregatę sir Humfreja z wielką trudnością walczącą przeciwko wzburzonemu morzu. Zdołała się jednak oprzeć pierwszej wściekłości wałów admirał siedząc w tyle wielkiego masztu z książką w ręku, wołał na swoją osadę: „Odważnie dzieci! zarówno się dostać można do nieba jak lądem tak morzem!“ W kilka godzin później wszyscy pochłonięci zostali przez fale. Taki to był oplakany koniec godnego sir Humfreja Gilbert, który może być uważany za ojca osadnictwa zachodniego i jest jedną z najwydatniejszych osób rycerskiej epoki dziejów angielskich.

ROZDZIAŁ XIV.

Podróże na północ.

Podróże Jana Davis — Wypadek jego poszukiwan — Wierzy w istnienie przejścia północno-zachodniego. — Wyprawy Hollendarów na północ. — Podróże Williama Barentz. — Kornelison przepływa cieśninę Waiętz — Barentz dostaje się aż do północnego krańca Nowej-Zemli. — Opisanie konia morskigo. — Druga podróż — Objaśnienie dostarczone przez Samojedów. — Trzecia podróż — Odkrycia Spitzbergu i Cherry Island. — Barentz i jego okrętowa osada zimują w Nowej-Ziemli. — Ich cierpienia. — Nadzwyczajne odbicie. — Śmierć Barentza i podróż jego ludzi w okrętowych czółnach — Duńczycy usiłują zwizdzieć Grenlandyę. — Podróże Jamesa Hall. — Los Halla i Knigta. — Henryk Hudson — Czyni postrzeżenia nad zboczeniem igły magnesowej — Jego podróż ku biegunowi — Podróż powtórna — Położenie bieguna północnego — Opis Syreny — Trzecia podróż — Odkrycie rzek Hudson — Czwartą podróż — Płynię ku zachodowi — Dostaje się do zatoki Hudson — Opowiadanie jego odkryć — Zaburzenie okrętowej osady — Hudson i chorzy wystawieni na igrzysko balwanów — Powrót buntowników.

Gorliwość i talenta okazane przez Frobishera w szukaniu przejścia północno-zachodniego, zostały zrównoważone jakieśmi widzieli bezskutecznością poszukiwań drogich kruszców. Niepowodzenie ostatnich podróży wróciło przemysłowi pierwotny i najszlachetniejszy jego charakter; postanowiono bowiem wysłać wyprawę której jedynem celem były odkrycia jeograficzne.

Kupcy londyńscy przekonani o podobieństwie istnienia przejścia północno-zachodniego wysłali dwa małe statki, jeden o 50 drugi o 35 beczkach, które oddali pod rozkazy Jana Davis, biegłego i odważnego żeglarza. Wypłynął on z Darmuth 7 czerwca 1585 i w połowie lipca zawinął do zachodnich brzegów Grenlandji, którym z powodu ich pęsnosci i dzikości Davis nadał miano Ziemi Zniszczenia. Znalazł tam mnóstwo pływającego drzewa i złowił jedną sztukę przeszło na 60 stóp długości mającą. Opuściwszy to wybrzeże, skierował ku północno-zachodowi, znalazł ziemię pod 60° 15' szerokości; temperatura by-

ła wówczas średnia, a morze wolne od lodów. Ziemia ta była grupą wysp, na których znajdowały się liczne i wyborne przystanie. Ta w której Dawis zarzucił kotwicę, nazwaną została *portem Gilberta*, na cześć jego dowódcy Adryana Gilbert, brata nieszczęśliwego sir Humfrefya. Krajowcy byli liczni, tańczyli z majtkami, a potem podzielili się z nimi wszystkim co posiadali. 1 sierpnia Dawis skierował ku północozachodowi, a 6 odkrył ziemię pod $66^{\circ} 48'$ szerokości. Żeglarze zarzucili kotwicę około przylądku, który nazwali *Górą Raleigha*; „szczyty jej błyszczały jak złoto.“ Łąd ciągnący się ku północy nazwano *przylądkiem Diera*, a zachodzący na południe *przylądkiem Walsinghama*. Żeglując dalej ku północy, odkryli na zachód cieśninę mającą szerokości od 10 do 15 mil i zupełnie wolną od lodów. Koloryt morza w tem miejscu był podobnym kolorytowi oceanu, to utwierdziło naszych awanturników w powziętej nadziei iż znaleźli przejście tak dawno upragnione. Płynęli o 30 mil ku zachodowi, dopóki nietrafili na grupę wysp zajmujących sam środek cieśniny. Lecz gęste mgły i przeciwnie wiatry niedozwołyły im posunąć się dalej, zwrócili się zatem i przybyli do Darmuth 30 września.

Odkrycie otwartego przejścia na zachodzie, przyjazne usposobienie krajowców, którzy zdawali się być skłonni do prowadzenia handlu futrami, nakoniec talent Dawisa okazany w kierowaniu tą wyprawą, zachęcił kupców zachodniej Anglii do powierzenia mu drugiej.

Dnia 7 maja wypłynął z Darmuth, a w połowie czerwca 1586 przybył do zachodnich brzegów Grenlandji, krajowcy w znacznej liczbie przybyli do niego i przynieśli z sobą dla handlu skóry cieląt morskich, jeleni, białych zająców i ryby. Nasi żeglarze poczytywali ich za czarnoksiężników i wierzyli w zaklęcia które oni udawali iż robią. Lodowate szczyty widziane od Dawisa w tej podróży tak były ogromne, iż onych nieopisuje z obawy aby go o kłamstwo nieposądzono. Nagromadzenie lodów tak oziębiło atmosferę, że majtkowie angielscy zaczęli już cierpieć i zniechęcać się. Z trudnością nakłonił ich Dawis do dalszej żeglugi ku północy, pod $66^{\circ} 33'$ szerokości północnej, spostrzeżono grupę wysp. Morze było

lodem zawałone; a upał nadzwyczajny i niezmierne tłumy mustyków, okropnie dokuczają. Pod 67° szerokości, napotkano ziemię na zachodzie i powracając na południe pod 54° ujrano nieprzeliczone cieśniny morskie, które z pozoru wód sądząc wzniecały ciągle nadzieje znalezienia przejścia. Lecz z powstaniem burz na brzegach Labradoru, Dawis zwrócił się i przybył do Anglii na początku października. Większą część owej podróży, odbył oddzielnie na małym 30 heczkowym statku zwanym *Swiatło księżycy*.

Lubo w poprzednich wyprawach Dawis nieodkrył przejścia północno-zachodniego, ani zawiązał ważnych stosunków handlowych, jednak tak znacznie zwiększył swoje żeglarskie wiadomości i znalazł tyle odnóg morskich w kierunku zachodnim, że nietylko niestracił powziętej nadziei, lecz jeszcze nowęj nabrał. Przedsięwziął zatem trzecią wyprawę i wypłynął z Dartmouth z dwoma statkami 19 maja 1587 r. W czerwcu przybył do zachodnich brzegów Grenlandyi, których nieopuścił dopóki nie dostał się aż do $70^{\circ} 12'$ szerokości; tam ujrawszy się na pełnem morzu, skierował zupełnie ku zachodowi i upłynął w tym kierunku 20 mil niepostrzegłszy żadnej ziemi. Prądy i gwałtowność wiatrów zapędziły okręty ku południowi; przybyły one do cieśniny odkrytej przez Dawisa w pierwszej podróży, a która teraz się nazywa *cieśniną Kumberlandzką*. Przepatrzone ją w przestrzeni przeszło 30 milowej; potem dążąc ku południo-wschodowi przez wielką zatokę, ujrzeli pod $61^{\circ} 10'$ szerokości, ląd który nazwali *przyładkiem Chidley*. Zdaje się więc iż cieśnina Hudsonska była w istocie odkrytą przez Dawisa, słusznie on dał swą nazwę jej, gdyż ją przebył w punkcie najbardziej oddalonym północnej szerokości.

Dawis przybył do Anglii 15 wżeśnia. Rezultat jego trzech podróży mebardzo zachęcał kupców do wspomagania dalszego owych poszukiwań ciągle bezskutecznych. Lecz gorliwość jego była zawsze jednokową i w miarę jak poznawał morza zachodnie, coraz bardziej się spodziewał iż się zbliża do odkrycia drogi do Indyj w stronie północno-zachodniej, którą sądził nader łatwą do przebycia. W małym tomiku który wydał w kilka lat po powrocie, krótko lecz mo-

eno i z zajęciem opisuje trzy swoje podróże. Mówi iż się zapuścił aż na 40 mil w cieśninę Kumberlandzką, że tam znalazł po odpływie morza aż sześć sążni głębokości co uważa za dowód jej związku z Wielkim oceanem. Sądzi iż wszystkie kraje położone na północ nowego stałego lądu, są wyspami: zdanie to popierali najbieglejsi żeglarze, począwszy od Sebastjana Kabota aż do czasów terażniejszych. Dawis utrzymuje także iż żeglował ku północy po morzu zwanem dzisiaj zatoką Bafińską, aż do 75° szerokości. Nicułekły ów żeglarz, który później towarzyszył Kawendischowi w drugiej jego podróży do cieśniny Magelana i który sam jeden uparł się przedrzeć aż na ocean Spokojny, wszedł później w służbę hollenderską i odbył najmniej pięć podróży do Indyj Wschodnich, co w owej epoce mogło uchodzić za nader szczęśliwy wypadek.

Holendrzy odzyskawszy swą niepodległość, zapragnęli mieć udział w korzystnym handlu który przywłaszczali sobie Hiszpanie; zrazu wcale niemyśleli wsgółubiegać się na tejsze samej drodze, którą tamci otworzyli; lecz osądzili za rzecz stósowniejszą dostać się do Indyj jeśli można inną stroną. Zwrócili więc całą dążność ku odkryciu przejścia północno-zachodniego i roku 1594. Prowincye Zjednoczone, wysłały wyprawę której Korneliusz Kornelison był admirałem, a Wiliam Barentz pierwszym sternikiem. Korneliusz opłynąwszy przyładek Północny, znalazł tam temperaturę tak ciepłą w maju i lipcu jak w Hollandyi bywa w sierpniu. *Wyspa Wajgatz* była okryta zielonością i ozdobiona mnóstwem najpyszniejszych kwiatów. Bożyszczka widziane przez Burrowa, dostrzeżone były także od Hollendrów, którzy nazwali tę część wyspy *Afgoden-Hoek* czyli *Przygórkem Bożyszczka*. Rossyanie nazywają ją: *Waigati-Noss* czyli przyładkiem *ciosanych Bożyszczy*, rząd zapewne powstało miano *Waigatz*. Lecz że ta nazwa mogłaby znaczyć w języku hollenderskim *cieśnina Burzliwa*, wiele osób mniema iż była po raz pierwszy jej nadaną przez Kornelisona i jego towarzyszy, chociaż jest rzeczą niezawodną że Stefan Burrów znał ją na kilka lat pierwej. Admirał hollenderski przebył cieśninę *Waigatz* i natrafił na samym

wstępie na mnogie zawady; lecz przedarł się potemi na głębokie i ciemno lazurowe morze; o 20 mil w cieśninie ląd stały zdawał się ciągnąć ku południowschodowi. Ow kierunek wybrzeża, równie jak głębokość morza ze wszech stron otwartego, natchnęły naszych żeglarzy taką pewnością dostania się do Kattaju, że zamiast dokonania dalszych odkryć, postanowili wrócić do Hollandyi z tą szczęśliwą wiadomością. Przepłynęli więc cieśninę i 26 września powrócili do kraju swojego.

Barentz tymczasem który niepłynął razem z admirałem, przebył morze Białe w stronie północno-wschodniej i przybył 4 lipca do brzegów *Nowej-Zemli*; płynął na północ pobrzeżem owego kraju aż do 77° 25' szerokości, tam znalazł obszernie lodowate pole do którego krańców niemógł się dostać. On i towarzysze jego byli zmuszeni zwrócić się ku południowi i zawiązując od wyspy do wyspy, zajmowali się ładowaniem zębów morskich koni na okręty. Znajdujemy dokładny i żywy opis owego zwierza w hollenderskim dzienniku: „Koni morski jest ogromnym potworem, daleko większym od wołu, a ciągle przemieszkuje w morzu; skóra jego pokryta jest niezmiernie krótką siercią; ma paszczę podobną lwiej. Bardzo często można je widzieć porozciągane na lodzie. Trudne są do ubicia, chyba że są wprost w czoło ugodzone. Zwierzęta te mają cztery nogi, lecz żadnych uszu; samice zdaje się iż wydają na raz po parze młodych. Gdy jaki rybak natrafi na wysępcę lodowatej na samicę z jej dwoma młodem, wówczas ona wrzuca je przed sobą w wodę, potem bierze w objęcie, zanurza się lub wypływa nigdy ich nieopuszczając. Gdy zaś chce się pomścić na rybakach lub im stawić opór, porzuca młode i z całej siły płynie ku łodziom. Konie morskie mają z każdej strony pyska wystający ząb na łokieć długi, te są równie kosztowne jak słońiowe.”

Barentz, wracając w kierunku południowym, zawinął pod 71° 33' do miejsca już poznanego przez Anglika Brunel, którego podróże byłyby nam pozostały wcale nieznanne, gdyby nie kilka oschłych przytoczeń niektórych żeglarzy hollenderskich. Barentz

wkrótce połączył się z okrętami Kornelisona i razem powrócili do Hollandyi.

Podróż ta ożywiła nadzieje tych co wzdychali za odkryciem drogi do Chin w kierunku północno-wschodnim. Stany Jeneralne przygotowały flotę z siedmiu okrętów, z których sześć naładowano towarami mogącemi mieć odbyt na targach wschodnich; Barentz został mianowany pierwszym sternikiem tej wyprawy; lecz wypłynęła ona zapóźno aby mogła dokonać czego ważnego; lody powznosiły na wybrzeżu Nowej Zemli nieprzebyte zapory. Przepływając cieśninę Waigatz, Hollendrzy spotkali czółno rosyjskie płynące z Peczory; rozmaite jego części powiązane były z sobą sznurami; czółno to wyprawione było dla szukania zębów koni morskich, foków i innej ziemnowodnej zwierzyny. Dowiedziano się od Rossyan że najdalej za dziesięć tygodni, mrozy tak się wzmoćnią i rzeki tak ztężeją że można się będzie dostać po lodzie aż do Tartaryi. Samojedzi których tamże napotkano, uwiadomili prócz tego Hollendrów, że po pięcio-dniowej żegludze ku północo-wschodowi dostaną się do klinu ziemi po za którym półbrzeże weźmie kierunek południowo-wschodni. Wiadomość tę z wielką radością przyjęto, gdyż potwierdzała powzięte przez nich nadzieje znalezienia przejścia do Chin. Lecz ponieważ mrozy stały się niezmiernie dokuczliwemi i pora niebyła stósową do podróży, postanowiono wrócić do Hollandyi; i 18 listopada flota zawinęła do Maes.

Wysławszy dwie kosztowne wyprawy bezowocnie. Stany Jeneralne nieokazywały już chęci czynienia dalszych odkryć w kierunku północno-wschodnim. Niechcąc jednak zupełnie porzucić powziętej nadziei i ceniąc korzyści mogące wyniknąć dla dobra publicznego z usposobienia żeglarskiego przechowywanego wśród pospółstwa, ogłosiły pewne nagrody dla osób któreby dokonały podróży do Chin drogą, którą pragniono odkryć. Zachęceni tym sposobem kupcy Amsterdamscy przygotowali dwa okręta, które powierzono doświadczonemu Barentzowi. Wyruszył on wcześniej niż w pierwszą podróż i 1 czerwca już tak się znajdował wysoko na północy, że przedział pomiędzy dniem a nocą już się nie dawał uczu-

wać. Dziewiątego przybyli do *wyspy Niedźwiedziej*, tej samej którą zwano niegdyś *wyspą Wiśniową*, tam Hollendrzy zabili niedźwiedzia którego skóra miała sześć łokci długości. W dziesięć dni później odkryli ziemię na wschodzie i według swoich postrzeżeń, znajdowali się pod 80° 11' szerokości. Było to niewątpliwie pierwsze odkrycie *Spitzbergu*. Hollendrzy zdziwili się niezmiernie ujrzawszy ów ląd północny pokryty obfitymi pastwiskami na których bujały stada danieli, gdy tymczasem o cztery stopnie bliżej ku południowi, Nowa-Zemla przedstawiała tylko dziką i nieplodną pustynię. Znaleźli także tam mnóstwo czerwonych dzikich gęsi, podobnych tym co zwidzają w zimie niektóre części Hollandyi; jak mówi nasz autor niewiedzano pierwszej gdzie wylęgają swe jaja, „tak iż niektórzy pisali że owe ptaki siadały na drzewach szkoekich których gałęzie rozpościerały się po nad wodą, a z jaj spadających w wodę wykluwały się młode gąski i wplaw zaraz się puszczaly, gdy tymczasem jaja upadające na ziemię rozbijając się nic z siebie niewydawały.”

Z Spitzbergu oba okręty popłynawszy ku południo-wschodowi przybyły do wyspy Niedźwiedziej, tam postanowiły rozdzielić się; Jan Kornelis dla przepatrzenia pobrzeży Spitzbergu, a Barentz w nadziei znalezienia przejścia wschodniego nieco poniżej. W tym celu skierował ku Nowej-Zemli i w pierwszym tygodniu sierpnia dostał do 77° szerokości. Lecz gdy mocny wiatr wschodni dalej płynąć mu nie dozwalał przymuszony był przywiązać okręt do ogromnej bryły lodu która w krótkie potem z straszliwym hukiem rozpadła się na tysiąc części. Zniewolony do powrotu z trudnością dostał się do Icehaven pod 73° 50' szerokości. Lody które otaczały jego okręt, zamknęły go w około 26. Nieszczęśliwa osada okrętowa składająca się z 17 osób była zmuszoną przepędzić zimę na owej nieplodnej i niegościnniej ziemi. Na szczęście drzewo pływające blisko brzegu, dostarczyło obficie materiału do opału i na wystawienie małej chatki. Hollendrzy z spokojnością przygotowali się znieść przykre swoje położenie; dziennik ich cierpien nader jest zajmującym. Trudno pojąć a może nawet niepodobna wydać za pomocą mowy

ludzkiej czego doświadczyli owi nieszczęśliwi, skazani na pobyt w miejscu tak ciemnem. zniszczonem, lodowatem, którego samotnie ożywiały tylko niedźwiedzie i lisy swoją obecnością. Czwartego listopada ostatnie promienie słońca zniknęły po za widnokregiem, a zimno coraz się zwiększające stało się ostrem aż do niewytrzymania. Wino i piwo zlodowaciałe utraciły całą tęgość; Hollendrzy z największym trudem uchronili się od zamarznięcia, utrzymując ciągle wielkie ognie, podkładając pod nogi rozpalone kamienie i obwijając się w podwójne futra lisie. Gdy wychodzili gła szukania drzewa pływającego musieli znosić okropne i niesłychane cierpienia i pokonywać największe niebezpieczeństwa. Przytrafiało się częstokroć że bywali napadani od niedźwiedzi które bez obawy przypuszczały szturm do ich chat drewnianych; zabili kilka tych zwierząt a z tłustości ich mieli światło do lamp swoich. Rzecz godna uwagi że z powrotem słońca zniknęły niedźwiedzie a w zamian lisy białe w wielkich ukazały się stadach. Zwierzęta te których mięso póżywano, a skóry najlepszą były ochroną od zimna, łatwo się chwytaly w sidła pozastawiane na dachach chałup.

Z nadejściem 19 grudnia nasi nieszczęśliwi podróżnicy znaleźli niejakaś pociechę, myśląc że połowa ciemnej pory już minęła i że z powrotem słońca znajdą środki wydobyć się z przykrego swojego położenia. Nadeszła wreszcie tak wielce upragniona chwila. Dnia 27 stycznia cała tarcza słońca ukazała się po nad horyzontem z wielkiem zadziwieniem Barentza, który za czternaście dni dopiero spodziewał się ją ujrzeć; lecz zapewne pomylił się w swoich rachubach; z drugiej znowu strony trudno jest wytlómaczyć opowiadanie Hollendrów, gdyż podług zwyczajnych okoliczności odbicia, zjawienie się słońca przyspieszonem byłoby tego roku o siedm lub ośm dni. Aby brzeg słońca ukazał się po nad widnokregiem 24 stycznia pod 76° szerokości północnej, trzeba przypuścić odbicie blisko trzy stopniowe. Wraz z powrotem światła słonecznego ukazały się znowu niedźwiedzie; niebo zdawało się pochmurniejsze, a zimno dokuczliwsze. Tak nadszedł już czerwiec a żeglarze hollenderscy jeszcze się niemogli

wziąć do naprawy swoich czółen; co do okrętu ten zbyt był uszkodzony przez lody aby słabe ich siły były dostatecznymi do wyporządzenia go. Dnia 13 tegoż miesiąca nasi żeglarze postanowili opuścić opłakane miejsce swojego pobytu; lecz pierwszej Barentz spisał listę imienną wszystkich, niepowodzenia doznane na morzu i szczegółowe dzieje przezimowania. Puścili się z Iehawen w dwóch małych czółnach, lecz Barentz osłabiony chorobą i niespokojnością, niedługo się cieszył promykiem nadziei który mu zabłysł, umarł 26 mocno żalowany od swojej okrętowej osady pokładającej ufność bez granic w jego talentach i doświadczeniu. Było kilka przykładów odhycia dalekich podróży przez Ocean w odkrytych czółnach, lecz żadna nieprzedstawiała tak nadzwyczajnych okoliczności ile ta ostatnia, w której dwa małe czółna odważyły się przebyć przeszło tysiąc sto mil przez Ocean, ciągle będąc zagrożone skałami płynących lodów, napadami niedźwiedzi, walcząc przez czterdzieści dni z nadzwyczajnymi srogościami zimna, głodu, chorób i... zienia. Wyniszczona osada dostała się wreszcie do Kola gdzie znalazła trzy okręty hollenderskie na które się zabrała i przybyła szczęśliwie do Maes w październiku 1597.

Nieszczęśliwy wypadek wszystkich podróży dotąd przedsiębranych w celu dokonania odkryć na północy, spowodował zniechęcenie jakiego się można było spodziewać. Zyskowne monopolium wywierane przez Hiszpanów co do handlu wschodu z którego ich współzawodnicy jeszcze sobie podwyższali korzyści, stało się przedmiotem pokusy zarówno potężnej jak trwałej. Pierwsza wyprawa Anglików do Indyi Wschodnich jak najopłakaniejszy spowodowała zawód, lecz kapitan Lankaster twierdził za swoim powrotem że przejście do Indyi znajduje się na zachodzie pod 60° 30' szerokości północnej. Objasnienie to równie niedokładne, jak bajeczne opowiadanie niektórych hiszpańskich żeglarzy, dało powód do wyprawy, która wyruszyła roku 1602 pod rozkazami kapitana Weymouth lecz nieprzyniosła żadnej korzyści.

Do szybkich postępów żeglugi i odkryć jeograficznych w XVI wieku, przyczyniło się współzawo-

dnictwo Hiszpanów z Portugalczykami i zapal z jakim wzajemnie zaprzeczali sobie praw do posiadania półkuli ziemskiej ustąpionej im przez papieża. Niesnaski wybuchł w ciągu tego wieku pomiędzy Hiszpanią i Anglią, sprowadziły w szranki trzeciego przeciwnika. Hollendrzy zachęteni przykładem Anglików, usiłowali wydrzeć Hiszpanji część jej wschodniego handlu. Poruszenie polityczne które początkowo powstało z prywatnych okoliczności, rozszerzyło się wkrótce wśród państw neutralnych i narody będące z początku obojętnymi widzami walki, wmięszaly się do niej gdy zrozumiały ważność praw które sobie tak chciwie wydzierano. W pierwszych wyprawach ku północno-zachodowi, Duńczykowie których najbardziej powinno było obchodzić odkrycie Grenlandyi, małą przywiązywali do niego wagę; dopiero żarliwość żeglarzy angielskich natchnęła ich nadzieją wielkich korzyści handlowych. Roku 1605, król duński wysłał wyprawę na przepatrzenie brzegów Grenlandyi. Trzy małe statki oddano pod rozkazy admirała Lindenau, lecz po większej części niż i oficerowie, a między innymi James Hall pierwszy jego sternik, byli Anglikami. Okręt vice-admirała dowodzony przez Duńczyka, cofnął się na widok trudności jakie przedstawiała żegluga pomiędzy lodami pobrzeży grenlandzkich i pozostał w jej okolicach południowych; lecz Hall niezachwiany, opłynął ów kraj aż do 69° szerokości, odkrywając wiele wybornych stanowisk, zatok, rzek i napotkawszy mnóstwo pływającego drzewa. Chciał nienastawać w swej żegludze ku północy, lecz załoga okrętowa oparła się jego woli; wysadziwszy więc tylko na ląd dwóch zbrodniarzy duńskich w tym celu mu oddanych, skierował ku południowi i wrócił do Danji.

Następnego roku wysłano cztery małe okręty z Elzenaur dla posunięcia dalszych odkryć w Grenlandyi; Hall i tym razem dowodził flotą. Celem tej wyprawy jak się zdaje były raczej kopalnie złota i srebra niżeli odzyskanie utraconych osad. Gdyż skoro przybyli *Cunningham's Fiord*, „cała flota wylądowała dla widzenia kopalni srebra z której, jak powiada Hall wolno im było brać ile się podoba.” Postrzegli nad brzegami rzeki leżącej pod 66° 25' sze-

rokości, ze czterdzieści chat należących do dzikich, były one wystawione z ości wielorybich a pokryte ziemią. Pochwycili pięciu dzikich i tych uprowadzili ze sobą do Danji. Po tej daremnej wyprawie nastąpiła w przyszłym roku inna mniej jeszcze chlubna. Okręto-wa osada zbuntowała się zaraz za przybyciem do Grenlandyi i zmusiła Halla do powrotu. Doświadczony ten zeglarz przeszedłszy w służbę kupców londyńskich odbył 1612 r. czwartą podróż do Grenlandyi; lecz zaledwie wysiadł na ląd w miejscu gdzie Duńczycy w drugiej jego podróży porwali pięciu Eskimosów o których wspomnieliśmy, jeden z wyspiarzy poznał go i przebił strzałą. Hall umarł wkrótce w skutku tej rany. Odtąd wszelkie stosunki ustały z krajowcami i okręty powróciły do do Londynu nieposuwając dalej swoich poszukiwań.

John Knight, który towarzyszył Hallowi w pierwszej wyprawie i zapewne udzielił korzystnych szczegółów o srebrnych kopalniach Grenlandyi, wyruszył roku 1606 dla odkrycia przejścia północno-zachodniego w małym czólnie należącym do kompanii kupców angielskich prowadzących handel z Rosyją. Zbliżając się do brzegów Labradoru, ujrzał się zagrożonym lodami, które napływały od północy w tak ogromnych bryłach że był zmuszony schronić się do małej przystani, mając zamiar wyciągnąć swoje czólno i naprawić uszkodzenia. Skoro tylko przybył do lądu, ruszył z trzema z swoich towarzyszy ku najgórzystszej części wyspy dla przepatrzenia tego kraju; lecz niepowrócił już więcej, a że osada jego została później napadniętą przez krajowców, wniesiono stąd że Knight i jego towarzysze padli ofiarą ich dzikości. Pozostali przy życiu, naprawiwszy jak mogli statek, puścili się ku Nowej-Ziemii, z kąd wrócili do Anglii z wielkiem niebezpieczeństwem.

Tyle klęsk doznanych przez tych, co usiłowali dostać się do Indyi przejściem północno-wschodniem lub północno zachodniem, zwróciły w przeciwny kierunek na niejaki czas spekulacye awanturników i geografów. Pomimo to jednak nadzieja na chwilę stłumiona, miała odrodzić się z widokami pomyslniejszemi niż kiedykolwiek. Wybrzeża odkryte podczas tylu podróży na północ, nie były tak dokładnie zdjętemi

aby okazać mogły niepodobieństwo żeglugi której pragniono dokonać. Można było przypisać trudnościom, które doświadczenie kiedyś musi pokonać niepowodzenia licznych wypraw na jakie się dotąd pokuszono. Kupcy londyńscy postanowili utworować nową drogę i szukać przejścia wprost przez biegun północny. Wybrali dla dokonania tego śmiałego przedsięwzięcia Henryka Hudson biegłego i odważnego żeglarza. Daleko więcej posiadał on nauk niżeli zwykle ludzie jego powołania; jemu to przypisują pierwsze postrzeżenia uczynione w Anglii nad pochylaniem się igły magnesowej. Hudson wypłynął z Gravesend 1 maja 1607 w małym statku którego osada składała się tylko z dziesięciu ludzi i jednego okrętowego chłopca. Postrzegł ziemię pierwszy raz przy wschodnich brzegach Grenlandyi pod 70° szerokości. O trzy stopnie dalej ujrzał łańcuch gór wysokich, niepokrytych śniegami. Pod niewiadomym mu stopniem, ku biegunowi północnemu, srogość zimna zdawała się znacznie zmniejszać; powietrze było łagodniejsze, deszcz padał wielkimi kroplami jakby w Anglii w czasie letniej nawałnicy.

Z Grenlandyi skierował ku Nowej-Ziemii czyli Szpitzbergowi, do którego dostał się pod 78° szerokości. Nadzwyczajnie był tam niepokojony przez lody, które jak uważa zawalają zwykle morza błękitne, gdy tymczasem morza zielonawe prawie zawsze od nich są wolne. Pod 800 kilku ludzi z jego okrętowej osady wysiadło na ląd i postrzegli zęby foków, kości wielorybów, rogi danieli i szczęty wielu innych rodzajai zwierząt. Ziemia zdawała się ciągnąć daleko po za 82°; lecz postrzeżenie to mające za główną podstawę barwę nieba niezaprzeczenie jest błędem. Zima nadchodziła, niemając więc potrzebnych zapasów do przedłużenia tej podróży, Hudson ruszył na powrót i na wątlym swoim statku przybył do Anglii 15 września.

Następnego roku puścił się w powtórna podróż, tym razem osada jego była liczniejszą albowiem składała się z czternastu ludzi. Na przypadek gdyby mu lody przeszkodziły dostać się na północ Spizbergu, miał zlecenie ponowić usiłowania znalezienia przejścia do Chin w kierunku północno-wschodnim.

W czasie tej podróży dokonał wielkiej liczby postrzeżeń nader zajmujących, co do pochylenia się igły magnesowej. Pod $74^{\circ} 30'$, pochyłość jej wynosiła 86 stopni; a pod $75^{\circ} 22'$, Hudson uczynił postrzeżenie, które gdyby uznano za dokładne, miejsce jednego z ma-

nową Ziemią i Cherry-Island. W tej części swojej podróży Hudson wspomina że jeden z jego maitków wyjąwszy z okrętu zobaczył syrenę. Zawołał swego kolegę który ją podobnie widział, znajdowała się w tej chwili tuż przy boku okrętowym i ogniste swe oczy wlepiła w obu maitków. Wkrótce potem przewalił ją bałwan wodny. Miała piersi i biodra kobiety; kibić tak wysoką jak nasza, skórę zaś nadzwyczajnej białości, długie czarne włosy spadały jej na ramiona. W chwili gdy znikła, postrzegli jej ogon dość podobny do ogona foki cały pokryty łuskami. Świadcowie tego zjawiska nazywali się Tomasz Hilles i Robert Rayner. Hudson trafił na takie skały lodów pomiędzy Spitzbergiem i Nową-Ziemią że zupełnie stracił nadzieję dopięcia celu swojej podróży w tym kierunku. Postanowił przeto spróbować szczęścia w cieśninie Waigatz, spodziewając się prócz tego zebrać tam ładunek zębów koni morskich tak obfity iżby mógł pokryć koszty wyprawy. Opisuje Nową-Ziemę, jako ląd przyjemny dla oka, górzysty i okryty w wielu miejscach zielonemi pastwiskami. Uważać należy iż przypisuje ogrom lodów które zawałone są morza północne, rozciągłości okalających je brzegów, prócz tego postrzega i utrzymuje za rzecz niezawodną że morze na środku nigdy nieprzybiera. Pomimo wszelkich usiłowań niemożąc się dostać na wschód, rozwinął żagle i wylądował szczęśliwie w Grawesend 26 sierpnia. Przedsiębiorczy ten żeglarz użyty został w następnym roku przez Hollendrów do odbycia podróży której cel trudno odgadnąć. Udał się najprzód na wschód i opłynął przylądek *Północny*, lecz potem wrócił do *Nowej-Ziemi*, i okrążając Amerykę północną, odkrył rzekę, nad którą Hollendrzy wkrótce potem założyli osadę: ta rzeka nosi teraz jego nazwę.

Sława Hudsona jako śmiałego i biegłego żeglarsza była tak wielką, że ożywiła nadzieje wierzą-

cych jeszcze w istnienie przejścia północno-zachodniego. Okręt o pięćdziesięciu pięciu beczkach, zaopatrzony w żywność na sześć miesięcy, oddany został pod jego rozkazy dla szukania tej nowej drogi. W pierwszych tygodniach czerwca Hudson przybył do zatoki Frobishera. Długo musiał pasować się z lodami i wiatrami przeciwnymi, lecz dając z wytrwałością ku zachodowi, przybył nareszcie do ostatniego i północno zachodniego krańca Labradoru, który nazwał przyładkiem *Wolstenholma*, a postrzegłszy na północo-zachodzie grupę wysp, nazwał przyładkiem Tamy najbliższy ich przygórek. Ziemia w tem miejscu zdawała się chylić ku południowi i obszerne morze otworzyło się przed nim. Lecz w tem tak zajmującym miejscu jego podróży, opowiadanie pisane własną ręką Hudsona raptem jest przerwane; to co następuje dostało się do nas przez bardzo podejrzane świadectwo Abakuka Priklet, jednego z członków buntowniczej okrętowej osady. Zdaje się iż odłąd wybuchnęły nieporozumienia które spowodowały smutny koniec tego sławnego żeglarsza. Hudson otoczony lodami i niewidząc podobieństwa do dalszego posunięcia się naprzód, oświadczył okrętowej osadzie że się dostał w cieśninę o sto mil dalej niż wszyscy jego poprzednicy. Potem zwróciwszy się na południe wszedł do zatoki którą z powodu dnia w którym odkrytą została nazwano zatoką świętego Michała. Przez trzy miesiące był niejako otoczony labiryntem wysp. Nakoniec 1 listopada okręt wyciągnięty został na ląd, a w dziesięć dni później lody zamknęły się naokoło Hudsona i jego towarzyszy.

Jak się zdaje admirał szczególnie zajmował się młodzieńcem nazywającym Green, pochodził on z dobrej rodziny lecz był niezmiernie zepsutych obyczaj; sprawował on urząd sekretarza przy admirałce. Niedostatek zrodził wkrótce w osadzie okrętowej nieporozumienia które ow niewdzięczny młodzieniec z upodobaniem jeszcze bardziej podlegał by więcej szkodził swojemu dobroczyńcy. Na początku zimy kurapatwy białe w takiej znajdowały się obfitości, że prawie niedoświadczono braku pożywienia; niedługo zastąpiły ich miejsce gęsi, kaczki, łabędzie, zwierzyna ta daleko trudniejsza już była do podejścia. Jednak

gdy coraz większy uczuwać się dawał niedostatek, osada okrętowa była zmuszoną żywić się mchem i żabami. Na wiosnę z puszczeniem lodów łowiono zrazu znaczną liczbę ryb, lecz i to źródło nagle się wyczerpało. Nareszcie Hudson zaczął przygotowywać się do opuszczenia zatoki i z oczyma pełnemi rozdzielił pomiędzy załogę okrętową resztę pozostałej żywności. Zaledwie jej wystarczyło na dni czternaście. Dnia 21 czerwca wybuchło powstanie, Green i jego towarzysze postanowili wydać na igrzysko bałwanów kapitana i chorych, aby tym sposobem zmniejszyć liczbę ust potrzebujących pożywienia. Natychmiast pochwycono Hudsona, związano go i spuszczone wraz z chorymi i kalekami do wielkiej szalupy. Zostawiono im fuzję, kilka nabojów, małą ilość żywności i garnek żelazny. Oderżnięto potem linę i czołno zniknęło pomiędzy pływającymi lodami, wystawione na położenie, o którym bez zgrozy niemożna pomyśleć. Gdy zbuntowani stracili go z oczu, zaczęli uczuwać jakąś obawę i niewiedzieli co począć. Słusznie lękali się wrócić do Anglii, Green bowiem który został mianowany kapitanem przysiągł że dopóty nie opuści morza, dopóki nieotrzyma pieczęci królewskiej na zakład bezpieczeństwa. Został jednak wkrótce zabity na wyspie pobliskiej przylądkowi *Tam* w kłótni do której się wmieszał z dzikimi. Pozostali przy życiu, przywiedzeni do ostateczności, postanowili skierować ku Irlandyi. Nędzny zapas żywności wyczerpał się niedługo, ratujący się gotowali skóry i potłuczone kości już zjedzonych zwierząt. — „Co jak dodaje ów opis, z przymieszanem octu stanowiło potrawę dość smaczną i posilną.“ W czasie tej przeprawy Robert Iwet po śmierci Greena dowodzący zbuntowanymi, umarł z głodu. Dostali się nareszcie do zatoki Galloway, zkąd czołnem rybackim przybyli do Plimut.

ROZDZIAŁ XV.

Podróże na północ.

Podróż sir Tomasza Button. — Przybywa na brzeg zachodni zatoki Hudsonskiej. — Zimuje na rzece Nelson. — Jego talenta jako dowódcy wyprawy. — Gibbon próbuje dalej posunąć rozpoczęte odkrycia. — Podróż Bylota i Baffina. — Talenta żeglarskie tego ostatniego. — Powtórna podróż. — Dane im instrukcje. — Odkrywają odnógę Baffiną. — Szczególniejsze zmiany igły magnesowej — Rozciągłość ich żeglugi. — Początek rybołówstwa na morzu północnem — Podróże Stewena Bennet. — Towarzystwo kupców z Rosyją bierze w posiadłość Cherry-Island. — Początek rybołówstwa na wieloryby. — Podróże Jamesa Poole. — Odkrycie wyspy Mayen. — Postrzeżenia Baffina. — Podróże Foxa i Jamesa. — Objasnienia dostarczone przez strzelców kanadyjskich. — Pierwsza osada angielska w zatoce Hudsonskiej. — Utworzenie kompanji zwanej Hudson bay Company. — Podróż Wooda do Nowej-Zemli. — Nieszczęśliwa wyprawa Knighta do zatoki Hudsonskiej. — Podróż kapitana Middletona. — Spór pomiędzy Dobbem i Middletonem. — Nagroda przez rząd naznaczona za odkrycie przejścia północno-zachodniego.

Wielkie morze odkryte przez Henryka Hudson na zachód przylądka *Wolstenholma*, było i powinno być nowo latarnią morską rozpaloną dla oświecenia przyszłych odkryć. Kupecy londyńscy przygotowali roku 1612 wyprawę i takową powierzyli kapitanowi Button, biegłemu żeglarzowi zostającemu wówczas w służbie księcia Henryka. Pricket i Bylot oba towarzysze Henryka Hudson w jego ostatniej nieszczęsnej wyprawie, chociaż mogli być słusznie osądzeni że należeli do występnego huntu, użyci jednak także zostali z powodu znajomości jaką posiadali mórz zachodnich. Nazwy przygotowanych statków były też same co nazwy okrętów na których sławny Kook później dokonał swojej ostatniej podróży: *Postanowienie* i *Odkrycie*. Button wpływawszy na cieśninę Hudsonską posuwał się ciągle ku zachodowi, dopóki nie dosięgnął do brzegu wielkiej wyspy zwanej dzisiaj wyspą *Southampton*. Ztamąd płynąc ciągle ku za-

chodowi, przybył do stałego lądu Ameryki pod 60° 40' szerokości i nazwał to wybrzeże *Zawiedziona Nadzieja*. potem dążąc ku południowi, wypłynął 15 sierpnia do ujścia rzeki leżącej pod 57° 10' szerokości, a po nadbrzegami której wznosił się później główny zakład towarzystwa zwanego *Hudsons bay Company*, i nazwał ją rzeką *Nelsona*. Tam uczynił przygotowania do przepędzenia zimy. Kilku ludzi z okrętowej osady padło ofiarą srogości klimatu, lecz na wiosnę przez kilka pięknych dni Button z swymi ludźmi polował na zwierzynę. Kuropatwy białe tak były obfite na owych wybrzeżach że osady obu okrętów nalapały ich i zjadły więcej niż 1800 tuzinów. Button nie zaniedbywał aby ciągle utrzymywać zapal swoich podwładnych ludzi i niedozwolić im uleść pod niebezpiecznym wpływem zimna i przymuszonej bezczynności. Zadawał im do rozwiązania pytania dotyczące żeglugi i odkryć, tak bawiąc ich zarazem nauczał, ożywiał gorliwość i chronił serca od szkodliwego bardzo zniechęcenia. Owa sztuka utrzymania w ruchu umysłowem osady okrętowej, sztuka zupełnie nieznana pierwszym hiszpańskim żeglarzom a której świeże podróże kapitana Parry okazały tak uderzające przykłady, była wrodzoną sir Tomaszowi Button. W kwietniu gdy lody zniknęły, spuścił swoje okręty na morze i płynąc ku północy wzdłuż zachodniego brzegu zatoki Hudsonskiej aż blisko 65° szerokości, przybył do grupy wysp które nazwał wyspami *Mancel* (dzisiaj wyspy *Mansfield*); potem okrążywszy przylądek *Chidley*, skierował ku Anglii, gdzie się dostał po szesnasto-dniowej podróży w jesieni roku 1613. Button był pierwszym który się dostał do wschodniego brzegu Ameryki na zachód zatoki Hudsonskiej. Zdaje się iż wyprawa jego była dokonana z zęcznością; nigdy jednak jej nieogłosił drukiem; przedmiot i rezultat tej podróży pozostały osłonięte tajemnicą. Dziwić się niewiele będziemy że człowiekowi którego biegłość żeglowania po morzach dotąd nieznanom, w tak świetnym sposobie dowiedziona została, niepolecono później żadnego nowego wysłannictwa. Śmierć księcia Henryka jego opiekuna położyła kres usilowaniom Buttona, kapitan Gibbons jego krewny, który mu towarzyszył w pier-

wszej podróży, wyruszył r. 1614 dla szukania przejścia północno-zachodniego, którego istnienie było dla sir Tomasza Button celem najpewniejszych prawie nadziei. Jednak Gibbons napotkał na tyle przeszkód, a mgły, uragany, pływające lody tak go utrudziły że niemógł posunąć się dalej i wrócił niczem niepomnożywszy odkryć swoich poprzedników.

Na przekór mnogim zawadom które wstrzymywały wszelkie usiłowania czynione w celu odkrycia przejścia północno zachodniego, postępy nauki ziemio-pisarskiej spowodowane przedsięwzięciamiorskimi, zbyt były wielkimi aby się miano zupełnie zniechęcić. Awanturnicy handlowi pojmujący korzyść wynikającą z rozprzestrzenienia działań handlowych, uporeczywie i wytrwale rozszerzyć one usilowali. Roku 1615 statek *Odkrycie* znów przygotowano do czwartej wyprawy ku północo-zachodowi. Robert Bylot który już kilkakrotnie zwiłdził tamtejsze morza, mianowany został kapitanem a William Baffin autor opisu tej podróży otrzymał urząd porucznika. Osada okrętowa składała się z czterestu mężczyzn i dwójga dzieci; tak były słabe wówczas zasoby z którymi puszczano się na te trudne przedsięwzięcia. Przy odjeździe nasi podróżni postrzegli lodowate góry, niektóre z nich wznosiły się na 240 stóp po nad morze rachując w to części pod wodą będące, musiały więc mieć w ogóle przynajmniej 1680 stóp wysokości. Wiliam Baffin należał roku 1612 do nieszczęsnej wyprawy Jamesa Hall. Opis jej przez niego dokonany tem się najbardziej odznacza, że pierwszy zawiera w sobie sposób wyrachowania na morzu stopni długości, podług stosunkowego położenia gwiazd pomiędzy sobą. Widać z zasad na których jest ugruntowaną ta metoda że Baffin posiadał w wysokiem stopniu równie teorię jak i praktykę żeglugi. W podróży odbytej pod rozkazami Bylota miał sposobność rozprzestrzenia swoje naukowe wiadomości i tak ujrzawszy przy wyspie Postanowienia słońce i księżyc blyszczące na jednymże widnokręgu: pomnożył tym wypadkiem swoje postrzeżenia względem stopni długości. Z tego powodu nadmienia nader słusznie: „że gdyby podobne postrzeżenia czyniono w miejscach odległych od siebie, jak na przykład na przyłą-

dku Dobrej Nadziei, w Bantam, Japonji, Nowym-Albionie i cieśninie Magellańskiej, mianoby jeografię daleko dokładniejszą." Nasi żeglarze uważając że przybywanie morza pochodziło od północy, powzięli nadzieję że im się zupełnie powiedzie ich wyprawa; lecz w miarę jak się zapuszczali w małe odnogi otwarte przed niemi, napotykanne wielkie niebezpieczeństwa wśród pływających lodów pozostawili po za sobą na początku sierpnia wyspę Postanowienia. Przybyli do Anglii w miesiąc później, nieutraciwszy ani jednego człowieka. Zasługi i talenta Baffina jako żeglarsza zbyt były teraz jawnemi aby mogły pozostać nieużyte. Liczne jego postrzeżenia dostarczyły obszernych materyałów do spekulacji filozoficznych i wynagrodziły niejako brak odkryć jeograficznych. Toż samo towarzystwo kupieckie które uorganizowało poprzednią wyprawę, przygotowało znowu mały okręt zwany *Odkrycie* do piątej podróży dla szukania przejścia północno-zachodniego. Robert Bylot znowu mianowany został jego dowódcą a William Baffin pełnił przy nim urząd sternika. Dane im instrukcye o których poniżej się dowiemy, skreślone były zapewne bez przyłożenia się tego ostatniego, gdyż jak się zdaje nie miał on wielkiej nadziei co do powodzenia tej wyprawy.

„Wypłynąwszy, dostaniesz się z największym pośpiechem do przyłądka *Zniszczenia*; ztamtąd ty Williamie Baffin przeprowadzisz okręt wdluż brzegow Grenlandyi po za cieśninę Dawisa aż do 80^o stopnia szerokości jeśli ląd dozwoli. Potem z obawy abyś sobie niezamknął powrotu zbyt się zapuszczając na północ, skieruj na zachód i południe o ile to uznasz za potrzebne, dopóki nieprzybędziesz pod szerokość sześćdziesięciu stopni; staraj się potem dostać do ziemi *Jesso*, która leży prawie pod tą samą wysokością. Wolao wam posunąć się na południe jeśli dozwoli pora roku i kierunek wiatrów. Jednakże życzymy sobie jeśli podróż rok trwać mająca będzie dość szczęśliwą, abyście posunęli się ku południowi, i zawięli do północnej części Japonji, a ztamtąd lub *Jesso*, przypuszczając że będziecie to mogli uczynić bez niebezpieczeństwa, przywieźli choć jednego krajowca,

niech Bóg zlać raczy swoje błogosławieństwa na całą wyprawę i przyprowadzi was zdrowo napowrót do kraju."

Okręt *Odkrycie* wypłynął z Grawesend 26 marca 1616, zabrawszy osób siedemnaście. Kierując na północ ku cieśninie Dawisa, podróżnicy nasi zarzucili kotwicę pod $70^{\circ} 20'$ szerokości. Krajowcy uciekli na ich widok zostawiwszy swoje trzody psów. Morze tam przybierało tylko na ośm do dziewięciu stóp, a Baffin tę okoliczność słusznie uważał za przepowiednię niepowodzenia. Mieszkańcy tego pobrzeża są nader ubogimi, całym ich pożywieniem było surowe mięso cieląt morskich. Nasi podróżnicy mniemają, że oddają cześć słońcu gdyż je ciągle wskazywali palcem, wołając: *Ilyout!* Lecz może to miało znaczyć, iż uważali Europejczyków jako ludzi przybyłych z owej gwiazdy. Śnieg zaczynał właśnie topnieć, Baffin przeto sądził że może dalej podróżować ku północy, lecz temperatura nagle się zmieniła i w dzień S. Jana, żagle i liny tak obmarzły że zupełnie niepodobna było kierować statkiem. Około 75° szerokości, gdy łód zniknął, widok otwartego morza ożywił nadzieję znalezienia przejścia. Lecz znowu z nastaniem niepogody, Baffin z towarzyszymi zapędzony został w cieśninę w której znaleźli tyle wielorybów, iż ją nazwali *cieśnina Wielorybów*, druga szeroka odnoga leżąca na północ 78° przybrała miano cieśniny *sir Tomasza Smith*, a sąsiednia wyspa nazwaną została wyspą *Hakluyt*. „Cieśnina ta, mówi Baffin, tem się odznacza iż igła magnesowa bardziej i częściej tam zmienia kierunek nizeli w innych punktach świata. Po kilkakrotnie ją uważałem jak się zmieniła więcej jak o pięć punktów czyli pięćdziesiąt sześć stopni na zachód."

Znajdowali się wówczas na południo-zachodzie na otwartem morzu i byli wystawieni na ostre wiatry, dopóki nieprzybyli do lądu przy wejściu do cieśniny którą nazwali cieśniną *Aldermana Jones*. Płynąc dalej ku zachodowi, znaleźli pod $74^{\circ} 40'$ inną wielką zatokę i tej nadali miano cieśniny *Sir Jamesa Lankastra*. Nadzieja znalezienia przejścia zmniejszała się codziennie. Brzeg stał się nieprzystępnym z powodu lodów które zdawały się coraz być grubsze w mia-

rę jak się posuwano ku południowi. Okręt *Odkrycie* okrążył jednak tę zaporę i dostał się do 65° 40' szerokości przy cieśninie Kumberland. Tam niepodobna już było wierzyć w istnienie przejścia zachodniego, prawie wszyscy podróżni byli słabi, musiano tedy dostać się do brzegów Grenlandyi gdzie dzięki sałacie z łyszczaku, szczawiu i cykoryi, osada okrętowa wkrótce powróciła do zdrowia. Baffin i jego towarzysze opuścili te miejsca 6 sierpnia i zarzucili kotwicę w Plimut 13 tegoż samego miesiąca.

Przedsiębiorstwa handlowe wzrastały w miarę postępów nauki ziemio-pisarskiej. Podróże po morzach biegunowych chociaż nieodkryły przejścia do Indyi rozszerzyły jednak kilka gałęzi korzystnego handlu. Od r. 1603 Stewen Bennet zeglując na małym okręcie, wyprawionym kosztem: „godnego Franciszka Cherie.” udał się do Kola na północnym brzegu Laponyi, dla wyprzedania swego ładunku a później wyruszenia ztamtąd na czynienie dalszych odkryć. Bennet skierował swój okręt na północ Koli, dopóki nienapotkał wyspy na której zobaczył lisy, lecz ani jednego mieszkańca; nazaczył jej położenie pod 74° 30" i nazwał wyspą *Wisniowa* (Cherry-Island), które to miano dotąd zachowała; była to jednak ta sama którą Barentz odkrył na kilka lat pierwej i nazwał wyspą *Niedźwiedzią*. Bennet powrócił do Cherry-Island roku następnego znalazł tam wielkie mnóstwo drobiu i wołów morskich. Żeby tych zwierząt stały się przedmiotem nader korzystnego handlu, lecz osada okrętowa napróżno usiłowała zabrać ich ładunek. Majtkowie Benneta użyli na to okrutnego sposobu; wyłupywali najprzód szrótem oczy wołom morskim a potem uderzali na nie i dobijali siekierami. Nie poszczęściły się te łowy; napotykali tysiącami tych zwierząt a zaledwie ubili piętnaście. Następnego roku inna wyprawa wysłaną została do wyspy przez tychże samych właścicieli, tym razem tak się udały łowy morskich wołów że nietylko zebrano ładunek zębów lecz jeszcze i kilka beczek tłuszczu z tych zwierząt. Odkryto także kopalnię ołowiu i takowego przywieziono małą próbkę. Handel ten szybko się zwiększył. Gdy Bennet zwidził wyspę r. 1606, uezbrał w 15 dniach 3 baryłki zębów i 22 beczek tłuszczu.

Właściciele statku przybyli wraz z nim do Cherry-Island r. 1608; w przeciągu siedmiu godzin ubito przeszło tysiąc morsów. Parę żywych przywieziono do Anglii; zwierzęta owe nie tylko są dziwnego kształtu, lecz nadzwyczaj łagodne i nader pojętne, jak to dowiodło kilka przykładów. Na wyspie Wisniowej tak jest gorąco przy końcu czerwca, jak w Anglii w teje samej porze. Smoła ciekła wzdłuż boków okrętowych, a na maszcie w stronie wystawionej na słońce, żywica prawie się paliła. Owe podróże i korzyści z nich wynikające, musiały nareszcie zwrócić na siebie uwagę monopolu; r. 1609 Towarzystwo Moskiewskie ułoczycie zajęło w posiadłość Cherry-Island. Znajdowało się tam wówczas mnóstwo lisów; zabito kilku niedźwiedzi; trzy kopalnie ołowiu odkryto; zasługuje na uwagę że się tam napotkały ze sobą trzy statki, których połączony ekwipaż wynosił 82 ludzi, a oni wszyscy zajmowali się ładowaniem futer, oleju i zębów morsów na okręty. Towarzystwo Moskiewskie objąwszy nową swoją posiadłość wysłało r. 1610 mały statek ku północnemu biegunowi w podwójnym celu: rozszerzenia handlu i przyłożenia się do odkryć. Jonas Poole należący do wszystkich poprzednich wypraw, otrzymał dowództwo nad tym okrętem posunął się aż po za 78°; przytacza on w swoim opowiadaniu nader ważne postrzeżenie już dawniej czynione przez żeglarzy co go poprzedzili, to jest że na otwartem morzu zbliżając się ku biegunowi, temperatura daleko jest wyższą nizeli w poniższych krainach. „Przejsście mówi on może być dokonane przez samże biegun; jako też przez jakąkolwiek inną nieznaną drogę; cała tego przyczyna że słońce nadzwyczaj tutaj dogrzewa, a lód nie jest grubszy od tego który widziałem pod 73°. W tej podróży Poole nieposunął się po za 79° 5' ściśle stosując się do danych mu instrukcji, skreślonych w następującem brzmieniu: „Ponieważ się podobało Bogu Wszchemogącemu, twoim przemysłem a zarazem i przemysłem innych, odkryć dla naszego narodu ziemię leżącą pod 80° ku biegunowi północnemu; pragniemy przeto nie tylko rozpatrzeć bliżej ową ziemię ku północy dla dowiedzenia się czy jest wyspą czy lądem stałym, czy

się pochyła ku wschodowi lub zachodowi bieguna, lecz także poznać czy jest zamieszkaną i czy nieznajduje się morze wolniejsze ku północy niż to które dotąd zwidzono.

Jonas Poole wypłynął znowu r. 1611 najpierwszym statkiem który wysłano z Anglii dla połowu wielorybów; sześciu majtków biskajskich obeznanych z tem zatrudnieniem przydano do okrętowej osady. Gdy ów statek zajmował się połowem, Poole kierując ku północy dotarł aż do 80° blisko Spitzbergu; potem dążąc ku zachodowi zawinął do wchodniego brzegu Grenlandji i przepłynąwszy tam blisko 20 mil ku północy, dostał się do miejsce nieoznaczonych na mappach. Tegoż samego roku, Jan Mayen kapitan holenderskiego okrętu, wysłanego na połów wielorybów, odkrył na północ Islandji wyspę która dotąd nosi jego imię; przez wiele lat była ona dla Holendrów stancwiskiem rybackiem, lecz z czasem nagromadzone lody przystęp do niej uczyniły niepopodobnym. Sztuka zabijania wielorybów tak dalece postąpiła dzięki wyłącznym wiadomościom Biskajczyków że sam okręt Poole'a złowił ich więcej niżeli trzynaście w ciągu swojej podróży; a w r. 1013 dwadzieścia okrętów francuzkich, hollenderskich, hiszpańskich i biskajskich nielicząc w to sześciu angielskich; było razem zebranych na morzu Szpitzbergkiem; jednym z tych ostatnich dowodził sławny żeglarz William Baffin. Anglicy objawszy w posiadłość wyspę w imieniu Jego Królewskiej Mości Wielkiej Brytanji wzbронili okrętom innych narodów połowu w tych okolicach. Spodziewano się doznać oporu ze strony obcych rybaków, lecz ci poddali się spokojnie przywłaszczonej władzy Anglików. Podczas tej podróży, Baffin zawsze ściśle wszystko rozwiązujący, dostrzegł nadzwyczajne łamanie się światła atmosfery w stronach północnych. Znalazł iż wynosiło dwadzieścia sześć minut na widnokręgu, dodaje filozoficznie: „Wnoszę że jest mniej lub więcej znaczne, w miarę jak powietrze jest ściśnione lub rzadsze co wreszcie zostawiam do rostrzygnięcia uczeńszym odemnie. „Ufny że się znajduje rozleglejsze morze pomiędzy Grenlandją i Spitzbergiem uważał przejście przez biegun za zupełnie niepod-

bne i usilnie namawiał kompanią Moskiewską do poświęcenia corocznie 150 lub 200 funtów szterlingów na zwidzenia mórz północnych gdyż podług niego mała pinassa z osadą dziesięciu majtkow, była na ten cel dostateczną.

Nadwyzcayne powodzenie rybołówstwa północnego obudziło współzawodnictwo Danji. Roku 1619 dwa okręta obsadzone prawie samymi żeglarzami angielskimi pod dowództwem Jana Munk, wysłane zostały na odkryciową podróż w ślady Hudsona i Ballina. Lody niedozwoliły Munkowi opłynąć w całej długości zachodniego wybrzeża Grenlandji. Skierował zatem ku cieśninie Hudsonskiej, napotkawszy brzegi Amerykańskie pod 63° 20' schronił się do przystani (może *Chesterfield Inlet* na wyspach angielskich, której nadał miano *Zimowa przystań Munka*, a kraj ją otaczający nazwał *Nową Danią*. Wpłynął do owej przystani 7 września; a że niepodobieństwem było w tak spóźnionej porze przebyć zatokę Hudsonską, zaczął stawiać chaty i przebiegać przyległe okolice, szukając zwierzyny i opału; załoga obu jego okrętów wynosiła ogółem 60 ludzi, ponieważ niemożna ona dla zbyt ostrej zimy używać ruchu i żyła tylko solonem mięsem, przeto zjadliwy skorbut zjawił się pomiędzy nią. Z nadejściem wiosny całkiem zbrakło sucharów; wprawdzie zwierzyny znajdowało się podostatkiem lecz nikt nie miał ani odwagi ani siły w dalszą puścić się podróż. Okropność tego położenia zwiększał głód a nadewszystko choroby. Pozbawieni wszelkich wygod i nadziei, liczba ich szybko przez śmierć zmniejszoną została. Munk mieszkał sam jeden w małej chacie oddzielonej od innych i tak był zmęczony że w najzupelniejszem odrętwieniu oczekiwał śmierci. Głód zmusił go jednak do wyjścia ze schronienia i szukania towarzyszy, znalazł tylko jeszcze dwóch przy życiu, inni wszyscy wymarli. Nasi trzej nieszczęśliwi zachęcając się wzajemnie do szukania żywności, rozkopywali śnieg i wyrwali z ziemi korzonki, ułamki: nieco ryb, w miarę jak powracały ich siły, złapali także kilka sztuk ptaków i zwierzyny. Odzyskali wreszcie potrzebne siły wyporządkowali mniejszy ze swoich okrętów i puścili się na morze, a po nader niebezpiecznej żegludze, wśród której ich okręt prawie

był losowi zostawiony, przybyli zdrowi do jednego z portów Norwegji. Powrót ten słusznie za cud uważano. Trudno istotnie uwierzyć aby z pomiedzy 60 ludzi, trzech tylko ocalało przed zimą biegunową, wyleczyło się ziołami najprostszymi, zebrało z wielkiem trudem zapasy potrzebne do podróży i powróciło do kraju pomimo tak nadzwyczajnych wszelkiego rodzaju przeszkód.

Srogość klimatu, bardziej może nizeli niebezpieczeństwo morza zawałonego lodami, przeraziła żeglarzy i zniechęciła do przedsięwzięcia nowych wypraw ku północy zachodniej. Zresztą podróż Baffina w r. 1616 tak zupełnie zniszczyła mniemanie o istnieniu przejścia przez północ do stałego lądu amerykańskiego, że odwiodła od czynienia wszelkich dalszych odkryć w tym kierunku. Kilka więc lat upłynęło nim znów pomyślano o rozpoczęciu owych niewdzięcznych poszukiwań. Roku 1631 dopiero kapitan Luke Fox powiada, że był dręczony ciągle manią odkryć północnych od roku 1606 w którym usilnie błagał by mógł towarzyszyć Johnowi Knight w stopniu porucznika; z rozkazu króla dano mu statek dla odbycia podróży którą zamierzył dokonać. Przypożegnanie, otrzymał od monarchy kartę odkryć dokonanych przez jego poprzedników i list do cesarza Japońskiego.

Fox był człowiekiem śmiałym lecz zbyt ufny w sobie samym, wada ta przebija się wszędzie w szumnym opisie jego wyprawy. Uprowadza on łaskawego czytelnika: „aby niespodziewał się wyrażen kwiecistych lub wymownych, gdyż to dziecko jego pióra zrodzone w zimnych klimatach północy, gdzie nauki klasyczne niemają wielkiej wziętości, nieśmiało słodkiego mleka retoryki.“ W cieśninie Hudsonskiej Fox zostawał w przykrem położeniu z powodu lodów których odfamy jak utrzymuje: „rzadko wyrównywały w wielkości kościołowi.“ Na wyspie Salisbury uważał iż ruch igły magnesowej wolniej i staje się prawie niedostrzeżony; zjawisko to przypisuje: „ostrości powietrza krążącego pomiędzy igłą magnesową a jej punktem atrakcyjnym.“ Nadali nazwę: *Szczęśliwego przybycia Sir Tomasz Row* wyspie leżącej na wschodniem brzegu Ameryki; znalazł tam smętarz krajowców; w gło-

bach ich były złożone łuki, strzały i dziryty, powiększej części żelazem okute. Fox wniósł z tego że Europejcykowie już byli w tych stronach. Nad brzegami rzeki Nelsona znalazł krzyż wzniesiony tam przez Tomasza Button. Fox powrócił do Anglii ostatniego października. Widocznie się okazuje że nie był zadowolony z rezultatu swojej podróży, stale utrzymywał podobieństwo wynaleźienia przejścia północno-zachodniego, które jak mówi, odkryć będzie można na wyspie *Szczęśliwego Przybycia*, gdzie uważał iż morze przybiera od północy i gdzie wielka mnogość wielorybów zdaje się wskazywać sąsiedztwo rozległego morza. Gdy Fox w tym celu przygotował nową wyprawę, kupcy Bristolscy chcąc wydrzeć kupcom londyńskim palmę zwycięstwa, wysłali kapitana Tomasza James z temi samemi instrukcjami i dowodami ofności królewskiej jakie Fox poprzednio otrzymał. Lecz James nie był tak zręcznym i tak szczęśliwym jak jego współzawodnik Okręt na którym żegłował, wiele ucierpiał w zatoce Hudsonskiej od pływających lodów i orkanów. „Morze powiała, tak ciągle wznosiło po nad nami swoje wały, żeśmy się znajdowali jak Jonasz w paszczy wieloryba.” Nieumiejętność żeglowania pomiędzy lodami, była powodem coraz nowych kłopotów dla niego, tak że ani mógł pomyśleć o przebyciu zatoki Hudsonskiej na początku zimy; wołał zatem pozostać na wyspie leżącej pod 52° szerokości, którą teraz nazywają *Charlton-Island*. Zbudowano chatę dla chorych i tę przykryto tylko wielkim żaglem. Nieszczęśliwi musieli wytrzymać wszelkie okropności nieodłączne od zimowego pobytu w krajach biegunowych. Wino, ocet, oliwa, zgoła wszystkie płyny które mieli, zmieniły się z powodu mrozu w twarde drzewo, tak, iż musiano one rozrąbywać siekierą. W ciągu lutego pierwsze symptomata szkorbutu ukazały się pomiędzy okrętową osadą, dopiero na początku lipca i to z wielkiem trudem zdołano naprawić i przysposobić okręta do powrotu. James był widocznie nędznym żeglarzem a może nawet i tchórzem, a przynajmniej sam w własnych swoich oczach zwiększał przeszkody. Należał on do rzędu tych rzadkich umysłów które owego cza-

su zaczęły wątpić o możności odkrycia przejścia północno-zachodniego, lecz to zdanie temmniej miało wagi że przeciwnikami jego byli ludzie którzy jak wszystkim wiadomo, rozwinęli daleko więcej od niego talentów i przenikliwości w przedsięwzięciach tego rodzaju. Wyprawy do zatoki Hudsonskiej lubo nieprzekonały o nieistnieniu przejścia północno zachodniego, niezwiększyły jednak także i nadziei znalezienia go w tych stronach. Zresztą trudności żeglugi i ostrość klimatu odstręczały żeglarzy chcących go tam szukać. Anglicy zapomnieli prawie o zatoce Hudsonskiej, gdy znowu wypadek zwrócił ich uwagę ku niej i w chwili gdy przestawała być już przedmiotem zajęcia jeograficznego nabyła wielkiej ważności pod względem handlowym.

Osadnicy francuzcy Kanady odbywając podróż w głąb kraju dla szukania futer, przybyli nareszcie nad brzegi zatoki Hudson. Jeden z owych awanturników nazwiskiem Grosseliez zwidziwszy te strony przewidział iż one mogły być nader dogodnymi dla handlu futrzanego. Udał się do Francji i przedstawił rządowi objaśnienia które zebrał. Ministrowie najmniejszej nieudzielili mu zachęty, lecz poseł angielski przebywający naówczas w Paryżu wysłuchał z uwagą opowiadań wędrowca i dawszy mu list do księcia Ruperta, wysłał go natychmiast do Anglii. Uprzejmie go tam przyjęto, natychmiast przygotowano okręt na którym odpłynął nietylko dla założenia osady w zatoce Hudsonskiej, lecz by powtórnie próbował także dostać się do Chin północno-zachodem. Z powodu owej obmyślonej podróży, pan Oldenburg pierwszy sekretarz towarzystwa królewskiego pisał co następuje do sławnego pana Boyle: „Niepotrzebuję ci mówić z jaką radością wszyscy tutaj przyjęli odkrycie przejścia północno-zachodniego, dokonanego przez dwóch naszych współziomków i jednego Francuza. Podali niedawno swoje plany Jego Królewskiej Mości w czasie jego przejazdu do Oxfordu; odpowiedział im jak najfaskawiej i przeznaczył okręt na przewiezienie ich do zatoki Hudsonskiej a ztamtąd na morze południowe; ludzie ci twierdzą jak słyszałem że wsiadłszy w czołno, wypłynęli z jeziora Kanadyjskiego rzeką która w pa-

da w stronie północno-zachodniej do morza południowego żądali powrócić od północo-wschodu do przystani Hudsonskiej.“

Kapitanowi Zachariaszowi Gillam polecono przewieźć Grosselieza do zatoki Hudsonskiej i dokonać dalszych odkryć na północo-zachodzie. Przezimował on nad brzegami rzeki *Ruperta*, daleko na północ Charlton Island; nieuskarżał się jednak wcale na srogość i długie trwanie zimy które było powodem tylu cierpień dla Jamesa i jego towarzyszy. W tym miejscu kapitan Gillam założył węgielny kamień pierwszej angielskiej osady, wznosząc małą kamienną warownię której nadał nazwę twierdzy Karola. Król który zachęcał do tej wyprawy był nader wspaniałomyślnym dla awanturniczych podróźnych, „zważając i mając na względzie że utworzyli własnym kosztem wyprawę w zatoce Hudsonskiej, której skutkiem mogło być odkrycie nowego przejścia na morze południowe i rozwinięcie handlu futrzanego i kruszczowego przedstawiającego na przyszłość wielkie korzyści dla monarchy i jego poddanych, zatem by nadać nowy zapał ich przedsięwzięciu, Jego Królewska Mość udziela im na własność wyłączną wszystkie brzegi i ziemie zatoki Hudsonskiej wraz z przywilejem prowadzenia tam powyższego handlu lub wszelkiego innego jakiby mogli lub chcieli utworzyć i t. d.“

Ow nadzwyczajny przywilej, uświęcający tak niezmierny monopol nadany r. 1669 kompanji zatoki Hudsonskiej, istniał bez przerwy w swoich skutkach aż do dni naszych. Lubo dokonanie odkryć wyraźnie było w warunkach owej niby to umowy, zyski monopolu przeważały wszystko i przez jakiś czas przejście północno-zachodnie zdawało się być wskazaniem na zupełne zapomnienie. Gdy się to działo pisma Józefa Moxon, członka towarzystwa królewskiego ożywiły powzięte nadzieje względem znalezienia przejścia do Chin w stronie północno-wschodniej. Prócz wniosków wprost spekulacyjnych jakowe uczony ów przytaczał na poparcie swojego zdania, odwoływał się jeszcze do objaśnień udzielonych mu jak mówi przez sternika statku grenlandzkiego który dostał się aż do północnego biegna. „Gdy z tego względu opowiadanie jego zda-

wało mi się być godnem bliższego zbadania. mówi pan Moxon, wszedłem z nim w pogadankę i umyślnie udawałem że powątpiewam o prawdziwości jego zeznania; lecz ponowił mi swoje zapewnienie, dodając że okręt znajduje się obecnie w Amszterdamie a świadectwem wszystkich żeglarzy potwierdzi to co mi powiedział. Zapewniał mnie prócz tego, że płynął dwa stopnie dalej po za bieguncem. Pytałem czy nie znalazł żadnego lądu lub wyspy przy biegunie? odpowiedział że nie. było to otwarte i wolne morze. Spytałem czy nienapotkał wielkich nagromadzeń lodu? rzekł mi: „Niewidzieliśmy nic podobnego. Pytałem znowu jakowa była temperatura w owem miejscu, odpowiedział że pogoda, ciepło takie prawie jak w lecie w Amszterdamie.“

Jak tylko nadzieja została ożywioną wkrótce też zaraz nastąpiły i wyprawy. Kapitan John Wood żeglarz równie czynny jak doświadczony który towarzyszył Johnowi Nerborough w jego podróży po morzu południowem, podał prośbę do monarchy w której mocno popierał twierdzenie iż istnieje przejście północo-wschodnie. Dowodzenia jego zwróciły na siebie uwagę i dwa okręta zwane *Szybki i Szczęśliwy* przygotowane zostały do tej nowej podróży. Zapatrzone je w żywność na 16 miesięcy i naładowano towarami, które jak mniemano najłatwiej będzie można zbyć na brzegach Tartarji i Japouji. Wood wyruszył pod żagle r. 1616. płynął ciągle ku północy, pragnąc się oddalić od lądu jak tylko można najdalej, lecz po pewnym przeciągu czasu znalazłszy przed sobą morze prawie całkowiec lodami okryte, niepozostał mu inny wybór tylko skierować ku północo-zachodowi co go oddalało od jego przeznaczenia, lub też zbliżyć się do lądu płynąc ciągle ku południo-wschodowi. Wkońcu czerwca widział zachodni brzeg Nowej Zemli, lecz wkrótce potem okręt jego wpadł na skaliste haki i roztrzaskał się w sztuki. Wood z całą okrętową osadą schronił się do szalupy; jednak po takowem nieszczęściu musieli się wyrzec dalszej podróży. Szczerść Wooda niezdolała się oprzeć rozpaczy i chociaż poprzednio przytaczał kilkokrotnie najdowcipniejsze argumenta by dowiódł istnienia przejścia północo-wschodniego teraz zmienił nagle swoje zdanie po

okrętu i zaczął niesłusznie krytykować opowiadania żeglarzy co go poprzedzili. Na początku XVII wieku, Knight dyrektor faktorji ustanowionej przez towarzystwo zatoki Hudsonskiej nad brzegami rzeki *Nelsona*, powziął wiadomość z zeznania kilku Indjan że w pewnej odległości ku północy i po nad brzegami rzeki spławnej lub morskiej odnogi, znajduje się obfita kopalnia miedzi. Knight zażądał natychmiast od kompanji kilku statków aby wysłać wyprawę w tę stronę; prośba jego została zaniedbaną, dla poparcia jej był zmuszony przypomnieć dyrektorom kompanji obowiązki jaki na nich w kładał przywilej królewski przedsiębrania nowych odkryć. Groził prócz tego iż się uda do admiralicji by ich zmusić do wypełnienia przyjętych w tym względzie zobowiązań. Po długich zwłokach; dwa okręty przygotowane zostały do tej wyprawy i jemu powierzono nad nimi wyłączny zarząd. Wyruszył pod żagle roku 1719 dla przejrzenia cieśniny Anian, nareszcie dla odkrycia złota i innych handlowych przedmiotów w stronach północnych. Okręty jego niewróciły już nigdy i wiele lat upłynęło nim najmniejszą powzięto wiadomość o ich nieszczęśliwych osadach. W roku 1722 wypłynął jeden okręt pod rozkazami kapitana Scroggs, z rzeki Churchill do zatoki Hudsonskiej dla odszukania wyprawy którą Knight dowodził, lecz w opisie tej podróży nie ma najmniejszej wzmianki o głównem jej celu. Scroggs przywiózł jednakże potwierdzenia i wiadomości które już powzięto o istnieniu kopalni miedzi. „Dwaj północni Indjanie mówili mu o obfitej kopalni tego kruszczu położonej w miejscu niedokładnie oznaczonem nad morskiem brzegiem prawie na powierzchni ziemi; ci Indjanie podejmowali się tak doprowadzić statek że przytknie swoim pokładem tuż do niej i będzie mógł zabrać natychmiast dobry ładunek. Przynieśli z sobą próbki tej miedzi do Churchill co tem bardziej potwierdzało ich zeznania. Mappy kraju węglem niezgrabnie przez nich skreślone, które odrysowali nim opuścili Churchill, okazały się nader dokładne przynajmniej ile je sprawdzić można było.“

Opłakany los Knighta i jego towarzyszy był okryty głęboką zasłoną aż do roku 1769, W owej to epoce Hearn powziął następujące wiadomości od

Eskimosów mieszkających w pobliżu wyspy *Marmurowej*. „Gdy okręty przybyły do tej wyspy jesień się prawie kończyła, sprowadzono je przeto do przystani, większy z nich bardzo był uszkodzony; gdy jednak już się znajdowały w bezpiecznem miejscu, Anglicy których mogło być pięćdziesięciu zaczęli dom budować. Następnego roku 1720 skoro tylko topnienie lodów dozwoliło, Eskimosowie odwiedzili tę nową osadę; liczba Anglików znacznie się wówczas już zmniejszyła a ci którzy pozostali przy życiu bardzo byli osłabieni. Według twierdzenia Eskimosów ci nieszczęśliwi wówczas bardzo się zajmowali, lecz niemożna się było dowiedzieć od krajowców jakim rodzajem roboty; według wszelkiego podobieństwa starali się powiększyć swoją szalupę gdyż nieopodal od chaty w której mieszkali, znaleziono jeszcze wielkie mnóstwo szczętów dębowego drzewa obrobionego bezwątpienia przez wprawnych cieśli.“

„Głód i choroby tak wyniszczyły Anglików że na początku drugiej zimy zaledwie ich dwunastu pozostało. W ostatnich miesiącach 1720 kilku Eskimosów osiadło na przeciwnym brzegu przystani nad którą Anglicy zbudowali swoje mieszkanie i nieraz przybywali w pomoc tym ostatnim, dostarczając im niektórych żywności w jakie byli zaopatrzeni, tłustości i oleju wielorybiego, mięsa cieląt morskich. Z powrotem wiosny Eskimosowie odплыnęli do stałego lądu, a gdy pokazali się znowu na wyspie Marmurowej w lecie roku 1721, znaleźli już tylko pięciu Anglików, ci nieszczęśliwi tak wielki cierpieli niedostatek że się rzucali z chciwością na mięso cieląt morskich lub tłustość wielorybią, których im dostarczali krajowcy, nieczekając nawet aż się ugotują. W kilka dni trzech umarło z tego niezdrowego pożywienia, dwaj pozostali pomimo wielkiego osłabienia wykopali grób dla swoich towarzyszy. Przeżyli tych o wiele dni jeszcze, widywano ich często na szczycie pobliskiej skały, patrzących z upragnieniem ku południowi i wschodowi jak gdyby oczekiwali na jaki okręt wysłany im na pomoc. Gdy długo stali nic niepostrzegłszy siadali obok siebie i gorzko płakali. Nakoniec jeden z nich umarł, siły zaś drugiego tak były wyczerpane że przygotowując ostatnie schronienie dla swo-

jego towarzysza, padł obok trupa i więcej już nie powstał. „Czaszki i inne większe kości owych dwóch ludzi leżały jeszcze na ziemi obok rozwalonego domku. Ten co wszystkich przeżył według zeznania Eskimosów ciągle pracował około żelaza, robił z niego rozmaite narzędzia dla swoich towarzyszków; był to zapewne puszkarz albo kowal wyprawy.

ROZDZIAŁ XVI.

Osady na Wschodzie.

Podróż Jenkinsona do Bokhary.— Opis Astrachanu.— Sultan Tymur.— Obyczaje Turkomanów.— Czarownik i łopatak barania.— Bokhara.— Handel morza Kaspijskiego.— Handel Wenecji ze Wschodem.— Anglicy mają udział w handlu Wschodnim.— Podróż Fitscha i Newbery do Indji.— Pierwsza podróż Anglików do Indji około przylądka Dobrej-Nadziei.— Nieszczęśliwy koniec.— Założenie kompanji Indji Wschodnich.— Szczęśliwa podróż Lankastra.— Middleton udaje się do wysp Moluckich.— Pysylają ambassadora do Wielkiego Mogoła.— Handel Hollendrów w Indjach Wschodnich.— Zajmują miejsce Portugalczyków w Japonji.— Wyprawa Vanderhagena.— Przygody Williama Adams.— Buduje okręt dla cesarza Japońskiego.— Jego wpływ u tego monarchy.— Nie dozwalają mu się oddalić.— Sprzyja Hollendrom.— Jego list—Kapitan Sawis przybywa do Japonji.— Opisuje ten kraj — List cesarza do króla Angielskiego.— Koniec handlu z Japonją.— Hollendrzy rozbici na brzegach Korei.— Jch przygody.— Jch ucieczka.— Wiadomości jakich udzielają o tem kraju.— Podróże Francuzów na Wschód.— Pirard de Laval rozbija się blisko Maldivów.— Opisuje te wyspy.— Jego sen i szczęśliwe uwolnienie.

Pomyślnie poselstwo Chancelora do Moskwy, wstrzymało poszukiwania Anglików w otworzeniu sobie drogi handlowej ku morzom Indyjskiem, lecz poznawszy lepiej Rossją, uczuł on na nowo powstający w sobie zapal do prowadzenia handlu ze Wschodem. Przekonał się że stosunki nader korzystne istniały pomiędzy Rossją a Persją i Bokharą, umyślono

więc użyć przychylności jaką w dwór rosyjski okazywał podróżnikom angielskim. Wybrano Antoniego Jenkinsona do wykonania tego zamiaru, był to człowiek odważny i pojętny, znający doskonale Rossję w której kilka już odbył podróży, a nawet miał później powrócić jako ambasador królowej Elżbiety. Jenkinson wyjechał z Moskwy w kwietniu r. 1558, przybywszy do Astrachanu znalazł pełno kupców lecz ci towary sprzedają w tak drobnostkowej ilości że ten handel nie wielkę wzbudził zachętę w angielskim podróżniku. Dnia 6 sierpnia wsiadł na statek płynący Wołgą, naładował na niego swoje towary, miał za towarzyszy kilku Persów i Tatarów, lecz musiał się sam zajmować całą żegluga; po czterech dniach dostał się na morze Kaspijskie, a w dwa dni później pominął ujście rzeki Jaik nad którą jest zbudowane jak mówi miasto Szeraszyk, stolica najpotężniejszego z książąt Nogajskich, lecz dodaje: „Nie ma handlu w tym kraju, mieszkańcy nie mają innych pieniędzy tylko swoje trzody i żyją powiększej części z rabunku.

Po trzech tygodniach podróży, Jenkinson i jego towarzysze przybyli do portu Mangusława, na południowo-wschodnim pobrzeżu morza Kaspijskiego, za ledwie wylądowali poznali natychmiast jak byli chciwe obyczaje krajowców trudniących się handlem.

Nasi kupcy wyruszyli z karawaną składającą się z tysiąca wielbłądów i po pięciu dniach przybyli na ziemię sułtana Timura, którego urzędnicy bez żadnej ceremonji nakładali samowolne i bardzo znaczne cło na wprowadzone towary; Jenkinson pospieszył zatem z przedstawieniem się samemu sułtanowi od którego był przyjęty z dobrocią i zaproszony na biesiadę; zastał sułtana przebywającego w małym okrągłym domku z trzciny, pokrytym zamiast dachu pilsią a wewnątrz wyłożonym kobiercami. Kupcy nasi puściwszy się w dalszą drogę podróżowali całe dni dwadzieścia przez pustynie nie postrzegłszy żadnego mieszkania. Gdy im zabrakło żywności zmuszeni byli zjadać zwierzęta przeznaczone do dzwigania ładunku, musiał zabić wielbłąda i konia. Żadna rzeka przez ten kraj niepłynęła, źródła były rzadkie, głębokie, w których znajdowała się tylko mała ilość wody i to jeszcze słonej i błotnistej.

Podróżni przepędzili miesiąc w mieście Urjenz. Jenkinson powiada, że handel tam prowadzony, „nie-wart nawet wspomnienia.“ Co do obyczaj i cywilizacji kraju który przebył, agent angielski opisuje go pokrótce w tych wyrazach: „Cały kraj ciągnący się od morza Kaspijskiego aż do Urjenz, znany jest pod ogólną nazwą ziemi Turkomanów. Lud ten mieszka pod namiotami włócząc się z miejsca na miejsce licznymi gromadami które prowadzą za sobą swoje wielbłądy, konie i owce, te ostatnie są wielkie, a ogony ich wazą od 60 do 70 funtów. Większa część bydła równie jak i koni znajduje się jeszcze w stanie dzikim; ehwytają je za pomocą sokołów które je ścigając dokuczają. dopóty aż dalej biedz nie są w stanie. Han i pięciu jego braci rządzą całym krajem; każdy panuje we własnych swoich posiadłościach i stara się drugich wyniszczyć; są tylko w połowie braćmi, gdyż każdy z nich pochodzi z innej matki i to zawsze niewolnicy. Gdy wojna pomiędzy nimi wybuchnie co prawie ciągle się dzieje, zwyciężony ucieka w pustynie, obdziera podróżnych, rabuje karawany, dopóki nie zgromadzi znowu sił dostatecznych by mógł na nowo walkę rozpocząć.“

Opuszczając Urjenz, kupcy nasi przebiegli z 50 mil wzdłuż rzeki Oxus; potem dostawszy się do innej wielkiej pustyni, napadnieni byli od groźnej bandy rozbójników przeciwko nim wysłanej jak mniemali od tego samego hana którego niedawno okupili opiekę. Tamto Jenkinson był widzem tatarskich czarów jakie dotąd jeszcze istnieją na brzegach morza Czarnego. Stary pielgrzym zabił barana, a kazawszy spalić jedną jego topatkę, zmieszał jej popioły z krwią zwierzęcia; tym atramentem nowego wynalazku skreślił pewne znaki kabalistyczne, za pomocą których jak utrzymywał dowiedział się że karawana napadniętą zostanie przez rabusiów i że bitwa z jej korzyścią roztrzygniętą będzie. Ta przepowiednia sprawdziła się i wielką wziętość zjednała czarnoksiężnikowi.

Miasto Bokhara jak twierdzi nasz autor bardzo jest obszerne i otoczone wysokim murem; lecz zdaje się iż powziął bardzo małe wyobrażenie o jego handlu i bogactwach.

W czasie pobytu Jenkinsona w Bokharze przybyły tam karawany z Indji, Persji, Bałkanów i Rossji, lecz jeszcze czyni postrzeżenie: „że kupcy zbyt są ubodzy i nader mało posiadają towarów aby można mieć nadzieje prowadzenia z nimi znacznieszego handlu. „Stosunki handlowe z Chinami właśnie były przerwane przez całe trzy lata dla wojen Taszkendu i Kaszgaru. Też same przeszkody istniały na granicy perskiej i niedozwoliły wysłańcowi angielskiemu jak miał zamiar, sprawdzić stan handlu w kraju. „Jednakże powiada że podług tego co się dowiedział w Astrachanie i Bokharze może wnosić że Persja w tym względzie nie więcej przedstawiała korzyści od Tartarii.“

W miesiącu marcu r. 1559 Anglicy opuścili Bokharę wraz z karawaną złożoną z 600 wielbłądów z powrotem do swojego kraju; w dziesięć dni po ich oddaleniu miasto to obległ król Samarkandy. Przybywszy nad brzegi morza Kaspijskiego znaleźli swój okręt ogołocony z lin i żagłów przez koczujących Tatarów; Jenkinson jednakże zdołał na nowo zaopatrzyć go i w dalszą puścić się drogę. Co do morza Kaspijskiego, uważa: „że rzadkość okrętów, brak miast i portów, ubóstwo sąsiednich ludów, długotrwałe lody czynią tam handel zupełnie nie nieznaczącym.“ Przybył do Moskwy 2 września.

Opowiadania Jenkinsona nader się przyczyniły do postępów ziemiopisarstwa, starannie bowiem uważał położenie znacznieszych miast które zwidził; jego opis morza Kaspijskiego o wiele zmniejszył nadzwyczajną rozległość przypisywaną temu morzu w kierunku ze wschodu na zachód, od Ptolomeusza i jego następców. Towarzyszący mu Anglicy skreślili mapę Katalaju, który chcąc zwidzieć trzebaby odbyć podróż najmniej dziewięć miesięcy, zgromadzili oni wiele dokumentów dotyczących się wewnętrznego handlu Azji.

Rezultat podróży Jenkinsona zmniejszył powziętą nadzieję zawiazania handlowych stosunków ze Wschodem. Anglja nabywała płody Indyjskie od Wenecjan którzy ciągle prowadzili handel przez morze Czerwone i Aleksadryą; nadzwyczajnie był on korzystny dopóki Europejczycy nieopłynęli przylądka Dobrej-Nadziei. Wielkie jest podobieństwo do prawdy

że nawet w tym kraju współubieganie się Portugalczyków znacznie zmniejszyło ich zyski, a układy rozpoczęte przez królową Elżbietę z Wielkim Sułtanem, położyły koniec ich wywozowemu handlowi. Ostatni kupiecki okręt Wenecjan który ukazał się przy brzegach Wielkiej Brytanji było wielki statek o 1100 beczkach; rozbił się on o skały wyspy Wight r. 1587, a cała jego osada wraz z ładunkiem zatonięła. Odtąd Anglicy sami zaczęli prowadzić czynny handel ze Wschodem, otrzymawszy w portach tureckich przywileje dotąd wyłącznie udzielane Wenecyanom. Tym pierwszym stosunkom ze wschodem towarzyszyły nowe wyprawy których celem było poznanie znaczniejszych targów w owej części świata.

Ralf Fitch, Jan Newbery i dwóch innych wysłanych zostało r. 1583 przez kilku kupców londyńskich dla rozgałęzienia stosunków handlu angielskiego na Wschodzie, polecono im posunąć się przez Alep, Bagdad i Bassorę aż do Ormuz i Goa dla nabycia jeżeli podobna z pierwszej ręki towarów indyjskich. Przewidując że się będą mogli dostać do Indji a nawet aż do Chin, opatrzone Newberego i jego towarzyszków listami wierzitelnemi w których królowa Elżbieta polecała ich cesarzowi Chińskiemu i Zesabdimowi Eszebar. (Saladinowi Akbar czyli Akbar szachowi), cesarzowi zdobywców mongolskich Indostanu, którego zwała królem Kambai. Ci wędrownicy zwiadzili jak powiadają Cejlan, Malakę, Pegu i Siam, opłynawszy wzdłuż brzegi Indostanu. Lubo niemożna zaprzeczyć, że odbyli podróż do Indji, jednak dla słusznych nader powodów wątpić należy o autentyczności opowiadania im przypisywanego. Zazdrość Portugalczyków którzy kazali uwięzić naszych podróżnych w Ormuz, była powodem że ta wyprawa nieosiągnęła zamierzonego celu. W jednym ze swoich listów Newbery pisze te wyrazy: „Nie widzę powodu chociaż jesteśmy Anglikami aby nam wzbraniano handlu prowadzonego tutaj przez wszystkie inne narody: Francuzi, Flamandczykowie, Węgrzy, Włosi, Niemcy, Grecy, Ormianie, Nazarejczycowie, Turcy, Maurowie, Żydzi, Persowie, Poganie, wolny mają wstęp do Ormuz, krótko mówiąc naród nasz jest jednym którego interessa starają się tutaj

skompromitować. " Toż samo pismo tłumaczy wstret okazywany przez Portugalczyków narodowi angielskiemu dając za powód przestrah który wznieciło podług Newbergo, zjawienie się Franciszka Drake na morzach Indyjskich.

Jakieśmy już widzieli usiłowania Anglików aby się dostać do stałego lądu indyjskiego, zaczęły się już od roku 1627; w tej epoce bowiem wysłano okręt dla wyszukania przejścia któreby wprost przez biegun wiodło do Katalju. Anglia wówczas niesądziła się dość mocną by mogła stawić czoło na morzu Portugalji, chciała więc dostać się na Wschód niespotykając flot zazdrośnych swoich współubiegaczy; lecz wszelkie jej usiłowania nie zostały pomyslnym uwieńczone skutkiem, z innej znów strony podróże Drakego i Kandisza okazały jak mało Anglicy powinni się lękać morskiej wyższości innego narodu. Można więc słusznie powiedzieć że oni utorowali drogę do Wschodu. Naród angielski którego zasoby szybko wzrastały, a świeże wypadki polityczne wykryły własną siłę, postanowił mieć udział w korzyściach handlu który jego nieprzyjaciele zuchwale chcieli przywłaszczyć sobie. R. 1591 przygotowano trzy okręty które się miały udać do Indji opływając przylądek Dobrej-Nadziei. Po raz pierwszy Anglicy mieli przebyć tę drogę. Celem wyprawy nietylko był handel, lecz także i pogoń za Portugalczykami, wypadek jej był najniezwyklejszym; jeden z owych statków zwrócił się z przylądka Dobrej Nadziei z wielką liczbą chorych z całej floty; drugi zatonął z całą osadą o 30 mil po za przylądkiem; trzeci którym dowodził kapitan James Lankaster dostał się do Wielkich-Indji bardzo uszkodzony, lecz w powrocie zagnany nawałnicą aż do Indji-Zachodnich został tam opuszczony a Lankaster z siedmiu ludźmi pozostałymi z całej swojej okrętowej osady, powrócił do Anglii na francuzkim korsarskim okręcie. Te niepowodzenia jednak niezniechęciły kupców angielskich wiedzieli bowiem o tem iż nic osiągnąć niemożna bez wytrwałości. Żeglarze, kupcy, udawali się na Wschód na obcych statkach, zgadzając się na to iż najłatwiej jest założyć kilka faktorji i prowadzić korzystny handel na półwyspach Indyjskich. Znakomici kupcy londyńscy uporczywie

postanowili plan ten wykonać; bez trudności otrzymali od królowej Elżbiety pismo z daty 31 grudnia r. 1600, na mocy którego upoważnieni byli do utworzenia towarzystwa pod nazwą: „Zarząd i kompania kupców londyńskich, prowadzących handel z Indjami Wschodnimi.“ Nadanie to było wyłączone i królowa zobowiązała się nieudzielać innego przez lat piętnaście. Nowo utworzona kompania wysłała w maju roku 1601 pod dowództwem Lankastra pięć okrętów, których ładunek był cenniony na 27.000 funtów szterlingów. Podróż ta odbyła się szczęśliwie; admirał (tak tytułowano Lankastra), zawarł przymierze z królem Achemu, wysłał pinasę do wysp Moluckich, założył faktorię na wyspie Jawie i powrócił bez przypadku do Anglii z znacznemi zyskami. Roku 1604, sir Henryk Middleton zwidził wyspy Moluckie i był dobrze przyjęty przez władców tamtejszych, pomimo obelżywych pogłosek które Hollendrzy o nim rozpuścili. Podróż kapitana Keeling r. 1607, zasługuje z tego względu na wzmiankę, że nie utracił ani jednego człowieka w swojej wyprawie. Flota którą dowodził niosła także kapitana Wiliama Hawkins pierwszego ambassadora Anglii wysłanego do Wielkiego Mogoła, który przez rozropne swoje negocjacje zawiązał stosunki trwałej przyjaźni pomiędzy obu monarchami.

Hollendrzy zaczęli prowadzić handel z Indjami Wschodnimi w tymże samym prawie czasie co i Anglicy, lecz ten daleko szybciej się rozwinął. W ciągu lat 1613 i 1614, Hollendrzy mieli już dwadzieścia siedm wielkich i zbrojnych okrętów na morzach indyjskich; a pomimo znacznych wydatków na ich uzbrojenie, zysk z tego handlu w ciągu poprzednich lat dwunastu, wynosił już więcej niżeli trzydzieści siedm od sta. Najbardziej zadziwiającą jest rzeczą, że w pierwszych swoich podróżach żeglarze angielscy używali małych statków, w których nielekali się przebywać morza nieznanego i narażać się na najburzliwsze klimata. To wkrótce zjednało Anglikom wziętość dobrych majątków, lecz w porównaniu floty ich uważane były za nader słabe. Zaopatrywali w majątków i sterników okręty obcych narodów, które uważając wzrost swojej żeglugi za interes krajowy, oczyszczali morza siłami daleko groźniejszemi. Hollendrzy wkrótce wyparowali Portugal-

czyków z wysp Moluckich, a niezadługo potem szczególnem zdarzeniem aż do samej Japonji rozciągnęli swoje handlowe zabory. Utrzymują że wówczas Portugalczycykwie miewali czystego zysku z handlu prowadzonego w tamtych stronach rocznie przeszło milion funtów szterlingów. Rzecz jednak najdziwniejsza, że Hollendrzy zdołali ogarnąć handel japoński za pośrednictwem Anglika, handel który po dziś dzień jeszcze wyłącznie do nich należy. Rzecz się tak miała:

Wyprawa złożona z pięciu okrętów wyruszyła z Texel r. 1598, miała przez cieśninę Magielańską dostać się do Jedso i Moluk. Przytoczymy w innym rozdziale niektóre szczegóły dotyczące tej próby podróży na około świata. Sternikiem tej floty był Wiliam Adams oddawna już zostający w służbie hollenderskiej, według wszelkich domysłów towarzyszył on w r. 1596 Kornelisowi Ryp i Barentzowi w podróży której winni jesteśmy odkrycie Spitzbergu. Flota hollenderska była narażona na ciągłe niepowodzenia na morzu Południowem; z samego zaraz prawie wstępu doznała głodu, a wpływawszy na ocean Spokojny okręty jej tak przez burzę rozproszone zostały że się już nigdy z sobą niepołączyły.

Adams ciągle płynął ku Japonji i postrzegł wtenczas ląd gdy zaledwie pięciu ludzi z jego okrętowej osady zdolnych było kierować statkiem. Gdy zarzucano kotwicę Japończykowie nietracąc czasu zrabowali cały ładunek. Adams przywołany stanął przed monarchą japońskim który za pomocą tłumaczy zadawał sternikowi liczne pytania, co do jego kraju, mieszkalców, obyczajów, siły wojskowej, pódów, praw, rządu i religji. Cesarz niemalo się zdziwił gdy mu Adams wskazał na swojej mappie cieśninę Magielańską którą przebył płynąc z Europy do Japonji; zaczął więc powątpiewać o prawdziwości opowiadań cudzoziemskiego sternika; jednakże gdy ten uporczywie obstawał przy swoim zeznaniu, a mappa niejako one potwierdzała, cesarz uwierzył i tak go polubił że nie chciał słuchać żadnych potwarzy które miotala na niego nienawiść Portugalczyków; wprawdzie bacznie był strzeżony, lecz doznawał najwzględniejszego obejścia; pozwolono mu odwiedzać dawnych współtowarzyszów, którzy nadzwyczajnie byli zdziwieni gdy go uj-

rzeli; albowiem ścierń jego oddawna rozgłoszono w całej Portugalji. Okręt Adamsa zupełnie był zrabowany, narzędzia, towary, wszystko zniknęło. Cesarz dowiedziawszy się o tem, hojnie wynadgradził Hollendrom szkody poczynione przez jego poddanych. Nie chciał wprawdzie pozwolić by odpłynęli z powrotem, lecz za to dał im podostatkiem pieniędzy i żywności, aby się mieli z czego utrzymać i dozwolił im wolno krążyć po swoim państwie.

Adams spędził już blisko pięć lat w Japonji, prowadząc handel w rozmaitych prowincjach tego państwa, gdy cesarz rozkazał mu zbudować okręt podług metody europejskiej. Sternik angielski napróżno przedstawiał że jego powołaniem było kierować statkami, nie zaś one budować, cesarz tak usilnie nalegał że musiał wziąć się do roboty i po niejakiem czasie spuścił na morze ośmdziesięcio-beczkowy okręt. Cesarz obiegł pomost tego małego statku z zachwyceniem. Adams posiadał początki nauk matematycznych, obznajmił cokolwiek z nimi cesarza, dla tego wkrótce zaczął uchodzić za mędrca pierwszego rzędu i pozyskał zupełną przewagę nad umysłem monarchy. Wówczas lecz równie napróżno jak pierwej, błagał o pozwolenie odjechania; pragnąc go przywiązać do siebie monarcha, nadał mu grunt i dziewiędziesięciu niewolników do jego uprawy. Użył także Adamsa do kierowania okrętem który tenże zbudował. Nowy ten urząd jak najlepiej powiódł się Anglikowi. Kazano mu potem wystawić drugi, lecz większy od pierwszego, na tym nowym statku wkrótce przewieziono do Akapulko w Nowej-Hiszpanji około 350 Hiszpanów w rozmaitych podróżach pozostałych na brzegach Japonji. Można wnosić z tej okoliczności że Adams był obeznany z głównemi zasadami budownictwa okrętowego.

Widząc niepodobieństwo otrzymania dla siebie pozwolenia do wyjazdu, użył wpływu swojego na korzyść kapitana hollenderskiego i jego porucznika, powiodły się jego usiłowania. Tegoż samego roku, w którym oba ci żeglarze opuścili Japonię, mały okręt przybył tam z Johory dla zebrania plonu pierwszych płodów nowo związanego handlu. Gdy statek ten odpływał Adams wręczył kapitanowi list a lresowany do: „Nieznajomych przyjaciół i współrodaków,“ z oświad-

czeniem iż pragnął aby pismo to doszło do Linne-
 house niedaleko Londynu lub do Gillingham w hrab-
 stwie Kent, miejsca jego urodzenia. List ten zawierał
 w sobie krótki obraz Japonji która jak on mniema,
 zajmuje 228 mil długości, a daleko więcej jeszcze
 szerokości. Wychwała bardzo prócz tego dobroć,
 odwagę i grzeczność Japończyków, ich zamiłowanie
 sprawiedliwości i najściślejsze uszanowanie dla praw.
 Wpływ Adamsa zjednał natychmiast Hollendrom wi-
 doczne pierwszeństwo; jemu to Portugalczycy przy-
 pisują ową nienawiść powziętą ku Jezuitom, która
 stała się powodem ogólnego wyrugowania kupców
 innych narodów Europejskich i wiary chrześcijańskiej
 z Japonji. List Adamsa doszedł do Bantam w ciągu
 r. 1612, a następnego roku okręt angielski pod roz-
 kazami kapitana Jana Saris, zawinął do brzegów ja-
 pońskich. Adams skutecznie użył swego wpływu na
 umysł Monarchy dla zawiązania pomiędzy Japonją
 i swoim krajem przyjaznych stosunków. Cesarz udzie-
 lił Anglikom prawo prowadzenia handlu w swoim pań-
 stwie, dołączył przytem dary dla króla angielskiego
 i list następujący: „Umieć cenę jak powinienem łaskawość
 Waszej Królewskiej Mości, która mi przy-
 syła dar takowy jakiego kraj mój niemógłby wydać, a ja
 dotąd jeszcze nigdy niewidziałem. Przyjmuje go nie
 jako pochodzący od obcego, lecz od Waszej Króle-
 wskiej Mości którą równie wysoko cenę jak sam
 siebie. Pragnę by się uwieczniły związki przyjaźni łą-
 czące mnie z Waszą Królewską Mością i abyś raczył
 przysyłać swoich poddanych do portów mojego pań-
 stwa; zawsze tam będą mile widzianymi. Z całego
 serca podziwiam ich cudowną znajomość żeglugi i od-
 wagę, za pomocą której przebywają rozległe morza,
 niedbając na burze i uragany. Pochwalam zapał z ja-
 kim poświęcają się handlowi i zaszczytnym odkry-
 ciom, znajdują mnie też zawsze gotowego do wspiera-
 nia ich postępów. Posyłam Waszej Królewskiej Mo-
 ści słaby zakład mego przywiązania i pragnę abyś go
 przyjął raczył jako pochodzący od człowieka które-
 go Wasza przyjaźń przepelnia radością.“ Kapitan Jan
 Saris musiał być człowiekiem odważnym, prostym i
 prawym; postrzeżenia jego względem Japonji, mie-
 szczone są dotąd pomiędzy najszacowniejszemi do-

kumentami posiadaniem o tym dziwacznym kraju. Przebywał on kolejno w rozmaitych miastach w Fuekat, Osaka, Suranga i Meako, z których jak powiada każde jest tak wielkie jak Londyn, a już za jego czasów Londyn liczył najmniej 550.000 ludności. Rzeka płynąca pod Osaką tak ma być szeroką jak Tamiza przy Greenwich i przebywało się ją po kilku pięknych mostach: Meako największe miasto w całej Japonji, było punktem ogromnego handlu; ma ulice wytknięte w najdoskonalszym porządku; rzemieślnicy są rozdzieleni po rozmaitych dzielnicach miasta, stosownie do swoich zatrudnień co dowodzi nawyknięciem porządku i świadczy o metodycznym duchu Japończyków. Wielka świątynia w Meako wydała się kapitanowi równie obszerna i wysoka jak kościół świętego Pawła, długi ciąg kolumn ozdobionych papierowymi latarniami starannie każdej nocy oświetlonych, prowadził do przedsionka świątyni. Krajowcy z nadzwyczajną uprzejmością przyjęli Anglików. Upraszano jednakże aby nieprzyprowadzili z sobą żadnego ojca czyli księdza, zapewne z obawy by się niewznowiły prześladowania religijne które spowodowali Portugalczycy.

Saris chociaż w ogóle zadowolony z osiągniętego skutku swojej podróży, niewielkie jednak korzyści zdawał się rokować z handlu któryby można zawiązać z Japonją. Adams umarł w Japonji roku 1631 ciągle ceniony od monarchy i szacowany od publiczności. Wybuchnęły tam wkrótce zaburzenia i prześladowania w skutku których Portugalczycy byli wygnani, a zawichrzenia w tymże samym czasie miotające Wielką Brytanią przerwały z wolna handel prowadzony w tej stronie, niemożna oznaczyć właściwie daty w której on ustał. Lecz w r. 1673 gdy angielski okręt ukazał się przy brzegach tego kraju, kapitan został wezwany przez władze do wytłumaczenia przyczyny przerwy stosunków handlowych pomiędzy obu ludami; lecz niebył w stanie wyjaśnić tej trudności historycznej. Pytano go potem czy prawda że Karól król angielski, ożenił się z córką króla portugalskiego? a że nieśmiał temu zaprzeczyć, okoliczność ta stała się powodem że władca japoński wzbronił wstępu kupcom angielskim do krajów swo-

ich i tylko Hollendrzy uzyskali wyłączne prawo prowadzenia handlu z tym państwem. Najkorzystniejszą gałęzią handlu japońskiego są stosunki z Chinami i Koreą, kraj ten ostatni nieraz podbijali i niszczyli Japończykowie. W roku 1653 szczególny wypadek otworzył Koreę dla Europejczyków. Okręt hollenderski przeznaczony do Nangasaki rozbił się na brzegach wyspy Quelpaert czyli Sehesur, odległej tylko o sześć mil na południe od Korei. Krajowcy zrabowali rozbity okręt, a Hollendrów pojмали w niewolę, z którymi łagodnie się obchodzili, niepozwalając jednak im odpłynąć. Największą pociechą wśród nich niedoli było to iż znaleźli tam swojego rodaka zwanego Nettewree rodem z Ryp w Hollandji, a który także rozbił się na brzegu Korejskim roku 1627. Wysłano go do nich od dworu jako tłumacza. Hollendrzy po kilkoletniej niewoli weszli w służbę przybocznej straży królewskiej, lecz objaśnienia jakich nam udzielili o tym kraju i jego ustawach, wcale nieodpowiadają sposobnościom jakie mieli do ich zbadania. Świetne ich przeznaczenie wkrótce znowu się zachwiało, przywieźdzeni bowiem zostali do żebractwa przez wojny i domowe niezgody, które miały Korea. Nakoniec r. 1666 ośmiu z nich nabyło czółno, pod pozorem zbierania bawełny na wyspach sąsiednich, przedarli się do Japonji zkad wrócili do Hollandji. Opisują oni Koreę jako kraj płodny; w czasie zimy mrozy są tam bardzo tęgie, a śniegi tak ogromne, iż muszą pod nimi wykopywać przejścia dla dostania się z jednego domu do drugiego. Jeśli wierzyć mamy owym podróżnym, Korejczycy są nadzwyczaj tchórzliwi, ciemni i rozpustni.

Na początku XVII wieku, Francuzi idąc za ogólnym popędem usiłowali sobie przyswoić część indyjskiego handlu, lecz środki ich były daleko słabsze i postępy powolniejsze niżeli ludów u których prywatny przemysł z większą działał samodzielnością.

Pierwsza kompania Indji Wschodnich została ustanowioną we Francji r. 1604, lecz dopiero do r. 1611 odnieść można prawdziwy początek handlu Francji z temiż Indjami, kiedy kompania otrzymała patent królewski; strawiła ona lat cztery nim wysłała jeden statek w tamte strony. Kilku awanturników wypłynąwszy

z portów normandzkich, szukało wprawdzie szczęścia na Wschodzie. Roku 1601 z Saint Malo wypłynął Franciszek Pirard de Lawal kupiec tego miasta, na okręcie którego sternikiem był Anglik. Podróż ich była szczęśliwą aż do wysp Maldywskich gdzie statek wpadł na skaliste raffy. Osada jednak dostała się na jedną z wysp bezludnych a opowiadanie Pirarda po dziś dzień jest najdokładniejszym opisem który nam pozostał o tem godnem uwagi archipelagu.

Twierdzi on że wszystkich wysp Maldywskich jest 12,000, lecz wiele z nich są tylko piaszczystymi wzgórzami. Krajowcy upewniają iż piaski które morze codziennie nanosi, zmniejszają zwolna liczbę wysp uprawnych i ich mieszkańców; powiadają także że bardzo rozległe wyspy dzielą cieśniny morskie pomiędzy ląd się wciskające. Ogół Maldywów okolony jest skalistemi raffami o które się rozbijają fale morskie. Cała grupa dzieli się na trzynaście prowincji, z których każda składa się z wielkiego mnóstwa wyspek małych. Cieśniny oddzielające wyspy każdej grupy tak są niegłębokie iż możnaby je w bród przebyć gdyby spadzistość skał tworzących ich łożysko nietamowała tej komunikacji. Niezamieszkałej wyspy są powiększej części napełnione ogromnemi rakami morskimi ziemnymi lub gęsiami dzikimi w tak licznych stadach że niekiedy niepodobna stąpić aby nienadeptać ich jaj lub piskląt. Piasek bardzo piękny i bardzo biały jest zarazem tak ciepły, iż z jaj mogą same się wykluwać. Wysepki czyli attolony są porozdzielane między sobą głębokimi kanałami lub odnogami morskimi z których na całym archipelagu cztery tylko przedstawiają bezpieczną żeglugę dla wielkich okrętów, nasz autor twierdzi że je widział najdokładniej oznaczone na morskich mappach krajowców.

Kokos jest prawdziwem bogactwem Maldywów i Pirard mówi o tem pożytecznem drzewie z wielkimi pochwałami. Zresztą godnem jest uwagi że pomimo ogólnej płodności wysp Maldywskich i lubo klimat na wszystkich jest prawie tenże sam, jednak płody natury są nierównie rozdzielone, różnica ta zmusza one do prowadzenia wzajemnego handlu. Ta różnorodność płodów i towarzyskich stosunków z nich

wynikających. bardziej się jeszcze wzmacnia zwyczajem krajowym rozdzielającym zupełnie pomiędzy sobą rzemieślników, jak gdyby należeli do kast oddzielnych; tkacze mieszkają na jednej wyspie, złotnicy na innej, słowem każde rzemiosło ma swój oddzielny kącik. Mieszkaniec Maldywski jest niezmiernie przemysłowy; od młodości nawyka do żeglarki; gdyż mało z nich tak jest ubogich aby nieposiadali czółna. Kobiety są rzadkiej piękności i nieraz mają włosy tak jasne jak Europejki. Krajowcy raz zaopatrzywszy się w konieczne potrzeby, (a to jest rzeczą tak łatwą w tym szczęśliwym klimacie), już potem myślą tylko o zabawie.

Lawal już przepędził pięć lat na tych wyspach i nie miał nadziei ująć z nich kiedykolwiek gdy w roku 1606 monarcha Bengalski wyruszył z flotą z 16 okrętów złożoną i opanował Maldywy. Nasz autor przekonawszy zdobywcę że nie jest Portugalczykiem, był jak najuprzejmiej przyjęty i odwieziony do ludzi z kąd powrócił do Europy.

ROZDZIAŁ XVII.

Osady w Ameryce północnej.

Powodzenie rybołówstwa w Nowej-Ziemi. — Szybki wzrost marynarki angielskiej. — Przywilej udzielony Sir Walterowi Raleigh. — Podróż Amadasa i Burlova. — Odkrywają wyspę Wokoken handel z krajowcami. — Wirginia. — Osada założona przez Sir Ryszarda Greenville. — Przejrzenie pobrzeży. — Cierpienia i niedostatek osadników. — Powracają do Anglii z Sir Franciszkiem Drake. — Druga osada. — Jej los. — Trzecia osada. — Niszczycze z nędzy. — Raleigh i jego plany podbojów. — El-Dorado. — Raleigh zdobywa wyspę świętej Trójcy. — Płynie w górę Orenoki. — Wodospady Karoli. — Stosunki z krajowcami. — Skutek wyprawy. — Nowe zwiadczenie Wirginji. — Osada założona w James-Town. — Przygody kapitana Smith. — Pojmany przez Indian. — Księżniczka Pokohontas ocala mu życie. — Zaslubia pana Rotfe. — Jej podróż do Anglii. — Jej śmierć. — Lord Delawar mianowany Gubernatorem. — Zajęcie wysp Summersa. — Uprawa ta-

buhi.—Sektarze Browna zakładają New-Plymouth.—Podróż Kartiera po rzece świętego Wawrzencea.—Płynię w górę rzeki aż do Montreal.—Cierpienia jego okrętowej osady.—Jego powrót.—Osady francuzkie.

W życiu politycznem narodów, podobnie jak w życiu prywatnych osób, rzadko można napotkać trwałe korzyści zdobyte innym sposobem jak uporezywami usiłowaniami. I tak: w dziejach Hiszpanji i Portugalji widzimy upadek obu tych narodów zaczynający się wraz z ich zaatlantycznymi zdobyczami, które według wszelkiego podobieństwa miały je zubożać na zawsze. Przeciwnie, przykład najbardziej zadziwiający szczęśliwego osiedlenia przedstawia się w owych stronach Ameryki Północnej, tak długo zaniedbanych, mało obiecujących, gdzie natura wydała swoje skarby dopiero po długiej i uciążliwej pracy. Państwa Europejskie wkrótce przewidziały korzyści wyniknąć mogące z rybołówstwa w Nowej Ziemi i którekolwiek tylko posiadało marynarkę, pragnęło w niem mieć udział. Około r. 1578 liczba statków angielskich użytych do tego połowu dochodziła do 50; Hiszpanja posyłała 100, tyleż Portugalja; Francja trzy razy więcej: Biskaja trzydzieści, te ostatnie wyłącznie użyte były do połowu wielorybów. Anglicy mieli jednak niezaprzeczoną wyższość w urządzaniu swoich okrętów, dla tego też posiadali rzeczywiście panowanie nad temi morzami: może je byli winni odkryciom Sebastjana Kabota, którego śladem szli wszyscy cudzoziemscy żeglarze. Lecz istotnie osada założona w Nowej Ziemi przez Sir Humfreja Gilberta, ustaliła w tym kraju panowanie jego współrodaków; to też przy schyłku życia królowej Elżbiety, 200 statków angielskich na których było 8,000 matków, zajmowało się połowem na owych pobrzeżach nowo-zdobytych.

Śmierć Sir Humfreja Gilberta zagroziła upadkiem owym planom osadniczym, potrzebującym szczególnie z początku nietylko biegłego postępowania, lecz jeszcze rzadkiej czynności wyobraźni. Jednak szlachetny ów awanturnik przekazał swój wpływ i widoki człowiekowi który mu nieustępował ani w zapale, ani w śmiałości charakteru; było jego brat cioteczny Sir Walter Raleigh. Otrzymał on roku 1584 potwierdzenie

przywilejów nadanych Sir Humfrejowi; przygotował więc natychmiast dwa okręty dla odbycia podróży odkryciowej, a że sam zbyt był wmięszany w dworskie intrygi by mógł stanąć na czele wyprawy, powierzył przeto jej dowództwo dwóm doświadczonym oficerom: Amadasowi i Burlowi. Ci rozpoznali stały ład Florydy i płynąć dalej wzdłuż pobrzeży przeszło mil dwadzieścia, przybyli do rzeki na brzeg której wysiadłszy, i kraj w posiadłość w imieniu królowej, była to wyspa Wokoken na pobrzeżu Nowej Karoliny. Krajowiec którego napotkali i łagodnie z nim się obezšli, rozdzielł pomiędzy nich dla okazania wdzięczności swojej całe czółno naladowane rybami. Niedługo potem odwiedził ich król tego kraju, w towarzystwie 50 swoich naczelników; z przedmiotów widzianych u nich najbardziej się mu podobał półmisek cynowy, który mu ustąpili za dwadzieścia skór danielich, zawiesił go sobie na szyi jakby pancerz, pokazując gestami że teraz będzie już miał obronę przeciw strzałom nieprzyjacielskim, Dał piędziesiąt futer bardzo kosztownych za kociołek miedziany. Lecz najbardziej pragnął by mu dali kilka szpad i ofiarował za nie pudełko napełnione perłami, lecz Anglicy strzegli się uzbroić dzikich, a nadewszystko okazać im jak wysoką cenę przywiązują do pereł, dopóki im nieodkryto zkąd one dobywają. Jak twierdzono miały pochodzić z wielkiego miasta leżącego w głębi kraju, odległego o sześć dni, gdzie król zwyczajnie przemieszkiwał. Nasi awanturnicy niestawali się wcale dostać do niego i zadowoleni ze swojej podróży, wrócili do Anglii w początkach września. Tam przedstawili kraj przez siebie odkryty jako raj prawdziwy, połączający piękność położeń z nieporównaną płodnością. Królowa uradowana ich opowiadaniem rozkazała nazwać kraj ten czarodziejski Wirginia: pod owem mianem obejmowano wówczas prawie wszystkie punkta Ameryki Północnej które Anglicy osiąść pragnęli.

W następnym roku 1585 Sir Walter Raleigh wysłał powtórna wyprawę pod dowództwem Sir Ryszarda Greenville, człowieka prawdziwie odważnego i bezinteresownego. Ten wysadził na ład 108 ludzi w Roenok naprzeciw wyspy Wokoken i pojmuwszy za powrotem statek nieprzyjacielski szczęśliwym skutkiem

swojej podróży przewyższył nadzieje tych co go wysłali. Tymczasem osadnicy pozostawieni przez niego starali się rozpoznać wybrzeże: opłynęli takowe blisko 40 mil na południe, a 65 na północ, nieodkrywszy żadnej ważniejszej przystani. W tych wycieczkach zapuszczali się niekiedy zbyt daleko, narażając się tym sposobem na zasadzki dzikich. Wielu z nich życiem opłaciło tę nieroztropność. Nieznając klimatu zaniedbali także nagromadzić wcześniej zapasów jakich im kraj mógł dostarczyć. W następnym roku żadnego zasiłku nie dostarczono im z Anglii, głód już zaczynał szerzyć między nimi swoje okropności, gdy nareszcie przybyła flota Sir Franciszka Drake, powracającego w triumfie z swojej wyprawy z Indji Zachodnich. Otrzymawszy pozwolenie zabrania się na jego statki, powrócili do Anglii. Raleigh jednakże nie opuścił swoich osad, chociaż nieprzełamane przeszkody niedozwołyły mu przesłać im potrzebnych zasiłków. Sir Ryszard Greenville przybył do Roenok w kilka dni po odplynieniu osadników. Zdziwiony i zasmucony opustoszczeniem miejsc w których niegdyś sam przebywał, nie wyrzekł się jednak zamierzonego osiedlenia, pozostawił znowu 50 ludzi, zaopatrzywszy ich w żywność na dwa lata. Nowa ta osada niszczała jak i pierwsza przez brak ostrożności. Roku 1587 znaleziono przy lądzie szczątki rozbitych jego statków, a kościotrup męczyzny rozciągnięty na trawie był jedynym śladem który wskazał los jego nieszczęśliwych towarzyszy. Kapitan White tegoż roku podjął się zwidzić Roenok; po raz trzeci usiłował założyć tam osadę, lecz osadnicy byli tak mało przemyślni, jedynie zajęci prędkim z bogaceniem się i tak rozwiązyfych obyczaj. że wkrótce do zatrwajającej ostateczności zostali przywiedzeni. White był zmuszony wrócić do Anglii dla zaopatrzenia ich w żywność. Lecz Anglicy przerażeni zamiarem napadu Hiszpanów, niezwracali uwagi na inne przedmioty i dopiero Withe w roku 1589 wyruszył pod żagle z trzema okrętami. Przybywszy do Roenok nie znalazł nawet i śladu mieszkań które tam zostawił; tylko na korze drzew wyczytał wyraz Kroatian wielkimi wyźłobiony literami: z tego wniósł że osadnicy przenieśli się na wyspę tak zwaną, leżącą o kilka mil na południe od Roenok. Skierował natych-

miast ku niej, lecz gwałtowna burza zwróciła go z przedsięwziętej drogi i zmusiła do powrotu do Anglii bez udzielenia najmniejszej pomocy nieszczęśliwym współziomkom. Tak zaginęła trzecia osada.

Sir Walter Raleigh wysłał siedm wypraw i wydał przeszło 40.000 funtów szterlingów najmniejszego nieotrzymawszy skutku, lecz awanturńczy jego umysł nienależał do rzędu tych których niepomysłne powodzenie zmiechca. Uszczuplenie majątku rozdrażniło jeszcze bardziej jego wyobraźnię, poświęcił on ostatek swojego życia urojonym przedsięwzięciom.

Trudno z pewnością oznaczyć epokę i okoliczności które naprowadziły na myśl o istnieniu (El Dorado); w głębi Ameryki południowej miała się znajdować ziemia gdzie rząd Inkasów odzyskał jak utrzymywano dawną swoją świetność, gdzie drogie kruszce tak były obfite iż dachy nawet świątyń pokrywano złotem. Owe pogłoski krążyły już w r. 1531 gdy Ordaka przedsięwziął nieszczęśliwą wyprawę do ujścia Orenoki. Gonzales Pizarro płynąc ku źródłom Maranonu, zebrał objaśnienia zdające się potwierdzać owe bajeczne wieści, toż samo uczynił Orellana płynąc ku ujściu tejże rzeki. Lecz nie dziwnego że Hiszpanie którzy szukali tylko złota, ciągle o nim marzyli w snach swojej wyobraźni. Walter Raleigh znał te wszystkie cudowne podania, a używając ich aby działać na zdanie publiczności, dozwolił im nad własnem przekonaniem zgubną wziąć przewagę. Zaprojektował zdobycie Gujanny i odkrycie El-Dorado, którego mieszkańcy podług jednego z autorów hiszpańskich nacierali swoje ciała gumną, tarzali się potem w złotym piasku dopóki się niepozłocili od stóp do głowy; toaleta owa odbywać się wprawdzie tylko miała w dni uroczyste. Minister najlepiej przyjął plany Sir Raleigha i roku 1595 popłynął on do Gujanny z pięciu okrętami. Wyspa Świętej Trójcy była pierwszą jego zdobyczą. Oficer hiszpański zwany Berreo tam będący, który niegdyś napróżno usiłował dostać się do Gujanny, chciał odwieść Raleigha od powziętych planów, lecz wszelkie jego gruntowne przedstawienia awanturnik angielski poczytywał za podszuczenie zawiści współzawodnika. Usiłował więc ze swojemi okrętami dostać się na Orenokę, a gdy tego niemógł dokazać dla wielkich prądów, po-

stanowił wysłać stu ludzi z bronią i zapasami żywności na cały miesiąc w trzech małych czółnach. Za ledwie oni opłynęli w górę rzeki, zabłąkali się w labiryncie kanałów z których dopiero wydostali się po nadzwyczajnych trudach i pracy. Na szczęście trafili na staro-Indjanina który podjął się służyć im za sternika. Indjanie mieszkający przy ujściu Olenoki przepędzali lato lub suchą porę w domach, lecz w czasie zimowych miesięcy gdy cały kraj był zalany, budowali małe chaty na wierzchołkach drzew do których wdziali po drabinach. Raleigh popłynąwszy w górę rzeki na trzysta mil blisko, napotkał Tapiowara naczelnika indyjskiego mającego przeszło sto dziesięć lat, ten mu udzielił objaśnień o stanie politycznem i płodach kraju.

Opuszczając owego starca, Raleigh skierował ku zachodowi aby zwidzieć wodospady rzeki Karoli. Z wierzchołka panującego nad nią pagórka, awanturnicy nasi widzieli jak spada w trzech równoległych potokach przez ciąg mil dwudziestu tak szybko, że czółn ośmio-wiosłowy niemógł jej przemódz, chociaż jej łożysko równie było szerokie jak Tamizy przy Woolwich. Dwanaście wodospadów napiętrzonych jedne po nad drugimi, rzucalo się z pędem i szumem który o kilka mil dawał się słyszeć. Krajobraz okoliczny przechodził w piękności wszystko co tylko wyobraźnia zamarzyć zdoła: wzgórze okryte były wspaniałemi lasami pod któremi wody płynęły tysiącem najkrętszych wężyków. Niebyło widać ani jednego krzaczka na płaszczyznach zupełnie okrytych gęstą i świeżą murawą. Ze wszech stron ślada danieli ożywiały ten obraz; mnóstwo ptaków nieskończonej różności okrytych najświetniejszem pierzem przelatywało pomiędzy drzewami lub nieporuszenie siedziało nad brzegiem rzeki. Nawet próbki królestwa kopalnego jaśniały tam nieznanem jeszcze bogactwem, a łatwowierni nasi awanturnicy w mniemaniu że one w sobie zawierają złoto, chcieli je zbierać.

Raleigh znajdował się o czterysta mil od brzegów i miesiąc już upłynął jak opuścił swoje okręty. Pora dżdżysta rozpoczynała się i wody na rzece z przerażającą przybierały szybkością; roztropność niedozwoliła mu przeto opóźnić się z powrotem. Wracając ku morzu znowu odwidził staro-Indjanina dla zasię-

gnienia rad jego względem sposobów podbicia Gujan-ny i dostania się do Manoa, owego bajecznego złotego miasta. Przejrzyste odpowiedzi starego Indianina jeszcze bardziej rozogniły jego urojenia. Zresztą niechaj sobie kto sądzi co chce o szalonych jego nadziejach, Raleigh jednak świetnie wykazał zdolności w owej znakomitej wyprawie. Ludzie jego nieszemrali, a pomimo niedostatku i niebezpieczeństw na jakie byli narażeni, ani jeden nie zginął w czasie tej podróży, prócz murzyna którego pożarł krokodyl. Raleigh wrócił do Londynu przywożąc ze sobą kilka brytek złota, słabe podstawy swoich nadziei. Towarzyszył mu syn Tapiowara który z wielką uroczystością został ochrzczony w kościele świętego Pawła i otrzymał imie Gwaltera. Dwóch Anglików pozostało przy wodzu indyjskim, jeden z nich był dobrym rysownikiem, drugi jeszcze dziecię miał się uczyć języka krajowców i szybkie już czynił postępy, gdy nieszczęściem pożarty został w lesie od dzikich zwierząt. Wziętość Raleigha hardzo już ucierpiała niepowodzeniem wypraw do Wirginji; a bezowocna podróż do Gujanny dokonała zupełnego jego upadku.

Roku 1605 kapitan Weymuth był wysłany do Wirginji z poleceniem przepatrzenia jej brzegów dla założenia później tam osady. Odkrył Long Island i dostał się na wielką rzekę, (Hudson wedle wszelkiego podobieństwa). Opis wspaniałych krajów które zwidził na nowo obudził ducha wędrownego tak długo uspiętego. Dwa towarzystwa zawiązały się wkrótce w zamiarze wykarczowania Wirginji; przywileje nadane zakreślały im za granicę, pierwszemu od 38° do 43° szerokości północnej, drugiemu od 41° do 45°, tym sposobem dwa stopnie pozostały w wspólnem ich dzierżeniu. Kompania londyńska której przeznaczoną była południowa część owej przestrzeni, jako mająca większe kapitały do rozporządzenia, pierwsza też działać zaczęła. Trzy okręty pod rozkazami Newporta, z stu dziesięciu osadnikami wypłynęły z Londynu r. 1607 i zawinęły w kwietniu do Chesapeak-Bay. Pierwszą wielką rzeką zwidzoną przez nowo-przybyłych, była Powhatan, którą nazwali rzeką Jakóba. O pięćdziesiąt mil od jej ujścia napotkali półwysep połączony z lądem stałym, przesmykiem długim na trzydzieści prę-

tów. Grunt był urodzajny i położenie bezpieczne; założyli więc w tem miejscu James-Town, który dotąd istnieje i jest najdawniejszą osadą Stanów-Zjednoczonych. Pomiędzy naczelnikami osady szczególnie się odznaczył John Schmit; rada zarządzająca osadą na samym wstępie wyłączyła go przez zazdrość od udziału w kierowaniu jej interesami. Lecz gdy zagroziło niebezpieczeństwo władza sama przez się przeszła w ręce tego odważnego weterana. Większa część osadników była ludźmi rozwiązłych obyczajem bez żadnych zasobów, którzy wydalili się z kraju dla uniknięcia surowości praw lub zbogacenia się w krótkim czasie przez znalezienie jakiej kopalni złota. Kruszcem świetnie żółty odkryty został w pobliżu James-Town; bezzasadnie zaraz nniemano że zawierał w sobie owo tak upragnione złoto i gdy zaślepieni awanturnicy bezskuteczne czynili poszukiwania, niedostatek zaczął dawać się uczuwać. Indianie z którymi się obchodzono dumnie i opryskliwie, teraz otwartą rozpoczęli wojnę.

Odwadze, czynności i zręczności kapitana Schmidt, osada winną była swoje ocalenie. W czasie zawieszania broni Smith posunął się ku Chesapeak-Bay, odkrył dalej Potowmak; widok owej wspaniałej rzeki, tak dalece zachęcił jego okrętową osadę iż z zapalem zapragnęła wraz z nim ją zwidzieć. Już raz gdy płynął w górę James Riwer zbyt wielka ufność w własnej odwadze o mało się nie stała powodem jego zguby. W tej nowej podróży płynął dopóki pogmatwane gałęzie drzew i liczne prądy niepozwołyły szalupie dalej się posunąć; wtedy puścił się w dalszą drogę małym czółnem z dwoma towarzyszami i dwoma przewodnikami indyjskimi. Przeplłynawszy tym sposobem przeszło dwadzieścia mil, wysiadł na ląd i polował po lasach. Wróciwszy pewnego razu nad brzeg znalazł obu towarzyszy zamordowanych, a siebie otoczonym od gromady dzikich. Jakkolwiek zatrważającym było to położenie, niezachwiał się jednak. Pochwycił jednego z swoich indyjskich przewodników, przywiązał go przed sobą by mu służył za puklerz przeciw strzałom Indian i postanowił drogo sprzedać swoje życie. Lecz otoczony od przemagającej siły, został wkrótce pojmany w niewolę. Już go przywiązano do drzewa

i miał być zabity, gdy pokazaniem małego kompasu i objaśnieniem jego użytku zdziwił i zachwycił prostodusznych swoich słuchaczy do tego stopnia że rozwiązali krępujące go więzy i odroczyli zgon jego; zaprowadzono go do Powhatan potężnego wodza, którego władza rozciągała się po nad całym krajem pobliskim brzegom Potowmaku. Zastał go w namiocie otoczonego znakomitszymi wojownikami, tam stały uszykowane także kobiety należące do jego rodziny. Smith miano był za najgroźniejszego nieprzyjaciela pokoleń indyjskich, przeto sławny Powhatan bez wahania wydał wyrok śmierci na niego. Coś nakształt kamiennego ołtarza poprostu obciosanego, wznosiło się w pośrodku zgromadzenia, zawleczono tam Smitha, wojownik od stóp do głowy utatuowany stał przy nim wywijając maczugą którą na pierwsze skinienie miał mu czaszkę zgruchotać. Lecz Pokohontas starsza córka Powhatana poskoczyła ku skazanemu na śmierć, i położyła swoją głowę na głowie Smitha, oświadczając iż pragnie albo go ocalić albo wraz z nim umrzeć. Znikło okrucieństwo dzikich przed owym dowodem przywiązania. Powhatan dał się ubłagać i Smith otrzymał pozwolenie oddalenia się, przyrzekłszy jednak przysłać Indianom płody europejskie najbardziej przez nich cenione. Powiót Smitha ocalił osadę od nieuchronnej zguby; porządek, spokojność, znowu razem z nim zawitały i dopóty trwały dopóki dzierżył władzę w swoim ręku; lecz na nieszczęście przypadkowym wybuchem baryłki prochu niebezpiecznie zraniony, musiał dla wyleczenia się wrócić do Anglii. Księżniczka Pokohontas która po razy kilka okazała dowody swojej przyjaźni ku wszystkim Anglikom w ogóle, z narażeniem życia przybyła potajemnie przez lasy dla uwiadomienia osadników o zamiśle przeciw nim uknowanym przez pokolenie indyjskie. Szlachetny ten postępek niewdzięcznością odpłacono. Pokohontas zatrzymana została jako bianka, dopóki ojciec jej niezaprzesłanie nieprzyjacielskich kroków przeciw Anglikom. W czasie swojej niewoli młoda Indianka pokochała młodzieńca szlachetnego rodu nazwiskiem John Rolil. Została jego żoną i ochrzczono ją pod imieniem Rebeki. Powhatan dowiedziawszy się o tym związku nadzwyczajnie się ucieszył i od tej chwili

li osadnicy pozyskali w nim najlepszego przyjaciela. Rebeka zwidziła później Anglię, gdzie powszechnie wzbudziła podziwienie i zajęcie. Umarła w Gravesend właśnie gdy miała powracać do swojego rodzinnego kraju.

Księżniczce Pokohontas towarzyszył do Anglii jej krewny Witomotomakkin naczelnik i kapłan indyjski, któremu Powhatan zlecił zwidzieć szczegółowo ten kraj a nadewszystko by powziął istotną wiadomość o liczbie jego pokoleń i wojowników. W tym celu dano mu pęk laseczek by na nich robił narznięcia gdy kogo społka. Za swoim przybyciem do Plimath rozpoczął natychmiast ów szczególny spis ludności. Zajmował się nim bezustannie z Plimath aż do Londynu; lecz zaledwie wszedł do tej stolicy, rzucił z rozpazą swoje kijki o ziemię i rzekł Powhatanowi za swoim powrotem do kraju: że chce zachować lud angielski byłoby to samo co zliczyć listki na wszystkich drzewach jakiego lasu.

Osady angielskie w Wirginji spuszczać się więcej na obcą pomoc niż na własny przemysł, zaledwie przez lat kilka utrzymały wzięte i chwiejące swoje istnienie. Roku 1609, 500 nowych osadników przybyło na dziewięciu okrętach. Lord Delaware mianowany został gubernatorem osady lecz że niemógł tego roku udać się tam osobiście, postał przeto w swoje miejsce trzech vice gubernatorów którzy zabrawszy się razem na jeden okręt, wyrzuceni zostali przez nawalnicę na wyspy Bermudzkie naówczas jeszcze niezamieszkałe; jednak rozbitkowie znaleźli tam wielkie mnóstwo drzewa i obfitość żywności. Wieprze przez Hiszpanów zostawione, nadzwyczajnie się rozmnożywszy stały się wielką pomocą naszym pomimowolnym osadnikom. Bermudy przeszły tym sposobem pod panowanie korony angielskiej, a sir Jerzy Summers jeden z vice-gubernatorów nadał im swoją nazwę Summers - Islands. Obecność tylu osób posiadających wpływ i poważanie i zastępujących Smitha, utrzymała jakieś podobieństwo porządku i dobrego mienia pomiędzy osadnikami zawsze marnotrawnymi, niedbałymi i skłonnyymi do buntu. Lecz byt towarzystwa złożonego z tak różnorodnych żywiołów z trudnością mógł byt utrwalonym; gdy wkrótce Lord Delaware,

przybył do Chesapeak-Bay dla objęcia rządów, znalazł osadników już na okrętach zabierających się z powrotem do Anglii. Zmusił jednak ich do wyrzeczenia się tego zamiaru przedstawieniem że tylko w krainach Nowego-Swiata mogą się spodziewać polepszenia bytu swojego. Szczęśliwe jego przybycie ocaliło od zupełnej zagłady osady angielskie w Wirginji. Od r. 1616 przedsięwzięto uprawę tabaki, której Anglia winna była potem tak wielką część swoich przychodów.

Gdy towarzystwo londyńskie usilnie się starało, chociaż z niepewnym jeszcze skutkiem, osiedlić południowe strony Wirginji, towarzystwo Plimutskie w tymże zawiązane czasie, któremu nadaną została północna część tej obszernej krainy, przestawało na prowadzeniu z krajowcami mało ważnego handlu. Nierozsądna gwałtowność z jaką się zrazu obchodzono z Indianami natchnęła tych ostatnich ku Anglikom niezblaganą nienawiścią. Ciągłe ich nieprzyjacielskie kroki tak przeraziły wychodców że upadały przez wiele lat wszelkie zabiegi przedsiębrane w celu założenia osady w kraju dziś zwanym Nową-Anglią. Nareszcie r. 1620 sekta Purytanów zwana Brownistami przybyła do Plymouth w Massachuset i położyła kamień węgielny osady najprzemysłniejszej i najpotężniejszej na całym świecie.

Usiłując podbić niezmiernie przestrzenie Ameryki Północnej, Francuzi wyprzedzili Anglików; lecz przez brak wytrwałości utracili niezadługo słabą tę wyższość. Roku 1554 Jakób Cartier przybył z Saint Malo dla przejrzenia pobrzeży Nowej-Ziemi. Zatoka do której wpłynął została nazwaną przez niego Zatoką świętego Wawrzeńca; tam się dowiedział od dzikich że wielka rzeka Hochelega (świętego Wawrzyńca) wiodąca do Kanady, a do której przybył tak głęboko zachodziła w ląd stały, że dotąd jeszcze nie słyszeli aby ktokolwiek przedarł się do jej źródeł. Cartier usiłował płynąć w górę tej rzeki, zarzucił kotwicę przy wyspie Orleańskiej zachwycony obfitą roślinnością, a nade wszystko okrywającemi ją winnicami, nadał jej miano wyspy Bachusa. Puścił się potem dalej w górę rzeki kanałami i przybył do wioski Stadakona (zwanej przez krajowców Kanada czyli Miasto), którą przedstawia

jako najpiękniejszy zakątek ziemi zarosły szlachetnymi drzewami. Naczelnik Indyjski zwany Donakona, długą miał mowę do nowo przybyłych, tymczasem kobiety jego pokolenia śpiewały i tańczyły w wodzie dla przypodobania się Francuzom. Gdy Cartier zawarł z nim traktat przymierza, obecni Indianie wydali okrzyk wojenny, to jest trzy okropne zawycia które Francuzów dreszczem przejęły. Okręty francuzkie zostały sprowadzone do Stadakony i Cartier natychmiast przedsięwziął przygotowania do przejrzenia Hochelagi w swoich szalupach, lecz się dowiedział że ten zamiar niepodołał się naczelnikowi indyjskiemu. Francuzi jednak trwali w swoim przedsięwzięciu: wówczas Indianie postanowili przeszkodzić temu podstępem dającym najlepsze wyobrażenie o ich zahobowności i prostocie. Przebrali trzech z pomiędzy siebie za djabłów w skóry psie białe i czarne, uczernili im twarze, a do głowy poprzyczepiali rogi długie na stopę, tak przebrani i wpakowani do czółna mieli się dostać aż do okrętów francuzkich. Indianie zaś ukryci w sąsiednich lasach, czyhali na ową uroczystą chwilę. Gdy mniemani djabli tak się podsunęli iż głos ich można było dosłyszeć, jeden z nich stanął w czółnie miał długą przemowę, wysiadłszy potem na ziemię, popadali jak nieżywi i potajemnie zostali uniesieni przez współziomków. Niektórzy z Indian przybyli natychmiast na statek Cartiera i udając największe przerażenie, wytłumaczyli mu co to miało znaczyć. Bóg Kudaraiguy mówili, posłał owych trzech szatanów do Francuzów z ostrzeżeniem, że w kraju do którego chcieli się udać, zginą zapewne od lodów i śniegów. Nietrwożąc się bynajmniej ich przepowiednią, Cartier ciągle płynął w górę rzeki, a im dalej się posuwał, tem go bardziej zachwycało bogactwo i wspaniałość obrazów rozwijających się przed nim. Ile razy zawijał do brzegu, doznawał od krajowców przyjacielskiego i gościnnego przyjęcia. Po dziewięciu dniach podróży na tej rzece przybył do wielkiego jeziora długiego na mil sześć, a na trzy szerokiego, które nazwał jeziorem Angouleme (dzisiaj zwane jeziorem świętego Piotra). Od owego miejsca, prądy coraz liczniejsze utrudniały nadzwyczajnie żeglugę, jednakże po czterech dniach przybył do Hochelagi, le-

iącej o 23 mil za jeziorem Świętego Piotra. Miasto Hochelaga, tak nazywa wjeś indyjską, oddalone było na trzy mil od brzegu; przybywało się do niego gościńcem dobrze utrzymanym, po prawej i lewej jego stronie ciągnęły się pola zarosłe ogromnemi dębami, pod któremi cała ziemia zastana była pięknemi żołądziami. Przy wiosce indyjskiej wznosił się płodny i uprawny wzgórek który Cartier nazwał Montreal, ten potem stał się środkowym punktem jednej z najgłówniejszych osad Kanadyjskich. W opisie tych krain przyłącza Cartier okoliczność, której nieumiano sobie zrazu wytłumaczyć i zbyt pośpiesznie poczytano za dziwną bajkę: „Ozdobą powiada, do której największą przywiązują cenę jest jakaś substancja, którą nazywają *essurgny* albo Kornibotz; jest ona biała jak śnieg, a otrzymują onę następującym sposobem: gdy jeden z nich skazany jest na śmierć za jakąś zbrodnię, lub jeżeli pojma jeńca wojennego, zabiwszy swoją ofiarę, otwierają głębokie otwory w jej bokach, ramionach i udach; rzucają potem trupa w głąb rzeki, w miejscach gdzie widzą iż się obficie *essurgny* znajduje. Po dziesięciu lub dwunastu godzinach wyciągają ciało, a *essurgny* już się znajduje w otworach zebrane; z owej substancji robią pewny gatunek paciorków, który noszą naokoło szyi jak my nasze łańcuchy, ceniąc ten kleinot jako najkosztowniejszy ze wszystkich swoich bogactw.“ Znajdujemy w owem opowiadaniu najdawniejsze zastosowanie do tej szczególniejszej substancji, którą teraz nazywają *adipocir* albo *spermaceti*. Cartier albo Indjanie którzy mu dostarczyli owych objaśnień w tém tylko się mylili, iż wnosili że to co nazywali *essurgny*, niebyło utworzone z rozkładu materji zwierzęcej, lecz z owej substancji spoczywającej na dnie wody, która się od niej oddzielają; łączyła z trupem. Znajdujemy także w opowiadaniu Cartiera pierwszy opis tytoniu i sposób jego używania. „Indjanie mówi on, posiadają pewną roślinę której zapas zebrawszy każdego lata; suszą takową na słońcu; sami tylko mężczyźni jej używają i noszą zawsze pewną ilość w małym woreczku zawieszonem na szyi, w którym mają także kawałek wydrążonego kamienia lub drzewa podobnego do piszczałki. Aby użyć tej rośliny trą ją na proszek i wkładają w jeden koniec

rukki do którego przyłożywszy rozpalony węgielek, drugim wciągają dym w siebie, który im potem wybuchła ustami i nosem jakby kominem jakiego domu; utrzymują że to jest rzecz wysmienita dla zdrowia: sprobowaliśmy, ' ' ie uczynić, lecz dym dochodząc do ust palił je jak pieprz."

Z wierzełka Montrealu oko obejmowało bieg rzeki blisko na mil ośm, aż do punktu w którym się kończyła szerokim i świetnym wodospadem. Krajoby powiadali że są trzy podobne wodospady, które pominawszy, jeżeli im wierzyć mamy można płynąć w górę rzeki przez trzy miesiące bez żadnej przeszkody. Zapewniali że złoto i srebro znajduje się obficie w stronach południowych; miedź przeciwnie ku północy. Mówili także o trzech czy czterech wielkich jeziorach, jakoteż o morzu wody słodkiej znajdującem się wewnątrz kraju którego granic oznaczyć nie mogli. Indianie z Hochelagi byli pokoleniem rolniczem, nie oddalali się więc nigdy zbyt daleko od siedzib swoich; powzięli oni większą część swoich wiadomości jeograficznych od pokoleń strzeleckich z Sagwenaju, leżącego na północy. Wódz Onokony w swojej młodości wiele podróżując, był także w kraju Sagwenaj który opisuje jako bogaty i płodny; był także u Pikemeńczyków (zapewne Pikagamów) mieszkających nad jeziorem Świętego-Jana na krańcu rzeki Sagwenaj. Jeśli można mu wierzyć, mieli się znajdować w tym kraju bieli ludzie ubierający się w wełniane materje podobne do tych które noszą Francuzi. Ci którzy nie uważają tego opisu za czezy wymysł starego naczelnika (a my należemy do tej liczby) domniemywają się że to mogli być Korterealowie, którzy z swoimi towarzyszami popadłszy w ręce Indian z Labradoru, przeprowadzeni zostali w głąb kraju.

Od listopada aż do marca, Cartier i jego towarzysze zimowali na rzece Świętego Wawrzyńca, naprzeciw indyjskiego miasta Stadakona. Okręty ich były otoczone lodem na dwa sążnie grubem, a śnieg nagromadził się więcej niż na dwa łokcie nad pomosty; wszystkie płyny pomarzły, a na domiar nieszczęścia osady, szkorbut choroba dotąd zupełnie nieznaną naszym podróżnym, wybuchła nagle pomiędzy nimi; wyjąwszy trzech, wszyscy prawie zostali nią rażeni.

Pomarli pochowani zostali w śniegu, gdyż ich towarzysze nie mieli sił potrzebnych do wykopania innego im grobu. Nakoniec jeden z Indian wskazał drzewo, z którego liści i kory wygotowany dekokt, w kilku dniach ich uzdrowił. Gdy lody stopniały znacznie, Cartier puścił się na morze i przybył do Saint-Malo w lipcu r. 1536. W skutku świetnych jego opisów utworzono wyprawę dla zaludnienia i wykarczowania cudownego kraju przez niego odkrytego. Roberwal otrzymał przywilej i wypłynął r. 1540 w zamiarze założenia osady w Kanadzie; lecz ani ta wyprawa źle kierowana, ani kilka innych po niej następných nieosiągnęły zamierzonego skutku. Dopiero w r. 1608 Kwebek został założony, a r. 1629 Anglicy których potęgą szybko rozszerzyła się w Wirginji, zagrozili istnieniu tej nowo powstałej osady. W r. 1609 Hollendrzy założyli pierwszą swoją osadę po nad brzegami Hudsonu.

ROZDZIAŁ XVIII.

Osady w Afryce.

Wyłączny handel Portugalji z Afryką. — Podróż Windhama i Loka. — Przygody Andrewsza Battel. — Pojmany w niewolę przez Portugalczyków. — Urowadzony do Angola. — Prowadzi handel na korzyść gubernatora. — Chce ujsć. — Pojmany i uwięziony. — Odesłany do Massingano. — Ucieka — Jego podróż. — Powtórnie pochwycony. — Odesłany do Elambo. — Raniony w bitwie. — Portugalczykowie prowadzą handel z Giagasami — Przedzierają się wraz z nimi w głąb kraju. — Battel zostawiony jako zakładnik — Śmierć mu zagraża. — Ucieka Giagasom. — Wraca do Massingano. — Pokój z Anglią. — Portugalczycy odmawiają uwolnienia Battelowi. — Ucieka po raz trzeci. — Kryje się po lasach. — Jezioro Kasansa. — Buduje czołno i dostaje się na morze. — Szczęśliwe spotkanie. — Powraca do Anglii. — Misjonarze u Giagasów. — Okrutne obyczaje tego ludu. — Zingha chrzest przyjmuje. — Kompania angielska w Senegalu. — Tompson płynie w górę rzeki Gambji. — Zgon jego — Podróż Jobsona — Kon-

ferencja z Bukarem-Sano. — Opis Timbukto. — Handel tajemniczy. — Kompanje francuzkie. — Podróż Janekina. — Brue płynie w górę Senegalu. — Szczegóły dotyczące handlu złota — Compagnion zwidza Bambuk. — Opieszałość Portugalczyków.

Gdy Europejcykowie zatykali swoje sztandary i ugruntowali swoją władzę w Nowym-Swiecie i w najodleglejszych krainach wschodu, czynili stosunkowo nader małe postępy w krainach bliższych, w których jednakowoż niezamiedrywali zupełnie czynić zaborów. Wtedy dopiero zajęto się z zapałem odkryciami afrykańskimi, gdy poznano trudności od nich nieodłączne. Portugalczycy którzy pierwsi odkryli pobrzeża afrykańskie, zapewnili sobie mocą nadań papieżkich, wyłączne prawo handlu i rządu w tej rozległej części ziemi; Anglicy jednak wcześniej już usiłowali mieć udział w tym handlu. Roku 1481 dwóm żeglarzom tego narodu, znęconym przez księcia Medina Sidonia, polecono przygotować eskadrę któraby zwidziła pobrzeża Gwinei. Dwór portugalski wysłał natychmiast ambasadorów, którzyby przedstawili królowi Edwardowi IV, iż gwałci prawo uświęcone darowizną papieża i skłonili go do wzbronienia swoim poddanym wszelkich czynów mogących naruszyć panowanie portugalskie w Afryce. Żądanie to przyjęte zostało i przez długie lata kupcy angielscy musieli się zamykać w ciasnych granicach, które im zakresliło fanatyczne posłuszeństwo i śmiałość przywłaszczenia politycznego.

Najgłówniejsze posiadłości Portugalczyków w Afryce były w Senegambji, (kraju położonym pomiędzy rzekami Gambią i Senegalem), na Pobrzeżu Złotem i w Kongo. Mało jest znanym sposob ich osiedlania się i bez zadziwienia pomyśleć niemożna, że tak niedostateczne świat zebrał wiadomości o niezmordowanej czynności Portugalczyków w XV i XVI wieku. Okoliczność iż język ich osiągnął pierwszeństwo w krajach na południe Gambji, wyraźnie dowodzi że władza ich rozciągała się daleko w tej stronie; powszechnem nawet jest zdaniem, że sam Bambuk uznawał ich panowanie. Ich podróżnicy byli wszyscy kupcami lub misjonarzami: pierwsi zajmowali się tyl-

ko zyskiem, drudzy zaś wszelkie swoje widoki ścigali do religji.

Gdy reforma zachwiała w Anglii wpływ papieżki, wzniosła także zapory, które wyroki najwyższego kapłana stawiały dotąd zaborczeniu duchowi Anglików. Uczuli oni że mogą przekroczyć przywileje, których początek niewydawał im się teraz ani prawym, ani godnym uszanowania. Na przekór przełożeniom i groźbom dworu portugalskiego, dwa okręty dobrze uzbrojone wysłaue zostały r. 1553 dla prowadzenia handlu na brzegach Gwinei. Towarzyszem kapitana Windham dowodzącego nimi, był Portugalczyk nazwiskiem Pinteado, który wygnany ze swojego kraju, ofiarował swoje usługi kupcom angielskim. Dumny dowódca niemógł znieść tego, iż mu przydano towarzysza, obszedł się zatem z Pinteadem brutalsko, co pociągnęło najzgubniejsze skutki dla wyprawy. Portugalczyk doradził iżby zamieniono towary za złoto na pobrzeżu gwinejskiem i starał się odwieść swojego dowódcę od niezdrowych brzegów Beninu; lecz Windham powodowany sprzecznością udał się tam właśnie i z dwoma trzeciami częściami swojej osady padł ofiarą chorób tego groźnego klimatu. Pinteado umarł także wracając z wyprawy trawiony żgryzotą i rozpaczą.

Oplakany koniec tej podróży spowodowany złem postępowaniem dowódcy niezniechęcił kupców londyńskich, którzy powtórnie postanowili uczynić doświadczenie. Roku 1544 trzy okręty wypłynęły do Gwinei pod rozkazami kapitana Jana Lok. Nie doznały one żadnego przypadku, ani przeszkody w ciągu swojej wyprawy kupieckiej wzdłuż brzegów Gwinei; przywiozły też do Anglii przeszło 400 funtów złota, wielką ilość afrykańskiego pieprzu i 250 zębów słoniowych rozmaitej wielkości. Kapitan Lok sprowadził z sobą kilku niewolników murzyńskich, którzy byli wysokiego wzrostu, lecz nieco słabi z powodu zimnego i wilgotnego klimatu, potrawy angielskie bardzo im smakowały. To powodzenie tak zachęciło wszystkich, że po powrocie Loka prowadzono przez lat kilka stałe handlowe stosunki z Gwineą, które nieprzedstawiają żadnego ważnego wypadku. Winni tylko jesteśmy pewnemu angielskiemu jeńcowi najda-

wniejszy i ze wszech miar zasługujący na uwagę opis zakładów portugalskich w Kongo.

Andrew Batel wypłynął z Tamizy r. 1589 na małej pinasie o 50 beczkach ładunku, wysłanej do La Plata lecz nienależy się temu dziwić. Śmiałość żeglarzy w owej epoce okazywała się nie tylko w szczupłości statków na których przebywali ocean, lecz jeszcze i w niedbałstwie z jakim się losowi powierzali, iż im dostarczy rzeczy potrzebnych do życia. Batel ucierpiawszy wiele z powodu braku żywności, zarzucił kotwice przy małej wysepce świętego Sebastiana na pobrzeżu brazylijskiem; tam okrętowa osada na pół ginąca z głodu wysiadła na ląd dla ułowienia cokolwiek ryb lub wyszukania w lesie owoców. Tymczasem Indianie przybyli w czółnie z miasta Spiritu-Santo a przypatrzawszy się obrotom angielskiego statku, wylądowali z przeciwnej strony wyspy i niepostrzeżeni przeszedłszy przez lasy pochwycili pięciu majtków. Batel był w ich liczbie i wraz z drugimi został zaprowadzony do Rio-Janeiro. Po cztero miesięcznej niewoli w tym mieście został odesłany do Angoli, a potem do twierdzy nad Koanzą o 65 mil w głąb kraju. Przesiedziawszy znowu tam dwa miesiące, sternik który zwykle kierował szalupą gubernatora umarł i zlecił Batelowi aby się puścił rzeką aż do Świętego Pawła, miasta leżącego nad brzegiem morza, gdzie zachorował i leżał przez sześć miesięcy. Obchodzono się z nim pogardnie, jako z Anglikiem i heretykiem. Po długim jednak upływie czasu wyzdrowiał i dostawszy dowództwo małego statku, użyty został przez gubernatora doprowadzenia dla niego handlu, najprzód na brzegach Zairy, potem w Loango. Batel sprawił się zrećznie. Za trzy łokcie sukna, Portugalczycy nabywali od krajowców trzy zęby słoniowe wające blisko sto dwadzieścia funtów. Gubernator Angoli zawdzięczając Batelowi jego wysługi, przyrzekł mu wolność. Ufając temu zapewnieniu ciągle jeszcze przez półtrzecia roku prowadził handel na brzegach Angoli i Loango. Po upływie tego czasu statek hollenderski przybył do Świętego Pawła, i kapitan przyrzekł zabrać z sobą Batela do Anglii; lecz w chwili gdy miano podnieść kotwicę, kilku majtków portugalskich doniosło o jego ucieczce, pojmany i zaprowadzony do więzienia, nieszczęśliwy pozosta-

wał w niem przez dwa miesiące okuty w kajdanach. Po upływie tego czasu Batel wygnany został do Massingano gdzie przeżył lat sześć z kilku Egipcjanami i Maurami równie jak on niewolnikami; zwierzył się on jednemu z nich, przedstawiając że lepiej raz narażić życie dla odzyskania wolności, niżeli tak je nędznie pędzić. To dowodzenie podobało się Egipcjanowi jeszcze kilku innych zwolna wciągnięto do zwowy; tak że siedmiu Portugalczyków i trzech Egipcjan uciekło wraz z Batelem. Opanowawsy najlepsze czółno puścili się z biegiem rzeki Koanza. Gdy już byli daleko od fortecy, wysiedli na ląd z bronią i ładunkiem, później zatopili czółno, aby Portugalczycy nieodkryli miejsca w którym wylądowali. Szli całą noc i dzień następny nieznalazszy wody; drugiej nocy za ledwie już byli w stanie stąpnąć i musieli co chwila rozkopywać ziemię i wrywać z niej korzenie które ssali aby sobie usta odwilżyć. Trzeciego dnia napotkali starego murzyna którego zmusili by im służył za przewodnika aż do jeziora Kassansa. Lękając się pogoni podróżowali podczas dziennego upału, co w owym kraju jest rzeczą prawie niepodobną do wytrzymania. Dążąc ciągle ku wschodowi, dostali się do gór które z owej strony tworzą granicę królestwa Kongo. Wówczas dopiero odkryli zdradę swojego murzyńskiego przewodnika który ich obłąkał, otoczonymi zostali od Portugalczyków i tłumem murzynów którzy poszli za ich śladem, Batel wyskoczył z krzaka w którym się ukrył i chciał drogo zaprzedać swoje życie. Jednak oficer portugalski nakłonił go do poddania się dawszy mu słowo iż życie jego będzie szanowane. Pomimo to w mieście Świętego - Pawła przez trzy miesiące zostawał w ciężkich kajdanach okuty. Nareszcie wysłano go go z 400 występnyymi Portugalczykami skazanymi na całe życie do wojska przeznaczonego walczyć z murzynami. W jednej z pierwszych utarczek raniony w nogę, dostał się napowrót do Świętego Pawła dla wyzdrowienia. Tu polecono mu przeprowadzić statek do zatoki Krowiej gdzie Portugalczycy nabywali od krajowców bydło potrzebne dla swoich osad.

W czasie powtórnej podróży ku tym brzegom gdy statek Batela znajdował się naprzeciw Kowa, ujrzano znaczne wojsko rozłożone obozem po nad rzeką. Czółn

wysłany do łądu na zwiady oznajmił że to byli Giagasowie czyli Giudowie którzy przybywali z Sierra-Leone dla opanowania królestwa Kongo. Wielki Giaga ich wódz nigdy niewidział białego człowieka pośpieszył przeto nad brzeg dla przypatrzenia się z bliska Portugalczykom. Gdy się dowiedział że przybyli dla prowadzenia handlu, nakłonił ich aby wysiedli na łąd i pokazali swoje towary. W obozie Giagasów znajdowała się mnogość jeńców których Portugalczycy nabrali na swoje okręty „płacili po realu za jednego, a odprzedawali w mieście każdego po 12 realów.“ Przeprowadzili Giagasów przez rzekę i wysadzili ich na łąd w Benguela gdzie ci dzicy mieli zamiar dalej kraj ten pustoszyć. Tegoż jeszcze wieczora wielki Giaga w *gong* swój uderzył: jestto narzędzie wojenne wydające odgłos dzwonu i w przemowie swojej oświadczył że chce wyniszczyć naród Bengueli. Portugalczycy dopomogli mu litościwie uskutecznić ów plan pełen ludzkości. Skoro tylko Giagasowie przebyli rzekę, zaczęli mordować bez różnicy wszystkich spotkanych mieszkańców. „Przyprowadzono żyjących jeńców do obozu, mówi Batel, tam ich pożerali Giagasowie najwięksi ludożercy na świecie karmiacy się ciałem ludzkim z upodobania, chociaż mają podostatkami bydła.“ Portugalczycy przez pięć miesięcy prowadzili z tymi dzikimi najozorniejszy handel, później gdy Giagasowie posunęli się w głąb ku Bamballa i oni także przez dwa dni szli za ich krwawemi śladami, a gdy przybyli do miasta w którym mieszkał naczelnik kraju, posłali do niego niewolnika murzyina z poleceniem aby się za nim udał do obozu. Lecz władca murzyński przezorniejszy niżeli mniemano, przeniknął podstęp i zwrócił go przeciw tym co go uknowali; dowiedziawszy się bowiem że Giagasowie kraj jego opuścili, otoczył Portugalczyków i przymusił iż mu w jego wojnach dopomagać musieli i dopiero gdy przy ich pomocy pokonał swoich nieprzyjaciół i gdy mu zostawili jednego z pośród siebie jako zakładnika swojego powrotu, pozwolił reszcie się oddalić.

Gdy przyszło do wybrania ofiary (gdyż niepowrót ich zagrażało niechybną śmiercią zakładnikowi), Battel jako Anglik jednogłośnie został wskazany. Zostawili mu karabin i podostatkami naboju,

przrzekając wrócić za dwa miesiące i przyprowadzić z sobą w posiłek stu ludzi. Gdy po upływie oznaczonego terminu Portugalczycy niepowrócili, Batel zaczął doznawać tak okrutnego ohejścia że korzystając z pierwszej wydarzonej sposobności, uszedł do obozu Giagasów mając nadzieję że w ich towarzystwie dostanie się o tyle ku zachodowi iż przedrzeć się do nadbrzeża morskiego gdzie może znajdzie jakowy statek. Przebył z nimi góry Kashindkabar które jak powiada nadzwyczajnie są wysokie i obfitują w kopalnie miedzi. Okolice Gonza nadzwyczajnie są urodzajne i napelnione dzikimi pawiami, ze sto owych oswojonych ptaków chowano przy grobie starego naczelnika i uważano je za święte gdyż były poświęcone jego pamięci. Przybywszy blisko o trzy dni drogi od Massingano, uszedł potajemnie Giagasom.

Batel najprzejemniej przyjęty został przez gubernatora portugalskiego i otrzymał od niego stopień sierżanta. Służył dwa lata jeszcze na rzece Koanza. Portugalczycy nad brzegami jej otworzyli kilka kopalni srebra które później opuszczono, gdyż kruszczu niewydawały. Nakoniec r. 1602 po dwunastu latach jego niewoli, odebrano wiadomość że Hiszpanja i Anglja zawarły traktat pokoju z sobą. Batel natychmiast prosił o pozwolenie powrócenia do swojego kraju i otrzymał takowe lecz potem zostało cofnięte.

Trzyletnia zmiana gubernatora miała nastąpić Batel udał się na dni kilka w lasy aby zaliczonym został do amnestji którą nowy naczelnik osady zwykle rozciągał na wszystkich zbiegów. Wyszedł z miasta w towarzystwie dwojga dzieci murzyńskich, zabrawszy z sobą strzelbę i proch, ukrył się w lasach pobliskich gościńcowi oczekując chwili przybycia nowego gubernatora. Lecz dowiedział się iż zwykła zmiana nienastąpi tego roku, natenczas już mu pozostawało albo tulać się ciągle po lasach albo wrócić do miasta i ponieść śmierć za trzykrotne zbiegostwo. Wolał przeto oddalić się i podróżował aż do jeziora Kassansa, „gdzie, jak mówi, znajdowało się największe mnóstwo zwierzyny z całego królestwa Angola.“ Spędził tam sześć miesięcy żywiąc mięsem bawołów, danieli i innych zwierząt na które polował. Nasz łowiec suszył ich mięso, jak widział że to czynią Giagasowie,

na prętach wzniesionych o trzy stopy od ziemi, a spodem rozpalając wielki ogień i kładąc kawałki mięsa na korzeniach lub liściach zielonych które wciągały w siebie dym i gorąco. Strudzony nareszcie tak samotnem życiem postanowił ujść. Na jeziorze Kassansa znajduje się wielkie mnóstwo małych wyspek, okrytych pewnym gatunkiem drzewa, zwanego *mimba* które jest tak gładkie i lekkie jak drzewo korkowe. Zrobił z niego czółno o szerokiem spodzie, pozbijawszy deski drewnianemi kołkami. Z kółdry zrobił żagiel i dostawszy noża za który dał murzynom suszonego mięsa, wystrugał trzy wiosła; tak zaopatrzony puścił się na rzekę Bengo przez którą to jezioro wpada do morza. Wpadł na prąd i o mało niezatonął wąty jego statek. Uszedł jednak niebezpieczeństwa i śmiało wypłynąwszy na morze, nazajutrz przyjęty został na pinasę której kapitan był jego dawnym przyjacielem. Wysadził on Batela w porcie Loango, gdzie przez trzy lata w wielkich zostawał łaskach u króla z powodu łowieckich swoich talentów. Powróciwszy on później do Anglii skończył życie w Leigh w hrabstwie Essex miejscu swojego urodzenia, w sąsiedztwie Purchasa który wydał opis jego dziwacznych przygód.

Giagasowie których Batel mieni bydź: „największymi ludożercami na całym świecie;“ odmalowani są przez podróżnych tak straszliwemi kolorami, że pomimo zgodności ich świadectw, trudno jednak wierzyć prawdzie tego obrazu. Przedstawiają oni nam ów lud jako bandę wywołańców, którzy wzięli sobie niejako za prawo religijne, popełniać najbardziej oburzające okrucieństwa. Ponieważ wojna jedynem jest ich zatrudnieniem, niezadają sobie więc najmniejszego starania w wychowaniu dzieci, które też najczęściej po urodzeniu umierają; pokolenia ich pomnaza młodzież pokonanych ludów, która prędko nawyka do życia tułaczego i otwartego wszelkimi namiętnościami.

Zingha siostra króla Matamby, którego poddani po części są tychże samych obyczajów co Giagasowie, przybyła r. 1622 do Anglii dla zawarcia traktatu pomiędzy bratem a rządem portugalskim. Wzbudziła ona ogólne podziwienie swoim rozumem i przyzwoitem postępowaniem. W czasie pobytu w Angoli skłaniała się lub przynajmniej zdawała się skłaniać ku wierze chrze-

ściańskiej; lecz gdy za powrotem do kraju niezgoda rodziny podała jej sposobność wstąpienia na tron Matambu, sądząc ze przywiązaniem do nowej wiary osłabi swój wpływ nad poddanymi, zawarła bliższe związki z Giagasami i przewyższyła ich samych w okrucieństwie; była od nich szanowaną w raniemaniu iż posiada nad przyrodzoną potęgę i tyle dokazała ze ją nawet swoją królową obrali. Stanąwszy na czele groznego ludu była przez dwadzieścia ośm lat postrachem zachodniej Afryki, przez cały ten czas ciągle upewniając missjonarzy że jest chrześcianką w głębi serca i tylko dla politycznej konieczności zachowuje zwyczaje Giagasów. Przeżywszy lat 68 w roku 1634 przywołała missjonarzy do Matamba, by nauczali ją i jej podanych wiary Jezusa Chrystusa. Gdy ci przybyli padła na twarz i witała ich wylewając łez potoki. Stosownie do życzenia missjonarów zaczęła natychmiast budować bościół. Większa część ludu i znaczniejszych urzędników idąc za przykładem monarchini, przyjęła chrzest święty. Wyszło postanowienie zabraniające każdemu: „wzywać djabła, oddawać cześć lub składać ofiary jakimukolwiek bałwanowi, porzucać swoje dzieci w lasach na pożarcie dzikim zwierzętom: a ci którzyby to dalej czynili lub jedli ciało ludzkie mieli być śmiercią karani”. Wyznawała ona wiarę chrześcijańską aż do samej śmierci która nastąpiła przy schyłku r. 1663.

Roku 1588, królowa Elżbieta pragnąc rozszerzyć handel Anglii z Afryką, poleciła towarzystwu kupców Exeterskich wyłączenie zwidzenie krajów leżących pomiędzy Senegalem i Gambią. Pierwsze podróże przedsięwzięte w imieniu tego towarzystwa zdawały się pomyślnym skutkiem być uwieńczone. Za powrotem żeglarze angielscy donieśli: „że sztaba żelaza daleko lepiej podobała się dzikim, niżeli czterdzieści Portugalek.” Lecz ponieważ monopol z swojej natury był wątpliwym i niedostatecznym, przeto i handel z niego wynikły nigdy się nie stał bardzo ważnym. W miarę jednak jak bliższe stosunki zachodziły pomiędzy naszymi żeglarzami a krajowcami, pierwsi otrzymali objaśnienia względem tego co w wiekach ciemnoty było głównym przedmiotem poszukiwań morskich, chcemy tu mówić o złocie. Powiedziano im że Mau-

rowie przechodząc niezmierną przestrzeń pustyni, przybywali aż do krajów Timbukto i Gago które w kruszec ten obfitowały. Kupiec angielski w Maroko pisał 1594 do jednego z swoich przyjaciół w Londynie z uwiadomieniem że Maur agent Portugalczyków świeżo wrócił z Gago z trzydziestu wulami naładowanemi złotem. Dodawał że Maurowie opanowali Timbukto i nałożyli na mieszkańców roczny podatek 60 centnarów złota. „Biega tu pogłoska, nadmienia autor owego listu, że Mahomet uwiózł ze sobą takie skarby o jakich dotąd jeszcze nigdy niestyszano, zdaje się iż ten kraj sam zawiera daleko więcej złota nizeli wszystkie inne na kuli ziemskiej. Jeśli władca Maroku zdoła się tam utrzymać będzie wkrótce najbogatszym na całym świecie.“

Podobne pogłoski musiały koniecznie wzbudzić żarliwe przedsięwzięcia i na początku XVII wieku widzimy iż zaczęto już przedzierać się w głąb Afryki. Roku 1618 utworzyło się towarzystwo w wyłącznym celu dostania się do krainy złota i miasta Timbukto, w którym mniemano iż się znajdowały nagromadzone bogactwa z całej Afryki. Jerzy Thompson kupiec w państwach barbaaryjskich, wysłany został na małym stu-dwudziesto-beczkiem okręcie dla urzeczywistnienia tego zamiaru. Instrukcje jego nakazywały mu płynąć jak można najdalej w górę Gambji, a potem zostawwszy swój statek w miejscu bezpiecznem, na małych czółnach w dalszą puścić drogę. Thompson co do joty wykonał te rozkazy; lecz w czasie jego nieobecności Portugalczycy zabrali mu okręt i wymordowali osadę. Pogłoska o tem nieszczęściu doszła do Anglii i wysłano drugi okręt na szukanie Thompsona, lecz jego osada była tak wyniszczoną przygodami podróży i chorobami że gdy przybyła do Gambji, Thompson musiał ją odesłać na powrot z listami żądając nowych posiłków. Posłano mu więc dwa okręty pod rozkazami kapitana Ryszarda Jobson, człowieka świątłego i odważnego. Ten wpływawszy na rzekę, dowiedział się że Thompson posunął się aż do Tenda, dalej nizeli dotąd zapuścić się ośmielił którykolwiek Europejczyk, a to dla widzenia się z Bukarem Sano pierwszym krajowym kupcem Senegambji: tam poległ z ręki własnych swoich towarzyszy, a że oko-

liczność tego zabójstwa sprawcą jego tylko znane były, nie więc dziwnego że powód onego przypisali opryskliwości i złemu postępowaniu swojego naczelnika. Jobson opuścił okręt w Kassanie nad Gambią. Puścił się w czółnach w górę rzeki, poznał że jego towary istotnie mniej były cenione niżeli się spodziewał i nieraz żałował że nieprzywiózł z sobą samego tylko ładunku soli. Wkrótce napotkał Brewera który towarzyszył Tompsonowi do Tenda, pozostawał on w faktorji angielskiej założonej nad brzegami rzeki. Jego doniesienia napełniły znowu Jobsona tysiącami marzeń złotych. Wszędzie gdzie się tylko Anglicy zatrzymywali, władcy murzyńscy z rodzinami swojemi wychodzili nad brzegi dla kupowania lub raczej zebrania o koldry, a szczególnie o wódkę. W dzień Bożego narodzenia, Ferambra władca murzyński i wielki przyjaciel Anglików, przestał im znaczną ilość mięsa słoniego. Po trzydziesto dniowej żegludze podróży nasi dostali się do wodospadów Barrakondy, najdalszego punktu gdzie przybywanie morza uczuwać się daje. Powyżej Barrakondy kraj jest niezamieszkałą pustynią. W rzece znajduje się taka mnogość koni morskich i krokodyłów że murzyńscy nieśmieli puszczają się na wodę; słonie pasły się spo' j i e w nadbrzeżnej trzcinie, a gromady małych napełniających lasy, ciskały gałęziami na podróżnych.

Dnia 26 stycznia Jobson przybył do Tenda i wysłał posłańca do Bukar Sana, z wielką mnogością towarów na które umiarkowaną naznaczył cenę. Po zobopólnej zamianie darów i wielu innych dziwacznych ceremoniach, Bukar-Sano został ogłoszony handlowym agentem białych. Nawzajem tenie zaszczyt wkrótce otrzymał Jobson gdy odwiedził władcę owego kraju.

W Tenda równie jak wszędzie, bardziej żądano soli niż innych towarów. Łatwo także można tam było sprzedać żelazo, chociaż sąsiedni naród za daleko tańszą dostarczał go cenę. Miecz Bukar-Sana i bransoletki bronzowe jego żony wydały się Jobsonowi tak pięknymi jak gdyby zrobione były w Anglii. Wystrzeżał się on zadawania wszelkich pytań tyczących złota; lecz Bukar-Sano wiedząc jak wielką cenę przywiązywali do niego Europejczycy oświadczył im, że je-

śli dłużej prowadzić będą handel w Tenda, naładują wszystkie swoje okręty tym kosztownym kruszczem. Kupiec murzyński przysięgał się że był cztery razy w mieście leżącym o cztery księżycy podróży, gdzie wszystkie domy pokryte są złotem. Uwiadomiono także Jobsona że o sześć dni drogi od Tenda, znajduje się miasto zwane Mombar, gdzie się odbywa znaczny handel złotem; o trzy marsze dalej Jaje, z kąd towar ten pochodził. Kupcy wędrowni należeli do narodu zwanego Arabeki.

Jobson umiał się zastosować do zwyczaju ludów u których przebywał; tańczył, śpiewał i podzielał wszystkie ich zabawy. Uważał on że woda Gambji powyżej Barakondy ma nieprzyjemny zapach piżma z powodu licznych krokodyli które w nurtach jej przebywają, tak że niepodobna jej używać. Rzeka ta powyżej Kassan, obfituje także w żółwie których z początku lekano się dla ich nadzwyczajnej wielkości. Odkryć swoich Jobson nieposunął tak daleko jak nieszczęśliwy kapitan Tompson zamordowany w Tenda, który się dostał aż do Jaje. Lecz wiele lat upłynęło nim inni podróżni przeszli granice do których Jobson się przedarł. Kilkakrotnie on wspomina bajkę o potajemnym handlu prowadzonym w środku Afryki pomiędzy Maurami a pewnym narodem murzyńskim pragnącym być niewidzialnym. „Przyczyną dla której ci Murzyni ukrywają się tak starannie, jest nadzwyczajna wielkość ich warg, które im spadają aż do połowy piersi, muszą je ciągle pocierać solą aby zapobiedz zgniliznie.” Tak to wielki handel soli prowadzony w głębi Afryki, nieuszedł bajecznych domysłów. Kapitan Stibbs usiłował znowu w r. 1723 popłynąć w górę Gambji. Wszędzie krajowcy okazywali się chętnymi do czynienia zamian i nawet w niektórych miejscach, tak zwane *sasi* czyli przynęty czar-noksiężkie pozawieszane były nad brzegami rzeki dla sprowadzania naład ludzi białych. Stibbs niemógł posunąć się dalej po za Tendę która długi czas była krańcem odkryć jeograficznych w owej części świata.

Normandowie z odległej starożytności wywodzą swój handel z Afryką zachodnią; utrzymując że zwi-dzili jej pobraża aż po Sierra-Leone jeszcze w r. 1364; lecz te przechwałki opierały się na dowodach, które

spłonęły w roku 1694 w czasie pożaru ratusza w Diepp. Niemożna więc żadnej zwracać uwagi na ową dawniejszą żeglugę, kiedy teraz żadne jej nieistnieją dowody; lecz niezaprzeczoną jest rzeczą że kupcy z Diepp i Ruen długo wyłączny prowadzili handel z Afryką i że w r. 1626 mieli już znakomite zakłady przy ujściu Senegalu. Do r. 1664 odnosi się początek pierwszego z owych uprzywilejowanych towarzystw ustanowionych z rozkazu królewskiego, których liczba następnie wzrosła do pięciu. Lecz jeśli towarzystwa francuzkie niewielką osiągnęły korzyść ze swoich praw wyłącznych, zapadł jednak z jakim się wzięły do pierwszych spekulacji znacznie się przyczynił do zwiększenia masy dokumentów już dotąd posiadanych; i do chwili w której towarzystwo afrykańskie stałowczo ustanowione zostało w Londynie, Francuzi pierwsze zajmują miejsce pomiędzy zwidzającymi Afrykę. Roku 1637, Jannequin młodzieniec bogaty i dobrego urodzenia, wiedziony ciekawością przedsięwziął wyprawę do Senegalu; nieposunął się on na tej rzece dalej jak po obwód zwany Ziemią - Czerwoną. Znaczniejszymi naczelnikami w owych stronach są podług niego: „Damel król Libijski, Brak król Foeliów, Kamalingo naczelnik Maurów barbarzyjskich i wielki Samba Lamma rządzący Maurami i Berberesami na granicy Timbukto. Jeografia głębi kraju opiera się raczej na fantastycznych teoriach niż na prawdziwych objaśnieniach otrzymanych od krajowców.“ „Wszystkie wyżej wspomniane państwa, mówi on: zlewa Niger który przepływałszy przez królestwo Timbukto, na trzy dzieli się gałęzie. Pierwsza przechodzi do Barbarji pod zwrotnikiem Raka (co niełatwą jest rzeczą do zrozumienia); druga wpada do morza pomiędzy królestwami Barbarji i Senegalu; trzecia której bieg dłuższym jest od dwóch poprzednich, ma swoje ujście nad samym brzegiem morskim.“ Mniemanie że Niger i Senegal są jedną i tą samą rzeką, za czasów Jannequina było powszechnem i przetrwało aż do początków ostatniego wieku,

Pomiędzy latami 1697 i 1715 mnóstwo objaśnień dotyczących się kraju przyległego Senegalowi, winniśmy czynności Bruego, należącego w tym przeciągu czasu do administracji kompanji francuzkich zwidzających

Afrykę. W jednej z licznych swoich podróży, popłynął w Senegalu aż do Gallam i założył twierdzę lub raczej faktorję w Dramanet, mieście ludnem i handlowem. Mieszkańcy posuwali swój handel aż do Timbuktoo, które jak mówili, leży 250 mil w głębi. Przywozili ztamtąd kość słoniową i złoto, a niewolników z Bambara kraju podług ich zdania niezmiernie rozległego i nader ludnego, położonego pomiędzy Timbukto i Kassan. Mówili że królestwo Kassan jest wyspą, a raczej półwyspem utworzonym przez jedną z odnog Senegalu; złoto tak ma być tam obfite że się napotyka nieraz na powierzchni ziemi. Z tych wszystkich szczegółów wniesć można że pod pewnym względem mieszali królestwo Kassan z państwem Bambuku, które z sobą graniczą od południa. Długo Francuzi mieli nadzieję iż sobie utworzą drogę do złotej ziemi; iecz zazdrość krajowych kupców była dla nich zawsze zaporą trudną do pokonania. Nareszcie młodzieniec zachęcany przez Bruego nazwiskiem Compagnion, naraził się na wszelkie niebezpieczeństwa owej podróży i dostał się do Bambuku wsparty opieką władcy afrykańskiego którego umiał pozyskać sobie przychylność. Zjawienie się jego w tym kraju wzniesiło podziwienie i przestrasz. Dopiął jednak swoim rozsądnem postępowaniem iż pozyskał łaskę i ufność tamtejszych naczelników; przez półtora roku przebiegał bez żadnej przeszkody najważniejsze okolice Bambuku. Z trudnością jednak dostał próbek *ghinganu* czyli ziemi złotej o którą prosił dla zrobienia z niej sobie kilku fajek. Szczegóły udzielone przez pana Compagnon, wzbudziły w Francuzach chęć rozciągnięcia panowania nad krainą Bambuku; lecz podobny krok wymagał większy sił niżeli mogli poświęcić; twierdza świętego Józefa pozostała ostatecznym krańcem osad francuzkich w Senegalu.

Portugalczykowie ustalili wkrótce swoje panowanie na południowo-wschodnich brzegach Afryki; lecz ponieważ prawie żadnych nieczynili usiłowań dla dostania się w głąb kraju, ziemio pisarstwo przeto bardzo mało zyskało na rozwinięciu ich osad; nieumieli oni przewidzieć jak położenie przylądka Dobrej-Nadziei mogło stać się nader ważnem i dozwolili Holendrom na po-

czątku XVII wieku założyć tam ową osadę, która w ręku Anglii stała się ogniskiem oświaty dla dzikich mieszkańców Afryki południowej.

ROZDZIAŁ XIX.

Podroże po morzu Południowem.

Podróż Alkazawy.— Rozkazuje zwiździć wewnątrz Patagonji.— Bunt jego osady okrętowej.— Wyprawa nieudaje się.— Podróż Kamarga.— Wyrwałość Ladrillera.— Odkrycia Willalobosa.— Usiłuje założyć osadę na wyspach Filipińskich.— Nowa Gwinea.— Legaspi wystany do wysp Filipińskich.— Podróż Urdaneta.— Odkrycia Żuana Fernandesa.— Nowa Zelandja.— Pierwsza podróż Mendany.— Odkrywa wyspy Salomona.— Powtórna podróż.— Odkrycie Markizów i wysp królowej Karoliny.— Sir Franciszek Drake.— Śmiatę usiłowania Jana Oznam.— Jego opłakany koniec.— Wyprawa Drakego.— Patagonowie.— Wykonanie wyroku wydanego na Doughtiego.— Podróż przez cieśninę Magellańską.— Drake umieszczony jest na południe.— Jego powołzenie na brzegach Peru:— Bierze w niewolę statek obładowany skarbami.— Szuka przejścia północnego.— Dostaje się do najodleglejszej szerokości.— Nowy Albion.— Drake kupuje kraj.— Płyńie ku wyspom Moluckim.— Dobrze przyjęcie jakiego doznaje od króla Ternatu.— Kraa-Island.— Położenie niebezpieczne.— Drake powraca zdrow i cały.— Jak jest przyjęty.— Przygody Piotra Karwera.

Zapał odkryć który skłonił dwór hiszpański do wysłania pięknych wypraw Magellana i Lojosa nadzwyczajnie ostygł przez mierne onych powodzenie. Zamieszki polityczne Europy i wypróżnienie ich skarbów, niedozwoliły cesarzowi zająć się z gorliwością rozszerzeniem swoich państw zaatlantyckich, rząd przeto przedsiębrał mało znaczące usiłowania dla otwarczenia morskiej komunikacji przez cieśninę którą odkrył Magellan.

Roku 1534, Alkazawa z dwoma okrętami usiłował dostać się tamtędy do Peru. Gdy wpłynął w cieśninę

od zachodniego jej krańca, postrzegł krzyż który jak mniemano wzniesiony był w owym miejscu przez samego Magellana, znalazł oraz szczątki rozbitego okrętu który według wszelkiego podobieństwa należał do floty Lojosa. Niepogody i brak wody zniechęciły osady; Alkazawa z łatwością uległ natręctwu swoich oficerów i wrócił do portu Leones y Lobos, (lwów i wilków morskich) na brzegach Patagonji. Dla zajęcia swoich ludzi ułożył plan wyprawy wewnątrz kraju; lecz dla słabości zdrowia niemogąc sam stanąć na czele, powierzył jej dowództwo Roderykowi de la Isla. Nasi wędrownicy przeszedszy 13 mil drogi, przebyli piękną rzekę którą nazwali Gwadalkwiwir. Za ledwie uszli 50 mil, a trzy tygodnie upłynęło jak opuścili swoje okręty, już szczupłe ich zapasy całkiem się wyczerpały. Przewodnicy indiańscy starali się ożywić odwagę tych nieszczęśliwych mówiąc im o kraju do którego mieli dostać się już wkrótce, że jego mieszkańcy nosili ogromne złote bransoletki; lecz Hiszpanie nagłą potrzebą zmuszeni do odwrotu, doznali najsroźszych męczarni głodu połączonych z trudami przykrego pochodu. Wielu z tych nieszczęśliwych padło na drodze, reszta przybywszy zgłodniała nad brzeg morski i jakąż ogarnioną została rozpaczą, gdy pozostali na okrętach niechcieli w nich poznać swoich towarzyszków. Istotnie ci ostatni zbuntowawszy się i zabiwszy swojego dowódcę, oczekiwali tylko pomyślnego wiatru dla oddalenia się i zostania morskimi rozbójnikami. Przez trzy tygodnie spędzone na brzegu nieopodal od okrętów, Roderyk Isl i jego towarzysze wycierpieć musieli najokropniejsze męczarnie głodu i opuszczenia. Niektórzy zbuntowników wzruszeni widokiem tylu cierpień; przejrżeli ogrom swojej zbrodni i niebezpieczeństwo położenia; pochwycili przywódców powstania i wydali de Islowi który ukarawszy ich śmiercią, objął dowództwo nad okrętami i wrócił do Hiszpanji. Po tej nieszczęśliwej wyprawie nastąpiła podróż Kamarga w r. 1539, który przybywszy z trzema okrętami z rzeki La Plata chciał przedrzeć się na ocean Spokojny przez cieśninę. Dopłynął aż do Peru okrętem na którym się sam znajdował; drugi z jego statków zabłąkał się w cieśninie, a trzeci opóźnwszy się z powodu odkrycia kilku wysp w przy-

stani i morskich odnogach był zmuszony wrócić do punktu z którego wypłynął. Ostatnia to była próba na którą Hiszpanie pokusili się dla zbadania i rozwinięcia żeglugi pomiędzy oceanem Atlantyckim i morzem Południowym. Jednak w r. 1557 Ladrillero wypłynął z Chili z dwoma okrętami dla przepatrzenia cieśniny w jej wschodniej kończyźnie, a pomimo że bunt wybuchnął pomiędzy jego okrętowemi osadami, że burze odłączyły jeden z jego statków który wrócił do Chili, on jednak wytrwale płynął dalej, przepatrzył starannie wszystkie wklęsłości cieśniny i wrócił mając jedynie za majątków do kierowania swoim statkiem Hiszpana i niewolnika murzyna.

Prawa Hiszpanji do wysp Moluckich stanowczo odstąpione zostały przez cesarza r 1529 za pewną kwotę pieniężną, lecz niechciał on zrzec się swoich roszczeń do licznych wysp odkrytych przez żeglarzy hiszpańskich na wschód linii demarkacyjnej. Ruy-Lopez Willalobos został wysłany r. 1542 z sześciu okrętami dla założenia osady na jednej z wysp odkrytych przez Magellana. Podróż ta nader przyczyniła się do poznania wielkiego oceanu; lecz dzisiaj trudno jest iść śladem owego wielkiego żeglarza hiszpańskiego. Wilalobos odkrył grupę wysp które nazwał wyspami Koralloweni, jak niektórzy utrzymują; tworzą one teraz część wysp Nowo-Filiipińskich. Nieco dalej na zachód trafił na wyspy Ogrodowe; potem Mataloty i Arrecifes które zapewne są wyspami Pelew na naszych mappach tegoczesnych. Przybywszy do Mindanao objął ją w posiadłość w imieniu cesarza i nazwał Caesarea Caroli; lecz potem nazwał całą grupę do której i ona należy wyspami Filipińskimi na cześć księcia Filipa; ziemiopisarstwo dochowało ostatnią tę nazwę, zaś grupa wysp na południu Ladronów początkowo zwana Karolinami na cześć Karola II., w r. 1705 otrzymała miano Nowych Filipin, nadane jej z powodu Filipa V króla hiszpańskiego przez Lazeara który pierwotnie odkrył część owej grupy. Wyprawa Wilalobosa chybiła swojego głównego celu: mieszkańcy wysp Filipińskich przeczuwając charakter i zamiary nowo przybyłych, opierali się uporczywie wejść z nimi w stosunki. Hiszpanie którym zbywało na żywności, ciągle dręczeni przeciwnościami

zmuszeni byli zdać się na łaskę Portugalczyków. Willalobos umarł w Amboinie, towarzysze jego po niesłychanych trudach dostali się do Goa, ządł wrócili do Europy. Najmniejszy statek tej floty zwany święty Jan, usiłował po dwakroć dostać się do Nowej Hiszpanji, lecz zawsze odepchnięty silnemi wiatrami wschodniemi, zawinął do kilku nowych wysp i okrążył na kilka mil brzegi niskiego i urodzajnego kraju, któremu Hiszpanie niewiedząc że pierwej już był odkryty, nadali nazwę Nowej Gwinei: miano to dotąd utrzymało się.

Niepowodzenia Willalobosa przypisywane jego błędowi, nieodstręczyły jednak Hiszpanów od zamiaru założenia osady na wyspach Filipińskich. Miguel Lopez Legaspi wypłynął r. 1564 z portu Navidad w Nowej-Hiszpanji z czterema okrętami dla dokonania tego planu. Andrzej Urdañet z woli królewskiej był przyłączonym do tej wyprawy, w młodości swojej podróżował on pod rozkazami Lojasa i posiadał wielką wziętość jako żeglarz i biegły kosmograf. Pragnął on założyć osadę w Nowej Gwinei którą sądził być częścią wielkiego stałego lądu południowego ciągnącego się bez przerwy od mórz indyjskich do ziemi Ognistej leżącej na południu cieśniny Magellańskiej. Jednakże gubernator hiszpański wyraźnie wymienił Filipiny. Legaspi szczęśliwie odbył podróż i odkrył kilka wysp które nazwał Los Barbados z powodu długich bród które zapuszczali ich mieszkańcy. Zdaje się także iż zawinął do jednej z wysp Marjańskich, lecz trudno nadzwyczaj iść śladem owych pierwszych żeglarzy, a wyprawa Legaspiego nadewszystko przedstawia uderzający przykład niedbalstwa z jakim oznaczano jeograficzne położenie miejsc, czterech sterników jego floty różniło się pomiędzy sobą o 200 mil blisko. Legaspi dopiął tego iż założył osadę w Zebu; nielitościwie się on pomścił za gwałty których Magellan doznał tam przed czterdziesto laty. W kilka lat później opanował Manilę która od tej chwili stała się stolicą posiadłości hiszpańskich na wyspach Filipińskich. Po założeniu osady Urdañeta stosownie do instrukcji wypłynął na ocean Spokójny dla dostania się do Nowej Hiszpanji. Zamiar ten niepowiódł się wszystkim jego poprzedni-

kom. Lecz on był tak rozsądnym iż kierował ku północy dla korzystania z wiatrów zachodnich i dostał się tym sposobem do 43° szerokości północnej. Mądrym tym obrotem osiągnął cel zamierzony. Następnego roku okręt udał się z Nowej Hiszpanji do wysp Filipińskich, a roku 1567 dwa inne puściły się drogą wskazaną przez Urdapeta. Od tej chwili przebywano corocznie ocean Spokojny drogami coraz lepiej znanymi.

W tejże samej epoce dokonano podobnego odkrycia w południowej stronie Wielkiego oceanu. Żeglarze utrzymywali dotąd że równie trudno jest opłynąć z północy na południe brzegi Peru, jak żeglować pomiędzy zwrotnikami z zachodu na wschód oceanu Spokojnego. Lecz Zuan Fernandez odkrył że w znacznem oddaleniu od lądu na zachód panują wiatry południowe które ciągnąc się aż do granicy wiatrów zmiennych czyli zachodnich, ułatwiają żeglarzom dostanie się do lądu południowego, czego uskutecznićby niemożna trzymając się brzegów. W czasie jednej z swoich podróży przedsiębierczy ten żeglarz odkrył o 55 mil od brzegu Chili małą wysepkę teraz noszącą jego nazwę, otrzymała ona literacką wziętość z powodu rozbitcia i cztero letniego na niej pobytu Aleksandra Selkirk, którego proste opowiadanie podało Defoemu przedmiot do zajmującego dziełka (Robinsona Kruzo). Zuan Fernandez uważany jest przez wielu iż odkrył Nową Zelandję; lecz wielki ląd czyli Terra Firma którą on przepatrzył nieleżała jak się zdaje tak daleko na zachód Chili; z drugiej strony morze Południowe niebyło jeszcze tak dobrze przejrzone abyśmy mieli prawo zaprzeczyć jego opowiadaniu.

Po osiedleniu się Hiszpanów na wyspach Filipińskich i w skutku tego rozprzestrzenienia żeglugi na oceanie Spokojnym, trzeba się było naturalnie spodziewać że dokonane zostaną liczne odkrycia jeograficzne na morzu tak gęsto wyspami obsianem. Bydź może że Hiszpanie przedsiębrali podobne odkrycia nieogłaszając ich skutków, mamy jednak powody do sądzienia, że nazwa wysp Salomona nadaną zostało pewnym wyspom na morzu Południowem przed odkryciem grupy wysp które dzisiaj tak są nazywane. Roku 1567

Alvaro Mendana wypłynął z Kallao dla przepatrzenia niektórych wysp poprzednio wskazanych. W ciągu swojej podróży odkrył wyspy Salomona, Santa-Cruz, grupę San-Francisco i wiele innych. Hakluyt nadmienia: „że wyspy Salomona dla tego tak nazwane zostały przez tego który je odkrył, iżby Hiszpanie mniemając że one były owemi wyspami z których Salomon czerpał swoje skarby, większej nabrali chęci do zamieszkania na nich.“ Jednakże odkrycia dokonane przez Mendana w podróży o której tylko cośmy mówili, nie wzbudziły początkowo wielkiego zajęcia i wielkich nadziei w Hiszpanach zamieszkałych w Peru. To pewna że wbrew romansowym wyobrażeniom, które powzięto o ich niezmiernych bogactwach; wyspy Salomona nanowu zostały zwidzone przez Europejczyków dopiero we dwa wieki po ustalonej pewności ich istnienia; dzisiaj jeszcze nawet nader niedokładnie są znane. Ułynęło prawie lat trzydzieści nim Mendana powtórnie wyruszył z Peru w postanowieniu czynienia dalszych zajmujących swoich odkryć. W tej podróży odkrył wyspy Markizy, grupę San-Bernardo i tę którą Kartret nazwał później wyspami królowej Karoliny.

Chciał znaleźć znowu wyspy Salomona lecz pomyliwszy się w rachunku niedokazał tego i rzucił dalsze poszukiwania w chwili gdy o 20 mil tylko się znajdował od wyspy San-Christoval do której się pragnął najbardziej dostać. Usiłowania jego w celu założenia osady w Santa Cruz niepowiodły się z powodu oporu jaki wzbudziła w krajowcach srogość Hiszpanów. Mandana więcej wstawiony z swoich odkryć jak talentów żeglarskich, umarł na tej ostatniej wyspie.

Przed powtórnią podróżą Mendany uwaga Hiszpanów mieszkających w Peru, została odwróconą od wszelkich odkryć i zakładania nowych osad z powodu niebezpieczeństwa na jakie byli narażeni. Zostali bowiem napadnięci niespodzianie i nagle im wydarto wszelkie skarby. Sir Franciszek Drake przedarł się przez cieśninę Magellana na morze Południowe które mniemali że zupełnie do nich należy, a to jego niespodziane zjawienie się przejęło ich podziwieniem i trwogą. Nadzwyczajny ten człowiek urodził się z rodziców niskiego stanu w Tawistok w Dewonshir. Od najpierwszej

młodości poświęcił się żeglarsce, a właściciel statku na którym służył darowawszy mu takowy. położył węgielny kamień jego przyszłego majątku. Młody Drake należał do wyprawy Sir Jana Hawkins wysłanej w r. 1567 do zatoki Meksykańskiej. Utracił tam wszystko co posiadał i wrócił do kraju zubożony tylko doświadczeniem i niezłaganą zawziętością przeciw Hiszpanom. Roku 1573 objął dowództwo nad dwoma statkami wysłanemi dla złowienia skarbów które jak mówiono miały być przewiezione do Panamy przez przesmyk Dariena. Nieosiągnął wprawdzie wprost celu owej wyprawy lecz nabył ogromnych bogactw których użył z wspaniałomyślnością.

Lecz nim opowiemy czyny Drakego na morzu Południowem, należy pierwiej skreślić pokrótce dzieje awanturników co go poprzedzili. Pomiedzy towarzyszami Drakego znajdował się Jan Oxnam czyli Oxenham który jak się zdaje był jego ulubieńcem. Roku 1575 Oxnam przybył do zatoki Meksykańskiej na małym statku 120 beczkowym mającym 70 ludzi osady. Dowiedziawszy się że od czasu napadu Drakego, skarby Hiszpanów tak były strzeżone że najśmielszych mogły zniechęcić od pokuszenia się na nie, ułożył plan wojny równie dziwny jak zuchwały. Wciągnąwszy swój statek na ląd pokrył go korzeniami drzew, całą artylerję zakopał w ziemi prócz dwóch małych armat dla straży których zostawiwszy jednego człowieka, z innymi zapuścił się w głąb ziemi. Przybył wkrótce do rzeki która płynęła ku południowi, zbudowawszy tam pinasę na 45 stop długo, ośmielił się puścić na tak wątłym statku na ocean Spokojny. Skierowawszy natychmiast bieg swój ku wyspom Perłowym, zabrał czółn niosący 50,000 *pesos* złota, równie jak i drugi przybywający z Lima z 100,000 *pesos* srebra. Obładowany tą zdobyczą powrócił do rzeki o której jużesmy wspomnieli, tam powstała walka pomiedzy jego ludźmi, gdy zabranemi łupami dzielić się mieli; tymczasem Hiszpanie puściwszy się z czterema okrętami w pogoń za Oxnamem przybyli do miejsca gdzie skarby były zakopane i porwali one. Anglicy bójkę z sobą ukończywszy wrócili w to miejsce i nieznalazszy swoich bogactw, puścili się w pogoń za Hiszpanami, niebacząc że nie-

równymi im byli w liczbie wpadli też w zasadzkę i na głowę zostali pokonani. Wkrótce też oddział Hiszpanów odkrył i okręt Oxnama z żywnością i artylleryją tak starannie ukrywaną. Anglicy uszli przed rzezią, żyli czas jakiś w lasach pomiędzy Indianami, trudniąc się budowaniem czófen na których ująć chcieli, lecz wkrótce pochwyceni zaprowadzeni zostali do Panama, gdzie Oxnam i wszyscy jego towarzysze prócz trzech chłopców okrętowych śmierć ponieśli. Tak nieszczęśliwie zakończył żywot ów śmiały awanturnik, pierwszy z Anglików który się puścił na ocean Spokojny.

Teraz powróćmy do Drakego. Przyjaciele przygotowali dla niego eskadrę z którą miał uskutečnić swoje zaborcze zamiary na morzu Południowem. Flota oddana pod jego rozkazy składała się z pięciu okrętów, z tych największy Pelikan był tylko o stu beczkach. Połączone osady wszystkich statków niewynosiły 160 ludzi. Rozsiano pogłoskę że ta wyprawa przygotowaną była do Aleksandrji. Dnia 13 grudnia r. 1577, Drake wypłynął z Plimuth dla dokonania pamiętnej swojej podróży. Pomiędzy Mogadorem i przylądkiem Białym na Afrykańskich brzegach pojmał w niewolę kilka małych statków które puścił zabrawszy z nich jednak wszystko co mogło być przydatnem jego flocie. Dnia 14 kwietnia przybył na rzekę La Plata i zarzuciwszy kotwicę o 9 mil od jej ujścia, wysłał swoich ludzi na połów morskich cieląt. Korsarze nasi znaleźli w chatkach krajowców wielkie mnóstwo uduszonych ptaków przeznaczonych na pożywienie, pomiędzy innemi było pięciu strusiów których nogi tak były duże jak łopatki baranie. Łabędź okręt o 50 beczkach, niemogąc w dalszą puścić się podróż dla wielkiego zepsucia, został porąbany i użyty na opał. Opisy nie są zgodne wcale względem mieszkańców tych brzegów. Niektórzy podróżujący wystawiają ich jako ludzi średniego wzrostu lecz kształtnych, gdy podług zdania innych są to olbrzymi: „obok których najwyżsi Anglicy wydają się istotnymi pigmejczykami.“ Zdawali się mieć szczególniejsze upodobanie w słuchaniu trąb, i dopóki zostawali w przyjacielskich stosunkach z żeglarzami angielskimi, chętnie tańczyli z nimi. Dnia 20 czerwca, wyprawa wpłynęła do portu Świętego Juliana tego

samego w którym niegdyś zimowała flota Magelana. Wznosiła się jeszcze na brzegu szubienica, dawny pomnik surowości owego hiszpańskiego wodza. W tymże samym miejscu zdarzył się wypadek który niezatartą plamę zostawił na sławie Drakego. Oskarżono z błachego powodu Tomasza Doughtie żeglarza nader zdolnego drugiego dowódcę floty, że żywił nienawiść przeciw Drakemu który go na śmierć skazał. Niedokładne objaśnienia udzielone o tej sprawie przez dziopisarzy podróży. dają powód do mniemania że admirał ukarał w zdatnym koledze talent, którego lękał się współzawodnictwa. Flota zmniejszoną teraz została tylko do trzech okrętów i 17 sierpnia 1576 wypłynęła z portu świętego Juljana po dwumiesięcznem tam pobycie. Drake dostał się bez trudności do cieśniny Magelana i przebył ją w nader krótkim czasie, bo w dniach siedmnastu. Znalazł tam liczne i wysmienite przystanie, równie jak podostatkiem świeżej wody, lecz morze tak głębokie iż trudno było znaleźć wygodne miejsca do zarzucenia kotwicy. Po obu stronach brzeży były wyniosłe i dokuczliwe panowało tam zimno; jednak mnóstwo drzew ciągle zielonych świadczyło, że klimat niestawiał żadnej przeszkody roślinnemu życiu. Drake napotkał w cieśninie Indian małego wzrostu; pływali oni w czółnach sztucznie wyrobionych z kory i spojonych rzemieniami ze skóry morskich ciałąt. Mieszkania ich zbudowane były z pali a pokryte skórą zwierząt. Indianie ci mieli groźne noże wyrobione z muszli morskich na dwadzieścia cali długie, temi krajali nietylko najtwardsze drzewo lecz nawet i kości. Drake sprawdził że zachodnie ujście cieśniny niebyło utworzone i zamknięte dwoma stałemi lądami, lecz archipelagiem wysp niezmiernie ścięśnionych; żegluga pomiędzy niemi trudną mu się wydała, nietylko dla mnogości i zawitości kanałów, lecz z powodu burzliwej temperatury powietrza, zdającej się być wyłącznym udziałem owej części kuli ziemskiej. Uragan któremu oprzec się niemógł uniósł jego flotę o 100 mil ku zachodowi i jeśli można dać wiarę niektórym opowiadaniom, nawet ku tak dalekiej szerokości że noc trwała tam tylko dwie godziny. Kłopot statek trzydziesto beczkowy został w tem miejscu odłączony od

floty i nigdy już o nim niepowzięto żadnej wiadomości. Drake i Winter kapitanowie dwóch pozostałych okrętów znaleźli wreszcie przytułek przy zachodnim wejściu do cieśniny w zatoce która z powodu zaszyłych później wypadków nazwana została; zatoką Rozłączenia Przyjacioł. Tam zerwała się lina admirałskiego okrętu który znowu uniesiony na rozległe morze, zagnany został jeszcze dalej na południe; tym to sposobem zawinął, aż do ostatniego krańca ziemi przy bieguie południowym który się znajduje mniej więcej pod 56° , a po za którym niewiadać dalej na południu żadnego stałego lądu ani wyspy lecz tylko ocean Atlantycki i morze Południowe mieszające z sobą swe wody. Winter wpłynął do cieśniny gdzie ludzie jego odzyskali zdrowie, poczem wrócił szczęśliwie do swego kraju. Szalupa z ośmiu ludźmi których los później opowiemy, wysłaną została do Anglii z doniesieniem iż flota przebyła cieśninę.

Drake wyspy na których znalazł przytułek nazwał Elizabetydami; widział tam wielkie mnóstwo krajowców pływających w czółnach z wiosłami; kobiety nosiły swoje dzieci w skórzanych workach przypasanych do bioder. Burza przez którą był tam zagnany trwała bez przerwy pięćdziesiąt jeden dni; mógł się wreszcie oddalić i przy końcu listopada zarzucił kotwicę przy wyspie Mocha na pobrzeżu chilijskiem. Pod przewodnictwem sternika indyjskiego wpłynął do portu Walparaiso i zrabował wielki okręt na którym znalazł prócz wielkiej obfitości chilijskiego wina, 60.000 pesos złota; potem zrabował miasto i uprowadził ku Lima Jana Griego doświadczonego sternika. W Tarapaka kilku Anglików wysiadłszy na ląd znalazło Hiszpana uśpionego przy sztabach srebra, których wartość wynosiła około 4000 dukatów; nieco dalej pojмали Hiszpana i ludjanina, którzy prowadzili sześć lamów obciążonych każda 100 funtami srebra.

Nasi awanturnicy obrachowali bogactwo kraju i według ich rachunku każde sto funtów ziemi, powinno było wydać $7\frac{1}{2}$ rubli (50 zł.) czystego srebra, a korzyści otrzymane z łupieztwa przewyższyły ich szalone marzenia. Przy Aryka podobnymże sposobem opanowali dwa okręty naładowane drogiemi kruszcami. Wysłano wprawdzie gońców z Walparaiso do Pe-

ru z wiadomością o wszystkim co zaszło w tem mieście, lecz komunikacje lądowe tak były źle urządzone że Drake ich wyprzedził. Dnia 15 lutego dostał się do portu Kallao gdzie znalazł 17 okrętów z których kilka naładowanych było srebrem, tamże się dowiedział że Cacafuego wielki statek z ogromnemi skarbami odpłynął do Panamy przed piętnastu dniami. Dozwoliwszy rozpierzchnąć się okrętom znajdującym w porcie z obawy aby go nieścigały, rozwinął wszystkie żagle i puścił się ku północy. Hiszpanie wprawdzie uzbroili dwa okręty i puścili się za nim; lecz przygotowawszy się na prędcę, zmuszeni byli cofnąć się dla braku dostatecznych zapasów. W Pajta Drake dowiedział się że Cacafuego o dwa dni tylko był od niego oddalony, a 1 marca doścignął go i bez żadnej trudności pojmał.

Drake natychmiast zwrócił ku zachodowi i przez dwa dni oddalał się od lądu nim przystąpił do przepatrzenia swojej zdobyczy. Wówczas nasi awanturnicy wydobyli z Cacafuego trzynaście skrzyń napełnionych srebrnemi realami, ośmdziesiąt pudów złota i dwadzieścia sześć beczek srebra w sztabach, co wszystko razem wynosiło blisko 360.000 pesos srebrnych czyli 600.000 rubli (4.000.000 zł.). Po dokonaniu tego łupieztwa pragnęli już tylko prędko i bezpiecznie wrócić do kraju. Wówczas Drake przedsięwziął zamiar okazujący moc jego woli i nieulęklą odwagę. Postanowił spróbować czy stroną północno-wschodnią niezdolna wrócić do Anglii. Wiadomości ziemopisarskie lubo bardzo niedokładne jeszcze w owym czasie, dozwalały mu jednak powziąć nadzieję, że znajdzie w tym kierunku przejście lub cieśninę komunikującą z oceanem Atlantyckim. Przy wyspie Kanno pod 10° szerokości północnej, zatrzymał się dla naprawienia szkód swowego okrętu i odświeżenia zapasów zabranych z małego statku hiszpańskiego który przed niedawnym czasem pojmano, prócz żywności znalazł także list króla hiszpańskiego do gubernatora wysp Filipińskich, a co ważniejsza kilka mapp wskazujących drogi po oceanie Spokojnym. Po naprawieniu okrętu Drake natychmiast puścił się na morze i żeglował 700 mil ku północo zachodowi niepostrzegłszy ziemi. Do-

stawszy się pod 42° szerokości północnej, zimno było tak wielkie że wszelkie płyny pomarzęły i w miarę jak się zbliżał do brzegu, coraz stawało się nieznosięższe, musiał się przeto wyrzec rozwiązania najbardziej zajmującego problemu ówczesnego ziemio-pisarstwa, to jest przekonania się czy istniała komunikacja północna pomiędzy oceanem Atlantyckim a morzem południowym, zmuszony był bowiem napowrót się cofnąć.

Pomiędzy 48° a 38° postrzegł wysokie góry pokryte obficie śniegami ciągnące się prostopadle ku brzegom. Odkryto dogodną przystań a że okręt nabierał wody, zarzucono przeto kotwicę, wyładowano na brzeg żywność i osadę i natychmiast wzięto się do naprawy. Anglicy zaledwie od kilku godzin przebywali na łodzi gdy ujrzeli tłumnie śpieszących ku brzegowi krajowców i okazujących nadzwyczajne podziwienie na widok cudzoziemców. Jeden z nich odważył się nawet zbliżyć w czólnie do okrętu angielskiego; miał długą przemowę której towarzyszyły poruszenia śmieszno uroczyście. Podwakroć powtarzał tę ceremonję i podwakroć na ląd wysiadał; za trzecim razem za pomocą długiej żerdzi, ofiarował okrętowej osadzie bukiet z piór czarnych i koszyk napełniony zieleni które zwal tabah. Tym sposobem zawarte zostało przymierze pomiędzy Anglikami i krajowcami. Indianie niezdawali się być nieczułyimi na srogość swojego klimatu; lubo owinięci w ciepłe futra drżeli jednak od zimna i ilekroć zdarzyła się sposobność wdziewali wełniane ubranie podawane im od Anglików. Mieszkania mieli wykopane w ziemi a dachy uplecione z gałęzi były także pokryte ziemią; otwór zostawiony u samego wierzchołka służył zarazem za drzwi i komin. Zdawali się mieć podostatkami żywności; byli czynni, kształtni, szczerzy i przyjacielscy. Drake obszedł się z nimi uprzejmie. Niezadługo potem Hioch czyli władca krajowy przybył odwiedzić Anglików. Po długich przemowach mianych przez kilku krajowców i wśród których obecny tłum za każdym periodem wykrzykiwał z zapamiętem oh! oh! jakby potwierdzając to co wyrzeczono; Hioch zbliżył się do Drakego i kładąc mu na głowie pewien rodzaj czapki, powitał go nawzajem jako Hiocha. Anglicy poczytali tę grzeczność za zupełne ustąpienie władzy

najwyższej przez starego ich naczelnika na rzecz admirała. Drake odbył małą wycieczkę w głąb kraju, widział liczne stada tfastych danieli i szczególniejszy gatunek królików lub raczej świszczów nieznanych jeszcze naturalistom. Gdy okręt zbuchtowano, Drake po miesięcznem blizko pobycie przy tych brzegach podniósł kotwicę 17 lipca, przed odpłynieniem wznosił kolumnę z tablicą miedzianą na której wyryto herb Anglii i imie królowej. Nazwał on ten kraj Nowym Albionem. Ponieważ od niejakiego czasu wiatr dał od północo-zachodu, przeto awanturnicy nasi postanowili skierować ku wyspom Moluckim. Obawa spotkania Hiszpanów i trudna przeprawa po owych burzliwych morzach były powodem iż z powrotem obrano tę drogę a nie przez cieśninę Magellańską. Przez sześćdziesiąt ośm dni żadnego niepostrzeżono lądu; nakoniec 30 września okręt zawinął do wysp które towarzysze Drakego nazwali Złodziejskimi, z powodu nadzwyczajnego pociągu do kradzieży który dostrzegli w krajowcach. Wyspy owe były zapewne częścią tych które dzisiaj uazywają się wyspami Pelew. Drake jak najlepiej był przyjęty od króla Ternatu, który ofiarował się nadać wyłączne prawo Anglikom prowadzenia handlu z tą wyspą, zwidził następnie południowe brzegi Célbes i znalazłszy na drodze małą niezamieszkaną wyspę, zaopatrzoną wyborynym portem, pozostawał w niem przez miesiąc dla naprawy okrętu. Cała ta wyspa była wielkim lasem którego drzewa nadzwyczajnie wysokie i proste nie miały gałęzi tylko u samego szczytu, mnóstwo ogromnych nietoperzy przesiadywało na nich, widzieć tam także można było niezliczone gromady raków ziemnych których nam pozostał następnny opis: „Jestto gatunek raków tak ogromnych że jednym nasyciłoby się czterech ludzi z dobrym apetytem, wysmienitem prócz tego są jadem; zdają się zupełnie być obce morzu i całkiem żyją na brzegu; kopią głębokie jamy pod korzeniami najogromniejszych drzew i przesiadują tam w licznych gromadach.

Zaledwie nasi awanturnicy opuścili tę wyspę, gdy statek ich zahaczył o skałę wystającą po nad wodą. Zrzucono z pomostu w morze trzy beczki korzennych goździków i ośm armat, lecz nic niepomogło; już stra-

cono wszelką nadzieję ocalenia, gdy nagle wiatr statek przewalił na drugi bok, który zamiast zanurzyć się w wodzie jak się tego lękano, powstał i popłynął dalej bez żadnej przeszkody. Żaden przypadek niezakłócił już reszty podróży i 26 września 1580. Drake zarzucił kotwicę w Plimuth, po dwu latach i dziesięciu miesiącach oddalenia. Większa część skarbów które przywoził do kraju, została na żądanie ambasadora hiszpańskiego zabrana przez rząd i oddana prawym właścicielom; jednak jeszcze tyle pozostało, że oczekiwania właścicieli wyprawy zniszczone zostały. Królowa okazała szczęśliwemu korsarzowi niejedyn dowód swojej łaski. Ozdobiła go orderem, jadła obiad w Deptford na pomoście jego okrętu, który przez wiele lat był przechowywany w tem mieście, a gdy nareszcie trudno już było ochronić dłużej ten szkielet przed potęgą czasu, zrobiono z desek kazalnicę i takowa z największą uroczystością podarowaną została uniwersytetowi Oxfordskiemu.

W urozmaiconym obrazie życia, rzadko znaleźć powodzenie któregooby jakkolwiek świetnego niepokrywał choć lekki cień cierpienia. Nie będzie może rzeczą zbyteczną umieścić po tryumfie Drakego, historję niepowodzeń doznanych przez niektórych jego towarzyszy. Jakieśmy wyżej wspomnieli, szalupa na której znajdowało się ośmiu ludzi mających żywność tylko na dzień jeden, odłączoną została od jego okrętu w stronie południowo-wschodniej Ziemi Ognistej. Ci nieszczęśliwi tak wystawieni na głód i burzę w odkrytem statku, szukali ochrony w cieśninie, a potem z trudnością żeglowali wzdłuż brzegu aż się dostali na północ do ujścia rzeki La Plata. Tam nierozwaznie wysiedli na ląd; czterech z nich padło pod strzałami dzikich, a czterech innych mniej więcej niebezpiecznie ranionych dostało się do wyspy blisko o półtory mili od brzegu oddalonej; wkrótce tam dwóch jeszcze z ran odniesionych umarło. Dwaj pozostali przy życiu, Piotr Karwer i Wilhelm Pichler przez dwa miesiące przebywali na tej wyspie, mającej tylko pół mili rozległości. Żywili się przez ten czas rakami morskimi, węgorzami i owocami, lecz nieśmiemy powiedzieć do jakiej ostateczności byli przywiedzeni dla braku słod-

kiej wody. Znaleźli nakoniec deskę na dziesięć stop dłułą i puścili się na niej ku stałemu lądowi, używając zamiast wiosel korzeni drzew niezgrabnie ociosany. b. Strawili dwa dni i trzy noce w owej trzymilowej podróży. Przybywszy do brzegu odkryli mały strumyk; Pichler trawiony pragnieniem pił z taką chciwością, że umarł w pół godziny. Karwer zaledwie miał siły pogrzebać swego towarzysza w piasku. Nazajutrz spotkał kilku krajowców, którzy mu nic złego nieuczynili, przebywając z nimi czas jakiś przeszedł kraj aż do osad Portugalskich w Brezylji, zkąd po dziewięćcioletniem oddaleniu powrócił do rodzinnego kraju.

ROZDZIAŁ XX.

Podroże po morzu Południowem.

Uwagi nad podróżami Drakego na około świata. — Szybkość z jaka zostaty ukończone. — Odkrycia. — Sarmiento przepatruje cieśninę Magellańską. — Podaje projekt obwarowania jej. — Wyprowadza w tym celu przedsięwzięta. — Jej cierpienia. — Założenie San-Felipe. — Nagły jego upadek. — Wyprowadza Sir Tomasz Candish. — Przebywa cieśninę. — Jego powodzenia. — Zabiera statek Święta-Anna. — Powrót. — Jego postrzeżenia. — Jego śmierć. — Hollendrzy zaczynają prowadzić handel z Indjami. — Wyprowadza Van-Noorta. — Szczegóły względem ludów magelanickich. — Wyspy Złodziejskie czyli Ladrony. — Powrót Van Noorta. — Podróż floty Verhagena. — Cierpienia Weerta. — Pamiętna podróż Quirosa — Odkrywa wiele wysp. — Sagittarja czyli Otahita. — Wyspa Piękności. — Taumako. — Szczegóły otrzymane od krajowców. — Quiros odkrywa Australję del Espiritu Santo. — Jego ryumf. — Udaje się z prosbą do króla — Śmierć jego. — Odkrycie Torresa. — Oplwya Nowa-Gwincę. — Widzi Nowa-Hollandję. — Wyprowadza Spilbergena. — Szczegóły o Patagonach. — Jego powodzenie. — Podróż Schoutena i Le Maira. — Jego pochodzenie. — Odkrycie przyładka Horn. — Postępowanie Kompanji Hollenderskiej ustanowionej dla Indji Wschodnich. — Nodalsowie przepatrują Ziemię-Ognistą i dokonywają opłynięcia na około Ameryki-Południowej.

Drake najpierwszy ze wszystkich Anglików przebył cieśninę Magielańską i pod flagą angielską zegło-

wał po morzu Południowem. Lecz prócz okoliczności które mu zjednały prawo do sławy, jest jeszcze wiele innych zasługujących na szczególniejszą uwagę dziejopisarza. Nadzwyczajną jest rzeczą, naprzykład, że z flotą tak słabą dokonał tak korzystnie żeglugi, której trudności i niebezpieczeństwa odstraszyły Hiszpanów. Przybył w zimie do burzliwych okolic cieśniny Magelańskiej, a jednak w dniach siedemnastu dokonał owego przejścia którego tak bardzo się obawiano.

Należy także uważać iż jego postępy ku południowi daleko większe były niż któregośkolwiek z Hiszpanów. Niepodobna zaprzeczać mu pierwszego odkrycia kończyny zwanej później przylądkiem Horna. Przypuszczał że ląd na południe cieśniny Magellańskiej był lądem rozerwanym czyli grupą wysp i postrzeżenie to podzielali następni podróżnicy, a teraźniejsze poszukiwania prawie zupełnie sprawdziły. Zasługę odkrycia przylądka Horn przypisują niektórzy pisarze jednemu z kapitanów floty Loyasa, który nawalnicą odwrócony od swojej drogi, postrzegł na zachodzie to, co nazwał „końcem świata;“ lecz zdaje mi się bardziej podobnem do prawdy, że ową ziemią był tylko przylądek południowo-wschodni Staten-Island. Drake dotarł także do brzegów północno-zachodnich Ameryki dalej niż który z jego poprzedników; dostał się do 48° szerokości północnej, a ląd zajęty przez niego w posiadłość dla korony angielskiej niedaleko portu w którym przepędził zimę, znajduje się pod 37° tejże samej szerokości. Wedle wszelkiego podobieństwa niewiedział, że Cabrillo zdjął mapkę r. 1542 tego całego pobrzeża aż do 43° . Lecz na linii pobrzeży leżących pomiędzy 43° i 48° , żaden z hiszpańskich żeglarzy niepoprzedził Drakego. W kilka lat później r. 1582, Franciszek Gali, po szczegółowem zwidzeniu wysp Japońskich, powracając do rodzinnego kraju, pierwszy przybił do brzegów amerykańskich leżących pod $57^{\circ} 30'$ szerokości północnej. Od tego punktu aż do Akapulko, przejrzał on najdalsze części stałego lądu,

Zamiar powzięty przez Drakego powrócenia do Anglii okrążając Amerykę północną, jest drugim znakomitem świadectwem śmiałości jego umysłu. Nowość drogi niezdawała się mu przedstawiać niepokonanych

trudności. Skończony żeglarz ufny w własne siły, obdarzony wzniosłą odwagą, nieprzypuszczającą nawet cienia obawy, był na Oceanie we wszystkich porach roku i pod każdym stopniem jakby udzielonym panem. Pewność z jaką kierował bieg swój po morzach nieznanym; nadaje mu uderzające podobieństwo ze sławnym jego współrodakiem kapitanem Kook.

Drake okrążył kulę ziemską w krótszym daleko czasie niż którykolwiek z żeglarzy. Podróż Magellana trwała 3 lata i 37 dni; Drake odbył swoją w 2 latach i 10 miesiącach.

Wpływ, który wywiera na umysły okrętowej osady jej dowódca, jest najlepszym dowodem jego zdolności. W tym względzie Drake niema współzawodnika; najmniejsze szemranie, najmniejsze nieukontentowanie, niezakłóciło jedności która panowała pomiędzy nim a jego towarzyszami. Stałość i wspólnomyślność jego charakteru, żywym jaśnieją blaskiem w jego stosunkach z prostodusznymi mieszkańcami Nowego-Albionu. Postępowanie Drakego z bezbronnym i słabym ludem, uderzającą przedstawia sprzeczność z okrucieństwami jakimi współcześni mu Hiszpanie i Holendrzy ich następcy obarczali mieszkańców wysp morza Południowego.

Franciszek Drake pierwszy zakłócił spokojność Hiszpanów na oceanie Spokojnym. Niespodziewali się oni wcale spotkać flot nieprzyjacielskich na owych samotnych morzach które za własność swoją uważali, niepojmowali nadewszystko że ich przeciwnicy mogli na nie wpłynąć przez cieśninę Magellańską, tak nieprzystępną własnym ich żeglarzom. Wyprawa Franciszka Drake otworzyła nową i świetną erę w dziejach żeglugi. Anglja przebudziła się niejako wówczas ze swego uśpienia, zaczęła czuć własną siłę i szybko się wznosiła do owej wyższości morskiej, którą potem tak szlachetnie utrzymała. Żądza sławy i upodobanie w czynach rycerskich, zgadzały się z dworskimi obyczajami pod panowaniem Elżbiety. Ludzie bogaci i odznaczający się wykształceniem umysłu, rzucali się z zapałem do wszelkich przedsięwzięć obiecujących im sławę i zaszczyty. Wielu puściło się w ślady Sir Franciszka Drake i takowy zapał obudziło powodzenie jego po-

droży, że w szesnastu latach porty angielskie wysłały na morze Południowe aż sześć wypraw. Za ukazaniem się Anglików na brzegach Peru, zadrzeli Hiszpanie o skarby swoje i zaczęli myśleć nad środkami zapobieżenia podobnej zniewadze. W październiku r. 1579, Pedro Sarmiento wypłynął z Lima z dwoma wielkimi okrętami dla starannego przejrzenia cieśniny Magellańskiej. Na południe Chili na zachodnim brzegu Patagonów, zawikłał się w labiryncie odnóg morskich, przystani i wązkich kanałów; wydobywszy się ztamtąd z wielkim trudem zdjął plan cieśniny Magellańskiej i wrócił do Hiszpanji z owocem swoich postrzeżeń. Powiada ją, że podczas tej podróży wyrachował stopnie długości za pomocą zaćmień i odległości gwiazd stałych. W Hiszpanji wystawił w najświetniejszym kolorycie klimat i płody krajów magellańskich, rozprawił z pewnością o warunkach które tamże możnaby powznosić dla zamknięcia przystępu na ocean Spokojny, do którego jedynem wejściem od zachodu sądził że jest ta cieśnina. Król rozkazał urządzić flotę dla dokonania tego planu osiedlenia. Dwadzieścia trzy okręty z 3.500 ludźmi wypłynęły z Kadyksu 1581 pod rozkazami Diega Florez Waldes: Sarmiento mianowany został gubernatorem osady. Lecz nieprzeliczone przygody czekały ową wyprawę urządzoną z równą ciemnotą jak i rozrzutnością. Wiatr rozpedził niektóre okręty nim się dostały do cieśniny; inne przedarłszy się na nią, przymuszone były dla nawalnie na powrót się zwrócić. Florez zniechęcony zawadami, zaniechał tego przedsięwzięcia i wrócił do Hiszpanji; lecz Sarmiento lubo zmuszony trzykrotnie chronić się do Brezylji, wytrwał jednak w swoim postanowieniu i nakoniec założył miasto które na cześć króla hiszpańskiego zostało nazwane: San-Felipe. Nowa osada doznała srogości wszelkiego rodzaju niedostatku i chorób dotykających zwykle wszystkie zakłady powstałe w klimacie ostrym i nowym. Sarmiento utracił łaskę króla hiszpańskiego przez błąd którego sam był powodem, przedstawiając cieśninę jako mogącą być w węższych miejscach obronioną odosobnionemi twierdzami. Powracając do Hiszpanji gdzie spodziewał się pozyskać pomoc dla swej powstającej osady, nieszczęśliwy gubernator został

pojmany przez Anglików; gdy został uwolniony, osada San Felipe już nieistniała, głód i choroby zdziesiątkowały jej mieszkańców, a morowa zaraza zmusiła trzydziestu trzech pozostałych przy życiu do tułactwa; żyli oni z łowów i rybołówstwa, lecz nienazwyczajnie do znoszenia niewygód i niedostatku dzikiego życia, po większej części wyginęli marnie.

Hiszpanie usiłowali obwarować cieśninę, lecz to niewstrzymało śmiałych awanturników angielskich. Jednym z najznakomitszych pomiędzy nimi był Thomas Candish albo Cavendish właściciel bogatej posiadłości przy Ipswich w hrabstwie Suffolk. Uzbroił on okręt o stu dwudziestu beczkach i towarzyszył Sir Ryszardowi Greenwil w jego wyprawie przeciw Wirginji r. 1585. Obznajmienie się z morzem było jedynym rezultatem tej wyprawy, zwiększyła ona jego zapal i wkrótce urządził małą flotę złożoną z trzech statków, na których było 126 ludzi osady. Na ich czele chciał się puścić śladem Drakego i przywłaszczyć sobie posiadłości hiszpańskie na morzu Południowym. Zaopatrzony w mapy i wszystkie narzędzia jakie ówczesny stan nauki ziemio pisarskiej mógł mu dostarczyć, otrzymawszy do tego przez swoje wpływy u dworu zlecenie królowej ścigania okrętów hiszpańskich: wyruszył pod żagle w lipcu 1586. Candish przybywszy do cieśniny Magellańskiej widział zwałiska osady założonej przez Sarmienta, kilka domów jeszcze się wznosiło; napotkany Hiszpan opowiedział Anglikom szczegółowo wszelkie przygody przez które osada niszczała. Hiszpanie przewidując swój nieszczęśny koniec przez ostrożność zagrzebali armaty w piasku, poprzednio zaciągnięte na wałach. Candish wszystkie znalazł. Co do krajowców potwierdza on wszystko co poprzedni żeglarze mówili o ich olbrzymim wzroście, biorąc miarę ze ślada stopy znalezionej na piasku, która miała najmniej ośmnaście cali długości. Na jednej z wysp w owej cieśninie zwanej wyspą Pingoin, znalazł niezmiernie mnóstwo ptaków którym winną jest swą nazwę,

Po niejakiu czasie Candish opuścił cieśninę i wypłynął na ocean Spokojny, nienatrafwszy na owe gwałtowne uragany i ziemne wiatry które tak często przed jego wyprawą i po niej, niweczyły talenta żeglarzy hisz-

pańskich. Zaledwie zaczynał płynąć wzdłuż brzegu północnego, rozpoczął dzieło wojny i grabieży. Spalił miasta Pajta i Puna, w porcie tego ostatniego zatopił wielki okręt zabrawszy pierwiej bogaty jego ładunek. Zbliżając się do Nowej Hiszpanji, pochwycił statek na którym znajdował się Sanchez sternik gruntownie obznajomiony z morzem Południowem; od niego to otrzymał objaśnienia o okręcie bogato naładowanym którego przybycia oczekiwano z wysp Filipińskich. Zaczął się natychmiast za przyładkiem świętego Łukasza w Kalifornji, czyhając na zdobycz swoją która się też niebawmie ukazała. był to statek admirałski święta Anna; ładunek jego ceniono 122.000 *pesos*.

Podział tak wielkiego łupu wznicił zamieszki które byłyby ściągnęły najopłakańsze skutki, lecz wspańiałość Candisha uspokoiła burzę. Zaczęło wówczas czynić przygotowania do powrotu do Anglji. Wyszadzono jeńców na brzeg, zaopatrzywszy ich w odzież i żywność dostateczną dla dostania się lądem do Nowej-Hiszpanji; zatrzymano tylko żeglarzy których wiadomości mogły być użytecznemi w zamierzonej żegludze. Candish wprost popłynął z Kalifornji do wysp Złodziejskich i przebył w ciągu 44 dni przestrzeń 900 mil. Zwróciwszy się wówczas około wysp Filipińskich; Borneo i Moluk, przybył nakoniec do cieśniny Sondzkiej (Ołowianki). Złamał naprawiwszy swój okręt i zaopatrzywszy go w żywność, puścił się znouu na morze i po dziewięcio-tygodniowej przepławie, zawinął do przyładka Dobrej-Nadziei.

W tej podróży miał sposobność czynić postrzeżenia względem wiatrów, prądów, opadania i przybierania morza, które znacznie rozprzestrzeniły ówczesne żeglarskie wiadomości. Opuściwszy przyładek Dobrej-Nadziei przybił do wyspy świętej Heleny; on pierwszy z żeglarzy angielskich należycie ocenił korzyści położenia tej wyspy, dotąd wyłącznie tylko zwiedzanej przez floty portugalskie. Pierwotne lasy o których wspomina, zostały później zniszczone przez kozy i króliki przywiezione do wyspy. Candish przybił do Plimuth 9 września 1588 roku.

Uzbroidł nową flotę i powtórnie wyruszył do cieśniny Magelańskiej; lecz ta podróż jego doznała wszel-

kich klęsk jakie tylko mogą dotknąć morską wyprawę. Nadzwyczajne burze niedozwolily dostać się mu na ocean Spokojny. Bunt wybuchnął pomiędzy jego okrętowemi osadami; nakoniec dręczony cierpieniami fizycznemi i moralnemi, umarł na brzegach Brazylii. Nieszczęśliwa ta wyprawa ostudziła na czas jakiś zapal panujący w Anglii do przedsięwzięć odkryciowych, a doświadczeni majątkowie floty Candisha których wielu służyło pod Sir Franciszkim Drake, zmuszeni byli szukać gdzieindziej zatrudnienia którego im kraj odmawiał.

Połączenie koron hiszpańskiej i portugalskiej na głowie Filipa II, wstrzymało nagle zaborczego ducha z jakim mianowicie ostatni ten naród rozciągał swoje nabycia na Wschodzie. Utrata niepodległości i wpływ rządu zarazem gnuśnego i zazdrośnego, sparaliżowały ową energję, którą Portugalczycy rozwinęli niegdyś w swoich spekulacjach handlowych i zdobyczach. Gdy to państwo traciło na Wschodzie ową ożywczą siłę która je dotąd podsycala i utrzymywała, zewnątrz zaczepione zostało przez nieprzyjaciół których znęcił przeciw niemu duch cheiwej polityki. Filip naruszywszy prawa Hollendrów, zmusił ich do wzięcia oręża, dopóki uznawali się za jego poddanych; wstrzymywali się z prowadzeniem handlu ze Wschodem i przyjmowali wszystkie płody indyjskie przez nader kosztowne, pośrednictwo kupców hiszpańskich i portugalskich. Lecz gdy się ujrzeli wplątany w nierówną walkę w której pomimo wszelkich wysiłen, odwaga zastąpi niemogła zasobów pieniężnych, zniewoleni zostali do napadnięcia na osady hiszpańskie w Indjach i na morzach Południowych. Nieudało im się dostać do Indji od strony północno-wschodniej za przykładem dopiero Anglików puścili się śmiało drogami wiodącemi do przylądka Dobrej Nadziei i cieśniny Magelańskiej.

Na początku roku 1598 kilku zamożnych kupców hollenderskich postanowiło wysłać wyprawę ku brzegom Nowej-Hiszpanji i Peru, naśladowając owe wycieczki tak szczęśliwie dokonane przez Anglików. Przygotowano cztery okręty, na które zabrano 140 osób. Olivier Van Noort otrzymał dowództwo tej małej floty. Wszyscy jego oficerowie byli doświadczonymi ludźmi, a

sternik Mellish towarzyszył już Candishowi w jego podróży na około świata. Holendrzy tak się spóźnili z powodu niepogód i rozmaitych przygód, chorób i niezgód, że piętnaście miesięcy upłynęło nim się dostali do cieśniny Magelańskiej. Zarzucając w niej kotwicę ujrzeni na małej wysepce kilku ludzi którzy potrzęsali bronią i zdawali się ich wyzywać do walki. Holendrzy wysiedli na ląd i ścigali dzikich aż do jaskini gdzie się ci bronili uporeczywie i do ostatniego wszyscy polegli na miejscu. Kobiety i dzieci pozostały ukryte w głębinach tej skały; Holendrzy nasyceni rzezią, wprowadzili tylko ztamtąd sześcioro dzieci.

Jedno z nich nauczywszy się po holendersku, udzieliło następnych objaśnień: „Większa z owych dwóch wysp nazywała się Kastemma, a mieszkające na niej pokolenie Enoo, mniejsza Talke; na obu znajduje się obfitość pingwinów, mięsem ich żywią się mieszkańcy, a skórąmi okrywają. Przemieszkują w jaskiniach. Przyległy ląd stały obfituje w strusie, zwierzynę użyteczną i nader szacowaną. Krajowcy dzielili się na pokolenia, stosownie do dzielnic w jakich przebywali: Kemenet-sowie mieszkali w Keesaj. Kennekinowie w Karamaj, a Kariaksowie w Morina. Wszyscy mężczyźni należący do owych są pokoleń średniego wzrostu, piersi mieli szerokie i pomalowani byli od stóp do głowy. Lecz istniało czwarte jeszcze pokolenie Tirimemensów mieszkających w Kuau; ci byli olbrzymami wysokimi na dziesięć i dwanaście stop i ciągle walczyli zresztą swoich współrodaków.“ To proste objaśnienie dostateczne było do pogodzenia rozmaitych wiadomości dotyczących Patagonów. Chociaż Holendrzy przepłynęli przez cieśninę w lecie, znaleźli jednak lód tak gruby, że przebiwszy go na dziesięć sążni głębokości jeszcze się do bieżącej niedostali wody. Ziemia zdawała się być nagromadzeniem wysp rozkruszonych i tylko wysokość gór nadawała jej pozór lądu stałego. Nakoniec po trzymiesięcznych trudach przedarli się na morze Południowe. Przy brzegach Peru pojмали kilka okrętów hiszpańskich, nieznaleźli jednak na nich łupu znacznej wartości; dowiedzieli się dopiero później że kapitan jednego z owych statków, widząc że jest ściganym, wrzucił w morze cały ładunek składający się z 12,000 fun-

tów złota, co wynosiło blisko wartość 2,000,000 pesos.

Holendrzy skierowali potem na zachód i zawinęli w pierwszych dniach września do wysp Złotdziejskich. Krajowcy przy płynięciu w czółnach i otoczyli ich natychmiast krzyżąc przeraźliwie hiero! hiero! co miało znaczyć: żelaza! żelaza! gdyż nauczyli się już portugalskiego nazwania owego kruszczu. Tak wielką mieli chęć prowadzenia handlu, że jeden czółn drugi niemal przewracał zbliżając się ku okrętowi, obecność ich nie była tam bardzo pożądaną, gdyż okazywali nadzwyczajną biegłość w kradzieży, a gdy pochwycili jakowy przedmiot, natychmiast rzucali się w wodę. Płynąc do Manili, Holendrzy opanowali okręt Jawański, którego kształt nadzwyczajny wzbudził ich podziwienie. Przód jego wznosił się w kształcie komina, żagle były z trzciny, kotwice z drzewa, a liny ze słomy. Flota holenderska zatrzymawszy się czas niejaki w Borneo, przybyła do Jawy w końcu stycznia, a w sierpniu tegoż roku zarzuciła kotwicę przy Roterdamie, spędziwszy trzy lat prawie na opłynięciu kuli ziemskiej. Ponieważ Van Noort był pierwszym żeglarzem holenderskim który uskutečnił podobne przedsięwzięcie, współziomkowie za powrotem wystawiali jego odwagę i zęczność; jednak pod względem handlowym podróż ta niedopięła zamierzonego celu. W trzy miesiące, po wypłynięciu wyprawy pod rozkazami Van Noorta, flota złożona z pięciu wielkich okrętów wyruszyła z Roterdamu na odkryciową podróż, kosztem zamożnego kupca nazwiskiem Verhagen. Admirałem jej był Jakób Mahu. Najmniejszym statkiem dowodził Sebald Weert; a głównym sternikiem był William Adams człowiek wielce doświadczony, ten sam którego przygody jużśmy opowiedzieli. Flota zbyt długo przebywała przy brzegach afrykańskich i osada jej uległa zaraźliwemu chorobom. Admirał umiał wkrótce a współzawodnictwo zgonem jego spowodowane w korpusie oficerów, ogólne wzbudziło nieukontentowanie. W kwietniu, Holendrzy wpłynęli do cieśniny Magellańskiej, gdzie wiatry przeciwyne zatrzymały ich przez pięć miesięcy. W tym przeciągu czasu nader ucierpieli z powodu braku żywności i dotkliwego klimatu. Ostrość powietrza na-

dawała im nadzwyczajny apetyt, a niemając go czem zaspokoić, jedli surowe rośliny i ślimaki; pożywienie to pogorszało ich nędze albowiem pomnażało ich choroby. Nareszcie trzy z owych statków przedarły się na morze Południowe; gdzie rozpędzone zostały przez uragany jakieśmy to widzieli powyżej w historii Wiliama Adams. Weert którego statek nie bardzo był chybkim w biegu a osada zmęczoną, pozostał w tyle i nieotrzymał żadnej pomocy od Van Noorta, który przebywając cieśninę znalazł go w najzupełniejszym zniszczeniu. Ów okręt po dziewięcio-miesięcznem pasowaniu się z wszelkimi przeszkodami i na morzach ciągłemi burzami niepokoionych; po nadzwyczajnych wysileniach wy dostał się na ocean Atlantycki, i po sześćo-miesięcznej żegludze wpłynął do Maes za ledwie z 36 ludźmi pozostałymi. Po wyruszeniu z cieśniny Magelańskiej, odkrył w stronie południowo-wschodniej trzy małe wyspy które nazwał wyspami Sebaldinckimi; są to wyspy Falkland na mappach angielskich.

Gdy Holendrzy i Anglicy zagrażali zniszczeniem zakładów hiszpańskich w Indjach i Peru, ostatni ten naród powodując się bardziej żądzą złota, aniżeli przeczornością, zamierzał jeszcze rozciągnąć na południe panowanie swoich osad. Mendana już w r. 1593 usiłował założyć osadę w Santa-Cruz, Pedro Fernandez de Quiros towarzysz i pierwszy sternik jego, wysłany został z trzema dobrymi okrętami i jednym małym statkiem który zwano wówczas zabra, dla przejrzenia znowu tej wyspy i dokonania obszerniejszych odkryć; a ponieważ był biegłym żeglarzem, podróż jego bardziej zwiększyła zakres wiadomości geograficznych, niż którakolwiek inna, przedsiębrana przez Hiszpanów od czasów Magellana. Wypłynął on z Kalao 21 grudnia 1605 r. w początku zaraz podróży odkrył kilka wysp, lecz niezwróciły one jego uwagi, gdyż sądził że są niezamieszkałe. Jednak po sześciu tygodniach gdy zaczynało brakować zapasów, przejrzał jedną z owych wysp a liczne ogniska które na niej postrzegł, przekonały go że nie była pustą. Leżała ona pod $18^{\circ} 10'$ szerokości południowej i Quiros nadał jej miano Sagittarja. Niemógł znaleźć przy brzegach miejsca stosownego do zarzucenia kotwicy, a gwałtowność bałwanów przesz-

kadzała wylądowaniu za pomocą szalup. Krajowcy tymczasem uzbrojeni w kije i włócznie, tłumnie stali zebrani na skałach. Młody hiszpan Franciszek Ponce oburzony nieskutecznością wszelkich środków, zrzucił z siebie odzienie i zaczął ku nim płynąć. Krajowcy zdziwieni jego ufnością i odwagą, skoczyli mu na pomoc i najprzyjaźniej uściskali w swoich objęciach, całując go po kilkakrotnie w czoło. Quiros niedługo pozostał pomiędzy nimi; uwiadomili go oni że po drodze znajdzie wielki ład. Sagittarja Quirosa podług powszechnego zdania niebyła czem innem tylko wyspą Otahitą.

Hiszpanie opuściwszy tę wyspę przybyli niezadługo do innej którą nazwali wyspą Piękności z powodu odznaczającej się postaci jej mieszkańców. Odwaga i śmiałość owych dżukich odpowiada ich sile fizycznej. Mężczyźni zbliżyli się w czółnach do statków hiszpańskich i potrząsając włóczniami zdawali się wyzywać Hiszpanów do walki. Zaczepiwszy sznur do najmniejszego z okrętów usiłowali płynąć po wodzie przyciągnąć go do lądu, huk ognistej broni wcale ich nieprzestraszał. Kobiety były piękne i nader powabne i jak twierdzą nasi żeglarze bardziej ujmujące niżeli hiszpanki. Quiros okazywał zawsze stronność w ogóle dla wszystkich krajowców morza Południowego, a szczególnie dla tego pięknego pokolenia, nadzwyczaj on był ostrym i niezręcznym w swoich z nimi stosunkach; i z tego powodu nadał tej wyspie złowrogie miano Matanza (wyspa Rzezi). Przybył wkrótce do wyspy Taumako pod 10 stopniem szerokości południowej, otrzymał tam od Tumaja naczelnika owej wyspy ważne nader objaśnienia, wyliczył on mu przeszło sześćdziesiąt innych, których zarazem wskazał i położenie jeograficzne, nadmienił także o wielkim kraju który nazywał Manikolo; a chcąc dać wyobrażenie o jego rozległości, roztwierzał ręce i niezamykał ich potem na znak że nie miał prawie granic. To opowiadanie ożywiło zapał Quirosa, a że osądził za niepodobieństwo utrzymać dłużej przyjacielskie stosunki z krajowcami z którymi się obchodził nieludzko, oddalił się z pośpiechem ku południowi dla odkrycia wielkiego kraju.

Nakoniec i mają zbliżył się do jego brzegów, a we

dwa dni później zapuścił kotwicę w porcie Vera-Cruz. Sądząc że ziemia do której zawinął była częścią stałego południowego lądu, tak długo szukanego, nazwał ją Australja del Espiritu-Santo. Urojona owa kraina długo czas była przyodziejana najświetniejszymi fikcjami wyobraźni. „Wszyscy ludzie okrętowi używamy własnego wyrażenia Torkwemady: do obłąkania prawie umiesieni byli radością, że osiągnęli cel swoich życzeń i że posiadli najzamożniejszy a zarazem najpotężniejszy kraj, jaki Hiszpanja kiedykolwiek dzierżyła.

Lecz gwałty zdobywców wzbudzając przeciw nim nienawiść krajowców, przeszkodziły ich zaborczym zamiarom. „Quiros objął kraj w posiadłość w imieniu Filipa III i założył osadę i nazwał ją Nową Jerozolimą.

Gdy Quiros tracił nadaremnie czas w porcie Vera-Cruz, mając jeszcze nadzieję zniewolenia ku sobie krajowców, których swem postępowaniem nazawsze oburzył, gwałtowna nawałnica wyparła jego okręt z portu i oddzieliła go od reszty floty. Powrócił natychmiast do Meksyku, ząd się udał do Hiszpanji dla otrzymania pozwolenia: „dołączenia Australji del Espiritu Santo do innych posiadłości monarchji hiszpańskiej.” Tak czynnie tę popierał prośbę, że podał jak twierdzą królowi przeszło pięćdziesiąt prośb w tym przedmiocie; w nich opisywał ziemię nowo odkrytą jako raj prawdziwy obfitujący w kosztowne kruszcze. Jego gorliwość i czynność otrzymały pożądaný skutek i wysłany został do wice króla Peru, któremu polecono aby mu dostarczył potrzebnych okrętów do powtórnej wyprawy; lecz umarł w drodze nim przybył do Limy. Mniemają powszechnie że jego Australja nie jest czem innym tylko Wielkimi Cykladami Bougainwilla i Nowemi Hebrydami Kooka.

Po rozłączeniu się Quirosa z jego flotą, Ludwik Vaz Torres, drugi dowódca udał się dalej ku południowozachodowi. O tyle przepatrzył Australjã, że się przekonał iż niebyła stałym lądem; postanowił ją w około opłynąć jeżeli mu pora dozwoli to uskutecznić. Gdy się dostał do 21° nieznalazłszy lądu, popłynął znowu w górę ku północy i dotarł do wschodniego krańca Nowej-Gwinei; płynąc około południowego brzegu tej wielkiej wyspy, dostał się do Moluk. On pierwszy zwi-

dził to morze i odkrył, że było archipelagiem składającym się z mnóstwa niezliczonych wysp. Również jest rzeczą godną uwagi, że pod 11° szerokości południowej, postrzegł w tymże kierunku ląd będący zapewne częścią wielkiej Australji, który dziś mylnie jest zwany Nową-Holandją. Torres kilkakrotnie wysiadał na ląd na brzegach Nowej Gwinei i objął z wszelkimi formalnościami kraj ten w posiadłość w imieniu króla Hiszpanji

Gdy tak Portugalia uporcezywie zaprzeczała Holandji posiadania wysp Moluckich i handlu z Japonją, kompanja holenderska Indji Wschodnich postanowiła koniecznie dostać się do wysp Moluckich przez cieśninę Magelańską. Sześć wielkich okrętów w tym celu urządzonych wypłynęło z Texel w sierpniu 1614 pod dowództwem Jerzego Spilbergena, Droga której się miał trzymać była tajemnicą, lecz gdy przebywszy znaczną przestrzeń oceanu Atlantyckiego, okrętowi ludzie z wielkimi krzykami zaczęli się domagać aby im dano poznać ich przeznaczenie, oświadczył natenczas: że dane mu rozkazy ograniczały się na przebyciu cieśniny Magelańskiej, i że z tem większą dopełni ich akuratnością, gdyż niezna żadnego innego przejścia. W trzydzieści cztery dni przebył cieśninę. Świadcstwo Spilbergena stwierdziło istnienie olbrzymiego pokolenia pomiędzy Patagonami. Sam początkowo niechciał wierzyć zeznaniu poprzednich podróżników. Dzieci których napotykał byli niższymi od pospolitego wzrostu, lecz pewnego dnia człowiek olbrzymiej postaci ukazał się na pagórku z którego chciał się przypatrzeć flocie; zbliżył się potem do brzegu i był wyraźnie widzianym od wszystkich ludzi okrętowych. Ogólnie uznano, że wzrost jego przewyższał, wzrost jaki Magelan naznacza Patagonom. Flota wpłynęła w maju na morze Południowe wytrzymaawszy jednak jedną z owych gwałtownych burz, które się zdają bronić do niego przystępu. Reszta podróży była ciągłym tryumfem. Holendrzy wprawdzie nieuczynili żadnego geograficznego odkrycia; lecz Spilbergen dokonał celu swojej wyprawy. Pokonał zupełnie flotę hiszpańską przy brzegach Peru. Jego obecność ułatwiła poddanie się wysp Moluckich; słowem znacznie się przyczynił do ustalenia

panowania holenderskiego w Indiach Wschodnich. W lipcu 1617 roku wrócił do Holandii, w dwóch latach i jedenastu miesiącach opłynąwszy kulę ziemską. Wziętość jego podwyższyła sprzeczność jaką przedstawiła jego podróż z podróżami Van-Noorta i Mahu, gdyż powrócił z taką flotą jaką otrzymał odpływając, gdy tymczasem z dziewięciu okrętów powierzonych jego poprzednikom, jeden tylko dostał się do kraju.

W następnym roku po odpłynieniu Spilbergena, dwa okręty urządzone przez pojedynczych awanturników, wypłynęły z Texel; wyprawa ta lubo miała najopłakaniejsze skutki dla tych co ją przedsięwzięli, uważaną jednak jest za ważniejszą w dziejach ziemio pisarstwa nizeli wyprawa Spilbergena. Oto są okoliczności jej początku. Na mocy przywileju kompanja holenderska Indji Wschodnich rościła sobie wyłączne prawo do handlu prowadzonego z Indjami przez przylądek Dobrej-Nadziei i cieśninę Magelańską; lecz kupcy których krępował ów monopol, mieli nadzieję zniszczyć go za pomocą ścisłego wytlómaczenia warunku na którym się opierał. Stany jeneralne w celu zachęcenia żeglugi, a nadewszystko znalezienia sławnego przejścia północno - zachodniego, wydały wyrok, że ci współziomkowie którzy odkrywają nowe przejście do Indji, otrzymają w nagrodę zysk z czterech pierwszych podróży przedsięwziętych nowo odkrytymi drogami. Wniesiono ztąd naturalnie że gdyby zdołano okrążyć Amerykę Południową nieprzebywając cieśniny Magelańskiej, unikniono by ztąd zupełnie uciążliwych przywilei kompanji Indji Wschodnich. Zamożny kupiec amsterdamski Izaak Le Maire, uczony jeograf, skłonny był do uwierzenia w istnienie podobnego przejścia; radząc się Wiljama Kornelisona Schuten i Horna, doświadczonych żeglarzy, został przez nich w zdaniu swoim utwierdzony. Utrzymywali oni, że podobna droga koniecznie znajdować się musi, że krainy południowe do których ona doprowadzi obfitują w bogactwa; że nareszcie kompanja Wschodnio-Indyjska wcale niebędzie miała prawa mięszać się do handlu przedsięwziętego z Indjami oddzielną drogą od oznaczonych kaitą jej przywilei. Postanowiono więc wysłać wyprawę w celu czynienia odkryć. Izaak Le Maire zaforszusiwał wię-

kszą część pieniędzy, a zupełny zarząd wyprawy oddano Schoutenowi, Jakób le Maire starszy syn Izaaka miał mu towarzyszyć.

Dwa okręta Jedność i Horn, wypłynęły z Texel w czerwcu 1615, zaopatrzone w kanoniera i cieślę angielskiego. Schouten puścił się śmiało przez Atlantykę, postanowiwszy unikać zaraz z początku wszelkich zwłok tak zgubnych dla wypraw poprzednich. Miejsce do którego dopłynąć miały oba statki było jeszcze tajemnicą; lecz gdy przebywały równik, dowiedzieli się ludzie okrętowi że dążą do ziemi australnej (Australia del Espiritu Santo odkryta przez Quirosa). W połowie grudnia przybyli do Portu zwanego Pożądany, leżącego przy wschodnim wejściu do cieśniny; tam gdy naprawiano statek Horn takowy przez zajęcie się pożaru spłonął. Posuwając się dalej na południe, Holendrzy odkryli Staten-Land i przebywszy cieśninę oddzielającą ich od Ziemi Ognistej, ujrzeni się na rozległym morzu w którym wielorybów i innych potwornych ryb takie znajdowało się mnóstwo że utrudniały podróż okrętowi Mewy większe od łabędzi bo mające sążeń gdy skrzydła rozpoztały, z wrzaskiem latały na około okrętu. Nasi żeglarze zmuszeni byli dla wiatru przeciwnego długi czas krążyć wężykowato, nareszcie ujrzeni kończynę Ziemi Ognistej i Schouten na pamiątkę rodzinnego kraju, nazwał ją przyładkiem Horna; przebyta cieśnina otrzymała miano Le Maira, który pierwszy powziął pomysł tej podróży. Dnia 5 lutego po walce z przeciwnymi wiatrami, Holendrzy dostali się do 59° 25' szerokości, a jednak niepostrzegli przed sobą ziemi; i2 nieco w bok skierowawszy znaleźli się w zachodniej stronie cieśniny Magelańskiej. Radości wzniecone przez to odkrycie nie wyrównać niezdoła; jednak tak byli wyniszczeni trudami iż skierowali natychmiast ku wyspie Zuan-Fernandez dla wypocznienia tam przez dni kilka; znaleźli ją, lecz nicobeznani z jej brzegami, niemogli się do niej zbliżyć z przyczyny prądów, musieli przeto w dalszą puścić się drogę. Napotkali kilka małych wyspek które jak się zdawało świeżo z łona wód powstały. Większa ich część zaledwie po nad morze wystawała, a w środku obsiane były głębokimi lagunami i otoczone kanałem mulastym. Inne

zdawały się być już dawniej utworzonymi, gdyż zaczynały już tam wyrastać drzewa; na jednej z nich, którą dla tego nazwano *wyspą Much*, że owady to tak były liczne iż stały się dla naszych Hollendrów prawdziwą klęską; majtkowie byli niemi od stóp do głowy okryci jak gdyby szatą jaką i kilka dni upłynęło nim się zdołano pozbyć tych natrętnych gości. Nakoniec Schouten dostał się do Jawy, tam kompania Indyj Wschodnich zabrała mu statek i zamiast bydź zaszczytnie przyjętym jak na to zasługiwały jego zdolności i odwaga, doznał obejścia jak kontrabandzista schwytyany na gorącym uczynku. Rzecz godna uwagi że Schouten nie rozpatrywał dłużej jak sobie zamierzył, południowej części Wielkiego Oceanu; strata okrętu Horn i przypadki jakich doznał przebywając cieśninę *La Maira*, odwiodły go od téj myśli i zmusiły do szukania łatwiejszej żeglugi wzdłuż brzegów, gdzie jak wiadomo nie pozostawało mu żadne odkrycie do uczynienia. Podróż ta po raz pierwszy wykazała iż cieśnina Magellańska nie była wschodnią bramą do morza Spokojnego; jest to niepoślednią jej zaletą że owe odkrycie nieprzypadkowi była winną.

Hiszpanie przekonali się tym sposobem jak zarozumiałość ich była szaloną, gdy 34 lata temu chcieli wzbronąć innym narodom wstępu do morza Południowego obwarowaniem cieśniny Magellańskiej. Na wieść podróży Schoutena i skutków z niej osiągniętych, wysłali roku 1618 Bartłomieja i Gonzalwa Nodal, dla szczegółowego przejrzenia brzegów południowych świeżo przez Hollendrów odkrytych; rzecz szczególna że użyli do téj podróży sterników hollenderskich, gdyż przyznali przez to że zostali zwyciężeni w nauce żeglarskiej przez tenże sam lud, którego chcieli przytłumić ducha przesiebierczego. Nodalowie z ręcznie dokonali swego polecenia; okrążyli *Ziemię Ognistą* i uzupełnili mapę brzegów Ameryki Południowej.

ROZDZIAŁ XXI.

Podróże po morzu Spokojném i odkrycie Australji.

Cieśnina Anian — Odkrycia przypisywane Urdanecie. — Świadeclwa Ladrillera i Marcina Chack. — Bajeczna podróż Maldonada. — Wyprawa Żuana Fuko. — Pochwała jego podróży. — Podróż de Fonta. — Odkrywa archipelag świętego Łazarza. — Wpływa na jezioro Welasko. — Posuwa się do jeziora Belle. — Pływie z biegiem jakiejś rzeki. — Dostaje się do oceanu Atlantyckiego — Bernardo zwiidza morze Talaru. — Wiskajno. — Przebiega Kalifornię. — Aguilar przybywa do rzeki Quiwira. — Tajemnica ukrywana przez Hiszpanów. — Pierwsze odkrycie Nowej Hollandji. — Podróż Hertoga. — Edels, Nuylz i karpenter. — Nowa Hollandja wczesnie znana od Portugalczyków. — Wyprawa Abła Tasman. — Odkrywa ziemię Wan-Diemen. — Przybywa do Nowej-Zelandji. — Wgnany jest przez krajowców — Odkrycie wysp Przyjacielskich. — Wyspa Amsterdam. — Rotterdam. — Jak najlepiej jest przyjęty przez krajowców. — Niebezpieczne mieszki. — Tasman wraca przez Nową-Gwineę.

Gdy tak ziemio-pisarstwo Ameryki Południowój stopniami się wyjaśniało, północna część owego wielkiego stałego-lądu zawsze pozostawała otoczona chmurą bajek i niepewności. Kortereal powróciwszy z pobrzeża Labradoru gdzie wedle wszelkiego podobieństwa przedarł się aż do zatoki Świętego-Wawrzyńca oznajmił iż odkrył cieśninę Anian przez którą w owęj epoce i długo potem mniemano że się można dostać na ocean Spokojny. Początek jęj nazwania jest niepewny; lecz mniemane istnienie cieśniny Anian; spowodowało nie jedną bajkę i nadało barwę bajeczności nawet podróżom istotnie odbytém. Widzimy też często że człowiek chętniej wierzy działaniu swęj wyobraźni, niżeli temu że jest jęj igrzyskiem; niepowątpiewano przeto o bajeczném istnieniu przejścia którego nikt nie widział, a prawdziwemi chociaż nadzwyczajnemi opowiadaniem w ogóle gardzono jak skalanemi kłamstwem.

Sławny podróżnik Andrzej Urdaneta, współtowarzysz Legaspiego w wyprawie do wysp Filipińskich, i który powrócił do Nowej-Hiszpanji północną stroną morza Spokojnego, odkrył, jak mówiono cieśninę północną wiodącą z Wielkiego oceanu na Atlantyk. Wielka wziętość Urdanety jako żeglarza i jeografa, przedstawiając go jako pisarza jedynie zdolnego rozwiązać zagadnienie tak zajmujące ziemio-pisarstwo, łącznie z niektórymi notatkami znalezionemi po śmierci w jego papierach, musiała spowodować tę pogłoskę. Roku 1574, sternik z Nowej-Hiszpanji, nazwiskiem Jan Ferdynand Ladrillero oświadczył publicznie, że odkrył o 400 mil na północ Kompostelli w Nowej-Hiszpanji, kanał komunikacyjny wpadający do morza, gdzie Anglicy udawali się na połów. Drugie również ważne zeznanie w tej samej okolicy, złożył roku 1579, Marcin Chack żeglarz portugalski, który upewnił że znalazł przejście do powrócenia z Indyi Wschodnich przez zatokę Nowej-Ziemi; mieścił takową pod 59° szerokości północnej. Odkrycie z jakiego się chełpił Lorenzo Ferrere Maldonado, który podróżując z Lizbony ku brzegom Labradoru r. 1598 znalazł jak twierdził, cieśninę przez którą można się było dostać z Hiszpanji do Chin w trzech miesiącach, bez żadnej wątpliwości było zmyślane jak wszystkie poprzednie. Pomiędzy podróżami długo za kłamliwe uważanemi i które do dziś dnia ustalonej wziętości nie posiadają, jedną z pierwszych tak z porządku chronologicznego jak i swój ważności, jest wyprawa Zuana de Fuka. Sternik ów który rzeczywiście nazywał się Apostolos Valerianos, urodził się na wyspie Cefalonji i zostawał w służbie hiszpańskiej przeszło lat czterdzieści. Znajdując się, za powrotem z podróży w Lemnos, wciągu r. 1596 opowiedział szczegóły ostatniej swojej wyprawy Michałowi Lock Anglikowi, który znowu ich udzielił Purcharsowi. Fuka wedle tego opowiadania, wysłany został r. 1592 przez wice-króla Meksyku, z małą karawellą i pinassą, w celu

odkrycia komunikacji między oceanem Spokojnym i oceanem Atlantyckim od północy stałego lądu Ameryki. Wyruszywszy z Akapulko, postrzegł między 47° i 48°, że ziemia pochyliła się ku północo-wschodowi, i przedstawiała szeroki otwór który łatwo mógł być uważany za cieśninę, wpłynął tam i przez dwa dni żeglował po owym gatunku zatoki. Ląd w niektórych miejscach ciągnął się ku północo-wschodowi; a w innych ku północo-zachodowi; w miarę im dalej się posuwał, przejście rozszerzało się i obejmowało w sobie wiele wysp. Fuka często na ląd wysiadał i widział wielką liczbę mieszkańców okrytych skórami zwierząt, kraj mu się zdał urodzajny i obfitujący w złoto srebro i perły. Nasz sternik ciągle płynął dopóki się nie dostał na ocean Atlantycki. Znalazł tę cieśninę w całej jej długości, dość szeroką do żeglugi; ujście przez które na nią wpłynął, zdawało mu się mieć od 15 do 20 mil szerokości.

Postanowił wówczas wrócić przez to samo przejście, gdyż uważał iż dopełnił otrzymanego zlecenia i odkrył komunikacją pomiędzy dwoma morzami, przez środek stałego lądu amerykańskiego. Zresztą nie śmiał posuwać dalej swoich odkryć, dla braku dostatecznych sił oparcia się dzikim wrazie napadu. Wrócił do Akapulko i na próżno przez dwa lata dopominał się nagrody do której sądził że ma prawo, odkrywszy Hiszpanji nowe źródło bogactw i pomysłowości.

Podróż Fuka długo uważaną była za zmyśloną; odkrycia Anglików w zatoce Hudsonskiej, jasno wykazały, że nieistniała z oceanem Zachodnim żadna komunikacja podobna téj którą on opisywał. Lecz to opowiadanie należy sądzić z całym pobłażaniem na jakie zasługują pisma tak oddalonej epoki. Tegożczesne poszukiwania dowiodły, że nieopodal wskazanej przez niego szerokości; istnieje morska odnoga wiodąca wprawdzie nie na ocean Atlantycki lecz do szerokiego jeziora lub wewnętrznego morza, oddzielającego wielki archipelag od lądu stałego.

Bardzo podobna do prawdy, że Fuka posunąwszy się o 75 lub 80 mil w tę odnogę, nabył tego przekonania że można się tamtędy dostać do oceanu Atlantyckiego, i zajęty tą myślą, przyspieszył swój powrót właśnie w tej samej epoce, w której skutkiem podobnej omyłki, Kortereal ogłaszał odkrycie cieśniny Anian, a Kornelisson, podróżnik hollenderski, powracał z mórz północnych z mocnym przekonaniem że znalazł przejście do Tatarji i Chin. Lecz Fuka, zmieniając prosty pomysł w prawdę niezawodną, na to się wystawił iż opowiadania jego zupełnie pogardzano.

Na początku przeszłego wieku, rozgłoszono w Europie opowiadanie wyprawy odbytej 1610, przez admirała Bartłomieja de Fuente czyli Fonte, wyszło ono po raz pierwszy w Londynie r. 1708, w piśmie peryodycznym pod tytułem: *Pamiętniki dla ciekawych*. Uwaga jeografów angielskich, niemieckich i francuzkich, obudzoną i długo zajętą była owym opisem, dzisiaj słusznie za romans uważanym. Nazwiska jednak Delisla, Buache i Fleurieu, którzy byli jego chwalcami i obrońcami, nadają mu prawo do krótkiego przeglądu.

W opowiadaniu tém dowiadujemy się, że król Hiszpański zatrwożony postępami dokonanemi przez Hudsona, Jamesa i innych żeglarzy w kierunku północno-zachodnim, postanowił raz położyć tamę, by z tej strony nikt nie mógł się dostać na ocean Spokojny; w tym celu Fonte otrzymał rozkaz wyruszenia pod żagle z czterema statkami uzbrojonemi. Wypłynął z Kallao 5 kwietnia roku 1610. W porcie Świętej Heleny, o 100 mil na północ od zatoki Gwajakil, zabrał wielką ilość smoły ziemnej którą wówczas uważano za najlepsze lekarstwo przeciw szkorbutowi. Kapitan okrętu na którym znajdował się de Fonte, uwiadomił swego admirała że o 100 mil na północ od przylądka Świętego Łukasza, przyплыw morza północny, napotyka przyплыw południowy, z czego wynika iż Kalifornja niezawodnie jest wyspą.

W skutku tego objaśnienia, Don Diego Penelosa, człowiek młody, bardzo biegły w kosmografii, przedsięwziął przekonać się czy Kalifornia jest wyspą, czy pół wyspem; i w tym celu odłączył się od floty z jednym okrętem i czterema małemi czółnami. De Fonte płynąc dalej ku północy, żeglował blisko 180 mil po krętych kanałach otaczających grupę wysp, które nazwał archipelagiem Świętego Łazarza, czółna tworzyły zawsze straż przednią i nieustannie zapuszczano ołowiankę dla uniknięcia skał i mielizn. Pedro Bernardo którego admirał wysłał na przejrzenie wielkiej rzeki płynącej z północy, dopłynął nią aż do wielkiego jeziora zapełnionego wyspami zamieszkałemi przez lud gościny. Nazwał to jezioro *Welasko*. Płynął potem jeziorem naprzód 70 mil ku zachodowi, później 218 ku północo-wschodowi, dopóki nieprzybył pod 77° szerokości. Fonte wysłałszy swego kapitana na odkrycie części północno-wschodniej morza Tatarskiego, sam puścił się osobście w górę wielkiej spławnej rzeki, którą nazwał *Rio Los Reyes*. Odebrał list od Bernarda, datowany 7-go Czerwca r. 1640, w którym ten donosił że zostawił swój okręt na jeziorze *Welasko*, pomiędzy wyspą *Bernardo* i półwyspem *Conihasset*; że potem, wypłynąwszy z jeziora, udał się w górę rzeki na 40 mil; przebył szczęśliwie trzy wodospady i dostał się na morze Tatarskie pod 61° szerokości. Znalazł ziemię zniżającą się ku północo-wschodowi; kraina obfitowała w zwierzynę; a morze równie jak rzeki zapełnione były rybami najwysmiętniejszemi. W tymże czasie sam De Fonte przybył do miasta Indyjskiego, zwanego *Conosset*, leżącego na południowym brzegu jeziora *Belle*. Dnia 1-go lipca, roku 1640, wypłynął z tegoż jeziora przez rzekę którą nazwał *Parmantier*, na cześć swego przyjaciela, inspektora floty i dostał się 6-go lipca do wielkiego jeziora, któremu nadał nazwę *de Fonte*; napełnione ono było stokfiszami i zielonemi dorszami, co jednak podpada wielkiej wątpliwości, gdyż obie te ryby,

a szczególnie ostatnia, należą wyłącznie do mórz otwartych i głębokich. Posuwając się potem ku północo-wschodowi, wpłynął na inne jezioro, które nazywał *Estrecho de Konquillo*. Nakoniec 17go lipca, admirał de Fonte przybył do Indyjskiego miasta i dowiedział się że niedaleko znajdował się wielki okręt, pierwszy który w tych stronach się zjawił. Kapitan Shapley dowódcą owego statku, przybywał z *Bostonu* miasta Nowej-Anglii; był najuprzejmiej przyjęty; de Fonte uwiadomił go że lubo miał zlecenie zabierać w niewolę wszystkich napotkanych przez siebie, szukających przejścia zachodniego, lub północo-zachodniego, lecz jego uważa jako kupca, przybyłego dla nabycia futer od krajowców. De Fonte wracając, popłynął w górę rzeki Parmantier, i w pięć dni znajdował się na swoim okręcie, przed pięknym miastem Konosset.

Zaraz po swoim przybyciu, odebrał przez Indianina list od Bernarda, w którym mu donosił, że wrócił ze swojej północnej wyprawy, i przekonał się że niemasz żadnej komunikacji z oceanem Zachodnim przez cieśninę Dawisa; istotnie krajowcy zawieźli jednego z jego majtków w głąb owej cieśniny która się kończyła jeziorem słodkiej wody, położonem pod 80° szerokości północnej, miało ono blisko 40 mil obwodu. Na północ wznosiły się góry nadzwyczajnie wysokie, a ogromna zapora lodu broniła przystępu do brzegu. Na tym zakończył swe odkrycia de Fonta i jego oficerowie; opis téj wyprawy w którym autor pomieszał niepewne dokumenty dotyczące wnętrza Ameryki Północnej z opowiadaniem istotnie dokonanej podróży, powszechnie był uważany za niepewny. Jednak się nie omylimy, przypuszczając, że admirał hiszpański odkrył istotnie roku 1640 rozległy archipelag pod 53° szerokości, a na tym archipelagu szeroką odnogę morską, czyli rzekę spławną, którą zwidził bezkorzystnie; ztąd wniósł, że nie ma przejścia północo-zachodniego.

Franciszek Drake, który powtórnie wskazał cie-

śninę Magellańską żegludze europejskiej, zwrocił także i uwagę Hiszpanów na północno-zachodnią stronę Ameryki, i znaglił ich do wznowienia tak długo zapomnianych poszukiwań, a to w celu obrony galionów hiszpańskich wysyłanych z Manilii do Akapulko, przeciw napadom korsarzy angielskich i holenderskich. Postanowiono zwidzić zewnętrzną stronę Kalifornii, dla wynalezienia bezpiecznej przystani, którąby można łatwo obwałować. Sebastyn Wiskajno otrzymał to zlecenie i wyruszył z Akapulko 6 maja r. 1602, z dwoma okrętami, fregatą i czółnem mającém pomost. Zwidzając kolejno mnóstwo wysp i przystani ciągle walczył z wiatrami północno-zachodniemi, które panują na owych brzegach. Nakoniec odkrył pod 36° 40' szerokości, port, który na pamiątkę vice-króla, nazwał *Puerto del Monterey*, stał się on później głównym punktem osad zakładanych przez Hiszpanów w stronie północno-zachodniej Ameryki. Tegocześni żeglarze nie osądzili jednak tego portu za tak dogodny. Przedstawiają go jako obszerną i otwartą zatokę, w której mała liczba okrętów może zarzucać kotwice i znaleźć bezpieczną ochronę. Wiskajno posunął się potem aż do wysokości przylądka *Mendocino*, który postrzegł pod 41° 30'; lecz choroby zaczynające się szerzyć na jego okrętach, zmusiły go do zaniechania poszukiwań, i przyspieszenia powrotu do Akapulko. Z zapałem upraszał dworu hiszpańskiego aby mu dozwolono przedsięwziąć nowe odkrycia na północo-zachodzie i założył osadę w porcie Monterey; lecz rząd wierny swemu systemowi miękości i niewdzięczności, głuchym pozostał na nalegania tego żeglarza. Twierdzą iż jeden z kapitanów towarzyszących mu w tej wyprawie, nazwiskiem Marcin Aguilar, oddzielony gwałtownemi wiatrami od eskadry, opłynął przylądek Mendocino, dotąd zdaleka tylko widziany. O 15 mil dalej ku północy, odkrył drugi przylądek lub raczej przygórek, który nazwał *Przylądkiem Białym*. Dalej odkrył obszerną spławną odnogę, którą

poczytał za ujście wielkiej rzeki, wiodącej do sławnego miasta Quiwira. Dla gwałtowności prądu niemogąc się dalej posunąć i zważając na instrukcyę daną Wiskaynowi, w której zalecano jedynie odkrycie znacznej przystani, osądził za rzecz najrozsądniejszą bez zwłoki wrócić do Akapulko.

Mieliśmy sposobność uczynić spostrzeżenie, że najnowsze poszukiwania nie wykryły nawet śladu szczątków miasta Quiwira, a jeżeli Aguilar twierdzi że je widział, to należy przypisać urojeniu powszechnionemu w owój epoce. Zresztą tajemnica którą naród hiszpański starannie otaczał swoje odkrycia, pozbawiła wiary żeglarzy tego narodu. Tajemnica rodzi zwykle niedowierzanie; ludzie łatwi są do zaprzeczania autentyczności wszelkiemu odkryciu gdy to nie jest poparte objaśnieniami. Podróże Quirosa, Torresa, i innych, uważane były za płonne urojenia, a na wyspę Wiskayno, tak mało zwracano uwagi i tak mało jój ufano, że jeszcze przy końcu XVII wieku wątpiono czy Kalifornia była wyspą, czy półwyspem.

Hollandrzy za to nie ukrywali przed światem rezultatów wypraw zaszczycających ich naród, i dla tego też ich żeglarze świetne zajmują miejsce w rządzie morskich odkrywaczy, już w pierwszej połowie XVII wieku. Tegoż roku (1606) w którym Torres żeglował na południu Nowej-Gwinei i wskazał na południe ziemię, która bez żadnej wątpliwości była częścią Australii, statek hollenderski także dokonał tegoż odkrycia. Yacht zwany Duyfhen, odkrył brzegi południowe i zachodnie Nowej-Gwinei, w przestworze 1000 mil prawie, od 5° do $13^{\circ} \frac{3}{4}$ szerokości. Rozległy ten kraj był zupełnie prawie pusty; w niektórych tylko prawie miejscach mieszkali ludy czarne, dzikie i srogie, które zamordowały kilku żeglarzy i nie dozwoliły Hollandrom kraj przepatrzeć. Zmuszeni dla braku zapasów wrócić do Hollandji, nazwali oni najodleglejszą kończynę ziemi, którą dojrzyć mogli, przyładkiem *Keer Weer* czyli *Powrotu*.

Ponieważ Torres mniemał, że ziemia leżąca na południe jego drogi, była częścią wielkiego archipelagu wśród którego żeglował, nieprzywiązywał przeto wielkiej ceny do jęj odkrycia; wypadek jego podróży pozostał nie bardzo znany i nie zdarzyła się nigdy sposobność sprostowania błędu w który popadł mimowolnie. Hollendrzy ze swojej znów strony wyobrazili sobie, że ziemia którą okrzyli, była południową częścią Nowej-Gwincii; przez tę pomyłkę nie dokonali odkrycia największe wzbudzającego zajęcie. Zaszczyt pierwszego przejrzenia Nowej-Hollandyi powszechnie jest przypisywany Teodorowi Hertoge, który płynął z Hollandji do Indji Wschodnich na małym okręcie zwanym *Zgoda* (*Eendracht*), trafił na zachodnie brzegi owego wielkiego stałego lądu pod 25° szerok południowej i nadał tęg ziemi miano *Eendracht*, zamieszczone na kartach tegoczesnych wraz z nazwami przyładka i drogi Dirka Hertoge. Odkrycie to żarliwie pomnażali Hollendrzy z Indji Wschodnich. Roku 1618, Zeachen rozpoznał brzegi północne Australji w stronach które nazywają się ziemiami *Arnheima* i *Diemena*. Jan Edels przebiegł jęj zachodnią stronę w r. 1619 i przekazał swą nazwę swoim odkryciom. Roku 1622 postrzeżono część wybrzeża, które nazwano wybrzeżem *Leuwin*. Nuytz rozpatrzył r. 1627 wybrzeże południowe które przybrało jęgo nazwę, w następnym roku Witt dalsze czynił poszukiwania. W tęgże epoce dowódca hollenderski nazwiskiem Karpenter, rozpoznał brzegi które nazwał *Karpentarja*. A tak w krótkim czasie Hollendrzy zwidzili zupełnie wszystkie zachodnie i północne wybrzeża owęj obszernęj krainy, pozostawiając swoje nazwiska tym rozmaitym prowincjom, jako świadectwo swoich usiłowań i powodzeń jakie ich uwieńczyły.

Lecz żeglarze hollenderscy Indji Wschodnich, mają pierwszeństwo nad Portugalczykami którzy ich poprzedzili, więcej z światła które rzucili na kraje dotąd nieznanne, niż ze śmiałości swoich przed-

siewzięć. Mamy ważne powody do mniemania że Portugalczycy posiadali wiadomości dotyczące Australii, prawie wiek cały pierwój, nim została widziona przez Hollendrów. Biblioteka muzeum brytańskiego posiada dwie mapy popierające to zdanie. Na jednej z nich pisanój po francuzku, a która jak wnoszą rysowaną była około r. 1550, umieszczono na południe Azji wielką wyspę której położenie zupełnie odpowiada położeniu Australii. Wąskie przejście oddziela ją od Jawy. Timor umieszczoną jest na północo-wschodzie. Ow stały ląd nazwany jest Wielką Jawą. Pomiędzy nazwami nadawanemi tym wybrzeżom, znajduje się także (*Wybrzeże Ziół*), po angielsku *Botany-coast*, nieco na północ tegożczesnego *Botany-Bay*. Na południu natrafiamy na inne nazwy w dość znacznych odległościach, jak np. wybrzeże *Grakal*, i wielki przygórek zwany przyładek *Fromoz*, nakoniec dalej jeszcze ku południowi, oznaczono *Otchłani*, co może znaczy wielką zatokę lub odnogę morską. Brzeg mapy przedziela ową wielką wyspę i zostawia dowolne oznaczenie jój rozległości. Nazwy *Grakal* i *Fromoz*, któreśmy przytoczyli zdają się być portugalskimi i naprowadzają na myśl, że mappa może była tłumaczoną z tego języka. Podejrzanie to stwierdza hydrografia Jana Rotz, datowana r. 1542, którą także dochowano w muzeum Wielkiej-Brytanji. Ciekawy ów rękopism pisany jest po angielsku; lecz wnoszą że autorem jego był jeden z owych Flamandczyków którzy przybyli do Anglii z Anną z Kliwji. Australia w niej zwana także ziemią Jawańską jest skreśloną całkiem tak jak ją rysowano w XVII wieku przed podróżą Abła Tasmána. Porównywając tę mapę z poprzednią, nasuwa się wniosek że mapy Rotza oryginalnemi są dokumentami; gdyż zn j' jemy w nich wiele nazw portugalskich, które w innych tłumaczone są na język francuzki. Na jednych jak i na drugich, Borneo dosć akuratnie znajduje się umieszczoną; co zbija wniosek że brano za Borneo wielką wyspę zwaną wielka Jawa, przez

Marka Pola. To samo wskazują nam inne karty ówczesne. Gdy się zastanowimy, że podług twierdzenia Portugalczyków, Nowa-Gwinea odkrytą została przez Menezesa r. 1527, a podług Hiszpanów w rok później przez Saawedra, i gdy rozważemy wyżej wzmiankowane skazówki, wypada przyznać stanowczo że Hiszpanie i Portugalczycy zwidzili brzegi północne, a nawet i wschodnie Nowej-Hollandji, na cały wiek przed Hollendrami. W roku 1642, z woli gubernatora hollenderskiego w Batawii, uzbrojono dwa okręty dla uzupełnienia odkryć Ziemi Południowej, jak ją wówczas jeszcze nazywano, a głównie w celu oznaczenia dokładnego jej rozciągłości. Dowództwo nad tą wyprawą powierzono Ablowi Tasman, skutek usprawiedliwił ten wybór, gdyż mało podróży poczynawszy od Magellana tak znamienicie zwiększyło wiadomości jeograficzne jak ta. Tasman udał się najpierw do wyspy Maurycyego, a 8 października skierował z niepewnością ku południowschodowi. Dnia 27 postrzeżono wielkie mnóstwo dzikiej soczewicy i postanowiono aby jeden z ludzi ciągle siedział na wierzchołku wielkiego masztu dla postrzeżenia lądu; lecz ten dopiero ujrzano 24 listopada o czwartej po południu. Tasman znajdował się wówczas pod $42^{\circ} 30'$ szerokości a $163^{\circ} 50'$ długości. Zważał także iż nieopodal od brzegu, zmiany kompasu nagle się zmniejszały i igła magnesowa sam punkt północny wskazywała. Na cześć jeneralnego gubernatora który wysłał wyprawę, nadał tym brzegom nazwę *Antoniego Van Diemen*. Kilku z jego ludzi na ląd wysiadło, lecz nie napotkali mieszkańców; dostrzegli jednak w pniach drzew wyrobione schodki jakby dla ułatwienia na nie wstępu szukającym gniazd ptasich. Kraj był we wszystkich kierunkach obsadzony drzewami. Z wierzchołka statków postrzeżono wówczas tu i owdzie kilku krajowców i płomien wznoszący się po nad lasami. Dnia 2 grudnia podróżni nasi dostali się aż do południowej kończyny owego niby lądu stałego i posuwali się

przez czas jakiś ku północy, lecz dnia 5 zaczęli płynąć ku wschodowi i niezadługo stracili go z oczu.

Tasman opłynął wówczas południową Australię i miał dowód że ziemia Południowa nieciągnęła się ku biegunowi o tyle jak wnoszono. Dnia 14 pod 189° 3' długości, znowu postrzeżono ziemię na wschodzie. Góry jej ukrywały swoje wierzchołki w chmurach, a okręty tak zbliżyły się że mogły widzieć wały rozbijające się o brzegi. Nie postrzeżono ani ludzi, ani ognia a kraj przedstawiał obraz najsmutniejszej niepłodności. Okręty skierowały ku północy i 18 zarzuciły kotwicę w bezpiecznej zatoce; po zachodzie słońca ujrzano światło na brzegu i przybywające cztery czółna z wyspiarzami, którzy przywoływali Hollendrów z krzykami przy towarzyszeniu instrumentów do trąb podobnych. Hollendrzy odpowiedzieli im wzajemnie muzyką i ów rodzaj powitania kilkakrotnie wznawiano; lecz dżicy zostawali zawsze w oddaleniu od okrętu, a za nadejściem nocy na brzeg powrócili. Nazajutrz powtórzono te odwiedziny. »Ci ludzie mówi Tasman: byli wzrostu pospolitego, silnie zbudowani i obdarzeni od natury głosem nadzwyczaj chrapliwym. Cera ich jest ciemno-brunatno-żółtawa, wiążą na wierzchołku głowy jak Japończykowie czarne swoje włosy i przytwierdzają do owego niby warkocza ogromne białe pióra. Czółna ich składają się z dwóch długich łódek połączonych, na których przytwierdzają deski służące za ławy. Wiosła są długie na sześć i zastrzone na końcach. Odzież ich zdawała się być z łyka lub bawełny, lecz wielu chodziło zupełnie nago.

Ponieważ krajowcy zdawali się być przychylnymi, Hollendrzy już chcieli zarzucić kotwicę bliżej brzegu, lecz wkrótce postrzegli błąd swój. Siedm łodzi krajowców otoczyły okręty, a gdy ci spostrzegli czółna z majtkami przewożącymi rozkazy z okrętu do okrętu, puścili się za nimi i zaczęli się bić maczugami i wiosłami: trzech Hollendrów poległo, jeden został śmiertelnie raniony; reszta wpław uszła. Krajowcy

powrócili na ląd uniosłszy z sobą jednego z trupów, resztę zaś równie jak i szalupę zostawili na morzu. Gdy tak wszelka nadzieja zawarcia przyjacielskich stosunków z krajowcami zniszczoną została, Hollendrzy podnieśli kotwicę i już mieli odpłynąć, gdy 22 łodzi z których jednaście napełnionych było ludźmi, szybko się ku okrętom zbliżyło. Hollendrzy użyli artylerji i zmusili nieprzyjaciół do spiesznego odwrotu. Zatoka w której się to wydarzyło nazwaną została przez Tasmana *zatoką Morderców*. Czyni on uwagę względem téj ziemi niegościnnój: »jestto druga podobna przez nas odkryta; nazwalismy ją *Staten-Land*, na cześć Stanów Jeneralnych. Możeby można do niej przyłączyć *Staten-Land* (Schoutena i Le Maira, na południu Ziemi Ognistój), ale nie jesteśmy tego pewni: jestto kraj bardzo piękny i sądzimy że tworzy część stałego lądu południowego, nieznanego dotąd.« Staten Land Tasmana otrzymał później nazwę *Nowej-Zelandji*.

Okręty hollenderskie przez kilka dni ciągle płynęły wzdłuż brzegów ku północy i 5 stycznia ujrano małą wysepkę na którą chciano wysiąść dla nabrania słodkiej wody; lecz gwałtowność odbijających się o brzeg bałwanów, nie dozwoliła im wylądować. Postrzegli na téj wyspie kilku krajowców uzbrojonych w kije i maczugi, podobnych zupełnie do innych mieszkańców Nowej-Zelandji z grubym i chrapawatym głosem: zdawali się oni byź nadzwyczajnie wysokiego wzrostu i posuwiste stawiali kroki. Wyspa ta nazwaną została *wyspą Trzech-Króli*, dla tego że w dzień tego święta odkryta została.

Podróżnicy nasi postanowili płynąć ku wschodowi aż do 220° długości; a potem skierować ku północy. Staten-Land czyli *Nowa-Zelandja* wkrótce im z oczu zniknęła. Żeglowali przez dni dwanaście nienapotkawszy ziemi; po upływie tego czasu, dostrzeżono wyspę osłoniąną wysokimi skałami, która nie miała więcj jak trzy mile obwodu, nazwano ją *wyspą Pylstaart*, z powodu mnóstwa ptaków

zwrotnikowych tak zwanych przez Hollendrów, które jak się zdaje założyły w niej swoją siedzibę. We dwa dni później, pod $21^{\circ} 20'$ szerokości południowej, a $205^{\circ} 29'$ długości wschodniej, Tasman odkrył dwie wyspy, odległe najwięcej o półtóry mili od siebie. Hollendrzy leżącą bardziej ku północy, nazwali *Amsterdam*. Jestto główna wyspa grupy, której kapitan Kook nadał nazwę *wysp Przyjacielskich*, a krajowcy zowią *Tonga-Tabu*. Druga więc ku południu leżąca *Eooa* krajowców, otrzymała od Hollendrów miano *Middleburgh*. Wkrótce trzech krajowców przybyło w łodzi ku okrętowi; byli niezmiernie śniadzi i prawie całkiem nadszy; wzrost ich zdawał się być daleko wyższym od Europejczyków. Hollendrzy rzucili im kawałek białego płótna; wpadło ono w wodę i gdy nasiąknąwszy - zaczynało tonąć, jeden z dzikich wyskoczył z czołna i dał za nim nurka. Długo zostawał pod wodą, lecz ukazał się nakoniec z płótnem i pokilkakrotnie kładł je na swojej głowie jak gdyby dla okazania wdzięczności. Ofiarowano im wówczas dwa wielkie gwoździe, naszyjnik z paciorek i małą lorynetkę chińską, w zamian czego dali oni Hollendrom wędkę i jeden ze swoich haków do zarzucania na wielkie ryby; hak ten był zrobiony z żółtwiowej skorupy. Położyli sobie perspektywę i naszyjnik na głowie. Hollendrzy pokazali im natenczas stary orzech kokosowy i sztukę drobiu, żądając od nich prosiat i słodkiej wody w wyrazach na jakie tylko słownik ich mógł się zdobyć. Lecz dzicy nie zdawali się tego rozumieć. Stosunki handlowe w ten sposób zawiązane, bardzo szybko wzrosły. Po obiedzie, postrzeżono wzdłuż brzegu przybywające wielkie mnóstwo krajowców, powiewających białymi chorągiewkami. Hollendrzy wnosząc że to było godło pokoju, wywiosili nazwajem białą flagę, zaledwie wiatr nią powiał, czterech ludzi pięknych i młodych przybyło i weszło na okręt Tasmana. Przynieśli oni z sobą pewien rodzaj materji tkanej z kory; a sądząc z tego daru jak i czołen na których przypłynęli,

wniesiono, że to byli wysłańcy naczelnika téj wyspy. Hollendrzy napełnili szklanke winem i wypili ją dla okazania że ten napój nie jest szkodliwym; potem napełniwszy takową powtórnie, podali dzikim; lecz ci wylali wino a szklanke zabrali ze sobą. Wówczas ze wszech stron przybyły czółna napełnione orzechami kokosowemi które Hollendrzy jak najtaniej zakupili. Starzec który jak sądzono był naczelnikiem, przybył także na okręt, a gdy mu pokazano kubek napełniony wodą, wytłomaczył znakami że wysiadłszy na ląd można się zaopatrzyć w wodę słodką. Nad zachodem słońca przeszło 20 czółen otoczyło okręta. Znajdujący się na nich dzicy kilkakrotnie wydali okrzyk: *Woo! Woo!*; na który wszyscy będący na statkach pousiadali, a jedna z łodzi zbliżywszy się do statku hollenderskiego, przyniosła od króla bardzo pięknego wieprza, znaczną ilość orzechów kokosowych i ignamów. Poślaniec dar ten wręczający, otrzymał w zamian talerz metalowy i pęk mosiężnego drutu. Hollendrzy cieszyli się że ten handel korzystny widocznie zaczynał zakwitać. Nazajutrz znów podpłynęły do okrętu łodzie z kokosami ignamami, bananami, wieprzami i drobiem, które chętnie wymieniano na gwoździe, paciorki i płótno. Kilka kobiet młodych i starych przybyło do okrętu: najstarsze miały u obu rąk małe palce poobcinane. Wystrzelono z wielkiej armaty: zrazu dzicy niezmiernie przelękli się huku; lecz nie widząc złych skutków, wkrótce odzyskali dawną śmiałość. Chciano zaopatrzyć się w świeżą wodę, lecz nie można było tego dopełnić, gdyż niewiele znajdowało się źródeł i te skąpo dostarczały wody. Ludzie wysłani dla jej szukania zaprowadzeni zostali przez krajowców do rozkosznej doliny; tam ich usadowiono na rogożach i podawano słodką wodę w łupinach orzechów kokosowych. Gdy uwiadomiono naczelnika miejscowego o potrzebach przybylców, rozkazał aby rozkopano źródła i ofiarował swym gościom owoce, świeże ryby i orzechy kokosowe. »Obszedł się z nami, mówi Tasman: z jak największą

uprzejmością, pytając z zajęciem zkąd przybywamy i gdzie zamyślamy się udać. Gdyśmy mu odpowiedzieli że przeszło od stu dni zostajemy na morzu, nadzwyczajnie się zdumiał, równie jak i wszyscy krajowcy obecni naszej rozmowie. Przełożyliśmy im że przybywamy do nich dla zaopatrzenia się w wodę i żywność, na co oni odpowiedzieli że dostaniemy ile tylko sami zechcemy. Nie mieli najmniejszego wyobrażenia o tytoniu i nie palili fajek. Nie postrzegliśmy wcale aby broń jakową nosili, tak pokój i przyjaźń zdawały się im być wrodzonymi.«

Obficie dostarczano świeżych zapasów; spodziewano się większych jeszcze przyjemności w skutku tak blizkiej poufałości z krajowcami, gdy jeden ze statków hollenderskich zerwany z kotwicy, siłą wiatru został uniesiony na pełne morze. Nazajutrz inny statek wypłynął dla połączenia się z tamtym, a że gwałtowność wiatru niepodobnym czyniła powrót do wyspy, postanowiono przeto dalej odpłynąć. Miło jest pomyśleć że pierwsze stosunki Europejczyków z mieszkańcami *wysp Przyjacielskich* nie zostały skałane żadnym z owych czynów gwałtownych, które w innych stronach morza Południowego zjednały ku nim niechęć i odrazę krajowców. Pusuwając się ku północo-wschodowi, okręta Tasmana przybyły w kilku godzinach do grupy wysp, z których największa miała wyborne miejsce do zarzucania kotwicy. Hollendrzy wysiedli na ląd dla szukania słodkiej wody i znaleźli równie przyjacielskie przyjęcie u krajowców jak na wyspie Amsterdam. Widzieli tam pola uprawne i ogrody, których plantacje podzielone na kwadraty i otoczone alejami bananasowemi regularnie zasadzonymi, miłą woń z siebie wydając, nader piękny przedstawiały widok. Ow pozór szczęścia i przemysłu, nastreczył Tasmanowi następane uwagi: »To więc nawet i u tych ludów, które kształtu należą do rodzaju ludzkiego, lecz których obyczaje wykazują upośledzoną naturę, znajdujemy jeszcze ślady rozumu i pojęcia. Ludzie ci nie mają żadnej religii,

żadnych obrzędów; nie mają ani bóstw, ani kapłanów, a jednakże ulegają władzy rozmaitych przesądów. I tak widziałem u nich człowieka który pochwyił wodnego węża pływającego obok czołna i złożył go z największém uszanowaniem na swojej głowie, a potem puścił na powrót do morza. Wcale nie zabijają much, chociaż te owady znajdują się obficie na wyspie i niezmiernie im dokuczają. Nasz sternik zabił przypadkiem muchę w obecności znakomitszych krajowców, którzy nie mogli się powściągnąć od okazania nadzwyczajnego gniewu. »Tasman nadał tej wyspie miano *Rotterdam*, a krajowcy ją nazywają *Anamoka*.

Okręta hollenderskie popłynęły dalej ku zachodowi i w sześciu dniach przybyły do wysp otoczonych mieliznami i niebezpiecznemi skałami, jedne z nich nazwał *wyspami księcia Wilhelma*, a inne *mieliznami Heemkirks*. Grupa ta rzadko kiedy zwiedzana była od czasu pierwszego swojego odkrycia; żeglarze bowiem unikali starannie skał podwodnych które podług twierdzenia Tasmana mają się w pobliżu jej znajdować. Wyspy którym Le Maire nadał nazwy *Onthona*, *Juwa* i *Marken*, następnie zwiedzono. Czołn napełniony krajowcami należącymi do ostatniej z tych wysp, przyplłynął do okrętu; byli oni daleko ciemniejszej cery, niżeli mieszkańcy wyspy Amsterdam i nie tak uprzejmymi w obejściu. Niektórzy byli podobni do mieszkańców Nowej-Zelandji, a jeden z nich miał obrączki przez nozdrze przeciągnięte. We cztery dni później nasi żeglarze dostali się do *wysp Zielonych* jeszcze bardziej ku zachodowi położonych, mieszkańcy tamtejsi zupełnie są czarni, lubo mają włosy kręte, jednak nie zupełnie kędzierzawe jak u innych murzynów, ani nogi tak płaskie. Ci dżicy chodzili zupełnie nago, nosili tylko naramienniki i pierścienie, niektórzy z nich mieli twarze dziwacznie pomalowane. Hollendrzy użyli do rozmawiania z nimi słownika Nowo Zelandzkiego; lecz oni jeden tylko rozumieli wyraz: *lamas*, to jest orzech kokoso-

wy. Na wyspie *Rybaków*, jeszcze bliżej Nowej-Gwinei, wielkie mnóstwo czółen otoczyło okręt; mieszkańcy dostarczyli małą ilość sago, jedynej żywności którą posiadali. Hollendrzy wykrzyknęli do nich *Anieuw, oufi, pouacka*, co w języku wysp Salomona znaczy: kokosy, ignamy i wieprze; zdaje się że krajowcy to zrozumieli, gdyż natychmiast wskazali ziemię i odpłynęli. Owi dzicy byli równie czarni jak Hottentoci; twarze mieli pomalowane czerwono, a włosy osypane gipsem i okrą; kości, grube jak mały palec przeciągali przez nozdrza.

W kilku dniach Tasman dostał się do wschodniej kończyny Nowej-Gwinei i płynął wzdłuż północnego brzegu tego wielkiego kraju, prawie tą samą drogą której niegdyś trzymał się *Le Maire*. Kupił na małych wyspach *Garana* i *Moa* 600 sztuk kokosowych orzechów i bananów. Dla ułatwienia handlu z krajowcami, Hollendrzy brali kółka żelazne które rozłamywali w kształcie noży, dorabiali do nich trzonki i piłowali dopóty, dopóki nie nadali im połysku i ostrza. Tasman uwiadamia nas że zachodnia kończyna Nowej-Gwinei, jest ziemią niezmiernie urozmaiconą dolinami i pagórkami. Wybrzeże otoczone wyspami ma wklęsłości i zatoki bez końca. Oba okręty przybyły do Batawii po szczęśliwej dziewięćmiesięcznej i kilku dniowej podróży.

Tasman był żeglarzem biegłym i szczęśliwym. Opłynąwszy Nową-Hollandją, znacznie zmniejszył granice oznaczone Nowej Australii, i przez to oczyścił ziemio-pisarstwo z ważnych błędów. Sądził w prawdzie że jego *Staten-Land* czyli *Nowa Zelandja*, może się łączyć z *Staten-Land* *Le Maira* w krańcu Ameryki i że wielka ziemia Australna dotąd nieznaną, graniczyła na południe z oceanem Spokojnym; lecz wcale nie obstawał przytęm mniemaniu które z trudnością przypuszczali żeglarze którzy opłynęli przyładek *Horn*. Około roku 1562 nowy *Statthouse* zbudowano w Amsterdamie, gdyż pożar schłonął gmach dawniejszy. Największą ozdobą tego nowego pałacu

była mappa całej kuli ziemskiej wypukło wyźłobiona na kamieniu, na niej były oznaczone odkrycia Tasmania. We trzy lata później nazwa *Nowej-Hollandyi* nadaną została zachodniej części ziemi australnej, postanowieniem Stanów Jeneralnych.

Na kilka lat pierwój, Hollendrzy wysłali znaczną flotę złożoną z jedenastu wojennych okrętów pod rozkazami Jakóba L'hermit, dla niepokojenia posiadłości hiszpańskich na morzu południowem. Wyprawa ta lubo najgroźniejsza i najlepiej zaopatrzona ze wszystkich które wypłynęły na wielki Ocean, wcale jednak się nie powiodła.

ROZDZIAŁ XXII.

Wyprawy Bukanierów na morzu Południowem.

Początek Bukanierów. — Uciemigające rządy Hiszpanów. — Korsarze i bydło wyspy Kuby. — Karaibski sposób przyrządzania mięsa. — Nazwisko Bukanierów. — Ich zwyczaj. — Osada Świętego Krzysztofa. — Bukanierowie na wyspie Żółwiej. — Wybór wodza. — Czyny Henryka Morgan. — Bierze Porto-Bello. — Posuwa się ku Panamie. — Bukanierowie udają się na morze Południowe. — Ich przygody. — Utracają przez niewiadomość łup bogaty. — Pozostawiają Williama Indjanina na wyspie Zuun-Fernandez. — Powracają okrążywszy przylądek Horn. — Bukanierowie pod Dawisem. — Dampier wraca do swego kraju. — Latające proasy. — Przyjęcie Bukanierów w Mindanao. — Pięć wysp. — Opis krajozców Nowej-Hollandji. — Rozbitek okrętu Cygnel. — Dampier jest wysłany na odkrycie. — Oplywa Nową Hollandję. — Wyspa Rozmarynowa. — Posuwa się aż do Nowej-Gwinei. — Odkrywa cieśninę. — Nowa Bretanja. — Przeprawa w powrocie. — Roebuck rozbija się przy wyspie Wniebozięcia. — Powrót Dampiera.

Gdy osadom hiszpańskim na oceanie Spokojnym, zagrażały liczne wyprawy wysyłane przez współzawodnicze narody, napadali one zarazem innego rządu nieprzyjaciele daleko groźniejsi, którzy winni byli



w Lit. J.V. Fleck & Co

Krajowcy na wyspie Tañã.

swój byt błędom polityki przykrój aż do uciemienienia. Stowarzyszenia i przedsięwzięcia Bukanierów, jeśli początkowo nie wielką korzyść przyniosły ziemio-pisarstwu, oswoiły przynajmniej marynarzy europejskich z żeglugą po oceanie Spokojnym, przedstawiając za nader łatwe przedsięwzięcia, dotąd uważane za niepodobne.

Zarząd osad hiszpańskich w Indiach Zachodnich, zrodził nieszczęścia których właśnie starano się uniknąć. Sami nawet Hiszpanie uczyli jak były uciążliwymi liczne ścieśnienia tamujące ich handel; zaczęli więc ukradkowo zachęcać przemycarzy cudzoziemskich dostarczających po zmniejszonej cenie przedmiotów, których prawe nabycie ulegało ocłeniom niezmiernem. Kupcy angielscy zjawili się wkrótce na owych morzach; a że władze hiszpańskie obchodziły się z nimi jako z nieprzyjaciołmi, nawet jak z rozbójnikami, nauczyli się więc oni być przezornymi i zawsze gotowemi do bronienia się siłą oręża.

Okrucieństwa wywierane przez Hiszpanów na krajowcach Kuby, zakończyły się wyludnieniem owęj wspaniałej wyspy. W skutku tego rozmnożyła się zwierzyna w zachodnich opuszczonych obwodach. Miejsca te stały się punktem zaopatrzenia dla okrętów cudzoziemskich prześladujących handel hiszpański. Przynależenie mięsiva zamieniono w przemysł. Strzelcy hiszpańscy zwani *matadorami* zabijali bydło z którego mięso suszono i przyrządzano na sposób karaibski, na rusztowaniu z żerdzi wzniesionem na kilka stóp po nad ogniskiem. Indjanie zwali ten sposób przyprawy *bookan*, ludzie zaś trudniący się dostarczaniem żywności korsarzom, przejmując mowę i zwyczaje krajowców sami siebie nazwali *Bukanierami*. Większa część awanturników rozproszonych po owych morzach była Anglikami, a że ten przemytniczy ich handel niezadługo zmienił się w rozbój, przyjęli więc zaszczytniejszą nazwę Flibustierów. Bukanierowie i Flibustierowie polegali jedni na drugich i rzadko kiedy przeszkadzali sobie; pierwsi

zajmowali się na morzu, drudzy na lądzie. Bardzo podobna do prawdy iż w wielu zdarzeniach korsarze sami w żywność się zaopatrywali, a tém samém łączyli oba rzemiosła. Lecz w ogólności łowcy różnili się od żeglarzy i później Francuzi byli po większej części Bukanierami, gdy tymczasem korsarze głównie z Anglii pochodzili; jednak awanturnicy obu tych narodów, powzięli dziwaczną myśl przybrania nazwy swojego rzemiosła z mowy kraju do którego nie należeli; Anglicy przewali się *Bukanierami*, a Francuzi *freebooters* czyli *Fibustierami*. Zresztą wspólność interesu łączyła ich z sobą. Tworzyli oni towarzystwo znane pod nazwą *Braci nadbrzeżnych*. Bukanierowie oddzielne mieli obyczaje które zwolna nabyły mocy obowiązującej. Kodeks ich moralny był tém naturalnie, czém mógł być u ludzi oddzielonych od reszty społeczeństwa i jedynie rachujących na wzajemną wierność. Każdy Bukanier miał towarzysza który w okoliczności odziedziczał wszystkie jego pieniądze; przez całe życie miewał on z nim wspólną kasę. Zaniedbanie w ubiorze, niechlujstwo nawet, były u nich w modzie jako właściwe ich rzemiosłu. Zresztą, gdy wojna pomiędzy ich krajem a Hiszpanią wybuchła, przybierali natenczas miano korsarzy i wywieszali ich flagę.

Zwiększenie się liczby Bukanierów w zachodnich posiadłościach hiszpańskich z ukontentowaniem widziane było przez inne narody europejskie. Handel utworzony przez tych awanturników stał się dość ważnym i zwrócił uwagę Francji i Anglii, które porozumiewszy się wspólnie założyły jednegoż dnia osady związkowe obu tych narodów na wyspie *Świętego Kszysztofa*. Wkrótce wybuchła niezgoda pomiędzy osadnikami angielskimi i francuzkimi, a że pierwsi nie odbierali żadnej pomocy ze swego kraju naówczas zaburzonego wojnami domowemi, wpływ przeto francuzki miał górę w osadzie i Anglicy byli zmuszeni wydalic się. Rozmaite osady utworzone później zostały przez awanturników na wyspach

Wschodnio-Indyjskich. Każdy naród tworzył w nich oddzielne towarzystwa i w miarę jak nabywały ważności, ten rząd przywłaszczał sobie one do którego należała większa ludność nowych osadników.

Wyspa Świętego-Krzysztofa uważana jako osada, winną była swój początek powodzenia Bukanierom. Uważani oni byli przez nowych mieszkańców za przyjaciół i potężnych sprzymierzeńców; łączyła ich z sobą wspólna nienawiść ku Hiszpanom. Bukanierowie znajdując pewien rodzaj sympatii potajemnej u prawych rządów, ufni w własnych siłach, opanowali małą wysepkę zwaną *Żółwią*, leżącą na przeciw południowej kończyny wyspy Kuby, w położeniu zarówno dogodnym dla ich morskich wycieczek i zaopatrywania okrętów. Był to pierwszy krok z ich strony ku zawiązaniu niepodległego towarzystwa; lecz Hiszpania przez niepolityczną swoją surowość zmusiła ich do kroku bardziej stanowczego. Odział wojsk hiszpańskich wylądował na wyspie *Żółwiej* właśnie w chwili gdy większa część Bukanierów zajmowała się na stałym lądzie lub odbywała wycieczki na swoich okrętach; jeńcy którzy zostali pochwyteni wszyscy bez różnicy jako rozbójnicy morscy wywieszani byli. Wypadek ten zmusił Bukanierów do wybrania sobie po raz pierwszy dowódcy. Roku 1650 Bukanierowie w znacznej liczbie wsiadłszy na czółna dostali się na rzekę przy brzegach Moskitów, a po całomiesięcznym pasowaniu się z gwałtownością prądów i wodospadów stawiających zapory ich żegludze, przedarli się aż do Nowej-Segowji którą zrabowali, poczem popłynęli dalej z biegiem rzeki zdrowo i cało. Wszyscy ich wodzowie odznaczali się osobistym męstwem; lecz ludzkość nie miała przystępu do ich serc i dla tego bezkorzystne okrucieństwa skalaty ich powodzenia.

Pomiędzy najznakomtszymi i najszcześniejszymi, liczą Gallijczyka, Henryka Morgam, pod którego naczelnictwem Bukanierowie dosięgli szczytu pomysłności. Pierwszy jego czyn odznaczył się niezwykłą śmiałością, na czele bowiem 700 ludzi zdobył i zrabował

miasto Puerto-del-Principe na wyspie Kubie. Następnie zwrócił się ku Porto-Bello jednemu z najgłośniejszych i najlepiej obwarowanych portów w Indiach-Zachodnich. Zdobywszy miasto, zamknął załogę pokonaną w twierdzy i podłożywszy ogień pod składy prochu, wysadził w powietrze razem ludzi i mury które śmiały stawiać mu opór. Zburzył potem Marakaibo i sąsiednie miasto Gibraltar. Morgan ośmielony temi powodzeniami, mając pod rozkazami 37 okrętów i przeszło 200 ludzi puścił się przeciw Panamie. Po rozlicznych trudach dziewiątego dnia podróży Bukanierowie ujrzeli morze Południowe i dzwonnice Panamy. Hiszpanie chociaż daleko w przewyższającej liczbie pokonani jednak zostali i Bukanierowie opanowali miasto. Rozżarci nie przepuścili ani płci, ani wiekowi. Wielu mieszkańców uszło morzem z majątkami i szukało schronienia na wyspach zatoki Panama. Lecz Morgan uzbroiwszy wielkie czółno znacznym oddziałem żołnierzy, wysłał w poгон za nimi. Oddział ten zabrał kilka okrętów. Okoliczność ta o mało nie stała się zgubną dla Bukanierów; część ich bowiem zaczęła rozmyślać jakby się odłączyć od Morgana, postanowiwszy szukać szczęścia na morzu Południowem, zkad mogliby łatwiej gdy się zbogacą dostać się do Hiszpanji przez Indje Wschodnie. Morgan zapobiegł temu szczęśliwie i wrócił do Panamy wiodąc za sobą 600 jeńców i 175 mułów łupami obciążonych. W kilka lat później otrzymał zarząd Jamajki, piastując tę władzę nadzwyczajnie okazał się surowym dla swoich dawnych towarzyszków.

Powaga Morgana odwlekła zamiary Bukanierów. Dnia 5 kwietnia 1680 r. trzystu trzydziestu jeden z pomiędzy nich, powiększej części Anglików, zaczęli swą wyprawę od przebycia przesmyku Dariena; każdy był zaopatrzony w cztery ogromne razowe chleby, zwane *dough-boye*, oraz strzelbę pistolet i pałasz. Pomiedzy innymi już się odznaczyli Wilhelm Dampier i Lionel Wafer, tak znany później z swego do-

kładnego opisu Darienu. Wsiedli w Santa-Marja na czółna i mały okręt, który stał na kotwicy w porcie, poczem rozpoczęli wycieczki po morzu Południowém. Wkrótce zabrawszy kilka ładownych okrętów, przesiedli się na nie. Przepłynawszy wzdłuż sąsiedniego brzegu Panamy, skierowali na południe ku Peru. Zawinęli do wyspy *Gorgona*, później do wyspy *Zuan Fernandez*, brzegi tej ostatniej znaleźli okryte lwami i cielętami morskimi, mnogie stada nadmorskich ptaków i raków gnieździły się w skałach, wewnątrz zaś wyspy trzody kóz nader były liczne. Jeszcze bawili na wyspie, gdy ujrzano trzy statki wojenne hiszpańskie; natychmiast wszyscy udali się na okręt i puścili na morze. Lecz w zbyt niemiłym pośpiechu, Wilham Indjanin moskitański, towarzyszący Bukanierom, polując w lesie na kozy, nie dosłyszawszy odgłosu, zostawiony został na wyspie. Bukanierowie udali się ku południowi, wzięli okręt *San-Rosario* płynący z Kallao z ładunkiem wina, wódki, oliwy i owoców. Oprócz tego znajdowało się na tym statku 700 brył srebra, na które bukanierowie niezważali mniemając że to jest ołów; zabrali tylko jedną sztabkę dla odlania z niej kul, resztę pozostałą wraz z okrętem puszczone na igrzysko fal morskich; przybywszy do *Antigua* gdy okazali ową próbkę złotnikowi, ten im dopiero oświadczył że to było najczystsze srebro; tak utracili łup kosztowny przez swoją niewiadomość.

Posuwając się na południe brzegów chilijskich, znaleźli znów wyspy Archipelagu już dawniej odkrytego przez Sarmienta, i nadali im nazwę wysp *Księcia York*. Zabrali tam młodego Indjanina który otwierał palcami muszle, czego Hiszpanie nawet swemi puginalami dokazać nie mogli. Młody ów jeniec niezmiernie dziki, któremu zdawały się być obce wszelkie ludzkie uczucia, został od nich nazwany Orson. Opłynęli przylądek Horn w znacznej odległości od lądu i wpadli pomiędzy pływające lody. Gdy przybyli do Indji Zachodnich, dowódzca ich

Sharpe i kilku jego towarzyszy. sądzeni byli jako rozbójnicy na żądanie ambasadora hiszpańskiego, lecz zostali uniewinnieni dla braku dostatecznych dowodów. Tak dokonana została nadzwyczajna wyprawa, rozpoczęta na złych czółnach, a skończona na wspianych okrętach.

Następna wyprawa Bukanierów wypłynęła w sierpniu r. 1683 z Chesapeak na morze Południowe, na okręcie ośmnasto działowym, poprzednio nieco pojmanym, składała się ona z 70 awanturników, w liczbie których znajdowali się: Wilhelm Dampier, Edward Dawis, Lionel Wafer i Ambroży Kowley, dowódcą zaś wszystkich był Jan Cook. Skierowali najprzód ku wybrzeżu Gwinei. W Sierra-Leone opanowali podstępem okręt duński o trzydziestu sześciu armatach, zaopatrzony w żywność i amunicję. Przesiedli wszyscy na ów statek który nazwali *Rozkosze Młodzieńca* (*Bachelors Delight*), a wysadziwszy na ląd jeńców dawny swój okręt spalili. W podróży ku cieśninie Magielańskiej, postrzegli wyspę którą Kowley nazwał *wyspą Pepys*. Opływając przylądek Horn, Bukanierowie wytrzymaawszy nadzwyczajną burzę, wkrótce się połączyli ze statkiem zwanym *Mikołaj* z Londynu, dowodzonym przez Jana Eaton, następnie zaś w cieśninie Magiellańskiej napotkali okręt kupiecki *Cygniet* pod dowództwem kapitana Swan, lecz później nawałnica ich rozłączyła. Pomiędzy Bukanierami którzy się przesiedli na *Bachelors Delight* wielu należało do pierwszej wyprawy w roku 1680, w czasie której William Moskit pozostawiony został na wyspie Żuan-Fernandez. Wracając około tej wyspy, spuszczone czółna na morze i Indjanin Robin wraz z Anglikiem Dampierem pnęli się ku niej dla odkrycia jakowego śladu dawnego towarzysza. Przybivszy do brzegu z radością ujrzeli Williama który już czekał na nich; biedak nieposiadał się z radości, ścisnął dawnych towarzyszy, padał przed nimi na ziemię i płakał jak dziecko z ukontentowania iż przybyli po niego po tak długim oddaleniu.

Willjam spędził przeszło trzy lata sam jeden na wyspie Zuan-Fernandez. Suknie w których pozostał, całkiem były zużyte a jedynem jego okryciem była skóra koźła, w około bioder obwiązana; na pół mili od brzegu wystawił sobie małą chatkę którą obił wewnątrz takiemiż skórami. Zostawione miał na wyspie nóż, mały róg z prochem i kilka kul; lecz gdy ładunki spotrzebował, poszczerbił nóż i takowym z wielkimi trudami przepiłował lufę strzelby, a z kawałków porobił wędki, włócznię, haki i długi nóż, rozgrzewając najprzód żelazo a potem kując je pomiędzy kamieniami. Na wyspach *Galopagos* Bukanierowie znaleźli nadzwyczajną mnogość wielkich zielonych żółwi z powodu których one przybrały swą nazwę. Wystawili tam magazyny i w nich złożyli wielkie zapasy mąki zabranéj Hiszpanom. Mappa archipelagu *Galopagos* zdjęta przez Kowleja dotąd jeszcze bardzo jest cenną przez żeglarzy. Wkrótce umarł Jan Cook a Edward Dawis objął po nim dowództwo. Statek *Cygnet* połączył się znowu z Bukanierami przy brzegach Peru, kapitan Swan dowódca onego nie mógł się pozbyć swoich towarów z przyczyny podejrzeń Hiszpanów, a że miał na swoim okręcie wielką liczbę Bukanierów którzy w owym czasie tłumnie zapelniali morza Południowe, przeto bez trudności nakłonił się wspierać ich przedsięwzięcia.

W tymże czasie Eaton dowódca statku *Mikołaj* zostawiwszy Bukanierów pod rozkazami Dawisa, z znacznym oddziałem odplynął do Indji Wschodnich. Przybywszy do *wysp Złodziejskich*, rozpoczęli natychmiast otwartą walkę z krajowcami. „Każdego dnia mówi Piotr Kowlej dziejopis téj wyprawy: wysiadaliśmy na ląd dla zabierania żywności i mordowania wszystkich do których tylko przybliżyliśmy się, lecz większa ich część wkrótce opuściła wyspę. „Statek *Mikołaj* wrócił później do Anglii bez żadnego przypadku.

Tymczasem Bukanierowie pod dowództwem Dawisa przebiegali morze Południowe, zabierając zna-

czne zdobycze. Było ich przeszło tysiąc ludzi i mieścili się na dziesięciu statkach. Zostali jednak pokonani przez flotę hiszpańską przeciw nim wysłaną. Bukanierowie widząc że korzyści przez nich odniesione daleko są mniejsze od niebezpieczeństwa na jakie się musieli narażać, postanowili po trzechletniej wło-
 czędze po morzu Południowém wrócić do kraju. Porzucili więc swoje kryjówki na wyspach Galopagos i eskadra ich skierowała ku południowi; pod 27° 20' szerokości odkryli niską wyspę która podług powszechnego zdania musiała być *wyspą Wielkanocną*. Znajdując się o 75 mil od brzegów, doświadczyli straszliwego wstrząśnienia, z początku mniemali że wpadli na skały, lecz później się przekonano że to było skutkiem trzęsienia ziemi któremu uległo miasto Lima. Dawis i jego towarzysze przybywszy do wysp Indyjsko-Zachodnich r. 1688, gdy się dowiedzieli o wydaniu nowój amnestji dla wszystkich Bukanierów którzyby porzucili to niebezpieczne powołanie i zdali się na łaskę królewską, postanowili korzystać z tój sposobności. Dawis wrócił do Anglji i był zawsze szanowanym od dawnych towarzyszków dla wspaniałomyślności swojego charakteru i żeglarskich talentów.

Kapitan Swan dowódca statku *Cygnet* wraz z Dampierem i innymi odłączył się od Dawisa r. 1685 i popłynął ku północo-wschodowi wzdłuż brzegów Nowej-Hiszpanji w nadziei pojmania jakiego statku płynącego z Manilji lub dokonania korzystnej lądowej wyprawy. W *Saint Pekak* w chwili gdy Bukanierowie uchodzili z zabraną w tём miejscu żywnością, oddział Hiszpanów wpadł na nich niespodzianie i okropną klęskę im zadał.

Dnia 31 marca 1686 oddalili się ku zachodnim brzegom Ameryki i zaczęli żeglugę po oceanie Spokojném z nader szczupłemi zapasami żywności. Wyszli na ląd na *wyspach Żłodzijskich*, zarzucili kotwicę w zachodniej stronie Guahan, o pół mili od brzegu. Dampier nader wychwalał zręczność miesz-

kańców owych wysp i szczegółowo opisuje szybkie ich czółna, które nazywa *latającemi proasami*. »Może zbyt się rozszerzyłem, mówi on: z opisem owych czółten, lecz to jedynie dla tego, że sądzę iż są najlepszymi w świecie. Sprobowałem szybkości jednego z nich, mieliśmy dwanaście węzłów na naszym kłębku, a w pół minuty już je przeminął. Sądzę iż mógłby upłynąć 24 mil na godzinę. Powiadano mi że jeden z owych proasów wysłany umyślnie z Guaham do Manilji, (odległej prawie o 240 mil) w czterech dniach odbył podróż.« W Mindanao Bukanierowie byli dobrze przyjęci. Otwartość w postępowaniu i rozrzutność z jaką rozsiewali złoto, zjednały im przychylność. Każdy z nich miał towarzysza wybranego pomiędzy krajowcami, z nim stosownie do zwyczajów miejscowych zamieniał się na imię; dozwolono im także mieć *Pagallie* to jest przyjaciółki; lecz była to niebezpieczna poufałość, zwłaszcza z ludem u którego uczucie zemsty jest śmiertelne. W czasie pobytu w Mindanao, umarło szesnastu Bukanierów jak mniemano z otrucia; wielu innych uniosło ze sobą zarody straszliwych chorób tejsze przyczynie przypisywanych.

Ponieważ Bukanierowie pragnęli już znaleźć bezpieczną kryjówkę dla naprawy swoich statków, skierowali zatem ku pięciu małym wysepkom oznaczonym na mappie pomiędzy Lukonją i Formozą które mieli nadzieję znaleźć niezamieszkanymi. Lecz jak tylko zarzucili kotwicę przy jednej z nich natychmiast zostali otoczeni od czółten. Krajowcy wstąpili na okręt i ciesząc się z szczęśliwego przybycia nieznanomych poczęstowali ich napojem zwanym *basche*, odstąpili im prócz tego tłustą świnie za starą obręcz żelazną. Każda z owych pięciu wysp oddzielnie nazwaną została, *Grafton*, *Monmouth*, *Orange*, *Goat* i *Basche*. »Ostatnia najbardziej na wschód leżąca, mówi Dampier; ta gdzieśmy nasz okręt naprawiali, tak nazwaną została, z powodu napoju, który tam piliśmy codziennie. Krajowcy robią go z trzciny

cukrowej z dodaniem nieco jagód cierniowych; gotują tę mieszaninę i wylowają na wielkie misy na jakowych przez trzy lub cztery dni fermentuje. Płyn oczyszcza się wówczas zupełnie i staje się zdatnym do picia. Jestto wyborny napój, kolor i smak ma bardzo podobny do naszego angielskiego piwa. Nasi ludzie pili go z przyjemnością przez kilka tygodni a jednak nie chorowali. « Krajowcy tych wysp skalistych, są łagodni, porządni i przemyślni; z twarzy podobni do Chińczyków, lecz cera ich jest ciemniejsza i piękniejsze mają oczy. Anglicy nie postrzegli u nich żadnego śladu zabobonów i wszyscy zdawali się być sobie równymi.

Cygnet opuściwszy owe pięć wysp, płynął ciągle ku południowi około Celebes i Timor, aż przybył do brzegów północno-zachodnich Nowej-Hollandji, pod 16° 50' szerokości. Oddział majtków udał się na ląd, dla wyszukania wody i napotkał kilku krajowców. Wiele musiano użyć trudności, nim zdołano uspokoić ich obawę, skłoniono nareszcie iż dopomogli majtkom napełnić beczki wodą i zanieść do szalupy. Opis mieszkańców Nowej-Hollandji przez Dampiera jest dobrze i sprawiedliwie skreślony. »Mieszkańcy tego kraju mówi on; tworzą najędźniejszy lud na całym świecie; Hottentoci są w porównaniu prawdziwymi *gentlemenami*. Ci nie mają ani domów, ani trzód, ani nawet drobiu; wzrost ich jest wysoki, prosty, szczupły; członki ich są długie, głowa wielka, czoło zaokrąglone, brwi gęste; powieki zaś mają zawsze do połowy przymknięte dla ochronienia oczu od ukąszenia much (nadmierzajnie tutaj natrętnych) i tak, od dzieciństwa nawykli nie otwierać śmiało oczu jak inni ludzie, że niemogą rozróżnić przedmiotów chyba głowę w tył przychylając jak gdyby patrzyli na coś wzniesionego. Mają ogromne nosy w kształcie gruszki, usta grube i szeroko rozcięte; każdemu prawie brakuje dwóch przednich zębów w górnej szczęce, broda u nich niezarasta, włosy mają krótkie i kędzierzawe; skóra ich czarna jak węgiel podobną jest do

skóry murzynów gwinejskich. Jedyńm ich pożywie-
niem są ryby które w płytkich wodach łowią; robią
na ten koniec małe tamy z kamieni wzdłuż nadbrze-
żnych dołów morskich. Pewnego dnia gdyśmy poło-
wali w czólnach pomiędzy temi wyspami, widzie-
liśmy gromadę krajowców przeprawiających się
wplaw z jednej na drugą, gdyż nie mają ani czóten,
ani łódek, ani promów z kory.«

Dampier opuścił statek *Cygnet* przy wyspach Ni-
kobar i wrócił do Anglji r. 1691. Kapitan i większa
część osady okrętowej nie przestała trudnić się roz-
bojem na morzach judyjskich, dopóki po mnogich
przygodach nie przybyli do Madagaskaru, do zatoki
świętego Augustyna, tam zużyty ich okręt zatonał sto-
jąc na kotwicy. Niektórzy z rozbójników przesiedli
się na okręty europejskie, inni pozostali w usługach
małych naczelników tej wyspy.

Stowarzyszenie *Bukanierów* spowodowało zna-
czniejsze wyprawy, niżeli te które dotąd przedsiębra-
ły wszystkie państwa Europejskie. Podróż na około
świata nie była już uważaną za cud jakowy. Żeglar-
rze stali się śmielszymi i przestali z myślą podróży łą-
czyć wyobrażeń oddalenia i niebezpieczeństw. Po-
cząwszy od Franciszka Drake żegluga angielska szyb-
ko doszła do wielkiej potęgi, rozsyłając na wszystkie
strony najśmielszych i najbieglejszych marynarzy. To
jeszcze zwiększa sławę tego żeglarza że pierwsza wy-
prawa dokonana przez niego jedynie w celu czynienia
odkryć jeograficznych, nie była połączoną z żadnemi
interessami politycznemi i handlowemi i ta wypły-
nęła z portu Wielkiej Brytanji.

W roku 1699, Anglja zostawała w pokoju z inne-
mi morskimi państwami Europy, Wilhelm III roz-
kazał uzbroić wyprawę dla szukania nowych krain i
bliższego przejrzenia niektórych już odkrytych, a
szczególniej Nowej-Hollandji i Nowej-Gwinei. Dam-
pier zwróciwszy na siebie uwagę publiczną przyje-
mnym opisem swoich bukanierskich podróży, został
od hrabiego Pembroke wybranym na jój dowódcę

i w tym celu oddano mu *Roebuck* okręt marynarki królewskiej zaopatrzonej w żywność na długą podróż. Dampier skierował najprzód ku Nowej-Hollandji. Gdy się do niej zbliżał, znalazł morze okryte roślinami w wielkiej odległości od brzegów i nadzwyczajne mnóstwo wielorybów. Dampier zawinął tam po sześćo-miesięcznej podróży, pod 26° szerokości południowej i zarzucił kotwicę w zatoce której Dirk Hertoge nadał nazwę, jako pierwszy odkrywca tej krainy. Zobaczył tam kangurossy, których dziwny opis przez niego skreślony tutaj przytaczamy; — »jedyne ziemne zwierzęta któreśmy tam widzieli, należą do rodzaju szczurów, lecz różnią się szczególnie od indyjsko-zachodnich nogami; gdyż te mają przednie nadzwyczaj krótkie, nie chodzą lecz skaczą, mięso ich nader jest smaczne.« Płynąc ku północy trafił na archipelag rozciągający się na mil dziesięć, przez świeżo przepatrzonego kapitana King. Dampier mając nadzieję utworzenia sobie przejścia aż do ładu stałego, płynął czas jakiś pomiędzy powikłanym tych wysp łańcuchem. Jedną z nich na którą wysiadł dla zaopatrzenia się w wodę, nazwał *wyspą Rozmarynową*. Skierował na powrót i płynął dalej na północ. Okrążywszy potem archipelag zbliżył się znowu do ładu stałego gdzie usiłował lecz nadaremnie, zaopatrzyć się w wodę, napotkał krajowców i dla odstraszenia ich był zmuszony wystrzelić z fuzji. Ci jednak widząc że żadne nieszczęście nie nastąpiło po wystrzale, zbliżyli się tem śmielej z wzniesionemi pałkami i dzidami krzycząc *Pooh! Pooh!* jak gdyby chcieli sztydzić z buku palnej broni; wtedy się dopiero cofnęli gdy jednego z nich ubito. »Jeden z owych krajowców powiada Dampier, który zdawał się być ich wodzem, miał odmalowany okrąg biały na około oczu, a inny pod nosem, co nader zwiększało jego wrodzoną brzydotę, są to istotnie najnieprzyjemniejsi i najbrzydsi ludzie z całego archipelagu jakich kiedykolwiek widziałem.«

Opuścił brzegi Nowej Holandji i zaopatrzywszy

się w świeże zapasy w Timor, skierował ku Nowej-Gwinei, którą postrzegł 1 stycznia r. 1700. Okrążył przylądek Mabo na zachodniej kończynie owego kraju 9 lutego; potem płynąc dalej ku wschodowi w dość znacznej odległości od stałego lądu, zobaczył znowu 27 ziemię którą osądził że jest wschodnią częścią Nowej-Gwinei. Zbliżając się do brzegu postrzegł wyraźnie kilka plantacyi i gruntów wykarczowanych. Krajowcy przybliżyli się z przyjacielskimi oznakami, lecz odkryto ich zradzieckie zamiary i zniweczono one. Wyspę *Gerrit Denjis* jak ją Hollendrzy nazywają, znalazł nadzwyczajnie zaludnioną, a pochyłości pagórków pokryte gęstymi plantacjami. »Dzicy mówi Dampier, są niezmiernie czarni, malują rozmaitemi kolorami, czerwonym, białym i żółtym swoje krótkie i kędzierzawe włosy. Mają szerokie okrągłe twarze, grube spłaszczony nosy; nie byłiby jednak zupełnie szpetnymi, gdyby nie smarowali sobie twarzy i nie przeciągali przez nozdrza kijków grubych jak mały palec i na cztery cale długich. Przektuwali także uszy i przewłóczyli przez nie podobne ozdoby. Wymawiają czysto i dobitnie; najczęściej do nas przemawiali wyrazy: *Wakuze allame*, wskazując przytém wybrzeże.« Zachęcali przez to zapewne do kupowania od nich kokosowych orzechów zwanych *lumas* w mowie nowo-gwinejskiej. Dampier płynął około brzegów w kierunku południowo-zachodnim i zachodnim, nadając miana głównym przystaniom i pagórkom, aż opuściwszy port *Montagne*, odkrył na północy otwarte morze, gdy tymczasem coś nakształt ziemi pokazało się mu na południowo-zachodzie; tym sposobem postrzegł, że zupełnie do koła opłynął ziemię, którą sądził zrazu być Nową-Gwineą i że teraz płynął cieśniną oddzielającą dwie te krainy. »Ziemia leżąca na zachód, mówi: miała pozór nader przyjemny; postrzegliśmy wznoszące się kłęby dymu, lecz nie chcieliśmy tam zarzucić kotwicy, woląc przybić do jednej z wysp, na której sądziłem że bardzo mało albo wcale nie znajduję

mieszkańców. Przepatrzyliśmy z uwagą północną stronę i nie widząc żadnego lądu w tym kierunku, jestem przekonany że ziemia zachodnia wcale się nie łączy z Nową-Gwineą. Nazwałem ją więc *Nową-Brytanią*.

Powrotna przeprawa Dampiera dość była szczęśliwą, dopóki nie dostał się do *wyspy Wniebowzięcia*, tam okręt jego tak dalece zaczął przepuszczać wodę że niepodobienstwem już było ocalić go. Znaczoną część zapasów żywności wcześniej na brzeg przeniesiono a z żagli porobiono namioty. Wybrzeże obfitowało w słodką wodę i zółwie tak że nie należało lękać się niedostatku. W dziesięć tygodni później trzy angielskie wojenne okręta zarzuciły kotwicę przy tejże wyspie; Dampier z towarzyszami korzystając z tej sposobności zabrał się na nie i wrócono do kraju.

ROZDZIAŁ XXIII.

Podróże Korsarzy i innych po morzu Południowém.

Korsarze pod Dampierem. — Niezgody w czasie wyprawy. — Stradling i Dampier rozłączają się. — Aleksander Selkirk opuszczony na wyspie Żuan Fernandez. — Los Stradlinga. — Kipperton opuszcza Dampiera — Przehywa ocean Spokojny w małym czólnie. — Dampier opuszczony przez Funela i tanych. — Jego przygody. — Kupcy przygotowują dla niego inną wyprawę. — Podróż Woodesa Rogersa. — Przybycie do wyspy Żuan-Fernandez. — Przygody Aleksandra Selkirk na tej wyspie. — Powodzenie Rogersa. — Niestety podróże Schelwoka i Klippertona. — Korsarze francuzcy. — Ich szybki wzrost. — Hollendrzy. — Wyprawa Roggeweina. — Belgja Australna. — Wyspa Wielkonocna. — Niebezpieczne mielizny. — Wyspa Verquikkung. — Niezgody pomiędzy Anglią i Hiszpanją. — Wyprawa Ansona. — Eskarda jego osadzona inwalidami. — Oplakane skutki podobnego kroku. — Podróż około przylądka Horn. — Niebezpie-

czeństwa w jakim się znajdują okręty. — Zabranie galjonu Akapulko. — Powrót Ansona.

Przy końcu ogólnej wojny która odznaczała pierwsze lata ostatniego wieku, kilku kupców zachęconych powodzeniem Bukanierów, postanowiło wysłać wyprawę na téż same morza na których tamci tyle dokazywali. Przygotowali więc dwa okręty *święty Jerzy* o 26 armatach i *Pięć Portów* o 16 armatach. Dampier otrzymał dowództwo pierwszego; lecz wybór ten nader szkodliwe miał skutki; Dampier był biegłym żeglarzem, lecz jak się zdaje złym dowódcą. Zbyt długo żył z Bukanierami aby umiał zachować powagę zdolną mu zjednać szacunek podwładnych; zbytnia poufałość spowodowała pomiędzy nim a okrętową osadą równość nader szkodliwą dla służby.

Gdy okręty przybyły do wyspy Żuan-Fernandez na morzu Południowym, powstało nieporozumienie pomiędzy kapitanem Stradling dowódcą statku *Pięć-Portów*, a jego majtkami którzy nie chcieli przyjąć swego dowódcy na pokład okrętu. Dampier zaledwie z wielką trudnością przywrócił niekarnych do posłuszeństwa, w tym obcy okręt ukazał się w dali, a nasi korsarze puścili się za nim z takim pośpiechem, że Stradling zostawił na wyspie pięciu ludzi i wielką część zapasów. Ow statek był to okręt francuzki nader mocny i szybki i dlatego zaprzestano go ścigać. W kilka dni później na brzegach Peru, Anglicy złowili zdobycz, która spowodowała nowe nieporozumienia następnie zupełne rozłączenie Dampiera z Stradlingiem. Ostatni wrócił do wyspy Żuan-Fernandez na której znalazł dwóch z swoich ludzi których zostawił. Lecz w czasie swego tam pobytu poróżnił się z porucznikiem Aleksandrem Selkirk, który w zapale sprzeczki postanowił nie płynąć dalej i zostać na wyspie. Stradling wypakowawszy na ląd jego garderobę, pościel, prócz tego zostawiwszy mu strzelbę, funt prochu, siekierę, kilka spręc-

tów kuchennych, trochę tytonju i książki odpłynął. Stradling zaczął potem krążyć po brzegach peruwiańskich; lecz statek jego zatonał przy wyspie Gorgonie a on z siedmiu pozostałymi ludźmi poddał się Hiszpanom. I okrętowi *święty-Jerzy* nielepiej się powodziło. Dampier pokłucił się z pierwszym porucznikiem Klipperton; przeciągnawszy na swoją stronę 21 ludzi okrętowej osady, opanował statek niedawno zdobyty zaopatrzony zapasami żywności i broni. Klipperton obiegłszy z powodzeniem brzegi Nowej-Hiszpanji, przebył morze Spokojne aż do Makao i dokonał tym sposobem na wątlym statku jednéj z najosobliwszych dotąd znanych podróży.

Po odpłynieniu Klippertona, Dampier napadł na gallion z Manilji, lecz go niemógł opanować, klęska ta jeszcze bardziej zniechęciła jego ludzi już i tak strwożonych złym stanem okrętu. Dampier chciał jeszcze krążyć po morzu Południowém lecz większa część osady nie chciała na to przystać. Przygotowano więc statek 70 heczkowy i 37 majtków pomiędzy którymi znajdował się Willjam Funnel co później podróż tę opisał, zebrało się na ów mały statek i popłynęli do Indji. Gdy przybyli do Amboiny zostali pojmani w niewolę przez Hollendrów, którzy zrazu obeszlili się z nimi nieco zaostro lecz później pozwolili im wrócić do Anglji. Dampier pozostawszy na statku *święty Jerzy* tylko z 29 ludźmi osady, zrabował miasto Puna i krążył wzdłuż brzegów Peru, dopóki statek jego był w stanie utrzymać się na morzu. Przesiadł się potem na brygantynę zabraną Hiszpanom. Przybywszy do Indji Wschodnich z całym ładunkiem został zabrany przez Hollendrów i przepędził kilka miesięcy w więzieniu.

Nędzny koniec téj wyprawy powinien był zniechęcić wszystkich do spekulacji polegających na użyciu korsarzy, lecz nie strudzony Dampier nie znając innego przemysłu prócz łupienia Hiszpanów na morzu Południowém, udał się do kupców brystolskich i z takim zapalem odmalował im osady hiszpańskie i ich

bogate łupy, że wymógł na nich przyrzeczenie iż przygotują nową wyprawę. Urządzono więc dwa mocne okręty, jeden o 30, drugi o 26 armatach, na które zebrano 321 ludzi okrętowej osady. Kapitan Woodes Rogers otrzymał główne dowództwo a Dampier przyjął pod nim urząd sternika. Podróż aż do morza Południowego odbyła się pomyślnie, wyprawa udała się wprost do zwyczajnego siedliska korsarzy do wyspy Zuan-Fernandez. Zbliżając się do niej, kapitan Rogers widząc w nocy porozpalane ogniska, wyprawił czółno dla rozpoznania czy Hiszpanie tam nie goszczą. Statek zawijając do brzegu ujrzał człowieka powiewającego szmatą, który przemówił po angielsku wskazując żeglarzom dogodne miejsce do wylądowania. Gdy czółno nie wracało prędko wysłano pinasę okrętową dla szukania go. Przyczynę tego spóźnienia tak opisuje Woodes Rogers: »Pinassa wróciła natychmiast od lądu, przywożąc mnóstwo raków i człowieka okrytego kozią skórą. Przebywał on na wyspie od czterech lat i czterech miesięcy: nazywał się Aleksander Selkirk. Był Szkotem i właścicielem galery *Pięć-Portów* zawinął on w tamte strony z kapitanem Dampier, który mi powiedział że był jednym z najlepszych jego żeglarzy, przyjąłem go natychmiast na okręt, i mianowałem moim zastępcą. On to poznawszy, że nasze statki były angielskie, zapalił ognie któreśmy postrzegli poprzedniej nocy.»

Przez pierwsze ośm miesięcy swego pobytu na wyspie, Selkirk z trudnością zdołał przezwyciężyć tęsknotę i nudy samotnego życia; wybudował sobie dwie chaty z pieprzowego drzewa, pokrył je długimi liśćmi, a wewnątrz wybił skórami kozimi, które dopóty zabijał, dopóki mu starczyło prochu. Wynalazł sposób rozpalania ognia, trąc o siebie dwa kawałki drzewa pieprzowego. Przepędzał czas na modlitwie i śpiewaniu psalmów; zrazu wcale nie miał apetytu, a na spoczynek wtedy kładł się, gdy już nie miał siły oprzeć się bezsenności. Drzewo pieprzowe służyło mu zarazem za ogień i światło. Drzewo to

rzuca niezmierną światłość i dość miłą woń wydaje. Gdy proch zupełnie zpotrzebował, był zmuszony chwycić kozy w biegu, w czym nabył tak wielkiej biegłości że prześcignąłby najlepszego psa. Pewnego razu szybkości tej o mało życiem nie przypłacił. Ścigając kozę wpadł za nią w przepaść z dość znacznej wysokości i przez dwadzieścia cztery godzin zostawał w największym niebezpieczeństwie; odzyskawszy dopiero cokolwiek sił zawlókł się do swojej chaty, o milę z tamtąd oddalonej; i kilka dni upłynęło nim zupełnie przyszedł do zdrowia. Kozy i koty sprowadzone na wyspę, pierwsze przez Hiszpanów drugie przez Bukanierów i korsarzy, niezmiernie się tam rozmnożyły. Aleksander Selkirk w czasie swego pobytu zabił więcej niż pięćset kóz, a podobną ilość puścił nacechowawszy one na uszach. Oswoił mnóstwo kozłat i dla rozrywki śpiewywał i tańczył wraz z nimi. Ciągłym chodzeniem tak stwardził u nóg podeszwy, że później bez żadnej przykrości mógł chodzić po najtwardszym gruncie i z wielką trudnością przyzwyczał się do obuwia. Gdy suknie jego zaczęły opadać, zrobił sobie kaftan i czapkę ze skór kozich które pospajał rzemykami. Igłą jego był gwóźdź, a nóż zrobił sobie z obręczy żelaznej zostawionej na brzegu. Ponieważ miał kilka sztuk płótna między swemi rzeczami, zrobił z niego kilka koszul i uszył je niemi wyprutemi ze starych pończoch.

W lecie miał podostatkiem wyborniej rzepy, którą zasiali na wyspie majtkowie Dampiera, tak się ona rozmnożyła że okryła kilka morgów gruntu. Palmy dostarczały mu także zdrowego pokarmu. Gotował wyborny rosół z koziny i przyprawiał go ziarnkami rośliny zupełnie podobnej do pieprzu jamajskiego. Przygody Aleksandra Selkirk podały autorowi Robinsona Kruzoe pomysł do napisania tego sławnego romansu.

Podróż Woodesa Rogers zupełnie się powiodła. Zdobył galion Akapulko i wrócił do Anglii przez Indie-Zachodnie, okrążywszy kulę ziemską w trzech

latach i trzech miesiącach. Kupcy angielscy zachęceni t \acute{e} m powodzeniem wysłali w r. 1718 znowu dwa okr \acute{e} ty na morze Południowe; dow \acute{o} dstwo nad nimi otrzymali Schelwock i Klipperton, lecz wyprawa ta dla ich niezg \acute{o} d była niepomyślną. Klipperton został pozbawiony dow \acute{o} dstwa w Indjach-Zachodnich przez swoją okr \acute{e} tową osadę i wkr $\acute{o$ tce umarł ze zmartwie-
nia powróciwszy do Anglii. Schelwock pojmał kilka okr \acute{e} tów, lecz postępowanie jego z podwładnymi spowodowało sprawiedliwe oburzenie. Oba dow $\acute{o$ dcy ogłosili opisy swoich podr $\acute{o$ ży, a jeśli nie mogą się szczycić żadn \acute{e} m wa \acute{z} nym odkryciem, pomnożyli przy-
najmniej wielu szczeg $\acute{o$ łami godnymi uwagi opisy krain niedokładnie jeszcze znanych.

W przeciągu 36 lat (od r. 1686 do 1722), Anglja wysłała sześć wypraw na okr \acute{a} żenie kuli ziemskiej; a opłynienie oceanu Spokojnego, wiekiem pierw \acute{e} j uważane za czyn bajeczny; szczęśliwie dokonał Klipperton w wątl \acute{y} m statku 10 beczkowym.

Francuzi nabrali tak \acute{z} e ochoty do podo- ' ' wy-
cieczek. Pierwszy okr \acute{e} t tego narodu który się zjawił na morzu Połudnow \acute{e} m, (roku 1667), zostawał pod dow $\acute{o$ dstwem Jana Chrzciciela Laseuillade; lecz ju \acute{z} r. 1712 ośmiu czy dziewięciu korsarzy jego współrodaków krzy \acute{z} owało po wybrze \acute{z} ach Chilji i Peru. Gdy wojna w r. 1719 pomiędzy Anglją i Hiszpanją, była bliską wybuchnięcia, Hiszpanie morza Południowego dawali zachęte żeglarzom francuzkim. Roku 1720 okr \acute{e} t z Saint-Malo zwany *Salomon* otrzymał pozwolenie sprzedania swego ładunku w Yol. Powodzenie tego okr \acute{e} tu tak zachęciło kupców z Saint-Malo, że natychmiast uzbrowili czternaście innych i te razem wypłynęły na morze Południowe na początku r. 1721; były to po większej części wielkie statki, a jeden z nich zwany *Kwiat Liljowy*, miał otwory na 70 armat. Tego \acute{z} samego roku okr \acute{e} t francuzki wypłynął z Chin do Now \acute{e} j-Hiszpanji i ciągle d \acute{a} żąc ku północy, zawinął do zatoki *Vanderas* w 50 dniach, w daleko kr $\acute{o$ tszym czasie, ni \acute{z} eli wymagała dotąd przeprawa

przez ocean Spokojny, z zachodu na wschód. Hollendrzy przyłączyli się do napadów na posiadłości hiszpańskie; i w Indjach-Zachodnich usiłowania ich świetne miały powodzenie. Flotylla hiszpańska zabrana została pod Hawanną, a zdobycz na niej znaleziona, ogromne summy wyniosła. Lecz pomimo wszystkich tryumfów, interessa kompanji hollenderskiej Indji-Zachodnich, do nędznego stanu przywiezione zostały. Proponowała ona połączenie się z kompanją Wschodnio-Indyjską, lub odstąpienie téjże swoich przywilejów za pieniężną kwotę, lub udział w korzyściach. Lecz wszystkie te propozycje odrzucono i kupcy Indjisko-Zachodni musieli użyć innego sposobu do podniesienia swego kredytu. Roku 1721 Jakób Roggewein zebrawszy znaczny majątek w usługach kompanji Indjisko-Wschodniej, podał jój plan odkryć w ziemiach Południowych. Jeszcze przed 52 laty, ojciec jego przedstawiał podobny projekt téjże samej kompanji, i umierając napominał syna aby o nim nie zapominał. Stałość Roggeweina odniosła nakoniec zwycięstwo i kompanja przygotowała trzy okręty dla szukania krajów nieznanych oddawszy one pod jego rozkazy. Wy płynęły one z Teksel 21 sierpnia 1721 r. Zbliżając się Hollendrzy do cieśniny Magielańskiej, szukali wyspy *Hawkins Maiden-Land*, lecz nie mogli jój znaleźć; postrzegli jednak inną mającą 100 mil obwodu i tę nazwali *Belgja Australna*. Była to grupa wysp już zwidzonych przez Francuzów którzy nadali im miano *wysp Maluińskich*. Kapitan Strong dowódca angielskiego korsarskiego okrętu, odkrył pomiędzy temi wyspami r. 1690, szerokie przejście które nazwał cieśniną *Falkland*, z tego więc powodu owe wyspy na mappach angielskich, oznaczone są jako *wyspy Falklandzkie*. Naprzód zostały nazwane od imienia tego który je odkrył *południową ziemią Dawisa*; Ryszard Hawkins nazwał je później bo w r. 1593 *ziemią dziewczęcą Hawkinsa*. Następnie otrzymały miano *Sebaldyn* czyli wysp *Sebalda Weert*. *Maluin* lub *wyspy Sgo Ludwika*; *wysp*

Falkland i Belgji Australnej. Z tego jednego przykładu tylu różnorodnych nazw wnieść można jak trudną jest rzeczą iść śladem pierwszych żeglarzy, w ich podróżach po oceanie Spokojnym.

Opuściwszy wyspę *Zuan-Fernandez*, Hollendrzy skierowali ku zachodo-północo-zachodowi, chcąc znaleźć wyspę Edwarda Dawis. Mniemali że się zabłąkali, przybyli jednak do niej i uważając takową za nowe odkrycie, nazwali ją *wyspą Wielkanocną*. Krajowiec przybył do ich okrętu i oliarowali mu szklanę wina lecz zamiast takową wypić, wychlusnął ją sobie w oczy. Hollendrzy zaopatrzywszy się tam w świeże zapasy, popłynęli dalej ku zachodowi. Po cało-miesięcznej żegludze jeden z okrętów rozbił się na mieliznach, wśród grupy niskich wysp które z tego powodu nazwano *Niebezpiecznymi*: są to najpewniej *wyspy Pallisera* na mappach angielskich. O trzysta mil na zachód odkryto *wyspy Irrigen* czyli *wyspy Labiryntu*, niezmiernie liczne i nader piękne. Wkrótce Hollendrzy przybyli do *wysp Odpoczynku*, zapewne należących do grupy *wysp Towarzyskich*, gdzie najgościnniej przyjętymi zostali przez krajowców. Roggewein zawiąawszy do Batawji, doznał najsurowszego obejścia się od kompanji hollenderskiej Indji-Zachodnich; jego statki wraz z ładunkiem skonfiskowano i sprzedano przez publiczną licytacyą na rachunek tejże kompanji. Ziemiopisarstwo mało zyskało na tej wyprawie która w porównaniu z hojnością z jaką została urządzoną, za pomyslną uważaną być nie może.

Zniknienie Bukanierów nie położyło tamy pryncypalnemu handlowi który istniał w Indjach Zachodnich, a Hiszpanie którzy w prawdzie najwięcej przez to ucierpieli udali się do sposobów którym inne rządy nie mogły pobłażać. Przywłaszczyli sobie prawo przetrząsania kupieckich okrętów należących do Anglji, które mogły się znaleźć w sąsiedztwie ich osad i zlecono strażom nadbrzeżnym aby zatrzymywały wszelkie statki cudzoziemskie, a szczególnie

SPIS ROZDZIAŁÓW

zawartych w pierwszym Tomie.

HISTORJI PODRÓŻY I ODKRYĆ.

	<i>stron.</i>
ROZDZIAŁ I. — Pierwsze odkrycia Portugalczyków	7
„ II. — Odkrycie przejścia około przylądka Dobrej-Nadziei	20
„ III. — Kolumb	32
„ IV. — Kolumb	44
„ V. — Krzysztof Kolumb i Ameryk Wespu- ejusz	50
„ VI. — Pierwsze odkrycia w Ameryce	62
„ VII. — Odkrycia dokonane przez Hiszpa- now i pierwsza podróż na około ziemi	78
„ VIII. — Hernando Kortez	70
„ IX. — Zdobytcie Peru	89
„ X. — Zdobytcie Hiszpanów	101
„ XI. — Zdobytcie Portugalczyków	112
„ XII. — Ferdynand Mendez Pinto	121
„ XIII. — Podróże na Północ	134
„ XIV. — Podróże na Północ	146
„ XV. — Podróże na Północ	161
„ XVI. — Osady na Wschodzie	177
„ XVII. — Osady w Ameryce Północnej	190
„ XVIII. — Osady w Afryce	204
„ XIX. — Podróże na morzu Południowem	218
„ XX. — Podróże na morzu Południowem	232
„ XXI. — Podróże po morzu Spokojnem i od- krycie Australji	248
„ XXII. — Wyprawy Bukanierów na morzu Po- łudniowem	266
„ XXIII. — Podróże Korsarzy i innych na morzu Południowem	280

1/51

<http://rcin.org.pl>

17-28 817

972

[1, 2]